

**SANDRA BROWN**

**W OSTATNIEJ  
CHWILI**

## ROZDZIAŁ 1

Jeśli nie przestaną o tym mówić, zacznij krzyknąć.

Nie zamierzali przestać. Mieli w głowie tylko jedno, a szansa, że zmienią temat, była bliska zeru. Ożywiona rozmowa nie ucichła nawet podczas kolacji, na którą podano pieczone, zazwyczaj serwowane w niedzielę. Zupełnie jakby powód, dla którego się dziś tu zebrali, dawał im prawo do świętowania, nie do płaczu.

Sara przeszła samą siebie, jeśli idzie o jedzenie. Nie zabrakło nawet puszystych drożdżowych bułeczek prosto z piekarnika, które biesiadnicy zanurzali w gęstym, aromatycznym sosie do pieczenia, ani domowej roboty puddingu, tak tłustego, że kalorie wręcz krzyczały.

Pomimo to potrawy wydawały się Jenny pozbawione smaku. Przy każdym kęsie język przyklepał jej się do podniebienia, a przełyk odmawiał posłuszeństwa.

Nawet teraz, przy kawie, którą Sara nalewała do porcelanowych filiżanek malowanych w żółte pierwioski, wciąż omawiali rychły wyjazd Hala do Ameryki Środkowej. Wyprawa będzie trwała Bóg wie ile, sprawi, że Hal będzie wyjęty spod prawa, a jego życie narażone na niebezpieczeństwo.

Mimo to emocjonowali się nią wszyscy, zwłaszcza Hal, któremu policzki aż poróżwiały z emocji. Jego brązowe oczy błyszczały entuzjazmem.

- To wielkie przedsięwzięcie. Gdyby nie odwaga tych biedaków z Monterico, wszystko, co zrobiliśmy i co zrobimy, poszłoby na marne. To im należy się uznanie.

Sara, wracając na swoje miejsce po nalaniu wszystkim kolejnej filiżanki kawy, dotknęła z czułością policzka młodszego syna.

- Jednak to ty zorganizowałaś ten podziemny szlak, by pomóc im w ucieczce. Moim zdaniem to wspaniałe. Po prostu wspaniałe. Ale... - dolna warga zaczęła jej drżeć - będziesz ostrożny, prawda? Nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo?

Hal poklepał miękką dłoń, spoczywającą na jego ramieniu.

- Mamo, mówiłem ci tysiące razy, że uchodźcy polityczni będą czekać na nas na granicy Monterico. My tylko spotkamy się z nimi, przerzucimy przez Meksyk i...

- Przemycimy do Stanów - podpowiedział oschle Cage. Sara spojrzała na starszego syna niechętnie.

Nawykły do takiego traktowania Cage nie zareagował na pełen dezaprobaty wzrok matki. Wyciągnął przed siebie nogi w dżinsach i kowbojskich butach, rozpierając się nonszalancko na krześle, co zawsze irytowało Sarę. Kiedy był dzieckiem, bez końca rozwodziła się nad tym, jak należy siedzieć przy stole. Jej kazania zdały się na nic.

Skrzyżował kostki nóg i przypatrywał się bratu.

- Ciekawe, czy nadal będziesz płonął tym fanatycznym zapalem, kiedy straż graniczna wpakuje cię do pudła?

- Jeśli nie potrafisz posługiwać się bardziej cywilizowanym językiem, lepiej odejdz od stołu - zabrał głos wielebny Bob Hendren.

- Przepraszam, tato. - Cage, nie okazując zbytnej skruchy, popijał kawę.

- Jeśli Hal trafi do więzienia - ciągnął dalej pastor - to za słuszną sprawę, w imię czegoś, w co wierzy.

- Tamtej nocy, kiedy składałeś za mnie kaucję, mówiłeś coś innego - przypomniał ojcu Cage.

- Aresztowano cię za pijaństwo.

- Wierzę w upijanie się od czasu do czasu.

- Cage, proszę - słowom Sary towarzyszyło długie, cierpiętnicze westchnienie - przynajmniej raz spróbuj zachowywać się przyzwoicie.

Jenny wpatrywała się w swoje dłonie. Nie cierpiała tych rodzinnych scenek. Cage mógł faktycznie działać na nerwy, ale w tym przypadku miał rację, wskazując bez osłonek na ryzyko związane z wyprawą. Poza tym nawet dla niej było jasne, że cynizm Cage'a miał swoje źródło w tym, iż rodzice zawsze preferowali Hala, który teraz kręcił się niespokojnie na krześle. Aprobata Boba i Sary niewątpliwie sprawiała mu przyjemność, a z drugiej strony to rażące wyróżnianie wprawiało go w zakłopotanie.

Cage wprawdzie powściągnął ironiczny uśmiech, ale nie zrezygnował z perswazji.

- Po prostu mam wrażenie, że ta szlachetna misja Hala to dobry sposób, jeśli chce się zginąć. Po co ryzykować głową w jakiejś bananowej republice, gdzie najpierw strzelają, a później zadają pytania?

- Nie byłbyś w stanie zrozumieć motywacji Hala - powiedział pastor, podkreślając swoje słowa machnięciem ręki.

- Potrafię zrozumieć, że Hal chce uwolnić ludzi skazanych na śmierć. Nie uważam jednak, by była to właściwa metoda postępowania. - Niecierpliwie przegarnął dłonią ciemnoblonde czuprynę. - Podziemny szlak, przemycenie uchodźców politycznych przez Meksyk, ich nielegalny wjazd do Stanów... - Wylizował na palcach kolejne etapy misji Hala. - A jak będzie wyglądać życie tych ludzi, gdy już przywieziesz ich tu, do Teksasu? Gdzie będą mieszkać? Co robić? Czy pomyślałeś o pracy dla nich, dachu nad głową, jedzeniu, lekarstwach, ubraniach? Chyba nie jesteś aż tak naiwny, by zakładać, że zostaną przez wszystkich przyjęci

z otwartymi ramionami tylko dlatego, że pochodzą z rozdartego walką kraju. Będą postrzegani jako obcy, tak jak wszyscy nielegalni imigranci. I tak samo traktowani.

- Pokładamy ufność w boskiej opatrności - powiedział niezbyt pewnie Hal. Jego nieugiętość zawsze słabła pod wpływem pragmatyzmu Cage'a. Jeśli nawet był o czymś absolutnie przekonany, starszy brat potrafił wzbudzić w nim wątpliwości. Argumenty Cage'a, na podobieństwo trzęsienia ziemi, tworzyły rysy w przekonaniach, które Hal uważał za trwałe i niezmiennie. Hal często zwracał się z tym problemem do Boga i zawsze dochodził do wniosku, że Najwyższy posługiwał się Cage'em, by poddawać go próbom. A może przebiegłość brata to oręż diabła, który wodzi go na pokuszenie? Rodzice bez wątpienia opowiedzieliby się za drugą teorią.

- No cóż, mam nadzieję, że Bóg ma więcej rozsądku niż ty.

- Dość tego! - powiedział ostro Bob.

Cage opuścił ramiona, oparł łokcie o blat stołu i podniósł do ust filiżankę. Nie wziął jej za małe uszko. Jenny pomyślała, że jego palec nie zmieściłby się w wąskim, porcelanowym uchwycie. Trzymał filiżankę w obu dłoniach.

Nie pasował do kuchni na plebanii. W oknach wisały tu nakrochmalone zasłonki z falbankami, podłogę pokrywało żółte linoleum w pastelową kratę, a przy jednej ze ścian stał przeszklony kredens, w którym przechowywano najcieńszą zastawę, używaną tylko od święta.

Teraz kuchnia jakby zmaląła, a jej przytulność stała się ciasnotą. Nie dlatego, że Cage miał jakąś monstrualną posturę. Fizycznie bracia prawie się nie różnili, wyjąwszy to, że Cage był nieco bardziej umięśniony. Ta dodatkowa tężyzna wynikała raczej z jego zawodu niż z kaprysu dziedziczności.

Ale na tym podobieństwo się kończyło. Największa różnica między braćmi polegała na wrażeniu, jakie wywierali. Obecność Cage'a sprawiała, że każde pomieszczenie wydawało się mniejsze niż w rzeczywistości. Otaczała go specyficzna aura, tak dla niego charakterystyczna jak spalona słońcem skóra.

W ślad za Cage'em płynęło światło szerokich, otwartych przestrzeni. Choć Jenny nigdy nie znalazła się na tyle blisko

Cage'a, by się o tym przekonać, była pewna, że jego skóra pachnie słońcem. Skutki długiego przebywania na słońcu widać było zwłaszcza wokół brązowych oczu. Przez te przypominające pajęczynę zmarszczki wyglądał na starszego niż był, ale też jego trzydziestodwuletnie życie obfitowało w wydarzenia.

Dzisiejszego wieczoru, jak zawsze, kiedy przychodził Cage, wyglądało na to, że dojdzie do kłótni. Urazy i pretensje szły za nim jak cień. Przypominał drapieżcę skradającego się przez dżunglę, burzącego spokój mieszkańców i wzbudzającego zamęt nawet wówczas, kiedy nie szukał kłopotów.

- Jesteś pewny, że wszystkie punkty kontaktowe są przygotowane? - spytała Sara. Była niepokieszona, że Cage zepsuł jej pieczołowicie przygotowaną pożegnalną kolację na cześć Hala, ale zawzięcie ignorowała krnąbrnego syna, usiłując przywrócić spokój.

Podczas gdy Hal przynajmniej po raz setny przedstawiał plan swojej wyprawy, Jenny zaczęła dyskretnie sprzątać ze stołu. Gdy pochyliła się nad ramieniem Hala, by zabrać jego talerz, ujął jej dłoń, uniósł do ust i pocałował, ani na chwilę nie przerywając pasjonującej rozmowy.

Miała wielką ochotę pochylić się, ucałować go w czubek blond głowy, przycisnąć ją do piersi i błagać go, by nigdzie nie jechał. Naturalnie tego nie zrobiła. Takie zachowanie uznano by za skandaliczne i wszyscy obecni mogliby pomyśleć, że całkiem oszalała.

Zapanowała nad emocjami, zebrała resztę naczyń i zaniósła do zlewu. Nikt nie zaoferował się z pomocą. Nikt nawet nie zwrócił na nią uwagi. Zmywanie należało do jej obowiązków, odkąd zamieszkała na plebanii.

Piętnaście minut później, kiedy wytarła ręce w ścierkę do naczyń i powiesiła ją na kołku przy zlewie, wciąż jeszcze rozmawiali. Wyśliznęła się przez tylne drzwi i zeszła po schodkach werandy. Przecięła podwórze, doszła do białego płotu i wsparła się o sztachety.

Zachwyił ją piękny, niemal bezwietrzny wieczór. W zachodnim Teksasie nie zdarzał się taki często. W powietrzu prawie nie czuło się kurzu. Wielki okrągły księżyc wyglądał jak lśniąca samoprzylepna naklejka na czarnym, aksamitnym niebie. Gwiazdy, których nie zdołały przyćmić światła miasta, wydawały się duże i bliskie.

Był to wieczór wymarzony dla kochanków, tulących się do siebie, szepczących romantyczne głupstwa. Nie był to wieczór rozstań. A rozstanie, jeśli już musi do niego dojść, powinno być pełne namiętności i żalu, okraszone raczej czułymi słówkami niż szczegółami podróży.

Przeszkłone tylne drzwi skrzypnęły i po chwili zamknęły się ponownie, z charakterystycznym głuchym odgłosem starego drewna uderzającego o drewno. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła Cage'a schodzącego powoli po schodkach werandy. Kiedy stanął przy płocie obok niej, odwróciła głowę.

W milczeniu sięgnął po paczkę papierosów, potrząsnął nią i włożył do ust jednego. Przypalił go zapalniczką, której płomień na krótko oświetlił mu twarz, zgasił ją, schował wraz z papierosami do kieszeni i zaciągnął się dymem.

- Zabijasz się - zauważyła Jenny, znowu patrząc prosto przed siebie.

Cage obserwował ją przez chwilę, po czym odwrócił głowę i oparł się plecami o płot.

- Wciąż jeszcze żyję, a zacząłem palić, mając jedenaście lat. Zerknęła na niego.

Uśmiechnęła się, ale pokręciła głową

z dezaprobatą.

- Wstydzilibyś się. Pomyśl o tym, co robisz ze swoimi płucami. Powinieneś z tym skończyć.

- Tak? - Wygiął kącik ust w leniwym uśmiechu, który niezmiennie usidlał serca kobiet - młodych, starych, wolnych i mężatek. W całym mieście nie było kobiety, która pozostałaby obojętna na uśmiech Cage'a Hendrena. Niektóre zastanawiały się, co się za nim kryje. Ale większość wiedziała. „Ja jestem mężczyzną, ty kobietą, więc wszystko jasne”.

- Tak, powinieneś. Sara od lat prosi cię, żebyś rzucił palenie.

- Tylko dlatego, że nie znosi brudnych popielniczek i zapachu dymu papierosowego. Nigdy nie prosiła mnie, bym przestał, z troski o moje zdrowie. - W bursztynowych oczach pojawił się nikły przeblysł goryczy. Ktoś mniej wrażliwy od Jenny nie zwróciłby na to uwagi.

- Ja martwię się o twoje zdrowie - oświadczyła.

- Naprawdę?

- Tak.

- I dlatego prosisz mnie, bym rzucił palenie? Wiedziała, że Cage tylko się z nią przekomarza, ale podjęła grę.

- Tak - powiedziała stanowczo.

Cage rzucił papierosa na ziemię i rozgniół go czubkiem buta.

- Zrobione. Już rzuciłem.

Roześmiała się. Nie miała pojęcia, jak uroczo wygląda, kiedy odchyła głowę do tyłu, tak jak teraz, i śmieje się. Wygięta wdzięcznie szyja uwydatniła cerę w odcieniu miodu. Miękkie złoto-brązowe włosy opadały jedwabistą falą na ramiona. Zielone oczy rzucały iskry. Zuchwały nosek marszczył się. Jej lekko ochrypy śmiech brzmiał jawnie uwodzicielsko, choć Jenny nie zdawała sobie z tego sprawy.

Ale Cage tak. Jego ciało zareagowało na ten zmysłowy dźwięk i nie mógł nic na to poradzić. Objął wzrokiem miękkie jak płatki kwiatów wargi i lśniące zęby.

- Po raz pierwszy śmiejesz się tego wieczoru - zauważył. Jenny natychmiast spoważniała.
- Nie jestem w nastroju do śmiechu.
- Z powodu wyjazdu Hala?
- Oczywiście.
- Bo znów musieliście odłożyć ślub?
- Naturalnie, choć to nie jest aż tak ważne.
- Dlaczego nie, do diabła? - spytał ostro Cage. - Zawsze myślałem, że ślub to najważniejsze wydarzenie w życiu kobiety. W każdym razie kobiety takiej jak ty.
- To prawda, ale wobec misji, której podjął się Hal... Cage wymamrotał pod nosem wyjątkowo obsceniczne przekleństwo, które sprawiło, że Jenny zaniemówiła.
- A poprzednio? - spytał obcesowo.
- Masz na myśli poprzednie zmiany terminu?
- Jasne.
- Hal musiał zrobić doktorat. Chodziło o to, żeby obronił pracę, zanim się pobierzemy i... założymy rodzinę.

Znów doprowadził do tego, że jąkała się jak idiotka. Chciała poprosić go, żeby nie stał tak blisko niej. ale przecież nie stał aż tak blisko. Tak jej się tylko wydawało. Zawsze tak na nią działał. Sprawiał, że brakowało jej tchu, kręciło jej się w głowie. Zaciśnęła mocno dłonie. Nieodmiennie wprawiał ją w zakłopotanie. Nie miała pojęcia, dlaczego. Dzisiejszego wieczoru, kiedy jej nerwy były w strzępach i z trudem nad sobą panowała, nie mogła znieść baczego spojrzenia Cage'a. Widział zbyt dużo.

- Kiedy ty i Hal zaczęliście się umawiać na randki? - spytał bez ogródek.
- Na randki? - Ton głosu Jenny sugerował, że to słowo nie figuruje w jej słowniku.
- No, wiesz, wychodzić gdzieś razem. Trzymać się za ręce. Obściskować się w kinie samochodowym. To musiało być wtedy, kiedy wyjechałem na studia, bo jakoś nie mogę sobie tego przypomnieć.
- Cóż, szczerze mówiąc, nigdy nie zaczęliśmy się umawiać. Po prostu... po prostu tak jakoś wyszło, można chyba tak powiedzieć. Zawsze byliśmy razem. Uważano nas za parę.
- Jenny Fletcher - Cage skrzyżował ramiona na szerokim torsie i wpatrywał się w dziewczynę z niedowierzaniem - chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie umówiłaś się na randkę z nikim innym?
- Nie dlatego, że mnie o to nie proszono! - broniła się. Cage uniósł ręce w geście poddania.

- Spokojnie, dziewczyno. Nie miałem tego na myśli. Gdybyś tylko chciała, chłopaki uganiałoby się za tobą.

- Nie chciałam, żeby się za mną uganiali. To brzmi bardzo niegodnie.

Splonęła rumieńcem. Cage nie potrafił się powstrzymać od potarcia wierzchem dłoni jej zaróżowionego policzka. Odwróciła głowę i jego dłoń zawisała w powietrzu.

- Myślę, że dla ciebie mężczyzna mógłby stracić godność, Jenny - powiedział z zadumą, ale za chwilę postarał się rozładować nieco nastrój. - Nie umawiałaś się z innymi chłopakami, ponieważ to nie byłoby w porządku wobec Hala.

- To prawda.

- Nawet gdy oboje studiowaliście na Texas Christian University?

- Tak.

- Hm. - Cage automatycznie sięgnął po papierosy, przypomniał sobie, że właśnie rzucił palenie i wcisnął paczkę z powrotem do kieszeni. Przy tym ani na chwilę nie spuścił wzroku z Jenny. - Kiedy Hal ci się oświadczył?

- Kilka lat temu. Zdaje się, że byliśmy na ostatnim roku studiów.

- Zdaje się? Nie pamiętasz? Jak mogłaś zapomnieć chwilę, w której poruszyła się ziemia?

- Nie żartuj ze mnie, Cage.

- Ziemia się nie poruszyła?

- W życiu bywa inaczej niż w filmach.

- Oglądałaś nieodpowiednie filmy.

- Wiem, jakie ty oglądasz. - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie z ukosa. - Te, które Sammy Mac Higgins wyświetla na zapleczu sali bilardowej po zamknięciu.

Cage próbował zachować poważną minę, ale usłyszawszy wyniosły ton Jenny, zrezygnował i znów pozwolił sobie na ten swój olśniewający uśmiech.

- Damy są chętnie widziane. Masz ochotę wybrać się ze mną któregoś dnia?

- Nie!

- A to czemu?

- Czemu? Nie chciałabym umrzeć podczas oglądania takiego filmu. Są odrażające.

Pochylił się ku niej i spytał żartobliwie:

- Skąd wiesz, skoro żadnego nie widziałas? - Uderzyła go w ramię, więc cofnął się, ale przedtem wciągnął w nozdrza świeży, kwiatowy zapach jej perfum. Spojrzał jej prosto w oczy i sposepniał. - Jenny, kiedy Hal poprosił cię, żebyś za niego wyszła?

- Mówiłam ci, że...



- Gdzie byliście? Opisz otoczenie. Jak to wyglądało? Czy ukląkł przed tobą? Czy to było na tylnym siedzeniu jego samochodu? W biały dzień? Wieczorem? W łóżku? Kiedy?

- Przestań! Mówiłam ci już, że nie pamiętam.

- Czy kiedykolwiek to zrobił? - Jego głos był dziwnie spokojny.

- Co masz na myśli?

- Czy kiedykolwiek powiedział: „Jenny, wyjdiesz za mnie?” Uciekła wzrokiem.

- Zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś się pobierzemy.

- Kto wiedział? Ty? Hal? Mama i tata?

- Tak. Wszyscy. - Odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę domu. - Muszę wracać i...

Ciepła, silna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku, zmuszając ją, by się zatrzymała.

- Powiedz Halowi, żeby nie jechał na tę kretyńską wyprawę.

- Co takiego? - Odwróciła się gwałtownie.

- To, co słyszałaś. Powiedz mu, żeby został w domu, tu, gdzie jego miejsce.

- Nie mogę.

- Ciebie jednej może posłucha. Nie chcesz, żeby wyjeżdżał, prawda? Prawda? - powtórzył z większym naciskiem, kiedy nie zareagowała.

- Tak! - zawołała, gwałtownie uwalniając rękę z uścisku. — Jednak nie mogę stanąć między Halem a misją, do której, jego zdaniem, powołał go Bóg.

- Czy on cię kocha?

- Tak.

- A ty go kochasz?

- Tak.

- Chcesz wyjść za niego za mąż, założyć dom, mieć dzieci i tak dalej, mam rację?

- To moja sprawa. Hala i moja.

- Do diabła, nie zamierzam wtrącać się w twoje prywatne życie. Próbuję uchronić mego własnego brata przed śmiercią. Czy to się komuś podoba, czy nie, wciąż należę do rodziny i ty odpowiesz na moje pytanie.

Słyszając gniew w jego głosie, aż się skurczyła. Poczowała wstyd, że wykluczyła go ze spraw rodzinnych tak samo jak jego rodzice. Przecież to ona była tu obca, nie Cage. Spojrzała mu w oczy.

- Oczywiście, że tego chcę. Od lat czekam, by wyjść za mąż za Hala.

- No to w porządku - powiedział spokojniej. - Postaw ultimatum. Zagroź mu, że kiedy wróci, nie zastanie cię tu. Powiedz mu, co czujesz w związku z tym wyjazdem.

Uparcie potrząsała głową.

- On uważa, że musi to zrobić.

- A więc spraw, żeby zmienił zdanie. Martwię się o niego tak samo jak ty. Do diabła, skoro prezydenci, dyplomaci, najemnicy i Bóg wie kto jeszcze, nie potrafią przywrócić porządku w Ameryce Środkowej, jak, u licha, Hal może myśleć, że sobie z tym poradzi? Pakuje się w coś, o czym nie ma zielonego pojęcia.

- Bóg go ochroni.

- Powtarzasz jego słowa. Ja też znam Biblię, Jenny. Wtłoczono mi ją do głowy, dosłownie. Sporo czytałem o przywódcach hebrajskich. Zgoda, udało im się wygrać parę wspaniałych wojen, ale Hal nie ma ze sobą armii. Nie ma nawet poparcia amerykańskich władz. Bóg obdarzył każdego z nas rozumem, a Hal postępuje wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Jenny zgadzała się z nim z całego serca. Tyle że Cage był mistrzem w przekręcaniu słów i naginaniu prawd do swoich celów. Zaakceptowanie jego sposobu myślenia oznaczało postępowanie wbrew przyjętym zasadom. Poza tym musiała być lojalna wobec narzeczonego i sprawy, której się poświęcił.

- Dobranoc, Cage.

- Jak długo z nami mieszkaś, Jenny? Znow przystanęła.

- Od czternastego roku życia. Prawie dwanaście lat. Hendrenowie zaopiekowali się nią po śmierci jej rodziców.

Pewnego dnia, gdy była w szkole, w jej domu rodzinnym wybuchł piec gazowy. Budynek spłonął do fundamentów. Później przypominała sobie, że na lekcji algebry słyszała wycie syren wozu strażackiego i karetki pogotowia. Niestety na ratunek dla rodziców i młodszej siostry, która tego dnia została w domu z powodu bólu gardła, było już za późno. Ojciec wpadł do domu w porze lunchu, by sprawdzić, jak się czuje córka. W okamgnieniu Jenny otoczyła pustka. Wszyscy, których kochała, odeszli.

Fletcherowie przyjaźnili się z pastorem Bobem Hendrenem i jego żoną Sarą. Ponieważ Jenny nie miała żadnych krewnych, szybko postanowiono o jej losie.

- Pamiętam, jak przyjechałem z college'u do domu na Święto Dziękczynienia i zastałem cię tu - wspominał Cage. - Mama przerobiła pokój do szycia na sypialnię godną księżniczki. Nareszcie miała córkę, której zawsze pragnęła. Polecono mi traktować cię jak członka rodziny.

- Twoi rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy - przyznała cicho Jenny.

- To dlatego zawsze robisz to, czego od ciebie oczekują? Obraził ją i dała mu to odczuć.

- Nie wiem, o czym mówisz!
  - Ależ tak, wiesz. Minęło dwanaście lat od czasu, kiedy podjęłaś jakąkolwiek samodzielną decyzję. Boisz się, że cię wyrzucą, jeśli się im sprzeciwisz?
  - To śmieszne! - zawołała, zaskoczona.
  - Nie, to nie jest śmieszne. Powiedziałbym, że raczej smutne
- zauważył, wysuwając do przodu silnie zarysowaną szczękę.
- Zdecydowali, z kim możesz się przyjaźnić, w co ubierać, do jakiego college'u pójdziesz, a nawet za kogo masz wyjść za mąż. Wygląda na to, że ustalą datę twego ślubu. Zamierzasz pozwolić im również na to, by zaplanowali, ile powinnaś mieć dzieci?
- Przestań, Cage. Nic z tego, co mówisz, nie jest prawdą i nie mam zamiaru słuchać tego dłużej. Piłeś czy jak?
- Niestety, nie. Cholernie tego żałuję. - Podeszedł bliżej i chwycił ją za rękę. - Jenny, zbudź się. Oni cię tłamszą. Jesteś kobietą. Diabelnie piękną kobietą. Co z tego, jeśli zrobisz coś, co im się nie spodoba? Nie masz już czternastu lat. Nie mogą cię ukarać. Nawet gdyby wyrzucili cię z domu, czego nawiasem mówiąc nigdy nie zrobią, co z tego? Mogłabyś zamieszkać gdzie indziej.
  - Stać się niezależną kobietą, tak?
  - Chyba tak by to można ująć.
  - Myślisz, że powinnam włączyć się po knajpach, tak jak ty?
  - Nie, ale nie uważam również, że to zdrowe dla ciebie spędzać dziewięćdziesiąt procent czasu w murach na wspólnym studiowaniu Biblii.
  - Lubię pracować w kościele.
  - Rezygnując z wszystkiego innego? - Przegarnął palcami włosy, najwyraźniej zirytowany.
- Cała ta praca, którą wykonujesz dla kościoła, jest godna podziwu. Niczego jej nie ujmuję. Nie mogę tylko patrzeć, jak usychasz niczym staruszka. O wiele na to za wcześnie. Marnujesz sobie życie.
- Nie. Ułożę sobie życie z Halem.
  - Nie uda ci się to, jeśli pojedzie do Ameryki Środkowej i da się zabić! - Zauważył, że nagle pobladła, więc zmienił zachowanie i ton. - Słuchaj, bardzo mi przykro. Nie chciałem tego powiedzieć.
- Przyjęła jego przeprosiny z wdzięcznością.
- Rozumiem, że chodzi o Hala.

- Właśnie. - Ścisnął jej dłonie w swoich. - Porozmawiaj z nim, Jenny.
- Nie potrafię sprawić, by zmienił zdanie.
- On musi cię wysłuchać. Jesteś kobietą, którą zamierza poślubić.
- Nie pokładaj we mnie zbyt wielkich nadziei.
- Nie będę uważał cię za odpowiedzialną za jego decyzję, jeśli o to ci chodzi. Obiecuję mi tylko, że spróbujesz powstrzymać go od wyjazdu.

Spojrzała w kierunku kuchni. Przez okna widziała Hala z rodzicami wokół stołu, wciąż pogrążonych w rozmowie.

- Spróbuję.
- To dobrze. - Uścisnął jej dłonie, zanim je uwolnił.
- Sara mówiła, że zostaniesz na noc. - Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie chciała, by Cage wiedział, że to ona wywietrzyła tego popołudnia jego pokój i powlekła świeżą pościel. Wolą, by myślał, że to matka zadała sobie ten trud.
- Taak. Obiecałem, że będę tu rano na uroczystym pożegnaniu Hala. Mam jednak nadzieję, że nigdy do niego nie dojdzie.

- Cóż, tak czy inaczej, Sara lubi, gdy od czasu do czasu spędzasz tu noc.

Uśmiechnął się smutno i dotknął jej policzka.

- Och, Jenny. Taka z ciebie dyplomatka. Matka, zapraszając mnie, poleciła mi usunąć sportowe trofea z sypialni, skoro już tu będę. Powiedziała, że ma dość odkurzania tych wszystkich śmieci.

Dla Jenny przez całe dwanaście lat było jasne, który z synów jest ulubieńcem rodziców. Cage mógł o to winić wyłącznie siebie. Wybrał styl życia, którego rodzice w żaden sposób nie mogli aprobować.

- Dobranoc, Cage. - Jenny nagle zapragnęła go objąć. Często wyglądał, jakby tego potrzebował. Śmieszne spostrzeżenie, zważywszy na jego reputację miejscowego donżuana. Czy sam seks mógł wystarczyć nawet komuś tak zdemoralizowanemu jak Cage?

- Dobranoc.

Niechętnie zostawiła go samego i wróciła do domu tylnymi drzwiami. Hal uniósł wzrok i ruchem głowy wskazał, by podeszła bliżej. Słuchał uważnie słów ojca, który właśnie mówił Ostanowej zbiórce na rzecz uchodźców, by ich wspomóc, kiedy już znajdą się w Teksasie.

Jenny stanęła za krzesłem, oplótła szyję Hala ramionami i pochyliła się, opierając podbródek o jego głowę.

- Zmęczona? - spytał Hal, kiedy pastor umilkł. Starsi państwo uśmiechali się do nich ciepło.

- Trochę.

- Idź do łóżka. Musisz jutro wcześniej wstać, żeby pomachać mi na pożegnanie.

Westchnęła i oparła czoło o czubek jego głowy, nie chcąc, by rodzice dostrzegli rozpacz malującą się na jej twarzy.

- Nie będę spała.

- Weź jedną z tych tabletek nasennych, które przepisał mi lekarz - zaproponowała Sara. - Są tak łagodne, że jedna ci z pewnością nie zaszkodzi, a mnie naprawdę pomagają się odprężyć.

- Chodź - powiedział Hal, odsuwając krzesło. - Pójdę z tobą.

- Dobrej nocy - pożegnała się apatycznie Jenny.

- Synu, nie podałeś mi nazwiska osoby, z którą masz się skontaktować w Meksyku - przypomniał Bob.

- Jeszcze się nie kładę. Zaraz wracam. Za minutę będę z powrotem.

Jenny i Hal weszli razem po schodach. Na piętrze Hal przystanął przed sypialnią rodziców.

- Chcesz te tabletki?

- Chyba tak. Czuję, że będę przewracać się z boku na bok przez całą noc.

Zostawił ją samą i za chwilę wrócił z dwiema małymi różowymi pastylkami w dłoni.

- Na opakowaniu napisano, że można wziąć jedną albo dwie. Weź lepiej dwie.

Weszli do jej sypialni. Jenny zapaliła lampę przy łóżku. Cage miał rację. Gdy postanowiono, że zamieszka na plebanii, ten pokój został urządzone jak dla księżniczki. Niestety Jenny nie miała wiele do powiedzenia, jeśli chodzi o jego wystrój.

Nawet kilka lat temu, kiedy Sara uznała, że czas go urządzić na nowo, zniechęcony muślin w kropki w kolorze mglistego błękitu został zastąpiony białym ażurem. Pokój był zbyt dziecinny jak na gust Jenny. Naturalnie za nic w świecie nie uraziłaby uczuć Sary. Miała nadzieję, że gdy tylko ona i Hal pobiorą się, wolno jej będzie samodzielnie umeblować ich wspólną sypialnię. Nigdy nie było mowy o ich przeprowadzce do własnego domu. Rozumiało się samo przez się, że po przejściu Boba na emeryturę, jego obowiązki duszpasterskie przejmie Hal.

- Weź tabletki i włóż piżamkę. Poczekam, żeby cię otulić. Jenny zostawiła Hala stojącego na środku pokoju i wśliznęła

się do łazienki. Posłusznie połknęła obydwie tabletki. Nie włożyła jednak „piżamki”. Ubrała się w nocną koszulę, którą kupiła w tajemnicy, mając nadzieję, że nadarzy się okazja do jej włożenia.

Stała przed lustrem i postanowiła podjąć kroki, do których nakłaniał ją Cage. Nie chciała, żeby Hal wyjeżdżał. To była niebezpieczna, bezsensowna wyprawa. A poza tym krzyżowała ich plany małżeńskie. Czy którakolwiek kobieta powinna się na to godzić?

Jenny miała przeczucie, że tej nocy decyduje się jej przyszłość. Musiała powstrzymać Hala od wyjazdu. W przeciwnym razie jej życie zmieni się bezpowrotnie. Musiała podjąć to ryzyko. Użyje chwytu starego jak świat, by zapewnić sobie zwycięstwo.

Bóg usankcjonował noc Rut z Boozem. Może ta noc miała odegrać podobną rolę.

Ale biblijna Rut nie miała na sobie koszuli nocnej, która grzesznie tajemnicza i zmysłowa w zetknięciu ze skórą pieściłaby jej nagie ciało. Ramiączka, cienkie jak struny skrzypiec, podtrzymywały głęboko wycięty stanik, eksponujący krągłe piersi. Prosta, przylegająca do ciała koszula w perłowym kolorze podkreślała powabne szczegóły sylwetki Jenny. Falujący brzeg muskał stopy.

Spryskała się mgiełką delikatnych, kwiatowych perfum i przejechała szczotką po włosach. Kiedy uznała, że jest gotowa, zamknęła na chwilę oczy i z całych sił próbowała zebrać się na odwagę. Po omacku sięgnęła do kontaktu, gasząc światło, zanim otworzyła drzwi.

- Jenny, nie zapomnij...

Cokolwiek Hal zamierzał powiedzieć, wyleciało mu z głowy na widok Jenny. Niczym zjawisko, jednocześnie niezemskie i zmysłowe, bosko prześliznęła się ku drzwiom na korytarz i cicho zamknęła je na klucz. Światło lampy opromieniało jej skórę złotym blaskiem i podkreślało zarys nóg.

- Co ty... Skąd masz tę... koszulę? - wyjąkał Hal.

- Chowałam ją na szczególną okazję - odparła cicho, podchodząc do niego. Oparła obie dłonie na jego torsie. - Myślę, że właśnie nadeszła.

Roześmiał się z zakłopotaniem. Objął ją w pasie, bardzo lekko.

- Może powinnaś oszczędzać ją, póki się nie pobierzemy.

- A kiedy to nastąpi? - Przytuliła policzek do jego szyi.

- Zaraz po moim powrocie. Przecież wiesz. Obiecałem ci.

- Poprzednio też obiecywałeś.

- A ty zawsze byłaś tak wyrozumiała - powiedział żarliwie. Jego wargi poruszały się w jej włosach, a dłonie gładziły ją po plecach. - Tym razem dotrzymam obietnicy. Gdy tylko wrócę...

- To może potrwać całe miesiące.

- Możliwe - przyznał ponuro, odchylając głowę, żeby widzieć jej twarz. - Przykro mi.

- Nie chcę czekać tak długo, Hal.

- Co masz na myśli?

Przybliżyła się jeszcze bardziej, przywierając do niego całym ciałem. Źrenice zwięzły mu się, zupełnie jakby dotarło do nich za dużo światła.

- Kochaj mnie.

- Kocham cię, Jenny.

- Chodzi mi o to... - Oblizła wargi i rzuciła się na głęboką wodę. - Obejmij mnie. Chodź ze mną do łóżka. Kochaj się ze mną dzisiejszej nocy.

- Jenny! Dlaczego to robisz?

- Bo doprowadzasz mnie do rozpacz.

- Nie tak jak ty mnie.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

- Muszę.

- Proszę, zostań.

- Mam zobowiązania.

- Ożeń się ze mną - szepnęła.

- Zrobię to, gdy już będzie po wszystkim.

- Potrzebuję dowodu twojej miłości.

- Możesz być pewna moich uczuć.

- A więc okaż mi je. Kochaj się ze mną dzisiejszej nocy.

- Nie mogę. To nie byłoby w porządku.

- Dla mnie by było.

- Dla żadnego z nas.

- Kochamy się.

- A więc musimy poświęcać się dla siebie.

- Nie chcesz mnie?

Wbrew sobie Hal przyciągnął ją jeszcze bliżej i wtulił usta w jej szyję.

- Tak, tak. Czasem marzę o tym, jak to będzie dzielić z tobą łóżko i... Tak, chcę cię, Jenny.

Pocałował ją. Rozchylił wargi i zsunął dłoń na zaokrąglenie biodra. Jenny w odpowiedzi przycisnęła się do niego jeszcze mocniej, pocierając udem o jego udo.

- Proszę, kochaj mnie, Hal - błagała Jenny, chwytając go za koszulę. - Potrzebuję cię dzisiejszej nocy. Chcę być przytulana i pieszczona, upewnić się, że łączy nas coś realnego, że wrócisz.

- Wrócę.

- Nie wiesz tego na pewno. Chcę cię kochać, zanim odjedziesz. - Pokryła jego usta, twarz i szyję krótkimi, żarliwymi pocałunkami. Odsunął się od niej, ale to jej nie powstrzymało. Wreszcie położył jej ręce na ramionach i odepchnął ją stanowczo.

- Jenny, pomyśl! - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, zupełnie jakby ją uderzył. Zachłystując się powietrzem, przełknęła ślinę. - Nie wolno nam tego robić. Byłoby to niezgodne z zasadami, które wyznajemy. Mam misję do spełnienia i nie mogę pozwolić na to, żebyś ty, choć piękna i pożądana, odciągnęła mnie od niej. Poza tym na dole są moi rodzice.

- Pochylił się i pocałował ją powściągliwie w policzek. - Teraz kładź się spać jak grzeczna dziewczynka.

Poprowadził ją do łóżka i odchylił przykrycie. Kiedy posłusznie się położyła, otulił ją prześcieradłem, odwracając wzrok od jej piersi.

- Do zobaczenia rano. - Lekko dotknął wargami jej ust.

- Naprawdę cię kocham, Jenny. Dlatego nie zrobię tego, o co prosisz. - Zgasił lampę, podszedł do drzwi i zamknął je za sobą, pograżając pokój w całkowitej ciemności.

Jenny obróciła się na bok i zaczęła płakać. Łzy, palące i słone, spływały strugą po policzkach i wsiąkały w poduszkę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak opuszczona, nawet wtedy, gdy straciła rodzinę. Była samotna, rozpaczliwie samotna. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Nawet własna sypialnia wydawała się jej obca i nieznaną. Może to skutek tabletek nasennych? Przez ciemność próbowała rozróżnić kształty mebli i zarys okien, jednak wszystko się rozmywało. Lekarstwo, które zażyła, zmąciło jej zdolność postrzegania.

Już miała wrażenie, że odpływa w sen, ale łzy popłynęły znowu, niepowstrzymanie. Co za upokorzenie. Postąpiła wbrew swemu surowemu kodeksowi moralnemu. Ofiarowała się mężczyźnie, którego darzyła miłością. Hał przysięgał, że ją kocha. A jednak ją odtrącił. Kategoriecznie i bezwzględnie.

Nawet gdyby nie chciał uprawiać z nią miłości, mógłby położyć się obok niej, objąć ją, dać jej jakiś dowód uczucia, o którym mówił. Miałaby wówczas strzępek wspomnienia, którego mogłaby się uchwycić, kiedy wyjedzie.

Jednak odrzucił ją całkowicie. Jakże odległe miejsce musi zajmować na liście najważniejszych dla niego spraw!

Nagle drzwi sypialni skrzypnęły.

Jenny zwróciła głowę w kierunku źródła dźwięku i próbowała skupić przyćmiony łzami wzrok na klinie światła, który wciął się we wszechogarniającą czerń. Na tle nagłej jasności zarysowała się przez sekundę sylwetka mężczyzny, który wszedł do pokoju i zamknął drzwi.



Jenny usiadła i wyciągnęła ku niemu ręce. Jej przepelnione radością serce waliło jak młotem.

- Hal! - zawołała radośnie.

## **ROZDZIAŁ 2**

Podszedł do łóżka i przysiadł na jego skraju. Zarys jego postaci był ledwie widoczny w mrocznym pokoju.

- Wróciłeś, wróciłeś - powtarzała Jenny, chwytając dłonie mężczyzny i unosząc do warg. Obsypała drobnymi pocałunkami jego palce. - Myślałam, że serce mi pęknie. Tak bardzo cię potrzebuję. Obejmij mnie. - W tym momencie poczuła ciepło męskich ramion. - O, tak, przytul mnie mocno.

- Cii, cii.

Nagły ruch podczas siadania i te kilka słów, które wypowiedziała, do reszty zburzyły jej nadwątlone lekami opanowanie. Całkiem rozstrojona, z płaczem, wtuliła policzek w zagłębienie jego dłoni. Gładził jej policzki, ścierając z nich łzy.

Pochylił głowę. Czowała przy skroni szorstkość jego brody. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, z ciekawością przesunęła dłoń w górę, by dotknąć twarzy mężczyzny. Delikatnie poskrobała paznokciami ostry zarost, muskając przy tym wargi koniuszkami palców.

Usłyszała, jak głośno wciągnął powietrze. Wydawało jej się, że ten dźwięk pochodzi z daleka, choć jej ciało poczuło drgnięcie obejmujących ją ramion. Po chwili ich uścisk przybrał na sile. Jenny, odrzucając głowę w całkowitym poddaniu, przestała myśleć i zawierzyła całą siebie zmysłom.

Poczuła, jak jej głowa zapada się w miękką poduszkę i uświadomiła sobie, że położył ją z powrotem na łóżku. Ramiączka koszuli zostały zsunięte. Jęk, który wyrwał się z ust Jenny, mógł wyrażać zarówno protest, jak i przyzwolenie. Sama nie była pewna.

Doświadczała niezwykłych, odurzających wrażeń. Jego wargi? Tak, tak, tak. Wilgotny język pieścił delikatnie jej skórę. Zataczał kręgi. Długo i powoli. Szybko i lekko.

Chciała odwzajemnić pieszczoty, ale nie mogła. Jej ramiona, ciężkie i bezużyteczne, spoczywały na łóżku. Krew krążyła jak lawa w jej żyłach, ale ona nie miała siły ani chęci, by się ruszyć.

Z zachwytem przyjęła jego ciężar, kiedy przykrył ją swoim ciałem. To było cudowne. On był cudowny. Tak samo jak dotyk tkaniny ocierającej się o jej odsłonięte piersi.

Prowadzona jego dłońmi, uniosła biodra i pomogła mu zsunąć z siebie koszulę. Teraz leżała pod nim naga i bezbronna. Dłonie przesuwające się po jej ciele były czułe, delikatne, kojące. Dotykały jej wszędzie, często zatrzymując się, obdarzając czułymi pieszczotami.

Na koniuszkach palców u nóg poczuła muśnięcie jego kciuka. A może języka? Potem przysła kolej na łydki. Kolana. Uda. Dłonie uniosły ją, ułożyły, aż poczuła chłodną pościel pod stopami.

Instynktownie podążała naprzeciw tym dłoniom. Odmowa czy sprzeciw były nie do pomyślenia. Czuła się sługą tego mistrza uwodzenia, kapłanką zmysłowości, uczennicą pożądania.

Jego włosy przyjemnie łaskotały jej brzuch. Lekko chwycił miękką skórę wargami, muskał językiem, ssał delikatnie.

A kiedy otwartą dłonią nakrył jej kobiecość, ciaśniej przywarła do niego i rozkoszowała się miłosną pieszczotą, budzącą w niej dziwną tęsknotę.

O, tak! On ją kochał! Pragnął jej! Upojna pieszczota sprawiła, że puls Jenny walił jak młotem.

Szybciej. Pewniej. Niemal wirowała w pogańskim rytmie.

Aż...

Odniosła wrażenie, że jej dusza otwiera się i uwalnia stado kolorowych, rozśpiewanych ptaków, które rozpierzchły się, trzepocząc skrzydłami.

To nie wystarczyło! Wciąż jestem głodna, wołała bezgłośnie.

Na rozsuniętych udach czuła dotyk szorstkich dżinsów, ale nie było to nieprzyjemne doznanie. Guziki. Tkanina. Potem...

Włosy. Skóra. Mężczyzna. Poszukujący swego miejsca. Aż połączyli się tak, jak było im pisane.

Ułamek sekundy po tym, jak przeszył ją palący ból, usłyszała ostry, pełen zaskoczenia okrzyk. Nawet nie przyszło jej do głowy, że to ona go wydała. Była zbyt oczarowana męskością, która ulokowała się w ciasnych fałdach jej ciała. Ale gdy tylko zaczęła uświadamiać sobie rozkosz płynącą z goszczenia go w swoim wnętrzu, zaczął się wycofywać.

- Nie, nie. - Słowa odbijały się echem w ciemnych zakamarkach jej umysłu. Nie była pewna, czy wypowiedziała je na głos. Nie mogła dopuścić, żeby to się skończyło, jeszcze nie.

Zdeterminowana, wsunęła dłonie w jego dżinsy i ścisnęła twarde mięśnie pośladków. Poczła dreszcz, który przeszedł przez jego ciało, usłyszała jego niemal zwierzęcy jęk. Uległa i bezwolna czekała, aż ułoży ją wygodniej, by mogła doznać jak najwięcej rozkoszy. Deszcz pocałunków padał na jej szyję, twarz, piersi, zostawiając piekące ślady na skórze.

Wydawała się uwięziona w rytmie, który kołysał ich ciałami w idealnej harmonii. Wtem spirala, która zwijała się ciasniej i ciasniej, znów się rozwinęła. Uda, dłonie, brzuch, piersi reagowały wiedzione odwiecznym instynktem.

Zasypiała, kiedy wreszcie się rozłączyli. Przekręcił się na bok i przyciągnął ją do siebie. Wtuliła się w jego mocne ciało, zaciskając dłoń na wilgotnej koszuli. Ogarnął ją spokój i poczucie przynależności, którego nie doznała nigdy przedtem.

Wciąż półprzytomna, wciąż w transie, wciąż oszołomiona niedawnymi doznaniem, uśmiechała się do siebie, zapadając w niezakłócony sen.

Obudziła się wcześniej. Sama. W nocy Hal ją opuścił. To zrozumiałe. Wybaczyła mu. Cudownie byłoby obudzić się w jego ramionach, ale Hendrenowie nigdy nie zaaprobowałiby tego, co się stało. Jenny, tak samo jak Hal, nie chciała, żeby się o tym dowiedzieli.

Słyszała kroki na półpiętrze i przyciszone rozmowy. Czowała zapach świeżo zaparzonej kawy. Przygotowania do wyjazdu Hala trwały. Najwidoczniej nie powiadomił jeszcze rodziców o zmianie decyzji.

Ostatnia noc zmieniała wszystko. Hal będzie się teraz palił do małżeństwa tak samo jak ona. Uczepiła się kurczowo wspomnienia miłosnych chwil. Nie wstydziła się tego, co się stało, nawet jeśli wykorzystwała tę noc, by odwieść go od wyjazdu.

Jego miejsce było tu, przy niej. Będzie pomagał ojcu, póki ten nie przejdzie na emeryturę, a potem przejmie jego obowiązki duszpasterskie. Nauczono ją, co należy do obowiązków żony pastora. Z pewnością Hal zdał sobie wreszcie sprawę, że taka jest wola boża.

Ale jak na tę zmianę planów zareagują Hendrenowie?

Nie chcąc, by sam stawił czoło burzy, odrzuciła szybko przykrycie. Była niemal zaskoczona własną nagością. Och, tak, przecież zdjął jej koszulę, prawda? I to dość pospiesznie, pomyślała z figlarnym uśmiechem.

Mocno zarumieniona, weszła do łazienki i odkręciła prysznic. Wyglądała tak samo jak zawsze, chociaż przy bliższych oględzinach zauważyła na piersiach różowe otarcia od męskiego zarostu.

Zostawił na niej jednak niezatarty ślad. Wciąż czuła przyjemny ciężar jego ciała na sobie, prężne ruchy jego mięśni pod swymi dłońmi, wciąż słyszała jego namiętne jęki. Kiedy jej ciało zareagowało na samo wspomnienie, poczuła wstyd i podniecenie zarazem.

Szybko narzuciła ubranie i zbiegła na dół, nie mogąc się doczekać spotkania z Halem. Gdy dotarła do kuchni, serce jej waliło. Bez tchu zatrzymała się w progu i obrzuciła wzrokiem niewielkie pomieszczenie.

Hendrenowie siedzieli przy stole, zatopieni w modlitwie. Był tu również Cage, rozparty na krześle ze skórzanym oparciem. Wprawdzie miał pochyloną głowę, ale wpatrywał się z zadumą w filiżankę z kawą, którą oparł na sprzączce pasa.

Gdzie jest Hal? Na pewno już nie śpi.

Bob powiedział z namaszczeniem: „Amen” i uniósł głowę.

- Gdzie jest Hal? - spytała Jenny, kiedy ją zauważył. Wszyscy troje wpatrywali się w nią w milczeniu. Odniosła

wrażenie, że zapada ciemność, a z groźnego horyzontu błyskawicznie nadciągają burzowe chmury.

- Już odjechał. - Bob wstał, odsunął krzesło i zrobił krok w jej stronę.

Cofnęła się, zupełnie jakby przedstawiał sobą jakieś zagrożenie. Otoczyła ją wszechogarniająca ciemność. Nie mogła oddychać. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- To niemożliwe - wyszeptała. - Nie pożegnał się ze mną.

- Nie chciał cię narażać na kolejną, rozdzierającą scenę - wyjaśnił Bob. - Uznał, że tak będzie lepiej.

To nie działo się naprawdę. Hal powinien być tu i wodzić za nią wzrokiem niczym zahipnotyzowany. Wyobrażała sobie, jak patrzą sobie w oczy, kochankowie związani cudownym sekretem, znanym tylko im dwojgu.

On jednak odjechał. Przed sobą widziała trzy twarze, dwie współczujące, Cage'a wypraną z emocji.

- Nie wierzę ci! - zawołała. Przebiegła przez kuchnię, omal nie przewracając się o krzesło. Odepchnęła je i wybiegła przez tylne drzwi. Na podwórzu było pusto. Na ulicy również.

Hal odjechał.

Prawda uderzyła ją z całą mocą. Miała nudności. Chciała upaść na ziemię i walić w nią pięściami. Krzyżeć. Rozczarowanie zbiło ją z nóg.

A czego się spodziewała? Hal nigdy nie był wobec niej zbyt wylewny. Teraz, w świetle dnia, zdała sobie sprawę z własnej naiwności. Nie obiecywał, że nie wyjedzie. Przypieczętował ich miłosne przymierze fizycznym zbliżeniem. O to go prosiła. Nie powinna oczekiwać więcej. To typowe dla niego, że oszczędził jej upokorzenia, błagania go, by nie odjeżdżał. Chciał uniknąć tego dla dobra ich obojga.

Dlaczego więc czuła się porzucona? Osierocona? Przygnębiona i odrzucona?

I wściekła.

I to jak. Jak śmiał ją tak zostawić?! A ona, o naiwności, żałowała, że nie spali całą noc w swych objęciach!

Stała na popękany chodniku, wpatrując się w opustoszałą ulicę. Jak mógł zostawić ją tak obojętnie, bez słowa pożegnania? Czyżby nie była dla niego ważniejsza niż tamto? Jeśli ją kochał...

Znieruchomiała. Czy on ją kochał? Naprawdę kochał? Czy ona kochała go tak, jak powinna? A może było tak, jak sugerował Cage? Może ona i Hal po prostu podryfowali w związek, którego wszyscy od nich oczekiwali, wygodny dla niej, bezpieczny i dla niego, bo nie odrywał go od obowiązków duszpasterskich?

Co za ponura myśl.

Odepchnęła ją z wysiłkiem. Czy nie lepiej marzyć o szczęściu, w którym pławiła się tej nocy po miłosnych uniesieniach?

Zwątpienie trwało. Uzmysłowała sobie, że przed powrotem Hala musi dojść do jakichś wniosków. Nieroztropnie byłoby wychodzić za męża, żywiąc takie wątpliwości. Połączenie ich ciał było wspaniałe. Zdawała sobie jednak sprawę, że to nie najmocniejsza podstawa małżeństwa. Nie zapomniała też o wpływie środków uspokajających. Może przez nie wydawało jej się, że wspólna noc była taka porywająca. Może tylko śniła erotyczny sen, wywołany lekami.

Obracając się na pięcie, by wrócić do domu, omal nie zderzyła się z Cage'em, który podszedł do niej tak cicho, że go nie zauważyła.

Niemalże podskoczyła, widząc jego spojrzenie.

Obserwował ją uważnie spod brwi. Bursztynowe oczy ani drgnęły, jak u wielkiego kota. Przez długą chwilę trwał w bezruchu, zupełnym bezruchu, aż w końcu kącik jego ust uniósł się lekko.

Czy było mu jej żal, bo nie udało jej się przekonać Hala, by pozostał w domu? Czy tak właśnie będą postrzegać ją wszyscy w mieście, jako żalostną opuszczoną narzeczoną, usychającą z tęsknoty za mężczyzną, dla którego misja życiowa była ważniejsza od niej?

Rozdrażniona tą myślą oderwała wzrok od Cage'a, wyprostowała ramiona i próbowała go wyminąć. Postąpił krok i zaszedł jej drogę.

- Dobrze się czujesz, Jenny? - Zmarszczone brwi tworzyły trójkąt nad oczami. Wyostrzyły się rysy twarzy.

- Oczywiście - odparła, przywołując na twarz szeroki, nieszczerzy uśmiech. - Dlaczego miałoby być inaczej?

Wzruszył ramionami.

- Hal wyjechał, nie żegnając się z tobą.

- Miał rację, że tak postąpił. Nie zniósłabym tego pożegnania. - Ciekawe, czy to oświadczenie brzmiało w jego uszach równie fałszywie jak w jej własnych?

- Rozmawiałaś z nim tej nocy?

- Tak.

- I?-sondował.

Uśmiech zamarł na ustach Jenny, a spojrzeniem uciekła w bok.

- I sprawił, że czuję się o wiele lepiej. Ha! chce, żebyśmy się pobrali zaraz po jego powrocie.

Nie było to kłamstwo. Nie była to również prawda i dociekliwy wzrok Cage'a powiedział jej, że go nie przekonała. Pospiesznie przeszła obok niego.

- Jadłeś śniadanie? Przygotuję ci coś. Dwa jajka sadzone, podsmażane lekko z obu stron?

Uśmiechnął się, zadowolony.

- Pamiętasz, jakie lubię.

- Jasne. - Przytrzymała oszklone drzwi, przyłgnąwszy do framugi, kiedy Cage przeciskał się obok niej. Krótkie zetknięcie ich ciał wystarczyło, żeby oblał ją żar. Piersi nabrzmiały aż do sterzących koniuszków. Uda szczypały. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Jenny była przerażona. Próbowała ukryć podniecenie, pospiesznie przygotowując śniadanie. Dłonie drżały jej tak, że ledwie nad nimi panowała i gdy tylko postawiła talerz z jedzeniem na stole, uciekła do swego pokoju.

Wyglądało na to, że teraz, kiedy jej uśpione ciało zostało rozbudzone, nie zamierzało już zapaść w drzemkę.

O Boże, czy nie miało zdolności rozróżniania? Żadnej roztropności? Czy teraz będzie tak reagować na każdego mężczyznę, który znajdzie się w pobliżu?

Zrobiło jej się wstyd. Rozebrała się, wsunęła pod koce i przyciągnęła kolana do piersi. Znów odtworzyła w myśli wydarzenia ostatniej nocy, rozkoszując się nieprzyzwoitymi doznaniem, które wciąż przemykały przez nią jak fale spełnienia.

Zawartość szklaneczki whisky nie zagłuszyła wyrzutów sumienia, ale Cage skupiał na niej uwagę, chcąc wierzyć, że to możliwe.

Trzy wysmukłe butelki po piwie stały rzędem na wypolerowanym blacie stolika. Były puste. Mniej więcej godzinę temu przerzucił się na whisky, ale dręczące go poczucie winy nie dawało się rozpuścić nawet w dużej dawce alkoholu.

Zgwałcił Jenny.

Nie warto posługiwać się eufemizmami. Mógł powiedzieć, że kochał się z nią, że wprowadził ją w świat zmysłowej miłości, pozbawił dziewictwa. Jednak bez względu na to.

jakich słów by użył, wszystko sprowadzało się do jednego. Zgwałcił ją. Choć nie użył przemocy, ona nie była w stanie udzielić swojej zgody. Był to gwałt najnikczemniejszego rodzaju.

Pociągnął kolejny haust palącej whisky. Przepaliła ścieżkę do żołądka. Żałował, że nie może upić się tak, by zwymiotować. Może to by go uzdrowiło.

Kogo on, do diabła, oszukiwał? Nic go z tego nie oczyści. Od lat nie poczuwał się do winy za cokolwiek. I co, do diabła, miał teraz zrobić?

Powiedzieć jej? Przyznać się?

„Och, nawiasem mówiąc, Jenny, co do tamtej nocy, wiesz, tej, kiedy Hal wyjeżdżał, a ty się z nim kochałaś? Widzisz, to nie był on. To byłem ja”.

Zaklął ordynarnie i dopił drinka jednym haustem. Mógł z łatwością wyobrazić sobie jej twarz, jej słodką, kochaną twarz, zmieniającą się na jego oczach. Jenny byłaby przerażona. Znany podrywacz zgwałcił niewinną Jenny Fletcher.

Nie, nie mógł jej tego powiedzieć.

Miał na koncie różne sprawy, ale tym razem sięgnął dna. Podobała mu się reputacja rozrabiaki. Żył stosownie do niej, dbał o nią, wciąż ludziom o niej przypominał, żeby, broń Boże, nie pomyśleli, iż Cage Hendren sporządzał z upływem lat. Przypisywał sobie nawet pewne czyny, których nie popełnił. Na zarzuty przeciwko sobie reagował powolnym, leniwym uśmiechem, pozwalając kumplom domyślać się, czy najnowsze pogłoski są prawdziwe.

Ale to...

Dając znak barmanowi, przyjrzał się otoczeniu. Było smętnie znajome. Dym papierosowy zasnuł duszne, cuchnące piwem powietrze knajpy. Czerwone i niebieskie neonowe światła reklam różnych gatunków piwa mrugały ze ścian jak ukrywające się fluorescencyjne krasnoludki. Smutna nitka złotej błyskotki, pozostałość z ostatniego Bożego Narodzenia, zwisała z żyrandola o kształcie koła wozu. Między szprychami zadomowił się pajak. Z grającej szafy stojącej w rogu sali dobiegały lamenty Waylana Jenningsa nad utraconą miłością. Lepko. Tandetnie. Swojsko.

- Dzięki, Bert - powiedział lakonicznie, kiedy barman postawił przed nim kolejną szklaneczkę whisky.

- Ciężki dzień?

Ciężki tydzień, pomyślał Cage. Żył ze swym grzechem już od tygodnia, ale dręczące go poczucie winy nie zelżało. Jego ostre korzenie wrastały mu w duszę. Duszę? Czy on w ogóle ma duszę?

Bert pochylił się nad stołem i zgarnął puste butelki po piwie na tacę.

- Słyszałem o czymś, co mogłoby cię zainteresować.

- Tak? O czym? - Na szklaneczce whisky pozostała kropla wody. Przypominała mu łyżę Jenny. Starł ją.

- O tym kawałku na zachód od *mesa*. Mimo ponurego nastroju Cage ożywił się.

- Ranczo starych Parsonów?

- Tak. Słyszałem, że rodzina chętnie zarobiłaby na nim trochę szmalu.

Cage rzucił Bertowi uśmiech jak z reklamy pasty do zębów i dziesięciodolarowy napiwek.

- Dzięki, chłopie. - Barman w odpowiedzi uśmiechnął się i niespiesznie odszedł. Cage zyskał jego sympatię i Bert cieszył się, że wyświadczył mu przysługę.

Cage Hendren był bezsprzecznie jednym z najlepszych poszukiwaczy ropy w okolicy. Wyglądało na to, że wie, gdzie jej szukać. Studiował na politechnice i zrobił specjalizację z geologii, tak dla porządku i żeby wzbudzać zaufanie. Polegał jednak przede wszystkim na instynkcie, a tego nie można się nauczyć z książek. Miał na koncie ledwie parę nietrafnych odwiertów. Tak mało, że zdobył sobie szacunek mężczyzn, którzy tkwili w tym interesie, jeszcze zanim Cage przyszedł na świat.

Od lat starał się o prawo do odwiertów na ziemi Parsonów.

Staruszkowie zmarli w odstępie paru miesięcy jedno po drugim, ale dzieci grały na zwłokę, twierdząc, że nie chcą, by ziemia należąca do ich rodziny została sprofanowana wieżami wiertniczymi. Oczywiście była to sztuczka i Cage zdawał sobie z tego sprawę. Zwlekali, żeby podbić cenę. Jutro złoży wizytę wykonawcy testamentu.

- Cześć, Cage.

Był tak pogrążony w myślach, że dopiero teraz zauważył kobietę, która zbliżyła się do jego stolika, trącając go przy tym biodrem w ramię. Uniósł głowę z widocznym brakiem zainteresowania.

- Cześć, Didi. Jak leci?

Bez słowa położyła klucz na polerowanym blacie małego okrągłego stolika, nakryła go wskazującym palcem i pchnęła w kierunku Cage'a.

- Sonny i ja rozstaliśmy się na dobre.

- Naprawdę?

Małżeństwo Didi z Sonnym od miesięcy wisiało na włosku. Żadne z nich nie dotrzymywało przysięg małżeńskich, zwłaszcza tej o wierności. Didi już wcześniej dawała Cage'owi do zrozumienia, że chętnie zawarłaby z nim bliższą znajomość, on jednak trzymał



się od niej z daleka. Nie miał wielu skrupułów, ale przestrzegał jednej zasady: nigdy z mężatką. Mimo wszystko, wciąż wierzył w świętość małżeństwa i nie chciał ponosić odpowiedzialności za przyczynienie się do rozbicia rodziny.

- No, no. Jasne, że naprawdę. Jestem teraz wolną kobietą, Cage. - Didi uśmiechnęła się do niego. Gdyby jeszcze oblizała wargi, wyglądałaby zupełnie jak zadowolona kotka, która właśnie wychłęptała miseczkę śmietanki. Jej obfite kształty podkreślały firmowe dzinsy od Neimana Marcusa i sweter z dużym dekoltem.

Zamiast wzbudzić w nim pożądanie, sprawiła, że poczuł się, jakby potrzebował kąpieli.

Jenny. Jenny. Jenny. Taka słodka. Jej ciało tak nieodparcie kobiece. Nie przekwitła, nie bujna, nie zmysłowa, po prostu kobieca. Do diabła!

Didi przeciągnęła długim paznokciem po jego przedramieniu.

- Do zobaczenia, Cage - powiedziała z uwodzicielską pewnością siebie. Odeszła, kołysząc zmysłowo biodrami.

Cage uśmiechnął się ironicznie. Czy to możliwe, że kiedyś uważał takie śmiałe zaproszenie za pociągające? Ostentacyjność Didi wydała mu się żalсна.

Jenny nie miała pojęcia, że jest zmysłowa. Używała takich delikatnych perfum. W przeciwieństwie do nich ciężkie perfumy Didi pozostawiły smugę dusznego, przykrego zapachu.

Lekko zdyszany głos Jenny Cage uznał za o wiele bardziej zmysłowy niż gardłowe mruczenie Didi. A niewprawne pieszczoty Jenny podnieciły go bardziej niż wyrefinowane gry wstępne w wykonaniu jego poprzednich kochanek.

Zapominając o obskurnym otoczeniu, pozwolił sobie na powrót myślami do tej niewinnej sypialni, odpowiedniej dla dziecka, nie dla kobiety, która do snu wkłada jedwabne koszule. A to był z pewnością jedwab. Cage potrafił dotykiem rozpoznać niezrównaną gładkość jedwabiu na ciele kobiety. Skóra Jenny miała niemal taką samą delikatność. I jej włosy. I...

Jej dziewictwo przyprawiło go o szok. Nie mieściło mu się w głowie, że jego brat jest aż tak świętoszkowaty. Jak Hal mógł mieszkać przez te wszystkie lata pod jednym dachem z Jenny i nie kochać się z nią?

Czy on i jego brat aż tak bardzo różnią się od siebie? Czy nie zostali podobnie wyposażeni przez naturę? Oczywiście, że tak. Fizycznie Hal nie miał żadnych wad. Cage w pewnym sensie podziwiał niezłomną moralność brata, choć nie potrafił sobie wyobrazić, jak można wyznawać tak surowe zasady.

Jenny była gotowa oddać się narzeczonemu w noc poprzedzającą jego wyjazd. Jakimż głupcem okazał się Hal, nie przyjmując tego cennego daru. Czy nie zdawał sobie sprawy,

jakim poświęceniem musiało to być dla Jenny? Cage uświadomił to sobie w chwili, kiedy napotkał barierę jej dziewictwa.

Czy kiedykolwiek doznał takiego uniesienia jak wtedy, kiedy się z nią połączył? Czy kiedykolwiek słyszał dźwięki słodsze od cichych jęków wydobywających się z jej gardła, gdy owładnęło ją pożądanie?

Nigdy. Nigdy nie było mu tak dobrze.

Bo też żadna inna kobieta nie była Jenny. Ona wydawała się nieosiągalna. Zakazana i niedostępna.

Wiedział o tym od lat. Tak samo jak o tym, że Jenny należy do Hala. To rozumiało się samo przez się. Wiele lat temu musiał się z tym pogodzić. Mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. Z wyjątkiem tej, której pragnął naprawdę. Jenny.

Był zepsuty do szpiku kości. Nic dobrego. Nie dbał o nikogo i o nic. Tak o nim mówiono i w zasadzie nie mylono się. Jednak zależało mu na Jenny i Hалу na tyle, by nie zrujnować im życia otwartą rywalizacją z bratem.

Dobrze ukrywał swój sekret. Nikt o nim nie wiedział. Nikomu nie przyszłoby to nawet do głowy. A najmniej Jenny. Nie miała pojęcia, że za każdym razem, gdy znalazł się w jej pobliżu, marzył tylko o tym, by jej dotknąć. Bez żadnych ubocznych myśli. Po prostu dotknąć.

Mimo że okazywała mu siostrzane przywiązanie, to podświadomie zachowywała dystans. A to łamało mu serce, chociaż nie dziwiło. Cage miał skandaliczną reputację i każda kobieta, która dbała o dobre imię, trzymała się od niego z daleka, zupełnie jakby jego zmysłowość była tak zaraźliwa i przerażająca jak trąd.

Często zastanawiał się, co by się stało, gdyby w czasie, gdy Jenny zamieszkała w domu rodziców, on nie wyjechał do colle-ge'u? Co by było, gdyby miał nieco inną opinię? Co mogłoby się zdarzyć, gdyby mieli czas, żeby się bliżej poznać? Czy i wtedy Jenny wybrałaby Hala?

Uwielbiał o tym marzyć. Instynktownie wyczuwał, że pod powściągliwością Jenny tkwi swobodny duch tęskniący za wyzwoleniem, zmysłowa kobieta złapana w niewidzialną pułapkę ograniczeń. Co by się wydarzyło, gdyby dano jej wolność? Może chciała zostać uwolniona. Może w duchu błagała o wyzwolenie, na które nie odpowiedział żaden inny mężczyzna. Może...

Oszukujesz samego siebie, chłopie. Ona nie związałaby się z tobą w żadnych okolicznościach. Odepchnął krzesło i wstał, rzucając gniewnie na stół kupkę banknotów. Wtem ręka mu zastygła. Uderzyła go pewna myśl.

Chyba że twoje życie się zmieni.

Tamtej nocy nie zaszedł do jej sypialni z zamiarem zrobienia tego, co zrobił. Usłyszał jej płacz i zdał sobie sprawę, że błagalna prośba Jenny nie odniosła skutku. Miała złamane serce, a on chciał ją tylko pocieszyć.

Tymczasem Jenny wzięła go za Hala. Przyciągany ku niej jak przypływ do wybrzeża, przeszedł przez pograżony w ciemnościach pokój do łóżka, mówiąc sobie, że lada chwila sprostuje pomyłkę. Dotknął jej. Usłyszał rozpacz w jej głosie. Rozumiał dobrze tęsknotę za miłością i bliskością. Wiedział, co oznacza zostać odtraconym. Odpowiedział na jej błaganie i objął ją. Kiedy ją pocałował, nie było już odwrotu.

To, co zrobił, było niewybaczalne. A to, co zamierzał, niemal równie złe. Postanowił odebrać Halowi Jenny.

Skoro już ją miał, nie pozwoli jej odejść. Nawet gdyby piekło miało się otworzyć i pochłonąć go. Nie pozwoli, by jego rodzina dłużej ją tłamsiła. Hal miał jedyną w swoim rodzaju okazję zdobycia miłości Jenny na zawsze, ale ją odrzucił. Cage nie zamierzał stać z boku i patrzeć, jak tęsknota na twarzy Jenny w końcu przerodzi się w rozpacz, rezygnacja zastąpi spontaniczność, a kobiecość zostanie spowita kokonem cnoty.

Miną miesiące, nim wróci Hal. A do tego czasu Cage zdobędzie Jenny. Mógł iść o zakład nawet z samym Panem Bogiem.

- Didi. - Kobieta tuliła się w ciemnym kącie do jakiegoś typa, który trzymał rękę pod jej swetrem, a język w uchu. Zirytowana tym, że się jej przeszkadza, wyplątała się z uścisku. - Zapomniałaś o czymś - powiedział Cage, rzucając klucz w jej stronę.

Nie złapała go i klucz uderzył głośno o stół. Didi chwyciła go i spojrzała na Cage'a nie rozumiejącym wzrokiem.

- O co chodzi?

- Nie będę go potrzebował.

- Drań - wysyczała jadowicie.

- Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej - powiedział jowialnie Cage, otwierając pchnięciem drzwi knajpy.

- Hej, kolego! - zawołał za nim jej towarzysz. - Nie możesz mówić do damy...

- Och, daj spokój, skarbie - zagruchała Didi, przejeżdżając dłonią po jego koszuli. Podjęli przerwana grę.

Cage wyszedł na chłodne wieczorne powietrze i wciągnął je głęboko w płuca, by oczyścić głowę z oparów alkoholu i odoru knajpy. Wsunął się za kierownicę corvetty, zapalił silnik i ruszył w noc.

Odrestaurowany stary samochód stanowił przedmiot zazdrości wszystkich mężczyzn w promieniu stu mil od La Boty i nieomylnie kojarzono go z Cage'em. Był idealnie czarny, równie diaboliczny jak jego właściciel.

Gładko pomknął opustoszałą autostradą, po czym zwolnił i cicho skręcił w ulice miasta. Tuż przed plebanią zahamował przy krawężniku i zgasił silnik.

Okno w pokoju Jenny było już ciemne. Cage wpatrywał się w nie przez całą godzinę, tak jak przez minione sześć nocy.

### **ROZDZIAŁ 3**

Kiedy w drzwiach świątyni zamajaczyła wysoka sylwetka, ciemna na tle światła słonecznego na zewnątrz, Jenny szybko uniosła głowę znad ołtarza. Mogła się tu spodziewać wszystkich, ale nie Cage'a. A jednak to był on. Zdjął przeciwsłoneczne okulary, wszedł do środka i niespiesznie kroczył wyłożonym dywanem przejściem między ławkami.

- Cześć.
- Cześć.
- Może powinienem dorzucić jakieś datki? Czy kościoła nie stać na zatrudnienie woźnego?
- spytał, wskazując podbródkiem koszyk ze sprzętem do czyszczenia stojący u jej nóg.

Zażenowana, wetknęła rączkę pomarańczowego pęku piór do odkurzania w tylną kieszeń dzinsów, zostawiając na zewnątrz pióropusz sterczący jak koguci ogon.

- Lubię to robić.
- Wyglądasz na zaskoczoną moim widokiem.
- Bo tak jest - odparła szczerze. - Kiedy ostatni raz byłeś w kościele?

Właśnie odkurzała ołtarz, na którym miała umieścić bukiet kwiatów dostarczony z kwiaciarni. W blasku słońca wlewającego się do środka przez wysokie witrażowe okna drobinki kurzu unoszące się w powietrzu wyglądały jak czarodziejski pył.

Światło rzucało tęczowe promienie na skórę Jenny i jej włosy upięte na czubku głowy w niezbyt staranny węzeł.

- W ubiegłą Wielkanoc. - Opadł na przednią ławkę, wyciągając ręce na boki, wzdłuż oparcia. Obrzucił kościół uważnym spojrzeniem i uświadomił sobie, że nic się tu nie zmieniło.

- Faktycznie - potwierdziła Jenny. - Po południu w parku odbywał się piknik.

- I huśtałem cię. Roześmiała się.

- Jak mogłabym o tym zapomnieć? Krzyczałam, żebyś nie bujał mnie tak wysoko, ale ty nie słuchałeś.

- Podobało ci się to.

Uśmiechnęła się do niego z figlarnym błyskiem w oczach.

- Skąd wiedziałeś?

- Instynkt.

Cage wrócił myślą do ubiegłej wiosny, do niedzieli, o której wspominali. Wielkanoc przypadała późno. Niebo było czyste, błękitne, powietrze ciepłe. Jenny miała na sobie żółtą sukienkę z czegoś miękkiego i lekkiego, co na zmianę wydymało się i przylegało do jej ciała z każdym podmuchem południowego wiatru.

Błyskawicznie skorzystał z okazji, kiedy przysiadła na starej huśtawce, zawieszanej na olbrzymim drzewie, na linach tak grubych jak jego nadgarstki. Przytrzymał ją przy sobie znacznie dłużej, niż potrzeba, drażniąc się z nią, udając, że ją puszcza i znów przyciągając. Dzięki temu miał okazję wdychać zapach jej włosów i czuć dotyk jej szczupłych pleców na swoim torsie.

Kiedy ją w końcu puszczał, śmiała się, rozradowana jak dziecko. Dźwięk jej śmiechu wciąż dzwonił mu w uszach. Za każdym razem, gdy sznur huśtawki przyciągał ją ku niemu, popychał siedzenie, prawie dotykając przy tym jej bioder. Niezupełnie, ale prawie.

W tym, co romantyczni poeci pisują o fantazjach młodych mężczyzn na wiosnę, nie ma przesady. Cage'a przepełniało pożądanie, narastające z minuty na minutę, szukające ujścia.

Chciał położyć się z Jenny na trawie i całować ją równie delikatnie jak promienie słońca padające na jej twarz. Chciał położyć głowę na jej kolanach, nie spuszczać z niej wzroku. Chciał się z nią kochać.

Tamtego dnia była dziewczyną Hala, jak zawsze. A kiedy Cage nie mógł już dłużej znieść ich widoku jako pary, poszedł sztywno do samochodu i napił się zimnego piwa ze znajdującej się tam podręcznej chłodziarki. Rodzice nie omieszkali okazać swej dezaprobaty dla jego postępu.

W końcu, aby nie popsuć dobrej zabawy wszystkim, zwłaszcza Jenny, ponieważ zdawał sobie sprawę, że rozdźwięk w rodzinie sprawia jej ból, pożegnał się burkliwie i wyjechał z rykiem silnika z parku swą czarną corvetta.

Teraz odczuwał ten sam przymus dotknięcia Jenny. Nawet potargana i w byle jakim ubraniu sprawiała wrażenie delikatnej i miękkiej. Ciekawe, czy ściany kościoła zapadłyby się, gdyby wziął ją w ramiona i pocałował tak, jak tego pragnął?

- Kto podarował kwiaty w tym tygodniu? - spytał szybko, zanim jego ciało zdradziło pożądlive myśli.

Co roku między parafian puszczano w obieg kalendarz. Rodziny deklarowały się, w którą niedzielę dostarczą kwiaty na ołtarz, zazwyczaj w jakiejś szczególnej intencji.

Jenny sięgnęła po wizytówkę dołączoną do bukietu pąsowych gladioli.

- Randallowie. Ku pamięci naszego ukochanego syna Joe Wileya - odczytała na głos.

- Joe Wiley Randall - Cage z uśmiechem zmrużył oczy.

- Znałeś go?

- Jasne. Był parę lat starszy ode mnie, ale przyjaźniliśmy się. - Odwrócił się i popatrzył przez ramię na jedną z ławek.

- Widzisz czwarty rząd? Joe Wiley i ja siedzieliśmy tam pewnego niedzielnego poranka. Kiedy doszła do nas taca, Joe

Wiley przykleił do niej gumę do żucia. Pomyślałem, że to niezły kawał. Joe Wiley też. Śledziliśmy, jak taca krąży po kościele. Wyobrażasz sobie miny ludzi, kiedy ich dłonie przyklejały się do gumy?

Jenny usiadła przy nim. W jej oczach zalśniły iskierki.

- Co się stało?

- Dostałem lanie. On pewnie też.

- Nie, chodzi mi o to, że na wizytówce napisano: „Ku pamięci”.

- A, to. Wyjechał do Wietnamu. - Przez długą chwilę Cage wpatrywał się w kwiaty. - Nie przypominam sobie, żebym go widział po tym, jak skończył szkołę średnią. - Jenny siedziała bez ruchu, nic nie mówiąc, wsłuchując się w ciszę. - Cholernie dobrze grał w koszykówkę - powiedział Cage z zadumą, po czym zwiesił ramiona i pochylił głowę, jakby w obawie, że spali go grom niebieski za to przekleństwo. - Wymknęło mi się. Nie powinienem mówić tak w kościele, prawda?

Jenny roześmiała się.

- Co to za różnica? Bóg wciąż słyszy, jak to mówisz. - Nagle spoważniała i popatrzyła mu głęboko w oczy. - Wierzysz w Boga, prawda, Cage?

- Tak. - Mówił prawdę. Rzadko miewał tak ponurą minę. -I na swój sposób modłę się do niego. Wiem, co ludzie o mnie mówią. Nawet rodzice uważają mnie za poganina.

- Na pewno tak nie jest. Cage nie wyglądał na przekonanego.

- A co ty o mnie myślisz?

- Że jesteś typowym dzieckiem pastora. Wybuchnął śmiechem.
- To pewne uproszczenie, nie wydaje ci się?
- Absolutnie nie. Kiedy dorastałeś, buntowałeś się, nie chcąc, by brano cię za świętoszka.
- Jestem już dorosły, ale wciąż nie chcę być świętoszkiem.
- Nikt by cię o to nie posądził - zażartowała, szturchając go palcem w udo. Szybko cofnęła rękę. Jego udo było twarde, tak jak Hala, i przypomniało jej aż za dobrze obleczone dżinsami muskuły ocierające się o jej gołe nogi. Chcąc pokryć zmieszanie, spytała: - Pamiętasz, jak próbowałeś mnie rozśmieszyć, kiedy śpiewałam w chórze?
- Ja? - spytał z oburzeniem. - Nigdy nie robiłem takich rzeczy.
- A jakże. Robiłeś miny i zezowałeś. Z tego miejsca w tylnym rzędzie, gdzie siadywałeś z jedną ze swoich dziewczyn.
  - Z jedną z moich dziewczyn? Mówisz to tak, jakbym miał harem.
  - A nie miałaś? Nie masz?
  - Zawsze znajdzie się miejsce na jeszcze jedną. Chcesz złożyć podanie?
  - Och! - Zerwała się z miejsca i stanęła przed nim z udawanym gniewem, z zaciśniętymi w pięści dłońmi na biodrach. - Idź sobie. Mam coś do zrobienia.
  - Taak, ja też - powiedział, wstając z westchnieniem. - Właśnie podpisałem umowę na dzierżawę stu akrów na starej farmie Parsonów.
  - Czy to dobre miejsce? - Niewiele wiedziała o jego pracy. Tylko tyle, że ma coś wspólnego z ropą i że podobno jest w tym dobry.
- Bardzo. Jesteśmy gotowi rozpocząć wiercenia.
- Moje gratulacje.
- Wstrzymaj się z nimi do pierwszego odwiertu. - Żartobliwie pociągnął zbłąkany kosmyk włosów, który wysliznął się z węzła na czubku jej głowy. Odwróciwszy się, poszedł powoli nawą w kierunku drzwi.
  - Cage! -zawołała nagle Jenny.
  - Tak? - Odwrócił się ku niej, muskularny i przystojny, owiany wiatrem i opalony, zepsuty i niebezpieczny. Zatknął kciuki za szlufki dżinsów. Podniesiony kołnierz dżinsowej kurtki okalał jego twarz.
    - Zapomniałam cię spytać, po co przyszedłeś. Wzruszył niedbale ramionami.
    - Bez specjalnego powodu. Do zobaczenia, Jenny.
    - Do zobaczenia.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym założył okulary przeciwsłoneczne i zniknął za drzwiami.

Jenny szamotała się z mokrym prześcieradłem, próbując przyczepić je do sznura, zanim porwie je silny wiatr. Bielizna, którą już zdołała powiesić, wydymała się jak żagle i trzepotała wokół niej niczym gigantyczne skrzydła.

Kiedy wreszcie zaczepiła klamerkę i opuściła obolałe ramiona, jej uszy poraził straszliwy ryk. Za prześcieradłem stanęła jakaś groźna postać, która chwyciła ją w objęcia i zdusiła w stalowym uścisku, wydając przy tym okropne, ogłuszające dźwięki.

Jenny próbowała krzyczeć, ale z gardła wydobył jej się zaledwie zduszony pisk.

- Przestraszyłem cię, prawda? - Wciąż niewidoczny napastnik zamruczał jej do ucha i przyciągnął ją bliżej.

- Puść mnie.

- Powiedz: proszę.

- Proszę!

Cage uwolnił ją i wynurzył się zza prześcieradła, śmiejąc się z jej prób wyplątania się z jego fałd. Jakimś cudem wciąż wisiało na sznurze, mimo ich szamotaniny.

- Cage'u Hendrenie, śmiertelnie mnie przeraziłeś!

- Daj spokój, wiedziałaś, że to ja.

- Tylko dlatego, że robiłeś to już przedtem. - Z irytacją usiłowała odgarnąć z oczu rozwiane wiatrem włosy. Było to równie daremne jak próba zachowania powagi. Wreszcie na twarzy Jenny pojawił się szeroki uśmiech. Zawtórowała Cage'o-wi. - Pewnego dnia... - Nie dokończyła ostrzeżenia, pozwalając, by zawisło w powietrzu, ale pogroziła mu palcem.

- Co takiego? Co stanie się pewnego dnia, Jenny Fletcher? - Szybko wyciągnął rękę i uwięził jej palec w swojej dłoni.

- Pewnego dnia dostaniesz za swoje.

Uniósł jej palec do ust i żartobliwie zacisnął na nim zęby, mrużąc jak ludożerca.

- Lepiej się o to nie zakładaj.

Poczuła podniecenie, zupełnie jakby jego zachowanie nie było zwykłą fanfaronadą, a erotyczną grą. W końcu uwolnił jej rękę. Jenny odskoczyła, zupełnie jakby przybliżyła się za bardzo do ognia i zdała sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy osmałiły ją płomienie.

Pozornie jego odwiedziny miały zwykle na celu pytanie, czy otrzymali jakieś wiadomości od Hala, ale Jenny zastanawiała się, czy nie zagląda tu w trosce o rodziców. Jeśli tak było, poruszył ją ten gest.



Kilka razy przychodził, by opróżnić swoją dawną sypialnię ze „śmieci”, o których zabranie prosiła go Sara, choć mógłby to zrobić za jednym zamachem.

Potem przyszedł z ciastem, kupionym na aukcji kursu dla pań domu i zostawił im je, tłumacząc, że sam nie byłby w stanie zjeść wszystkiego.

Pewnego wieczoru wpadł pożyczyć od Boba elektryczną szlifierkę z nasadką do polerowania, by oczyścić samochód. Wszystkie te powody były wiarygodne, ale Jenny podejrzewała, że kryje się za nimi coś więcej.

Takie zainteresowanie tym, co się dzieje na plebanii, nie pasowało do Cage'a. Zazwyczaj spędzał wieczory w miejscowych knajpach, z awanturnikami, kowbojami i biznesmenami - jeżeli nie był akurat w towarzystwie jakiejś kobiety.

Im częściej Jenny z nim przebywała, z tym większą niechęcią myślała o tych jego kobietach. Te męczarnie zazdrości uznała za niestosowne i nie miała pojęcia, dlaczego nagle się pojawiły, dosłownie znikąd.

- Czyżby suszarka do bielizny była zepsuta? - spytał Cage, przerzucając pusty koszyk przez ramię i idąc za Jenny do tylnego wejścia.

- Nie, ale lubię, jak prześcieradła i poduszki pachną wiatrem.

Uśmiechnął się do niej, przytrzymując drzwi.

- Ciężki z ciebie przypadek, Jenny.

- Wiem, jestem beznadziejnie staromodna.

- To właśnie mi się w tobie podoba.

Znów poczuła potrzebę odsunięcia się od niego. Kiedy stał tak blisko, patrząc na nią na ten swój dziwny, przenikliwy sposób, nie mogła zwyczajnie oddychać.

- Czy... napiłbyś się coli?

- Z wielką chęcią. - Odniósł koszyk do pralni, a Jenny tymczasem podeszła do lodówki. Wrzuciła kostki lodu do wyjętych z szafki szklanek i zalała je musującym płynem.

- Gdzie mama i ojciec?

- Poszli do szpitala odwiedzić paru pacjentów. Uświadomiła sobie, że jest sama z Cage'em. Ręka lekko jej

drżała, kiedy stawiała przed nim szklankę. Nie chciała ryzykować dotykania go. Dotychczas zawsze w miarę możliwości starała się tego unikać, ale ostatnio...

Nerwowo opadła na krzesło przy stole naprzeciwko niego, spuściła głowę i łakomie sączyła zimny napój. Cage patrzył na nią uważnie. Czuła jego wzrok. Dlaczego nie miała na sobie nic pod tym starym podkoszulkiem?

Nagle, ku jej upokorzeniu, zupełnie jakby pod wpływem tych myśli, piersi uniosły się pod miękką tkaniną.

- Jenny?

- Słucham? - Podskoczyła, jakby przyłapano ją na robieniu czegoś złego. Była rozgorączkowana i kręciło jej się w głowie tak samo jak tej nocy, kiedy kochała się z Halem. Był ubrany podobnie jak teraz Cage, w dżinsy i bawełnianą koszulę.

Niemal czuła obie tkaniny na nagiej skórze, zimne dotknięcie metalowej sprzączki u pasa, zanim ją rozpiął, ciepły dowód męskości, kiedy już to zrobił. Kręciła się niespokojnie na krześle i zaciskała mocno kolana pod stołem, próbując zachować kamienną twarz.

- Miałaś jakieś wieści od Hala?

W odpowiedzi pokręciła gwałtownie głową, chcąc zarazem zanegować przepelniające ją doznania.

- Nic poza tą widokówką sprzed miesiąca. Myślisz, że to coś oznacza?

- Tak. - Szybko uniosła głowę, lecz Cage uśmiechał się. - Że wszystko w porządku.

- Brak wiadomości to dobra wiadomość, tak?

- Coś w tym rodzaju.

- Bob i Sara starają się niczego po sobie nie pokazywać, ale martwią się. Nie sądziliśmy, że Hal będzie musiał udać się w głąb kraju. Myśleliśmy, że teraz będzie już w drodze do domu.

- Może tak jest, tylko nie miał okazji was o tym powiadomić.

- Możliwe - mruknęła. Była urażona, bo te kilka kartek, które Hal przysłał, adresował do nich wszystkich. Podkreślał, że warunki w Monterico są fatalne, ale on czuje się dobrze i nic mu nie grozi. Nie napisał ani słowa przeznaczonego wyłącznie dla niej. Swojej narzeczonej. Czy tak zachowuje się zakochany mężczyzna, zwłaszcza po tym, co stało się w noc poprzedzającą jego wyjazd?

- Tęsknisz za nim? - spytał Cage cicho.

- Bardzo. - Podniosła wzrok ku niemu, lecz prawie natychmiast spuściła głowę. Nie potrafiłaby kłamać, wpatrując się w te złotobrazowe oczy. Nie potrafiłaby nawet uciec się do wykrętów. Tęskniła za Halem, ale nie tak, jak tego oczekiwała, nie tak, jak powinna. W pewnym sensie odczuwała nawet ulgę, że się tu nie płatał. Czy to nie dziwne?

Czyżby teraz, kiedy poszła z nim do łóżka, już go nie pragnęła? Czyżby była aż tak zdeprawowana?

O tak, pragnęła znów doświadczyć tego uczucia doskonałej radości, tych uniesień nie do opisania, ale nie miała zbyt chęci zobaczyć Hala. Może dlatego, że wciąż była na niego

zła za to, iż zostawił ją bez pożegnania. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyła. Nie zadowalało jej to wyjaśnienie, ale nie potrafiła znaleźć innego.

- Nic mu nie będzie. Zawsze wychodzi cało z tarapatów. U wylotu tej ulicy mieszkała kiedyś pewna rodzina. Miałem około dwunastu lat, Hal osiem czy dziewięć. Córka tych państwa miała sporą nadwagę. Wszystkie dzieciaki w szkole wyzywały ją od czołgów, tłuściochów, prosiaków i tak dalej. Grupka tchórzy zwykle czyhała na nią na rogu, śmiali się i wygwizdywali ją, kiedy mijała ich w drodze do domu.

Jenny ukoilo brzmienie jego głosu. Był głęboki, lekko ochrypy, jakby na strunach głosowych Cage'a osiadło trochę piasku z zachodniego Teksasu. Kiedy mówił, przesuwiał dłoń po zroszonej szklance. Włoski na knykciach sprawiały wrażenie bardzo jasnych na tle opalonej na brąz dłoni. To zabawne, nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Ruchy jego palców gładzących szklankę hipnotyzowały i mogła sobie wyobrazić...

- Pewnego dnia Hal wracał z nią do domu. Kiedy te bezduszne gnojki zaczęły ją wyzywać, rzucił się na nich. W rewanżu rozkwasili mu nos, podbili oko i przecięli wargę. Tego wieczoru mama i ojciec obwołali go bohaterem za to, że zmierzył się z wrogiem większym od siebie. Mama dała mu podwójną porcję deseru. Ojciec porównał Hala do młodego Dawida, przyjmującego wyzwanie Goliata. Pomyślałem sobie, do diabła, jeśli coś takiego wystarczy, by ich uszczęśliwić, nie ma sprawy. Potrafiłem się bić o wiele lepiej niż Hal. Następnego dnia czekałem na całą paczkę za garażem. Miałem do wyrównania dwa rachunki. Jeden, za pobicie mego młodszego brata. Drugi, za wyśmiewanie się z tej biednej dziewczynki.

- Co zrobiłeś?

- Kiedy, wyjątkowo z siebie dumni, wbiegli ze śmiechem na naszą ulicę, wyszedłem z garażu i wcisnąłem pokrywę od pojemnika na śmiecie w twarz jednemu z nich. Złamałem mu nos. Drugiego uderzyłem pięścią w brzuch, aż się zgiął. Trzeciego kopnąłem w... no wiesz, tam gdzie boli chłopców.

Jenny wbrew sobie uśmiechnęła się i zarumieniona pochyliła głowę. Po chwili podniosła wzrok.

- I co się stało?

- Spodziewałem się takiej samej nagrody, jaką otrzymał Hal. - Pokiwał głową, a jego zmysłowe wargi wykrzywił gorzki uśmiech. - Posłali mnie do mego pokoju bez kolacji, musiałem wysłuchać nudnego kazania, spuścili mi lanie, a w dodatku przez dwa tygodnie nie dostawałem kieszonkowego i nie wolno mi było jeździć na rowerze.

Przednie nogi krzesła uderzyły o podłogę z taką samą stanowczością, z jaką Cage zakończył swoją historię.

- Gdybym to ja wyruszył z misją do Ameryki Środkowej, nazwano by mnie podżegaczem i rozrabiaką szukającym okazji do bitki. Ale Hala, cóż, Hala obwołano świętym.

Odruchowo wyciągnęła rękę przez stół i nakryła dłoń Cage'a.

- Tak mi przykro. Wiem, że to boli.

Automatycznie położył drugą dłoń na jej dłoni, a wzrokiem poszukał oczu. W ich szmaragdowych głębiach lśniły łzy zrozumienia.

- Jenny? Wróciliśmy. Gdzie jesteś?

Frontowymi drzwiami wchodzili Hendrenowie. Cage i Jenny uwolnili dłonie na ułamek sekundy przedtem, zanim starsi państwo wkroczyli do kuchni.

- O, tu jesteś. Witaj, Cage.

Jenny skoczyła na równe nogi, proponując obojgu coś zimnego do picia albo kawę. Cage również wstał.

- Muszę już iść. Wpadłem tylko spytać, czy macie jakieś wiadomości od Hala. Niedługo zajrzę. Do zobaczenia.

Nie było powodu przedłużać tej wizyty. Naprawdę chciał zapytać o Hala, ale na plebanię przywiódła go przede wszystkim "chęć ujrzenia Jenny.

Zobaczył ją.

Ona go dotknęła.

Nawet więcej, zrobiła to świadomie. Był zadowolony.

Jenny pochyliła się, by umieścić torbę z zakupami na tylnym siedzeniu samochodu. Hendrenowie podarowali jej mały wóz, kiedy ukończyła uniwersytet. Słyszając długi, przeciągły gwizd, odwróciła się gwałtownie, tak szybko, że omal nie uderzyła się w głowę.

Na groźnie wyglądającym motorze siedział Cage. Na jego przedramieniu wisiał lśniący czarny kask. Błękitna lniana koszula z odprutymi rękawami była rozpięta na całej długości, jedynie jej poły wcisnął Cage za pasek dżinsów. Niezbyt przekonujący ukłon w stronę przyzwoitości.

O dżinsach zresztą też nie dało się powiedzieć, że są przyzwoite.

Na szyi zawiązał spłowiała ciemnoczerwoną bandanę. Harleyowcy przyjęliby go z otwartymi ramionami i prawdopodobnie obwołaliby swoim przywódcą.

Jenny zaintrygowana wpatrywała się w gąszcz jasnobrzo-wych włosów pokrywających tors Cage'a. Ku górze rozkładały się jak wachlarz, zwiężający się dołem aż do jedwabistego pasemka dzielącego jego brzuch na dwie części. Z trudem oderwała wzrok od oszałamiającego widoku opalanej skóry i kędzierzawych włosów pokrywających męskie ciało.

- Nie wyglądasz zbyt przyzwoicie - zbeształa go niezbyt szczerze.
  - Dzięki za komplement, o pani. Roześmiała się.
  - Ty też nie wyglądasz przyzwoicie - odparował.
  - A co takiego zrobiłam?
  - Włożyłaś dzinsy, które mogą rozpaść męską wyobraźnię. Patrząc na swój strój, prychnęła:
  - Tylko niektórych mężczyzn. Takich, co to mają jedno w głowie.
  - Hm. Przypuszczam, że mnie masz na myśli.
  - Jak to się mówi, uderz w stół... Żaden inny mężczyzna dziś na mnie nie gwizdał.
  - To znaczy, że żaden inny mężczyzna nie widział, jak się pochylałaś.
- Rzuciła mu niechętnie spojrzenie.
- Masz obsesję na punkcie seksu.
  - I w dodatku jestem z tego dumny.
  - Co by się stało, gdybym to ja stanęła za tobą i gwizdnęła tak jak ty? - spytała, kładąc dłonie na biodrach.
  - Zawłóklbym cię w krzaki.
  - Jesteś niepoprawny.
  - Tak o mnie mówią. - Kiedy się uśmiechnął, jego zęby zaśniły w blasku słońca. Opierając dłonie na rączkach kierownicy, pochylił się lekko do przodu i Jenny dostrzegła mocne żyły pod napiętą skórą. - Przejedziesz się ze mną?
- Oderwawszy wzrok od niego, zamknęła tylne drzwi samochodu i otworzyła drzwiczki od strony kierowcy.
- Proponujesz mi przejażdżkę? Jesteś chory. - Spojrzała z ukosa na motor.
  - Nie. Tylko niepoprawny. - Widząc jej minę, uśmiechnął się jeszcze szerzej. - No chodź, Jenny. To będzie odjazd.
  - Nie ma mowy. Nie wsiądę na coś takiego.
  - Dlaczego?
  - Nie mam zaufania do twoich umiejętności. Zaśmiał się ochryple.
  - Jestem trzeźwy jak...
  - Już raz jechałam z tobą samochodem i na każdej mili ryzykowałam życie - przypomniała Jenny. - Nawet policjanci z drogówki pozdrawiali cię, kiedy ich mijaleś. Wiedzą, że nie daliby rady cię dogonić.
- Wzruszył ramionami i Jenny znowu mogła podziwiać grę jego mięśni.
- Właśnie dlatego lubię szybką jazdę. Wówczas jestem bezpieczny.

- Ja natomiast jestem przezorna. Nie, dziękuję bardzo - powiedziała układnie i wśliznęła się za kierownicę samochodu. - Poza tym lody się rozpuszczają - rzuciła przez okno, zapalając silnik.

Pojechał za nią do domu, zataczając motorem koła wokół samochodu, doprowadzając do tego, że tuzin razy zatrzymywała się i ruszała niepewnie, by się z nim nie zderzyć. Uśmiechał się szeroko pod kaskiem. Starła się okazać dezaprobatę, ale kiedy dotarli na plebanie, śmiała się w głos.

- Widzisz? - Cage zatrzymał motocykl i zdjął kask. - To całkowicie bezpieczne. Jedź ze mną na przejażdżkę.

Słońce padało mu na włosy, nadając im kolor dojrzałej pszenicy. Oczy, przysłonięte gęstymi, rozświetlonymi słońcem rzęsami, zniewalały. Jenny zawahała się, torba z zakupami zaciążyła jej w rękach.

- Kiedy ostatnio zrobiłaś coś spontanicznie? - spytał Cage przebiegle.

Tej nocy, gdy uwiodłam Hala, odparła w myśli, a głośno powiedziała:

- Naprawdę nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Pospiesz się. Pomogę ci wypakować lody.

Nie przyjmował do wiadomości odmowy. Zakupy w okamgnieniu znalazły się w spiżarni i w lodówce, a ponieważ Boba i Sary nie było w domu, Jenny stanowiła łatwy łup. Cage potrafił polować.

- Pięknie proszę - błagał, przyklękając, tak że jego twarz znalazła się na poziomie jej twarzy. Bruzdy po obu stronach ust zmieniły się w dołeczki, które powinny zostać zakazane przez prawo jako zagrożenie publiczne. - Najładniej jak potrafię.

- No, dobrze - poddała się Jenny z pełnym irytacji westchnieniem. Tak naprawdę jej serce drżało w radosnym oczekiwaniu.

Złapał ją mocno za rękę i wyciągnął na dwór, zanim zdążyła zmienić zdanie.

- Mam nawet dodatkowy kask. - Włożył go jej na głowę i wsunął dłonie pod jej podbródek, by go zapiąć. Przez chwilę, króciutką chwilę, patrzyli sobie w oczy. Dotknął jej policzka. Zanim ustaliła, co oznacza błysk w jego oczach, chwila minęła i Cage tłumaczył, jak Jenny ma wsiąść na motor.

Kiedy już była usadowiona na wyściełanym siodełku, usiadł sam i poleciał:

- Teraz obejmij mnie w pasie.

Zawahała się, ale po chwili ostrożnie zamknęła ramiona wokół jego pasa. Kiedy musnęła dłońmi nagi brzuch, kędzierzawe włosy połaskotały jej nadgarstki. Gwałtownie oderwała rękę.

- Przepraszam-wybąkała, zupełnie jakby przypadkiem dotknęła nieznanego w windzie. Serce uderzało jej boleśnie o żebra.

- Wszystko w porządku. - Ujął jej dłonie w swoje i złączył je tuż ponad pępkiem, przyciskając do swego ciała. - Musisz się mocno trzymać.

Jenny huczało w głowie. Gardło miała całkiem suche. Gdyby nie obawiała się, że dostanie zawrotów głowy i spadnie, zamknęłaby oczy, kiedy Cage zapalił motor i wyjechał na ulicę. Trzymała ręce idealnie nieruchomo, chociaż miała szaloną ochotę przejechać palcami przez włosy na jego torsie i ugniatać dłońmi twarde mięśnie.

- I jak? - zawołał do niej, odwracając głowę. Przewyciężywszy początkową nieśmiałość, mogła szczerze odpowiedzieć:

- Cudownie!

Gorący wiatr smagał ich bezlitośnie, kiedy wyjechali za granice miasta i Cage docisnął gaz do maksimum. Pognali autostradą. W tym, że od nawierzchni drogi, która uciekała pod nimi, dzieliła ich tylko dwa koła motoru, było coś szalenie ekscytującego. Czuła wibrowanie silnika w udach, brzuchu, piersiach. Te rytmiczne drgania były porywające.

Zjechali z autostrady na wąską drogę o czarnej nawierzchni i w końcu przejechali przez bramę. Dom na szczycie jedynego wzgórka w okolicy okazał się autentyczną wiktoriańską budowlą. Ogrodzony dziedziniec porastały trawa i krzewy. Nie brakowało też różnych gatunków drzew użyczających swego cienia. Frontową werandę, ciągnącą się wzdłuż trzech boków domu, chroniły przed słońcem balkony pierwszego piętra. Kopuła o cebulastym kształcie wieńczyła jeden z narożników od frontu. Fasada została pomalowana na kolor piasku z akcentami o barwie rdzy i łupka.

Przez otwarte drzwi garażu Jenny zauważyła corvette i kilka innych pojazdów. Za garażem była stajnia. Na pastwisku tuż za nią pasło się kilka koni.

- To mój dom - powiedział po prostu Cage. Zatrzymał motor i zgasił silnik. Poczekał, aż Jenny zsiądzie, po czym zeskoczył sam. Zdjęła kask i wpatrzyła się w dom.

- To tutaj mieszkasz?

- Tak. Od dwóch lat.

- Nie miałam pojęcia, gdzie jest twój dom. Nigdy nas tu nie zapraszałeś. - Obróciła się do Gage'a. - Dlaczego?

- Nie chciałem, by odrzucono zaproszenie. Starszankowie uważają mój dom za jaskinię rozpusty, więc nie przekroczyliby jego progu. Hal pewnie nie przyszedłby, wiedząc, że im się to nie spodoba. Prościej więc nie zapraszać i w ten sposób ułatwić wszystkim sytuację.

- A co ze mną?
- Przyszłaś?
- Tak myślę. - Żadne z nich w to nie wierzyło.
- Jesteś tu teraz. Chciałabyś go obejrzeć?

W jego głosie wyczuwała niepewność. Mimo całej swej manifestacyjnej męskości sprawiał wrażenie wyjątkowo wrażliwego. Tym razem Jenny się nie wahała. Bardzo chciała zobaczyć jego dom.

- Chętnie. Możemy wejść do środka?

Uśmiechnął się szeroko i poprowadził ją po frontowych schodach.

- Dom został wybudowany na początku wieku. Miał licznych właścicieli, a każdy kolejny przyczyniał się do jego dewastacji. Kiedy go kupiłem, była to kompletna ruina. Tak naprawę zależało mi na ziemi. Miałem zamiar go zburzyć i zbudować coś niskiego, rozłożystego i nowoczesnego. Jednak zacząłem się do niego przywiązywać. Wyglądało na to, że przynależy do tego miejsca, więc postanowiłem go zostawić. Trochę go wyremontowałem.

To było spore niedomówienie.

- Jest uroczy - zauważyła Jenny, kiedy wędrowali przez wysokie, przestronne, rozświetlone słońcem pokoje.

Cage pomalował wszystko na kolor złamanej bieli, ściany, okiennice, stolarkę, przesuwane drzwi oddzielające główny hol od salonu po jednej stronie, a zaokrąglonej jadalni po drugiej. Dębowe podłogi zostały wywoskowane. Wygodne meble, rozmieszczone funkcjonalnie i ze smakiem, tworzyły przyjemną dla oka kompozycję antyku i współczesności.

Kuchnia była supernowoczesna, ale wszystkie nowe sprzęty zgrabnie pochowano za fasadą stuletniego wdzianka. Górę zajmowały trzy sypialnie. Tylko jedna została urządzona całkowicie.

Jenny zerknęła od progu na sypialnię Cage'a. Pokój zdominowała kolorystyka pustyni, pasująca do urody pana domu. Solidne łóżko przykrywała aksamitna narzuta o nieregularnym wzorze. Przez wewnętrzne drzwi Jenny dostrzegła przylegającą do sypialni luksusową łazienkę z olbrzymim oknem tuż nad wielką wanną.

Cage powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Lubię leżeć w wannie i podziwiać krajobraz. Wspaniale stąd widać zachód słońca. - Mówił tuż przy jej uchu, na tyle blisko, że ciepły oddech poruszał jej włosami. - Albo nocą, kiedy księżyc jest w pełni i świecą gwiazdy. Niezwykły widok. Zapiera dech w piersiach.

Jenny poczuła, jak jakaś hipnotyczna siła przyciąga ją do Cage'a. Wyprostowała się gwałtownie.



- Ten dom pasuje do ciebie, Cage. Nie sądziłam, że tak będzie, a jednak.

Wyglądało na to, że jej słowa sprawiły mu przyjemność.

- Chodź obejrzyć basen.

Sprowadził ją po schodach przez oszkloną werandę na wyłożone wapieniem patio. Oczarowała ją istna orgia kolorów. Donice z terakoty wypełnione były kiściami kwitnącego na czerwono geranium. W jednym rogu rozkwiwały żółte i różowe kaktusy. Srebrzyste krzewy szaławii o purpurowych kwiatach obramowywały ogrodzenie. Woda w basenie była szafirowa.

- Ojej - szepnęła.

- Masz ochotę popływać?

- Nie mam kostiumu.

- Masz ochotę popływać? - Zadane ochryplym głosem pytanie było ciężkie od wpisanych w nich znaczeń, subtelnych i uwodzicielskich, tym niemniej oczywistych.

Jenny zamarła. Nie mogła nawet mrugnąć, unieruchomiona baczny spojrzeniem bursztynowych oczu i oszłamiająco ochryplym głosem zapraszającego.

To oczywiście nie do pomyslenia.

Ale i tak o tym pomyślała.

Myśli, wirujące w jej głowie niczym w kalejdoskopie, sprawiły, że oblał ją żar. Zobaczyła ich oboje, nagich, w słońcu rozpalającym skórę, w owiewającym ich pustynnym wietrze. Nagi Cage, jego ogorzałe ciało, tors pokryty miękkimi, złotobrązowymi włosami. I ona sama, poddana mężczyźnie, ogarnięta żywiołem instynktów.

Zobaczyła siebie, jak dotyka Cage'a, swoje ręce gładzące te gładkie barki, opuszki palców przesuwające się po żyłach odznaczających się pod skórą, palce muskające miękkie włoski na torsie.

Zobaczyła go, jak jej dotyka, jego mocne dłonie sięgające delikatnie ku jej piersiom i boleśnie pulsującym sutkom, ześlizgujące się w dół jej brzucha, ku udom...

- Muszę wracać. - Odwróciła się i przebiegła przez patio i dom, jakby ścigał ją diabeł.

Cage nie miał wprawdzie rogów, ale porównanie nie było całkiem chybione. Dogonił ją na werandzie. Stała sztywno, czekając, aż zamknie drzwi na klucz. Kiedy ujął jej łokieć, chcąc pomóc przy zejściu po schodach, odskoczyła jak oparzona.

- Czy coś się stało, Jenny?

- Nie, nie, oczywiście, że nie. - Nerwowo oblizwała zaschnięte wargi. - Podoba mi się twój dom.

Dlaczego zachowywała się w ten sposób? Cage nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Znała go od lat, mieszkała z nim pod jednym dachem, kiedy przyjeżdżał z college'u do domu na letnie wakacje.

Dlaczego nagle wydał jej się obcy, a jednocześnie bardziej znajomy niż ktokolwiek na świecie? Nie otwierała serca przed Cage'em, tak jak to robiła z Halem podczas ich cichych rozmów. A jednak czuła, że łączy ich więź, której nie potrafiła pojąć ani wyjaśnić. Dlaczego?

Nie potrafiła się rozeznąć we własnych emocjach. Wszystkie były tak obce, tak zmysłowe. Niepokojące, ale cudowne.

- No więc, zostałam wtajemniczona - powiedział, wskakując na siodło, gdy tylko zajęła swoje miejsce. Ostro wystartował. - Trzymaj się mocno, dziewczyno.

Cage gnał autostradą, aż krajobraz stał się rozmazaną plamą. W trosce o życie przylgnęła do niego, już bez nieśmiałości, kładąc mu dłonie na brzuchu i przyciskając piersi do jego pleców. Udami uwięziła mu biodra i oparła podbródek o jego ramię.

Gdy znaleźli się na ulicy, przy której stała plebania, znacznie zwolnił, ale za to wjechał na krawężnik i jechał między morwami posadzonymi przez jakiegoś porządnego obywatela przed kilkudziesięciu laty. Nie było pieszych, więc niczym nie ryzykował, ale Jenny zapiszczała:

- Jesteś szalony, Cage'u Hendrenie!

Oboje dusili się ze śmiechu, kiedy Cage skręcił na podjazd plebanii i zgasił silnik.

- Może jutro też wybierzemy się na przejażdżkę? - rzucił przez ramię.

Zeszła z motoru na miękkich nogach. Podniecenie jazdą całkiem ją oszołomiło i chwilę trwało, nim odzyskała równowagę. Chwyciła go za ramię.

- Nie. Na pewno nie. Tą ostatnią jazdą wyzywałeś śmierć. Jej policzki zaróżowiły się, a oczy lśniły zielenią. Cage nigdy

jeszcze nie widział jej uśmiechającej się w taki sposób. Znikła maska, za którą skrywała się prawdziwa Jenny. A jemu było dane zobaczyć ten moment, kiedy natura młodej kobiety zajaśniała pełnym blaskiem.

Zsiadł z motoru i ściągnął kask.

- Wkrótce to polubisz. - Pomógł jej zdjąć kask i najnaturalniejszym pod słońcem gestem przejechał palcami przez jej splecione włosy. - Następnym razem przekroczymy barierę dźwięku.

Otoczył ją ramieniem. Wciąż drżąca, oparła się o niego i objęła go w pasie. Razem niepewnie skierowali się ku wejściu.

Drzwi otworzyły się. Na schodkach pojawił się Bob. Obrzucił potępiającym wzrokiem Cage'a, potem Jenny. Na widok jego zbolącej miny zatrzymali się gwałtownie.

- Tato? Bob? - spytali jednocześnie. Ale już wiedzieli.
- Mój syn nie żyje.

## **ROZDZIAŁ 4**

- Jenny? - Natarczywy szept Cage'a nie wzbudził żadnej reakcji. - Jenny, proszę, nie płacz. Czy mam poprosić stewardesę, żeby coś ci przyniosła?

Pokręciła głową i odjęła wilgotną chusteczkę od oczu.

- Nie, dziękuję ci, Cage. Wszystko w porządku - odparła, choć w rzeczywistości czuła się bardzo przygnębiona od zeszłego popołudnia, kiedy to Bob Hendren powiedział im, że Hal został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny w Monterico.

- Nigdy nie pojme, dlaczego, do diabła, dałem ci się namówić, żebyś ze mną pojechała - wyrzucał sobie gorzko Cage.

- Musiałam to zrobić - upierała się, wciąż ocierając podpu-chnięte, zaczerwienione oczy i przykładając chusteczkę do nosa.

- Obawiam się, że ta wyprawa sprawi, iż wszystko stanie się dla ciebie jeszcze trudniejsze.

- To nie tak. Po prostu nie mogłam zostać w domu i czekać. Musiałam jechać z tobą, inaczej oszalałabym.

Potrafił to zrozumieć. Mieli przed sobą makabryczne zadanie: podróż do Monterico, zidentyfikowanie ciała Hala i przewiezienie go do Stanów. Na pewno czeka ich wypełnienie tony papierów z Departamentu Stanu USA, nie mówiąc o trudnych negocjacjach z rozdrażnioną juntą wojskową w Monterico. Wydawało się to jednak lepsze niż pozostanie w domu i patrzeć na skrajną rozpacz Hendrenów.

- Gdzie byłeś? - zapłakana Sara wyciągnęła ramiona w kierunku Jenny, która wbiegła do saloniku, gdy tylko pastor powiedział jej i Cage'owi, co się wydarzyło. - Twój samochód stoi przed domem... wszędzie cię szukaliśmy...

Sara wsparła się o Jenny i szlochała rozdzierająco. Cage usiadł na sofie, oparł ramiona na kolanach, zwiesił głowę i wpatrywał się w podłogę. Nikt nie pocieszał go po stracie brata. Równie dobrze mogło go tu nie być.

Jenny pogładziła Sarę po jasnobrązowych włosach.

- Przepraszam... Ja... Cage i ja wybraliśmy się na przejażdżkę motocyklem.

- Byłaś z Cage'em? - Sara gwałtownie uniosła głowę i powędrowała wzrokiem ku starszemu synowi. Patrzyła nań tak, jakby jego istnienie było dla niej wielkim zaskoczeniem, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Jak dowiedzieliście się o Hala, mamó? - spytał cicho. Sara zapadła w odrętwienie. Jej twarz przypominała teraz kamienną maskę.

- Przedstawiciel Departamentu Stanu zadzwonił mniej więcej pół godziny temu. - Bob podzielił się z nimi tą garstką skąpych informacji, którą sam dysponował. Postarzał się w oczach. Ramiona mu opadły, upodabniając go do staruszka. Skóra pod brodą po raz pierwszy w życiu obwisła. Oczy nie były tak przejrzyste i bystre jak zazwyczaj. Głos, imponujący i pełen przekonania podczas kazań, teraz żałośnie drżał. - Najwidoczniej tym faszystowskim chuliganom tworzącym tamtejszy rząd nie spodobała się ingerencja Hala. On i członkowie jego grupy zostali aresztowani wraz z kilkoma bojownikami, których mieli uratować. Wszyscy zostali... - rzucił współczujące spojrzenie w kierunku żony i złagodził to, co powiedział mu urzędnik - zabici. Nasz rząd wystąpił z formalnym protestem.

- Nasz syn nie żyje! - lamentowała Sara. - Co nam przyjdzie z protestów? Nic nie przywróci Hala.

Jenny zgodziła się z tym milcząco. Obie kobiety przyłgnęły do siebie na resztę wieczoru, szlochając i rozpaczając. Wieść o nieszczęściu szybko rozniosła się wśród wiernych.

Napływający parafianie wypełnili duże pokoje plebanii współczuciem.

Telefon dzwonił bez przerwy. Za którymś razem Jenny uniosła głowę i zobaczyła Cage'a trzymającego słuchawkę. Był w domu i przebrał się. Miał teraz na sobie szyte na miarę spodnie, sportową koszulę i marynarkę. Słuchając rozmówcy na drugim końcu linii, przetarł oczy. Wsparty o ścianę, wyglądał na zmęczonego i pogrążonego w smutku.

Jenny nawet nie poszła na górę, by przyglądzić włosy po tej szaleńczej jeździe z Cage'em. Ale, zdaje się, nikt nie zwracał uwagi na jej wygląd. Wszyscy poruszali się jak automaty, obojętnie wykonujące rutynowe ruchy. Nie mogli uwierzyć, że obecność Hala w ich życiu zakończyła się w tak okrutny, gwałtowny i nieodwracalny sposób.

- Wyglądasz na wyczerpaną. Jadłaś coś? - Jenny, która właśnie nalewała sobie filiżankę kawy, odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Cage'a.

Błaty w kuchni były zastawione potrawami przyniesionymi przez parafian. Jednak myśl o zjedzeniu czegokolwiek napawała ją obrzydzeniem.

- Nie, nie mam ochoty. A ty?

- Chyba też nie jestem głodny.

- Naprawdę powinniśmy coś zjeść - zauważył Bob, który do nich dołączył. Kiedy usiadł w fotelu, Sara przyłgnęła do jego ramienia.

- Dzwonił do ciebie pewien urzędnik nazwiskiem Whithers z Departamentu Stanu, tato - powiedział Cage. - Jutro pojedę do Monterico i przywiozę ciało Hala. - Sara jęknęła i przycisnęła palce do zaciśniętych warg. Cage spojrzał na nią współczująco. - Ten Whithers spotka się ze mną w Mexico City i dalej pojedziemy razem. Mam nadzieję, że pomoże mi przebrnąć przez tę całą biurokrację. Gdy tylko czegoś się dowiem, zadzwonię do was, żebyście mogli rozpocząć przygotowania do pogrzebu.

Sara złożyła ręce na stole, oparła na nich głowę i znów zaczęła płakać.

- Jadę z tobą, Cage.

Jenny oświadczyła to spokojnie. Hendrenowie usiłowali protestować, ale Jenny była zdecydowana, a oni zbyt oszołomieni, by się z nią spierać.

Wyruszyli wczesnym rankiem, pojechali samochodem do El Paso, gdzie przesiadli się w samolot do Mexico City, ten sam, którym Hal podróżował prawie trzy miesiące temu.

Teraz Cage siedział przy niej. Choć w ich rządzie zostało wolne miejsce, usiadł tuż obok, zupełnie jakby chciał chronić ją przed całym światem. Kiedy papierowa chusteczka zaczęła się rozpadać, podał jej własną, którą wyjął z górnej kieszonki sportowej marynarki.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj mi, Jenny. Nie mogę znieść twoich łez.

- Czuję się taka winna.

- Winna? Na litość boską, czemu?

Zamachała rękami w bezradnym geście i odwróciła wzrok ku pustce za oknem samolotu.

- Nie wiem. Z mnóstwa powodów. Za to, że byłam na niego wściekła, kiedy odjechał. Za to, że czułam się urażona i zła, bo nie przysłał mi widokówki. Głupie, idiotyczne drobiazgi, takie jak te.

- Każdy poczuwa się do winy za takie właśnie drobiazgi, kiedy umiera ktoś bliski. To normalne.

- Tak, ale... ja czuję się winna, że... żyję. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego oczami lśnącymi od łez. - Tak wesoło spędzałam czas z tobą wczoraj, kiedy Hal był już martwy.

Cage też cierpiał z powodu poczucia winy, ale przecież nie mógł jej tego powiedzieć.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Drugą ręką przeganiał kojąco jej włosy.

- Nie wolno ci poczuwać się do winy za to, że żyjesz. Hal by tego nie chciał. Dokonał wyboru. Wiedział, jakie ryzyko się z tym wiąże. Podjął je.

Cage nie chciał myśleć o tym, jak dobrze ją obejmować, ale nie potrafił. Wiele razy pragnął tak ją tulić. Przerazały go wydarzenia, które mu to umożliwiły. Jednak był tylko człowiekiem.

Dlaczego Hal musiał umrzeć? Dlaczego, do diabła? Cage chciał zdobyć Jenny w uczciwej walce. W tym, że nagle, wraz ze śmiercią Hala, stała się dostępna, widział krzywy uśmiech losu. Czy jej poczucie winy to kolejna przeszkoda, którą będzie musiał przezwyciężyć?

- Dlaczego tak się wściekałaś na Hala, kiedy odjeżdżał? - Czyżby zmieniła zdanie i później żałowała tego, do czego doszło tamtej nocy? Tylko nie to. Liczył się z tym, że otrzyma odpowiedź, której nie chciałby usłyszeć, ale musiał zadać jej to pytanie.

Jenny wahała się długo. Gdy uznał, że nie zamierza mu nic powiedzieć, zaczęła mówić:

- Tamtej nocy przed jego wyjazdem wydarzyło się coś, co nas bardzo do siebie zbliżyło. Myślałam, że to wszystko zmieniło. Tymczasem następnego ranka odjechał bez pożegnania, tak jakby nic się nie stało.

Bo to nie przydarzyło się Halowi, dodał w duchu Cage.

- Miałam cichą nadzieję, że zrezygnuje z wyjazdu. Poczulałam się odrzucona, kiedy tego nie zrobił. Tak naprawdę nie wierzyłam, że moje uczucia są dla niego ważniejsze niż jego misja, ale...

Koniecznienie musiał się dowiedzieć, co myślała i czuła. Tamtego ranka, gdy patrzył na nią przy śniadaniu, cisnęły mu się na usta liczne pytania. Nie zadał żadnego. Własna zdrada zmusiła go do milczenia.

Chciał powiedzieć: „Dobrze się czujesz? Czy nic cię nie boli? Jenny, czy ja to sobie tylko wyobraziłem, czy naprawdę było tak cudownie? Czy to wydarzyło się naprawdę, czy było tylko snem?”

Wciąż nie znał odpowiedzi na te pytania, ale jakiegokolwiek by były, dotyczyły Hala. To Hal zranił ją swoją obojętnością po tym, jak kochał się z nią po raz pierwszy. Nie potrafiła pojąć, jak mógł ją opuścić w taki sposób, jeśli coś dla niego znaczyła. Hal nie zasługiwał na jej gniew, a i Jenny nic nie zawiniła. Był tylko jeden winowajca, jak zwykle właśnie on.

Czy powinien jej teraz wszystko wyznaczyć, wyjaśnić, że Hal nie zlekceważył wspólnie spędzonej nocy, tylko jej nie doświadczył? To pomogłoby Jenny pozbyć się poczucia winy. Czy powinien jej powiedzieć?

Nie, na Boga, nie. Musiała uporać się ze śmiercią Hala. Jak poradziłaby sobie ze świadomością, że kochała się z kimś innym? Jak którakolwiek kobieta mogłaby sobie to wybaczyć? Jak mogłaby kiedykolwiek wybaczyć mężczyźnie, który ją oszukał?

Jenny musiała wyczuć jego napięcie, ponieważ nagle wyprostowała się i odsunęła.

- Nie powinnam cię tym zanudzać. Jestem pewna, że moje życie osobiste niezbyt cię interesuje.

Interesowało go, i to bardzo. Raz byli ze sobą tak blisko, jak blisko może być dwoje ludzi. Tyle że ona o tym nie wiedziała. Znał kształt jej piersi i wiedział, jak smakują. Dźwięki, które wydawała z siebie w miłosnym uniesieniu, były mu tak znajome, jak jego własny głos, ponieważ przywoływał je każdej nocy, kiedy samotnie leżąc w łóżku, myślał o niej.

I był pewien, że żaden mężczyzna, nawet jego brat, nie całował jej tak intymnie. Nikt nie znał jej ciała tak jak on.

Nagle oprzytomniał. Co on, u diabła, wyprawia? Co z niego za żałosny drań? Hal jest martwy, a on rozmyśla o nocy spędzonej z jego narzeczoną.

- Wkrótce wylądujemy - powiedział burkliwie, próbując ukryć poczucie winy i zmieszanie.

- Muszę poprawić makijaż.

- Wyglądasz uroczo.

Gwałtownie zwróciła ku niemu głowę. Cage, mimo obrzydzenia do siebie za niedawne rozważania, nie potrafił się powstrzymać od patrzenia na Jenny.

Odwzajemniła jego spojrzenie i uświadomiła sobie, że nikt nie podziękował mu za to, iż wszystkim się zajął. Podjął się tego niewdzięcznego zadania, choć nawet go o to nie poproszono.

- Bardzo nam wszystkim pomogłeś, Cage. Swoim rodzicom. Mnie. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Cieszę się, że cię mamy.

- Ja też się cieszę, że mnie masz - powiedział z bladym uśmiechem.

Postąpił słusznie, nie przyznając się, że to on był jej kochankiem. Dawny, egoistyczny Cage nie dopuściłby, by jego brat uchodził w oczach Jenny za sprawcę jej uniesień. Ale nowy, odmieniony Cage pozwolił jej myśleć, że tę noc spędziła z Halem, by uchronić ją przed czymś znacznie gorszym niż wstyd.

W stolicy Monterico było hałaśliwie, brudno i gorąco.

Wznoszące się w niebo betonowe i stalowe szkielety ponuro przypominały, że tu, gdzie teraz są tylko ruiny, kiedyś stały budynki. Zalegające na ulicach stosy gruzu czyniły je nieprzejezdnymi. Z każdego billboardu w zasięgu wzroku krzyczały polityczne hasła wypisane krwistoczerwoną farbą.

Ulice patrolowali żołnierze w sfatygowanych spodniach, wojskowych butach i podkoszulkach. Ich miny były groźne, a zachowanie aroganckie. Zastraszeni cywile o czujnych, pełnych lęku oczach i oszczędnych ruchach, udawali, że prowadzą normalne życie.

Jenny jeszcze nigdy nie widziała tak przygnębiającego miejsca. Zaczynała rozumieć postawę Hala i jego pragnienie naprawy zła i przeciwstawienia się uciskowi.

Whithers, przedstawiciel Departamentu Stanu, który czekał w Mexico City, rozczarował ich. Jenny spodziewała się kogoś w typie Gregory'ego Pecka, kogoś, czyja postawa świadczy o władzy i kto wymaga posłuchu. Pan Whithers wyglądał tak, jakby nie potrafił przeciwstawić się silnemu wiatrowi, nie mówiąc o rządzie kraju wrogiego Stanom. W swym zmiętym, cienkim garniturze nie przypominał przedstawiciela władzy. Mogła go sobie wyobrazić raczej jako obiekt okrutnych żartów niż jako zagrożenie dla junty wojskowej.

Okazał się jednak miły i z pełnym szacunkiem podkreślał, że rozumie ich rozpacz. Poprowadził Cage'a i Jenny przez zatłoczone lotnisko do samolotu mającego przewieźć ich do Monterico.

Jenny prawie się nie odzywała. Mówił głównie Cage. Wziął urzędowe sprawy w swoje ręce, ale ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Stałe był u jej boku, obejmując ją opiekuńczym ramieniem albo delikatnie podtrzymując za łokieć.

Korzystała z jego siły, polegała na niej bez zbędnego usprawiedliwiania. Boże, co by bez niego poczęła? Nie rozumiała, dlaczego wszyscy uważają, że Cage jest pozbawiony wrażliwości.

„Cage Hendren nie dba o nikogo ani o nic”. Tak właśnie postrzegali go inni.

Mylili się. Odznaczał się wyjątkową troskliwością. Doskonale pamiętała, jak przed wyjazdem Hala niepokoił się o swego brata. I nie mógł być miłszy dla niej.

Po przylocie do Monterico Jenny, Cage i Whithers zostali stłoczeni na tylnym siedzeniu starego forda. Z przodu siedział kierowca i żołnierz z radzieckim AK-47 pod pachą. Na widok broni po kręgosłupie Jenny przebiegł zimny dreszcz.

Kierowca i jego towarzysz, przysłani przez władze Monterico, nawet nie próbowali ukryć swojej pogardy dla pasażerów.

Po okrężnej podróży przez miasto w końcu wysadzono ich przed budynkiem, w którym kiedyś mieścił się bank. Teraz znajdowała się tu siedziba rządu. Do jednej z kolumn zdobiących fasadę budynku przywiązano kozła. Sprawiał wrażenie równie poirytowanego i wrogiego jak pozostali mieszkańcy Monterico.

Wewnątrz gmachu wiatraki u sufitów na próżno próbowały wprawić w ruch ciężkie, parne powietrze, ale hol dawnego banku dawał przynajmniej schronienie przed piekącym słońcem. Bluzka przylgnęła Jenny do pleców. Cage dużo wcześniej zdjął marynarkę i krawat i zawinął rękawy koszuli.



Jakiś żołnierz niechętnie machnął karabinem w kierunku zniszczonej kanapy i mruknął coś, zapewne rozkaz, by usiedli. Whithersa wprowadzono do gabinetu na rozmowę z dowódcą. Kiedy wyszedł stamtąd po paru minutach, w zdenerwowaniu ocierał czoło chusteczką.

- Waszyngton się o tym dowie - powiedział z oburzeniem.

- O czym? - spytał Cage.

Stojąc na szeroko rozstawionych nogach, z marynarką przerzuconą przez ramię i zawieszoną na zgiętym palcu, w rozpiętej koszuli ukazującej imponujący tors, i niemal warcząc przez zaciśnięte zęby, wyglądał groźniej niż wszyscy żołnierze razem wzięci.

Whithers wyjaśnił, że ciała Hala jeszcze nie przewieziono do miasta.

- Wioska, w której... w której...

- Dokonano egzekucji - podsunął Cage bez ogródek.

- Tak, wioska, gdzie to miało miejsce, jest chwilowo odcięta z powodu walk partyzanckich w tamtym rejonie. Władze sądzą, że ciało dotrze tu do wieczora - dodał pospiesznie.

- Do wieczora! - zawołała Jenny. Myśl o spędzeniu popołudnia w tym rozdartym wojną miejscu nie nastrajała optymistycznie.

- Obawiam się, że tak, panno Fletcher. - Whithers rzucił nerwowe spojrzenie w stronę Cage'a. - Może trochę wcześniej. Zdaje się, że nikt nie wie na pewno.

- Co mamy tymczasem robić? Urzędnik odchrząknął i przełknął ślinę.

- Czekać.

A więc czekali. Przez nie kończące się godziny, przemijające z monotonną powolnością.

Nie pozwolono im opuścić budynku. Kiedy Whithers użył całej swojej dyplomatycznej władzy, by dano im coś do jedzenia i picia, przyniesiono stare kanapki z szynką i szklanki wypełnione rdzawą, letnią wodą.

- Bez wątpienia to resztki z więziennych obozów - skomentował Cage i z pogardą rzucił obrzydliwego sandwicza do najbliższego przepełnionego pojemnika na śmieci. Jenny również nie była w stanie zjeść swojego. Szynka miała lekko zielonkawy odcień. Wypiła jednak wodę w obawie przed odwodnieniem. Spływali potem w popołudniowym żarze. Tymczasem oparci ościany żołnierze zażywali sjesty.

Cage przemierzał tam i z powrotem hol, nieprzerwanie klnąc i mrużąc epitety o Monterico w ogólności i o ich strażnikach w szczególności. Złotobrazowe włosy i zielone oczy Jenny wzbudzały zainteresowanie w kraju, gdzie większość mieszkańców stanowili Latynosi. Cage, w przeciwieństwie do Jenny, był tego świadomy. Ilekroć któryś z zarozumiałych żołdaków rzucił spojrzenie w kierunku dziewczyny, oczy Cage'a mrużyły się groźnie.

Strażnicy nie mieli pojęcia, że Cage świetnie zna hiszpański. Kiedy jeden z nich zaśmiał się rubasznie, rzucając chamską uwagę o Jenny do swego kumpla, Cage ruszył gwałtownie w kierunku żołnierza, zaciskając dłonie w pięści. Whithers chwycił go za rękaw koszuli.

- Na litość boską, człowieku, nie rób głupstw. Chyba że chcesz, bym wysłał twym rodzicom trzy ciała.

Whithers miał naturalnie słuszność. Cage, nadal wojowniczo nastawiony, powrócił na swoje miejsce na kanapie i ścisnął mocno dłoń Jenny.

- Nie oddalaj się ode mnie ani na chwilę.

Kiedy słońce zachodziło nad szczytami widocznych w oddali drzew dżungli, wielka wojskowa ciężarówka wjechała z hałasem na ulicę i charcząc zatrzymała się przed siedzibą rządu. Kierowca i pododdział żołnierzy wysiedli z niej niespiesznie, paląc papierosy, żartując, przeciągając się po długiej jeździe w tumanach kurzu. Jeden z nich, z największym brzuchem i najwyższy rangą, rozkołysanym krokiem wszedł do kwatery dowódcy.

- To pewnie ta ciężarówka - odezwał się Whithers z nadzieją w głosie.

Miał rację. Dowódca pojawił się w holu, wymachując plikiem dokumentów i dał im ruchem ręki znak, by wyszli na zewnątrz. Płócienne klapy z tyłu ciężarówki odsunięto na boki i sam komendant wspiał, by do niej wejść. Za nim Whithers. Potem Cage.

- Nie - powiedział do Jenny, kiedy postawiła stopę na schodku.

- Ale, Cage...

- Nie - powtórzył stanowczo.

W ciężarówce stały cztery trumny. Hał był w trzeciej z kolei. Jenny poznała to po minie Cage'a, gdy odbito wieko. Nagle jego twarz uległa całkowitemu przeobrażeniu. Zacisnął powieki i skrzywił się, odsłaniając zęby. Kiedy Whithers zadał mu krótkie pytanie, skinął głową.

Oglądał wnętrze ciężarówki, zupełnie jakby nie mógł się zmusić do ponownego spojrzenia na brata. Kiedy w końcu to zrobił, twarz mu złagodniała, a do oczu napłynęły łzy. Wyciągnął rękę i czule dotknął policzka Hala.

Po chwili komendant wydał krótkie polecenie po hiszpańsku i trumna została zamknięta ponownie. Cage'a i Whithersa niemal wypchnięto z ciężarówki, a czterej żołnierze dostali rozkaz wyniesienia trumny.

Cage zeskoczył na ziemię i objął Jenny. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, że płacze.

- Niech pan nas stąd wydostanie - zwrócił się do Whithersa, kręcącego się w pobliżu. - Niech pan coś zrobi, żeby jak najszybciej przewieźli trumnę na lotnisko i pozwolili nam odlecieć.

Whithers pospieszył spełnić polecenie. Tymczasem Cage zwrócił się do Jenny:

- Dobrze się czujesz?

- Czy on... jego twarz...

- Nie - zapewnił z łagodnym uśmiechem i odgarnął jej włosy do tyłu. - Wygląda, jakby spał. Niesamowicie młodo. Bardzo spokojnie.

Zaszlochała i ukryła twarz na jego piersi, a on pochylił się, by ją przytulić. Dłonią gładził ją po plecach. Wiedział, co przeżywa. Czuł się tak, jakby część jego samego zamknięto w tej trumnie.

Whithers odchrząknął, głośno i niespokojnie.

- Panie Hendren. - Kiedy Cage uniósł głowę i spojrział na niego, dodał pospiesznie: - Właśnie zabierają ciało pańskiego brata na lotnisko. - Pokazał na rozklekotaną półcieżarówkę, która potrzasała swoim ładunkiem, ze zgrzytem biegów wspinając się z trudem na wzgórze.

- Dobrze, chcę wydostać stąd Jenny, do diabła. Możemy być w Mexico City przed...

- Hm, i tu mamy kłopot.

- Co za kłopot? - spytał Cage, obrzucając urzędnika groźnym spojrzeniem.

Whithers przestępował z nogi na nogę.

- Nie pozwolą na to, żeby samolot wystartował po zapadnięciu zmroku.

- Co takiego! - wybuchnął Cage. Słońce już zaszło. Zapadł błyskawicznie nieprzenikniony mrok, w tropikach jasność dnia niemal od razu przechodziła w ciemną noc.

- Środki bezpieczeństwa - wyjaśnił Whithers. - Po zapadnięciu zmroku nie zaryzykują zapalenia świateł pasa startowego. Pewnie zauważył pan, że pasy były zamaskowane, gdy lądowaliśmy.

- Tak, tak, pamiętam - potwierdził z irytacją Cage. - Kiedy będziemy mogli wyruszyć?

- Z samego rana.

- Jeśli nie, narobię tu szumu. Ja też potrafię grać nie fair, na Boga. Dobiore im się do skóry. - Podkreślił swoje słowa chara- kteryistycznym dźgnięciem palcem. - A jeśli myślą, że pozwolę, by Jenny spędziła noc w tym budynku, to się mylą.

- Nie, nie, to nie jest konieczne. Zarezerwowali nam pokoje w tutejszym hotelu.

- Jeszcze czego - wyrzucił z siebie Cage. - Sami znajdziemy sobie hotel.

Okazało się jednak, że nie ma wyboru. Skończyło się na tym, że zostali w hotelu wyznaczonym przez miejscowe władze. Jeśli pokoje są tak ponure jak hol, pomyślała Jenny, zapowiada się ciężka noc. Meble były zakurzone i poplamione. Pod sufitem obracały się leniwie wiatraki. Wypłowiałe zasłony opadały na porysowaną podłogę. Stos ilustrowanych czasopism leżał tu na tyle długo, że okładki wyblakły, a tytuły pokrył kurz.

- To niezupełnie Fairmont - zauważył Cage półgębkiem. W holu zamiast żwawych portierów tkwili żołnierze z automatami w dłoniach.

Po naradzie z niechlujnym recepcjonistą Whithers wręczył im klucze.

- Ulokowali nas wszystkich na tym samym piętrze - zauważył ucieszony.

- Wspaniale. Zamówię do pokoju szampana i kawior i urządzimy przyjęcie.

Whithers wyglądał na urażonego jego sarkastyczną uwagą.

- Panno Fletcher, pani ma pokój trzysta dziewiętnaście. Cage przechwyił klucz Jenny i sprawdził numer na swoim.

- Panna Fletcher będzie w trzysta dwadzieścia pięć, razem ze mną. Chodź, Jenny. - Wziął ją pod ramię i poprowadził przez hol do schodów, rezygnując z windy. Jeśli była w takim samym żalonym stanie jak wszystko inne w tym zapomnianym przez Boga i ludzi kraju, ryzykowałyby ich życie, korzystając z niej.

- Ale oni wyznaczyli nam pokoje - zaprotestował Whithers, drepcząc za nim jak nieznośny psiak.

- Do diabła z nimi. Sądził pan, że zostawię Jenny samą na ich łasce? Niech pan chwilę pomyśli.

- To naruszenie naszego porozumienia.

- Guzik mnie obchodzi, jeśli nawet to naruszenie pańskiego porozumienia wywoła trzecią wojnę światową!

- Naprawdę nie wierzę, że mogliby zrobić jakąś krzywdę pannie Fletcher. W końcu to cywilizowani ludzie.

Cage odwrócił się raptownie i przeszył urzędnika Departamentu Stanu wzrokiem pełnym takiej wściekłości, że ten aż się skulił.

- Jenny zostaje ze mną.

Nie dało się polemizować ze stanowczością, z jaką Cage wypowiedział te cztery słowa.

Pokój 325 okazał się godny Monterico: przegrzany, duszny i zakurzony. Cage przygasił światło. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Tak jak przypuszczał, pod hotelem stało dwóch wartowników, widocznych tylko dzięki żarzącym się w ciemności papierosom. Zostawił okno otwarte, ale przymknął żaluzjowe okiennice, by choć trochę odseparować siebie i Jenny od otoczenia. Do wnętrza napłynęło chłodniejsze, nocne powietrze, dzięki czemu w pokoju dało się wytrzymać.

- Whithers powiedział, że dadzą nam kolację.

- Jeśli będzie przypominała lunch, to nie mogę się doczekać. - Jenny apatycznie upuściła torebkę na łóżko i przysiadła ciężko na jego skraju. Minę miała niewyraźną, ale Cage ucieszył się, że wciąż potrafi żartować.

- Zdejmij pantofle i połóż się.

- Może odpocznę przez chwilę - powiedziała słabo. Narzuta w czerwony, kwiecisty wzór wydawała się wchłaniać jej drobną sylwetkę.

Po półgodzinie do drzwi zapukał jeden z żołnierzy, po czym otworzył je szeroko, by wnieść tacę. Jenny drzemała, leżąc na boku, a jej spódnica zadarła się wysoko na udach. Żołnierz zerknął pożądliwie.

Cage, nie bacząc na ostrzeżenie Whithersa, chwycił tacę i wypchnął żołnierza na korytarz. Przekręcił klucz i podparł klamkę krzesłem. Takie środki nie powstrzymałyby serii kul z AK-47, jednak poczuł się lepiej, pokazując choć taki opór.

Dostali podejrzaną mieszaninę ryżu, kurczaka, fasolki i wystarczająco dużej ilości ostrej papryki, by Jenny napłynęły do oczu łzy. I tak nie miała ochoty na jedzenie, więc po dwóch kęsach odłożyła widelec.

- Jedz - polecił Cage, wskazując na jej talerz.

- Nie jestem głodna.

- Tak czy owak zjedz to. W każdym razie się nie rusza.

Był bezlitosny. Zmusiła się do zjedzenia połowy porcji, zostawiając żylaste kawałki kurczaka. Do posiłku podano ciemne czerwone wino. Cage nalał trochę z matowej karafki, spróbował i skrzywił się.

- Chyba czyszczą tym sanitariaty.

- I to mówi pijaczyna z La Boty?

- Tak mnie nazywają? - spytał, unosząc brwi.

- Czasami.

Podał jej szklankę wina. Wzięła ją, patrząc na niego, jakby pytała: „Co mam z tym zrobić?”

- Wypij - polecił, odpowiadając na to nie wypowiedziane pytanie. - Nie ufam tutejszej wodzie, a w tym płynie żaden zarazek nie ma szansy przeżyć, uwierz mi.

Upiła trochę, skrzywiła się, prowokując go do śmiechu i spróbowała znów. Zdołała przełknąć pięć łyków.

- Nie mogę więcej - powiedziała wreszcie, wzdrygając się od gorzkiego posmaku.

Cage postawił tacę z brudnymi naczyniami na podłodze przy drzwiach. Stał tam przez długą chwilę, nasłuchując. W końcu uznał, że nikt ich nie pilnuje. Przynajmniej nie tuż pod

drzwiami. Zdawał sobie jednak sprawę, że wartownicy są rozstawieni w pobliżu windy i schodów.

- Może prysznic działa - rzuciła z nadzieją Jenny, postanawiając iść do łazienki.

- Sprawdź.

- Jesteś pewny, że się czymś nie zarażę? Roześmiał się.

- Na tym etapie będziemy musieli zaryzykować. - Ściągnął zakurzoną koszulę. - Ja nie mam wyboru.

- Ja chyba też. - Zerknęła na swoje odbicie w krzywym lustrze.

Zamknąwszy drzwi do łazienki, ściągnęła ubranie i weszła do kabiny prysznicowej. W innych okolicznościach nie przy-szłoby jej do głowy stanąć bosą stopą na takim pokrytym pleśnią podłożu, ale, jak powiedział Cage, nie miała wielkiego wyboru. Mogła albo skorzystać z prysznica, albo pozostać brudna i pokryta kurzem.

Ku jej zaskoczeniu spływająca na nią woda okazała się gorąca, a mydło zostało wyprodukowane w Stanach. Umyła nim głowę, ponieważ w łazience nie było szamponu.

Kiedy już się wytarła, zastanawiała się, co na siebie włożyć. Musiała przepłukać bieliznę i bluzkę, bo nie mogłaby zmusić się do ich ponownego włożenia rankiem. W końcu zdecydowała się założyć halkę i narzucić na nią dla przyzwoitości żakiet od kostiumu. Wyglądało to dość śmiesznie, ale musiało wystarczyć.

Uprała bieliznę w umywalce i rozwiesiła majtki, pończochy, stanik i bluzkę na jedynym wieszaku na ręczniki. Zgasiwszy światło, otworzyła drzwi.

Jej niepewne oczy napotkały ciekawy wzrok Cage'a. Zażenowana, bawiła się guzikami żakietu, zaciskając go na piersiach. Czy Cage kiedykolwiek widział ją z mokrymi włosami?

- Ja... no... tam był tylko jeden ręcznik. Przepraszam.

- Wyschnę - Uśmiechnął się. Jego głos brzmiał nonszalancko i lekko, ale oczy utkwili w szerokim koronkowym obramowaniu halki powyżej kolan.

Przeszła w stronę łóżka, a on otarł się o nią w drodze do łazienki. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, przypomniała sobie o rozwieszonych do suszenia bieliznie. Palący rumieniec wykwitł na jej policzkach. To głupie. Przecież mieszkali pod jednym dachem. Kiedy przyjeżdżał do domu z college'u, ich rzeczy prały się razem. W pralni zawsze można było natknąć się na cudzą garderobę. Cage przy rozlicznych okazjach widywał ją przecież w koszulach nocnych i szlafrokach.

To było jednak co innego. Po co udawać, że nic się nie stało. A myśl o tym, że Cage patrzy na jej bieliznę, sprawiła, że Jenny oblała falą gorąca.

Zanim wrócił z łazienki, zdążyła zdjąć żakiet i wsunąć się pod przykrycie.

Poczuła zapach mydła i wilgotnej skóry Cage'a. Naciągnął spodnie, ale na tym poprzestał. Miał gołe stopy. Włosy na piersi skrzyły się od wilgoci. Na pewno wytarł głowę ręcznikiem. Z ciemnoblond kosmyków nie kapła woda, choć wciąż były mokre i splątane.

Zgasił światło, podszedł do łóżka i usiadł na jego brzeżku.

- Wygodnie?

- Wziąwszy wszystko pod uwagę, tak.

Ujął jedną z jej dłoni, które kurczowo zaciskała na prześcieradle podciągniętym pod samą brodę, i splótł palce z jej palcami.

- Niezwykła z ciebie dziewczyna, Jenny - powiedział cicho.

- Wiesz o tym?

- Co masz na myśli?

- Dziś przesłaś przez piekło, a mimo to nie usłyszałem ani jednego słowa skargi. Myślę, że jesteś wspaniała. - Wyciągnął drugą rękę i okręcił sobie na palcu pukiel jej włosów.

- Uważam, że to ty jesteś wspaniała. - Jej głos lekko drżał.

- Płakałaś nad Halem.

- Był moim bratem. Kochałem go, choć tak wiele nas różniło.

- Myślałam o... - Urwała i przygryzła dolną wargę. Łza wysliznęła się jej spod powieki i popłynęła po policzku.

- Nie myśl o tym, Jenny. - Pogładził jej policzek wierzchem dłoni.

- Muszę!

- Nie, nie musisz. Oszalejesz, jeśli będziesz to rozpamiętywać.

- Ty też o tym myślałaś, Cage. Wiem, że tak. Co się wydarzyło tuż przed jego śmiercią? Czy go torturowano? Czy był przerażony? Czy był...

Położył palec na jej wargach.

- Oczywiście, że o tym myślałem. I jestem pewien, że Hal zachował się godnie. Miał niezachwianą wiarę. Robił to, do czego uważał się powołany. Wydaje mi się, że wiara go nie opuściła, bez względu na wszystko.

- Podziwiałeś go - szepnęła z nagłym olśnieniem. Wyglądał na zasmuconego.

- Tak, to prawda. Zawsze inaczej reagowaliśmy w tych samych sytuacjach. Ja gwałtownie, Hal ugodowo. Może łagodność i posłuszeństwo wymagają więcej odwagi niż rozrabianie.

Odruchowo wyciągnęła dłoń i położyła ją na jego policzku.

- On też cię podziwiał.

- Mnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Za twą buntowniczość, charakter, jakkolwiek zechcesz to nazwać.

- Może - powiedział Cage z zadumą. - Chciałbym w to wierzyć. - Ponownie nasunął jej prześcieradło na ramiona i przyklepał. - Teraz zaśnij. - Zgasił światło. Wahał się przez ułamek sekundy, ale w końcu pochylił się i pocałował Jenny po bratersku w czoło.

Podszedł do jedyne go w miarę wygodnego fotela, stojącego przy oknie i ułokował się na nim. Dzień dał im się we znaki. Po chwili oboje spali.

- Co to?! - Jenny gwałtownie usiadła na posłaniu. W pokoju było ciemno, ale w oknie w regularnych odstępach pojawiały się błyski. Cage poderwał się, słysząc, jak krzyczy z przerażenia, i szybko podszedł do łóżka.

- Wszystko w porządku, Jenny. - Usiadł i próbował ułożyć ją z powrotem na poduszkach, ale nie poddawała się. - To kilka mil stąd. Trwa już od pół godziny. Przykro mi, że się przebudziłaś.

- To nie burza - powiedziała ochryple.

- Nie - odparł po krótkim wahaniu.

- To odgłosy walki.

- Tak.

- O, Boże. - Zakryła twarz rękami i opadła na poduszki.

- Nienawidzę tego miejsca. Tak tu brudno i gorąco i giną tu ludzie. Dobrzy, piękni ludzie, tacy jak Hal. Chcę wracać do domu - płakała. - Boję się i nienawidzę się za to, ale nie mogę nic na to poradzić.

- Och, Jenny. - Cage ułożył się obok i przytulił ją do siebie.

- Walki trwają daleko stąd. Jutro rano wyjedziemy i już nigdy nie będziesz musiała nawet myśleć o Monerico. Tymczasem jestem tu z tobą. - Przesesał palcami jej włosy, głaszcząc głowę, jakby przez jego palce miały spłynąć do jej rozgorączkowanego umysłu uspokajające słowa. Potarł podbródkiem jej czoło i złożył na nim żarliwy pocałunek. - Nie zrobię nic, co mogłoby cię zranić. Przysięgam na Boga, że póki będę żył, nic cię nie zrani.

Te słowa i kojący głos, który je powtarzał, uspokoiły Jenny. Przyłgnęła do Cage'a niczym do liny ratowniczej. Kiedy oparł się plecami o zagłówek i przyciągnął ją do siebie, bez oporu wtuliła się w niego, instynktownie szukając kontaktu z drugim człowiekiem, większym i silniejszym, dającym poczucie bezpieczeństwa.

Trzymał ją w ciasnym uścisku, szepcząc obietnice, które tak bardzo chciała usłyszeć. Nie myślał o tym, co mówi, skupiając się na cudownym uczuciu tulenia jej w ramionach.

Gładka halka odcinała się bielą w ciemnym pokoju. Obramowany koronką jedwab załamywał się na talii Jenny i wybrzuszał na kuszącym zaokrągleniu biodra. Przy torsie czuł dotyk miękkich, kobiecych piersi.



Przebiegały ją dreszcze. Wówczas Cage całował jej włosy, gładząc jednocześnie nagie ramiona. Rozkoszował się gładkością jej skóry, starał się jednak, by w jego dotyku nie było żadnych dwuznaczności.

Wreszcie zasnęła. Poznał to po równym ciepłym oddechu, a kiedy we śnie przesunęła nogę, nakrywając mu goleń, wbił głowę w zagłówek. Jej udo spoczywało na jego udzie, kolano prawie trącało rozporek spodni. Zacisnął zęby, zmagając się z przenikającym go pożądaniem. Wpatrzył się w rękę leżącą na jego brzuchu. Pragnienie, by Jenny go dotknęła, było tak silne, iż zdawało mu się, że zaraz umrze.

Nasłuchiwał odgłosów odległych walk, aż znów zapadła cisza. Patrzył, jak nad horyzontem wstaje świt. I wciąż obejmował Jenny, narzeczoną Hala.

Swoją ukochaną.

## **ROZDZIAŁ 5**

Pogrzeb Hala Hendrena stał się wydarzeniem publicznym. Wszyscy, którzy w nim uczestniczyli, uznali Hala za męczennika. Ci, co jeszcze tak niedawno kpili z jego fanatyzmu, teraz z czcią pochylali głowy przy grobie. Ekipy wiadomości telewizyjnych z większych teksańskich miast i kilku sieci ogólnokrajowych rozpełzły się po cmentarzu, obstawiając go kamerami.

Odkąd Jenny i Cage wrócili z Monterico, na plebanii panował chaos. Telefon dzwonił bez przerwy. Ciągłe przybywali nowi goście. Agencje rządowe przysłały swoich przedstawicieli, którzy wypytywali Cage'a i ją o wrażenia z Ameryki Środkowej. Wskutek zabiegów parafian, mających zresztą jak najlepsze intencje, uroczystości pogrzebowe przypominały karnawał.

Jenny niewiele spała od przebudzenia się w hotelowym pokoju w Monterico. Budziła się powoli, a uprzytomniwszy sobie, że leży przytulona do nagiego torsu Cage'a, ubrana jedynie w halkę, poderwała się, zawstydzona.

- Prze... przepraszam - wyjąkała, gramoląc się z łóżka i wycofując do łazienki.

Ilekoć odważyła się zerknąć w stronę Cage'a, napotykała jego badawcze spojrzenie. Unikała więc patrzenia na niego, co z kolei wydawało się go drażnić.

Zawieziono ich na lotnisko rozklekotanym samochodem i wsadzono do samolotu, w ładowni którego spoczywała trumna z ciałem Hala. W Mexico City Whithers uwijał się jak pszczoła, załatwiając ich przelot do El Paso. Miał tam na nich czekać karawan z La Boty, by zabrać doczesne szczątki młodszego Hendrena do domu.

Cage stał w oknie terminalu, patrząc w przestrzeń, ze zwieszonymi ramionami, ściągniętą twarzą, z nieodłącznym od pewnego czasu papierosem w ustach. Kiedy poczuł na sobie

wzrok Jenny i ujrzał zaskoczenie na jej twarzy, zaklął pod nosem i wcisnął papierosa do najbliższej popielniczki.

Niewiele mówili podczas lotu do El Paso. Stamtąd ruszyli za białą limuzyną z ponurym ładunkiem. Nie kończąca się jazda do miasta upłynęła w całkowitym milczeniu.

Od tamtej pory prawie ze sobą nie rozmawiali.

Po bliskości, którą oboje odczuwali w Monterko, nie został nawet ślad. Z niejasnych dla siebie powodów Jenny czuła się w towarzystwie Cage'a nawet bardziej nieswojo niż przedtem. Kiedy on wchodził do pokoju, ona z niego wychodziła. Gdy na nią spojrział, odwracała głowę. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego zadaje sobie tyle trudu, by go unikać, zdawała sobie jednak sprawę, że ma to coś wspólnego z tamtą nocą w pokoju hotelowym w Monterico.

A więc ją obejmował. I co z tego?

Tulił ją do siebie na łóżku podczas snu. I co z tego?

Tulił ją podczas snu, a ona miała na sobie tylko halkę, on jedynie spodnie. I co z tego?

Tkwili w samym środku niebezpieczeństwa. W obcym kraju. I mieli tylko siebie. Ludzie w podobnych sytuacjach robią rzeczy, o których w zwyczajnych warunkach nawet by nie pomyśleli. Nie można odpowiadać za nietypowe zachowania.

I najprawdopodobniej nic nie oznaczało, że kiedy się przebudziła, jedna z jego dłoni spoczywała na jej pośladku, druga zamknęła się luźno, ale władczo, na jej karku, jej palce zaplątały się we włosy na jego torsie, a ich wargi znalazły się niebezpiecznie blisko.

Jenny wpatrywała się w przystrojoną kwiatami trumnę, usiłując odpędzić wspomnienia tamtego poranka. Nie chciała przywoływać na pamięć tej króciutkiej chwili tuż po przebudzeniu, kiedy poczuła się bezpieczna i spokojna, zanim uświadomiła sobie z przerażeniem, jak zwodniczy był to spokój.

Nie mogła znów ryzykować zbliżenia się do Cage'a. Jego siła i wytrwałość miały magnetyczną moc, której tak trudno się przeciwstawić. Może nawet teraz skusiłaby się, by popatrzeć na niego, szukając w nim wsparcia, gdyby nie siedział po stronie Boba i nie rozdzielali ich jego rodzice.

Biskup zakończył mszę żałobną długą modlitwą. W limuzynie, która zabrała ich do domu, Sara cicho łkała wsparta o ramię męża. Cage wyglądał markotnie przez okno. Rozluźnił krawat i odpiął górny guzik koszuli. Jenny mięła w dłoni chusteczkę i milczała.

Kilka kobiet z parafii było już na plebanii. Parzyły kawę, nalewały poncz, kroili ciasto dla tych, którzy zaglądali, by złożyć rodzinie wyrazy współczucia. A przybyło ich wielu. Jenny

myślała, że ten pochód nigdy się nie skończy. Zmęczona wysłuchiowaniem słów otuchy wymknęła się z salonu i poszła do kuchni, gdzie zajęła się zmywaniem naczyń.

- Proszę - zwróciła się do kobiety, która stała przy zlewie. - Muszę się czymś zająć.
- Biedactwo.
- Twój słodki Hal odszedł na zawsze.
- Jesteś młoda, Jenny.
- Twoje życie musi toczyć się dalej. Upłynie trochę czasu...
- Dobrze to znosisz.
- Wszyscy tak mówią.
- Podróż do tego przerażającego kraju musiała być dla ciebie koszmarem.
- W dodatku z Cage'em.

Ostatnia mówiąca cmoknęła i potrząsnęła z ubolewaniem głową, zupełnie jakby chciała powiedzieć, że dla kobiety podróżowanie w towarzystwie Cage'a jest równoznaczne z losem gorszym od śmierci.

Jenny chciała wykrzyknąć, że gdyby nie Cage, pewnie całkiem by się załamała. Wiedziała jednak, że ich współczucie jest szczere, a komentarze wynikają z niewiedzy. Kiedy kobiety po kolei opuszczały plebanię, dziękowała za pomoc, w duchu wybacząc im ich głupotę.

Skończyła zmywanie naczyń stojących w stosach na blacie i ruszyła na poszukiwanie innych, rozproszonych po całym domu. Kiedy weszła do salonu, odetchnęła z ulgą, widząc, że rodzina została wreszcie sama. Ostatni goście wyszli. Jenny padła na fotel i oparła głowę o zagłówek.

Wtem usłyszała trzask zapalniczki. Gwałtownie otworzyła oczy. Cage przypalił papierosa, którego trzymał w ustach, schował zapalniczkę do kieszeni i zaciągnął się dymem.

- Mówiłam ci, żebyś nie palił w tym domu - rzuciła ostro Sara ze swego miejsca na sofie. Jej twarz przybrała gniewny, niemal wrogi wyraz.

- Przepraszam. - Cage, zdjęty skruchą, podszedł do frontowych drzwi i wyrzucił papierosa w mrok, którego nadejścia nawet nie zauważyła. - To z przyzwyczajenia.

- Czy musisz przynosić swoje paskudne przyzwyczajenia do tego domu? Nie masz żadnego szacunku dla matki? - spytał

Bob.

Cage zatrzymał się w drodze do fotela, zszokowany ostrym, potępiającym tonem ojca.

- Szanuję was obydwój - odparł cicho, choć najchętniej wykrzyczałby swój żal, gorycz i cierpienie.

- Niczego nie szanujesz - rzuciła ostro Sara. - Ani razu nie powiedziałeś mi, że przykro ci z powodu śmierci brata. Nie okazałeś mi ani odrobiny współczucia.

- Mamo, ja...

Mówiła dalej, nie dając mu dojść do słowa.

- Swoją drogą nie wiem, dlaczego oczekiwałam tego od ciebie. Od dnia narodzin sprawiasz mi same kłopoty. Nigdy nie liczyłeś się ze mną tak jak Hal.

Jenny wyprostowała się, gotowa przypomnieć Sarze, że przez ostatnie dni to Cage wziął na siebie kontakty z mediami i oszczędził rodzicom prawniczych korowodów, związanych ze śmiercią Hala. Nie miała szansy powiedzenia czegokolwiek, bo Sara ciągnęła:

- Hal w takiej sytuacji tkwiłby stale u mego boku.

- Nie jestem Halem, mamo.

- Myślisz, że musisz mi to mówić? Nie byłeś godny czyścić mu butów.

- Saro, proszę, nie - ostrzegła Jenny, zsuwając się na brzeg fotela.

- Hal był taki dobry, taki dobry i łagodny. Moje dziecko. - Ramiona Sary zaczęły się trząść, a jej twarz pomarszczyła się w kolejnym wybuchu płaczu. - Jeśli Bóg miał zabrać jednego z moich synów, dlaczego zabrał Hala i zostawił mi ciebie?

Jenny zakryła usta.

- O, Boże.

Bob upadł na kolana przed żoną i zaczął ją pocieszać. Osłupiały Cage przez długą chwilę wpatrywał się w rodziców. W końcu twarz mu zastygła. Odwrócił się na pięcie i szybko skierował ku drzwiom. Pchnął gwałtownie szkło otwartą dłonią, aż uderzyło o zewnętrzną ścianę, rozbijając się. Dużymi krokami przemierzył werandę i schody.

Jenny bez namysłu rzuciła się za nim. Przebiegła przez podwórze i dogoniła go przy krawężniku, gdzie zaparkował corvet-te. Gwałtownie ściągał z siebie ciemną marynarkę, jakby się paliła i szarpał guziki kamizelki.

- Wracaj, gdzie twoje miejsce! - krzyknął do Jenny. Wsunął się na niskie siedzenie sportowego wozu i przekręcił

kluczyk w stacyjce. Dziwne, że go przy tym nie złamał. Naciskając sprzęgło, wrzucił pierwszy bieg. Jenny szarpnęła drzwiczki od strony pasażera i wskoczyła do środka, kiedy dodawał gazu.

Wóz ruszył z miejsca jak rakieta, ostro wjechał na środek jezdni i przechylił się na najbliższym zakręcie, nie zwalniając ani odrobiny. Jenny złapała za klamkę. Cudem zdołała zamknąć drzwi, nie wypadając przy tym na bruk i nie wyrywając sobie ramienia z barku.

Cage wrzucił czwarty bieg, zanim wyjechali za granicę miasta. Szarpał dźwignię i zaciskał szczęki, zupełnie jakby chciał w ten sposób zmusić samochód do szybszej jazdy. Jenny nie ryzykowała patrzenia na strzałkę szybkościomierza. Pejzaż stał się rozmazaną plamą. Światła wozu przecinały bezkresną ciemność przed nimi.

Kręcił gałkami radia, aż znalazł stację nadającą ostrego rocka.

- Popełniłaś wielki błąd! - wrzasnął, przekrzykując kakofonię dźwięków. - Powinnaś dzisiejszego wieczoru zostać w domu.

Ponownie wyciągnął rękę. Manipulując wokół kolan Jenny, otworzył schowek na rękawiczki i wyciągnął srebrzystą piersiówkę. Zaklinowawszy ją między udami, odkręcił nakrętkę, a potem przytknął flaszkę do warg. Pił długo. Po jego minie Jenny poznała, że trunk jest mocny. Pociągał raz po raz, pędząc środkiem autostrady z jedną ręką na kierownicy.

Okna samochodu były otwarte. Wiatr burzył fryzurę Jenny, wrywając szpilki przytrzymujące skromnie upięte włosy, stosownie do takiej okazji jak pogrzeb. Nie miała pojęcia, jakim cudem Cage zdołał przypalić papierosa, którego koniuszek żarzył się tuż przy jego twarzy.

- Dobrze się bawisz? - Spojrzał na nią z ironią. Pozornie niewzruszona jego sarkazmem, odwróciła głowę

i wyjrzała przez okno. Nie zamierzała zaszczyścić go odpowiedzią. Szaleńcza jazda ją przerażała. Nie aprobowała tego, co się działo, ale postanowiła milczeć, nawet jeśli ta jazda miała ją zabić. I całkiem możliwe, że tak się stanie, pomyślała, kiedy zjechał z autostrady na nie oznakowaną drogę. Nie miała pojęcia, skąd wiedział, gdzie skręcić.

Nie oszczędzał swego wypieszczonego samochodu, jadąc polną drogą, pofałdowaną jak tara. Jenny zacisnęła zęby. Kurczowo trzymała się siedzenia, usiłując ochronić głowę przed uderzeniem w sufit, podczas gdy pojazd podskakiwał gwałtownie na wybojach.

Jechali pod górę. Wyczuwała zmianę wysokości, choć nie mogła nic wypatrzeć w spowijającej ich ciemności. Światła samochodu skakały szaleńczo przy każdym gwałtownym manewrze kierownicą. Nawet księżyc schował się za chmurę, nie użyczając ani odrobiny światła, zupełnie jakby chciał dać do zrozumienia, że nikt nie powinien widzieć, jak Cage Hendren dopuszcza się jednego ze swych szalonych wybryków.

Cage zahamował samochód tak gwałtownie, że Jenny omal nie wypadła przez okno, a koła ślizgały się kilkanaście metrów, zanim stanęły.

Zgasił silnik. Ponieważ ryczące radio umilkło również, zapadła nagła cisza. Oparł rękę na podokienniku, wyjął papierosa z ust i znów pociągnął potężny łyk. Przełknąwszy trunek, obliżał z zadowoleniem wargi.

Odwrócił się do Jenny, która obserwowała go z milczącym wyrzutem.

- Przepraszam. Gdzie się podziały moje maniery? Łykniesz sobie? - Podsunął jej flaszkę. - Nie poruszyła się i nie zmieniła wyrazu twarzy. - Nie? - Wzruszył ramionami. - Wielka szkoda. - Wypił znów, po czym wysunął w jej kierunku paczkę papierosów. - Zapalisz? Nie, nie, oczywiście, że nie. - Pociągnął kolejny łyk. - Jesteś kobietą bez skazy, prawda? Niewinna panna Jenny Fletcher. Nieskalana. Nietykalna. Godna jedynie świętych, takich jak nasz drogi zmarły Hal Hendren. - Wciągnął w płuca solidną dawkę nikotyny i wypuścił kłęb dymu prosto w twarz Jenny.

Wciąż nie reagowała.

Wtem, jakby jej opanowanie go rozdrażniło, wyrzucił papierosa przez okno.

- Zobaczmy, co mogłoby tobą wstrząsnąć. Co sprawiłoby, żebyś krzyczała z przerażenia? Co sprowokowałoby cię do wyniesienia się z mego samochodu, z moich oczu, z mojego przekłętą życia? - Oddychał ciężko, chrapliwie. Jenny widziała, że usiłuje się opanować. Kiedy po chwili się odezwał, był już spokojniejszy, choć głos wciąż mu drżał z bólu i gniewu. - Co przestraszyłoby cię na tyle, by uciec w obawie o swoją cnotę? Grad przekleństw? Tak, może. Wątpię, czy jakies znasz, ale spróbujmy. Wolisz, żebym wypowiadał je w porządku alfabetycznym, czy po prostu tak jak przychodzą mi do głowy?

- Nie zdołasz mnie obrazić, Cage.

- Chcesz się założyć?

- I nic, co powiesz czy zrobisz, nie skłoni mnie od zostawienia cię teraz samego.

- Czyżby? Zawzięłaś się, żeby mnie zbawić. O to chodzi? - Zaśmiał się gorzko. - Szkoda twojego czasu.

- Nie zostawię cię-powtórzyła cicho.

- Tak? - Uniósł kącik warg w sardonicznym uśmiechu. -Zobaczmy.

Raptownie przechylił się między siedzeniami i przyciągnął Jenny do siebie. Nie walczyła z nim. Nawet gdy jego język wdarł się pomiędzy jej wargi i zaatakował jej usta w najbardziej upokarzający sposób, zniosła jego gwałtowny atak bez oporu.

Strój, który włożyła na pogrzeb Hala, był dwuczęściowy, z czarnej dzianiny. Cage niezdarnie grzebał wokół jej talii, aż w końcu uniósł górę garsonki i wsunął pod nią dłoń.

- Musiałaś słyszeć, jak traktuję kobiety - wychrypiał. - Jestem bezwzględny, nie mam żadnych skrupułów. Postrach dziewic, złodziej żon, maszyna seksu. Mówią, że trudno mi

utrzymać zapięty rozporek. - Rozdzielił jej kolana swoim. - Wiesz, co to oznacza dla ciebie, Jenny? Złe wieści. Masz duże kłopoty, dziewczyno.

Ponownie zaatakował jej usta kolejnym poniżającym pocałunkiem, a dłonią odnalazł jej pierś pod bluzką. Przycisnął do niej rękę, po czym zagłębił się w koronkową miseczkę stanika i brutalnie pocierał kciukiem wrażliwy sutek.

Mimo swej determinacji, by nie reagować, Jenny oderwała plecy od fotela. Wyprostowała się, cała spięta, ale nie walczyła. Opierała się biernie.

Jej ciche westchnienie oprzytomniło Cage'a równie skutecznie jak wycie syreny. Uświadomił sobie, co robi, i opadł na Jenny jak nadmuchana zabawka, którą ktoś właśnie przekłuł szpilką od kapelusza. Zaczerpnął kilka życiodajnych oddechów tuż przy jej ustach, rozgniatanych chwilę przedtem mściwie.

Powietrze otrzeźwiło go i uspokoiło. Pełen skruchy wycofał dłoń ze stanika Jenny i niezręcznie próbował umieścić koronkową miseczkę z powrotem na jej piersi. Wreszcie wysunął rękę spod żakietu, przesunął się z powrotem na siedzenie kierowcy i wysiadł z samochodu.

Jenny ukryła twarz w dłoniach. Kiedy się trochę uspokoiła, poprawiła ubranie, otworzyła drzwiczki i wysiadła.

Cage siedział na masce samochodu, wbijając pusty wzrok w przestrzeń. Teraz rozpoznała otoczenie. Byli na płaskowyżu wznoszącym się nad okolicą. Rozciągał się na mile. Poniżej leżała preria, mroczna i cicha. Gorący, suchy wiatr przykleił ubranie Jenny do ciała i zburzył włosy. Świstał żalobną pieśń natury.

Podeszła i stanęła na wprost Cage'a, zasłaniając mu widok. Ich kolana niemal się stykały. Uniósł głowę, obrzucił Jenny krótkim spojrzeniem i znowu się pochylił.

- Przepraszam.

- Wiem. - Dotknęła jego włosów, odgarniając mu je z czoła, ale wiatr natychmiast wyszarpnął je z jej palców.

- Jak mogłem...

- To się nie liczy, Cage.

- Liczy się - upierał się przez zaciśnięte zęby. - Liczy się. Znowu uniósł głowę, wyciągnął rękę i delikatnie położył ją na

piersi Jenny. W tym dotyku nie było nic zmysłowego. Równie dobrze mógłby dotykać ramienia skrzywdzonego dziecka.

- Zraniłem cię?

Jego dłoń była ciepła, kojąca i Jenny nakryła ją swoją dłonią.

- Nie.
- Zrobiłem to.
- Nie tak bardzo, jak oni zranili ciebie.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Wreszcie Jenny opuściła rękę. On oderwał swoją rękę równie szybko.

Jenny usiadła obok niego na masce samochodu. Nawoskowa-na powierzchnia paliła nawet przez ubranie, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

- Sara nie myślała tego, co powiedziała, Cage. Parsknął śmiechem.
- Dobre sobie.
- Jest oszalała z bólu. To rozpacz przez nią przemawia.

- Nie, Jenny. - Za smutkiem pokręcił głową. - Wiem, co rodzice do mnie czują. Żałują, że w ogóle przyszedłem na świat. Jestem żywym świadectwem tego, że coś im się nie udało, stałym powodem do wstydu i ciągłą obrazą dla tego, w co wierzą. Nawet jeśli nigdy nie powiedzą tego głośno, wiem, co myślą. Pewnie to, co wszyscy. Cage Hendren zasługuje na śmierć. Jego brat na nią nie zasłużył.

- To nieprawda!

Wstał i przeszedł na krawędź płaskowyżu, wciskając ręce w kieszenie. Biała koszula ostro odcinała się od czarnego nieba. Jenny podeszła do Cage'a.

- Kiedy to się zaczęło?

- Gdy urodził się Hal. Może jeszcze wcześniej. Nie pamiętam. Wiem tylko, że zawsze tak było. Hal wyglądał i zachowywał się jak jasnowłosy cherubinek, dosłownie. Powinienem mieć czarne włosy. Byłbym wówczas prawdziwą czarną owcą.

- Nie mów tak o sobie.

- Cóż, to prawda, czyż nie? - spytał szorstko, zwracając ku niej wojowniczo twarz. - Zauważ, jak postąpiłem wobec ciebie. Omal nie zgwałciłem kobiety, którą... - Urwał w pół zdania i Jenny zastanawiała się, co chciał powiedzieć. Zacisnął wargi w cienką kreskę, by powstrzymać nie wypowiedziane słowa i znów się odwrócił.

- Wiem, dlaczego mi to zrobiłeś, dlaczego piłeś i jechałeś jak wariat. Próbowaleś udowodnić, że mają rację, traktując cię w ten sposób. Ale oni się mylą, Cage. - Przynęła się bliżej. - Nie jesteś jakimś złym nasieniem, pomyłką genetyczną w rodzinie bez skazy. Nie wiem tylko, co było pierwsze, twoje złe zachowanie, z którym rodzice nie potrafili sobie poradzić, czy ich postępowanie, które sprawiło, że zachowywałeś się tak, a nie inaczej.

Chwyliła go za rękaw koszuli i zmusiła, by odwrócił się do niej twarzą.



- Czy to nie oczywiste? Przez całe życie przeprowadzałeś kontratak. Bardzo się starasz, by źle postępować, bo wiesz, że właśnie tego oczekują od ciebie inni. Twoim głównym zajęciem stała się rola czarnej owcy w rodzinie pastora. Nie widzisz tego, Cage? Nawet jako dziecko robiłeś dziwaczne rzeczy, by zwrócić na siebie ich uwagę, ponieważ kochali tylko Hala. To ich błąd. Ich niepowodzenie, nie twoje. Mieli dwóch synów i każdy z nich był inny. Osobowość Hala odpowiadała im bardziej, więc to on stał się pupilkim. Ty próbowałeś zyskać ich aprobatę, a skoro ci się nie udało, zacząłeś robić wszystko na przekór.

Uśmiechnął się protekcyjnie.

- Widzę, że wszystko sobie wykalkulowałaś.

- Tak. W przeciwnym razie byłabym przerażona tym, co stało się przed chwilą. Jeszcze kilka miesięcy temu byłabym przerażona. Dziś wiem, że byś mnie nie skrzywdził. Teraz znam cię lepiej. Ostatnio miałam okazję cię obserwować. Widziałam, jak płakałeś nad ciałem brata. Nie jesteś nawet w połowie taki zły, za jakiego chcesz uchodzić. Nie mogłeś współzawodniczyć z dobrocią Hala, więc postawiłeś sobie za cel stać się mistrzem na każdym innym polu.

Przyciągnęła jego uwagę. Słuchał. I choć bardzo chciał jej zaprzeczyć, to co mówiła, miało sens. Patrzył na swoje buty i czubkiem jednego z nich wzbijał tumany kurzu, które wirowały na wietrze.

- Martwię się tylko, dokąd cię to doprowadzi. Uniósł głowę.

- Doprowadzi? Co masz na myśli?

- Żyjesz w przekonaniu, że nie jesteś nic wart. Jak daleko zajdziesz, by udowodnić, że ci, co źle o tobie myślą, mają rację? Jak daleko zajdziesz, by udowodnić, że z ciebie nic dobrego?

Zaczeplił kciuki o pasek spodni i przechylił arogancko głowę na bok.

- Śmiało, Jenny! Dlaczego nie przestaniesz kluczyć i nie powiesz wprost, do czego zmierzasz? Myślisz, że szukam śmierci?

- Ludzie, którzy nie mają szacunku dla siebie, robią głupie rzeczy.

- Takie jak brawurowa jazda, picie bez umiaru i niebezpieczne życie?

- Właśnie.

- Do diabła. Spytaj, kogo chcesz. Wszyscy powiedzą ci o moim szacunku dla siebie. Powiedzą ci, jaki jestem zarozumiały.

- Nie mówię o tym, jak się zachowujesz, tylko o tym, co naprawdę czujesz. Poznałam drugą stronę twojej osobowości, Cage, tę wrażliwą stronę, której nie pokazujesz nikomu innemu.

- Sugerujesz, że popełniam samobójstwo na raty?
- Tego nie powiedziałam.
- Ale pomyślałaś. - Odgarnął włosy z czoła trzęsącymi się palcami. - Posunęłaś się o krok za daleko w swej amatorskiej psychologii, Jenny.
- Sądząc po tym, jak się bronił, chyba rzeczywiście tak się stało.
- W porządku, przepraszam - ustąpiła. - Martwię się, bo zależy mi na tobie.
- Natychmiast się odprężył i oczy mu złagodniały.
- Doceniam twoją troskę, ale nie musisz martwić się, że zmierzam do samozniszczenia.
- Lubię szybką jazdę, ostre picie i... Co tam jeszcze było? - spytał żartobliwie.
- Jenny pozostała poważna.
- Myślę, że twoi rodzice również niepokoją się o ciebie. Jego dobry nastrój uleciał.
- Ponurym spojrzeniem wpatrywał się nad głową Jenny w jałowy pejzaż.
- Czy matka nie zdaje sobie sprawy z tego, że chciałem być przy niej, przy nich obojgu? Odkąd dowiedzieliśmy się o Halu, chciałem podejść do nich i ich objąć. - Głos mu się załamał.
- Chciałem, żeby obejmowali mnie.
- Cage. - Jenny wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Odtrącił ją. Nie chciał niczyjej litości.
- Nie zbliżałem się do nich, bo wiedziałem, że tego nie chcą. A więc próbowałem okazać swą miłość i współczucie w inny sposób. - Westchnął. - Tyle że oni tego nie zauważyli.
- Ja zauważyłam. Masz moją wdzięczność.
- Ale ty też nie pozwoliłaś mi zbliżyć się do ciebie, Jenny
- powiedział szorstko, próbując spojrzeć jej w oczy.
- Szybko odwróciła głowę.
- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Akurat. Kiedy byliśmy w Monterico, ufałaś mi, polegałaś na mnie. Odkąd wróciliśmy, znów stałem się trędowaty. Ręce z daleka. Żadnego dotykania. Żadnej rozmowy. Do diabła, nawet nie chciałaś na mnie patrzeć.
- Miał rację, ale Jenny nie zamierzała mu jej przyznać.
- Czy to unikanie mnie ma coś wspólnego z nocą, którą spędziliśmy w tamtym hotelu w Monterico?
- Gwałtownie uniosła głowę i oblizła wargi, choć język miała całkiem wyschnięty.
- Oczywiście, że nie.

- Na pewno?
- Tak. Jakie to mogłoby mieć znaczenie?
- Spaliśmy razem.
- Ale nie tak! - zawołała obronnie.
- Właśnie. Jednak sądząc po twoim zachowaniu, mogłoby to być „tak”. Z jakiego powodu czujesz się winna?

- Nie czuję się winna.
- Naprawdę? A może myślisz, że nie powinnaś spać w moich objęciach w samej halce?

Może czujesz, że byliśmy w jakimś sensie niełojalni wobec Hala leżącego w trumnie?

Odwróciła się do niego plecami i skrzyżowała ręce na brzuchu, jakby ją bolał.

- Nie powinno do tego dojść.
- Dlaczego?
- Chyba nie musisz pytać.
- Bo wiesz, co wszyscy myślą o kobiecie, która spędza ze mną noc.

Milczała.

- Czego się boisz, Jenny?
- Niczego.
- Boisz się, że ktoś się dowie o tej nocy?
- Nie.
- Boisz się, że twoje imię znajdzie się na liście kochanek Cage'a Hendrena?
- Nie.
- Boisz się mnie?

Nawet silny wiatr nie mógł zamaskować wahania i drżenia jego głosu. Odwróciła się szybko i ujrzała cierpienie na jego twarzy.

- Nie, Cage, nie. - Na dowód postąpiła krok do przodu i objęła Cage'a rękami w pasie, opierając policzek o jego tors.

Natychmiast otoczył ją ramionami i przytulił do siebie.

- Nie obwiniałbym cię, gdyby tak było, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się dziś. Ale, Boże, nie mógłbym tego znieść. Bardziej niż czegokolwiek. Nie mógłbym znieść, gdybyś bała się, że cię skrzywdzę.

Mogłaby mu powiedzieć, że boi się nie tyle jego, ile swoich własnych reakcji. Kiedy pojawiał się w pobliżu, wynurzała się ze skorupy, w której żyła na plebanii i stawała się inną kobietą. Sprawiał, że serce biło jej szybciej, oddech przyspieszał, dłonie robiły się wilgotne.

Przy nim nie była sobą, niezależnie od tego, czy jechała z nim na motorze, czy dzieliła łóżko. Zapominała, kim jest i skąd przyszła, żyła chwilą.

Zupełnie jakby przez te wszystkie lata kochała Cage'a, nie Hala. Kochała się z Halem, ale noc, kiedy spała w objęciach Cage'a, była niemal równie wspaniała. Nie mogła się z tym pogodzić. Jak to możliwe, że zaledwie tydzień po śmierci Hala zastanawiała się, jak by to było kochać się z jego bratem?

Wstrząśnięta tą myślą oderwała się od niego.

- Lepiej wracajmy do domu. Będą się martwić.

Wyglądał na rozczarowanego, ale odprowadził ją do samochodu bez dyskusji. Ze smutkiem zakręcił piersiówkę i umieścił ją z powrotem w schowku. Wyrzucił paczkę papierosów za okno.

- Śmieciarz - skomentowała Jenny.

- Kobiety - mruknął, wrzucając pierwszy bieg. - Nigdy nie są zadowolone.

Uśmiechnęli się szeroko do siebie. Sytuacja wróciła do normy.

Kiedy zajechali na plebanię po spokojnej podróży do miasta, obszedł samochód i otworzył drzwiczki od jej strony. Objęci w pasie podeszli do drzwi.

- Dziękuję ci, Jenny.

- Za co?

- Za to, że jesteś moją przyjaciółką.

- Ostatnio ty byłeś moim przyjacielem.

- I tak dziękuję. - Przy drzwiach stanęli twarzą w twarz. Wyglądało na to, że Cage nie ma ochoty odejść. - Cóż, dobrej nocy.

- Dobrej nocy.

- Pewnie minie trochę czasu, zanim tu wpadnę.

- Rozumiem.

- Będę do ciebie dzwonił.

- Ta przepaść między tobą a twoimi rodzicami, i to teraz, kiedy najbardziej potrzebujecie się nawzajem, łamie mi serce.

- Cóż, tak to już jest. Jeśli będziesz potrzebowała czegoś, czegokolwiek, daj znać.

- Zrobię tak.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Ścisnął jej rękę i pochylił się, by wycisnąć delikatny pocałunek na jej policzku. Chwilę zwlekał, zanim oderwał wargi. A może tak jej się tylko zdawało. Zastanawiając się nad tym, weszła do środka i poszła na górę. Dom spowijały ciemności. Hendrenowie już spali.

Otworzyła drzwi swego pokoju i weszła do środka. Rozejrzała się po infantylnej sypialni. I co teraz?

Co Jenny Fletcher zamierza zrobić z resztą swego życia?

To pytanie nurtowało ją podczas rozbierania, a przez długie godziny po tym, jak położyła się do łóżka, nie pozwalało jej zasnąć.

Do rana znalazła odpowiedź. Ale jak miała powiedzieć to Hendrenom? Tymczasem oni sami jej to ułatwili.

## **ROZDZIAŁ 6**

Kiedy Jenny weszła do kuchni następnego ranka, Bob, przepasany fartuchem, opiekął sobie tosta. Uśmiechnęła się na ten widok i pocałowała starszego pana w policzek. Nalała sobie kawy, po czym usiadła przy stole obok Sary, która leniwie przesuwiała jajecznicę z jednej strony talerza na drugą.

- Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

Nie: „dzień dobry” czy, jak spałaś?” Nic z tych rzeczy. Tylko to suche pytanie. Wypowiedziawszy swoją kwestię, Sara zacisnęła wargi. Na jej twarzy malowało się napięcie.

- Ja i Cage - podkreśliła Jenny - po prostu wybraliśmy się na przejażdżkę.

- Wróciłaś późno. - Bob starał się, żeby jego uwaga wyglądała na rzuconą ot tak, ale Jenny wiedziała, że ta rozmowa w żadnej mierze nie jest zaimprovizowana ani spontaniczna. Atmosfera była naładowana nieufnością, zupełnie jakby gdzieś tu czał się wróg, którego należy wykurzyć.

- Skąd wiecie, o której wróciłam? Już spaliście.

- Rankiem zajrzała tu pani Hicks. Widziała... widziała cię z Cage'em wczorajszej nocy.

Jenny wodziła wzrokiem od Sary do Boba. Jej zaskoczenie walczyło o lepsze ze złością. Pani Hicks, największa plotkarka w okolicy, uwielbiała rozpuszczać pogłoski, zwłaszcza złe.

- Co takiego powiedziała?

- Nic - odparł Bob z zakłopotaniem.

- Nie, chcę wiedzieć. Co powiedziała? Cokolwiek to było, najwyraźniej was zdenerwowało.

- Nie jesteśmy zdenerwowani, Jenny - wyjaśnił Bob. - Po prostu nie chcemy, żeby zaczęto łączyć cię z Cage'em.

- Moje nazwisko i tak jest już związane z nazwiskiem Ca-ge'a. To Hendren, wasz syn - przypomniała im ostro. - Spędziłam ostatnie dwanaście lat życia w domu Hendrenów. Jakim cudem miałabym nie być związana z Cage'em?

- Wiesz, o co nam chodzi, kochanie - odezwała się Sara. W jej oczach lśniły łzy. - Zostałaś nam tylko ty. My...

- To nieprawda! - zawołała gniewnie Jenny, zrywając się na równe nogi. - Macie Cage'a. Nigdy nie przypuszczałam, że to powiem, ale wstyd mi za was oboje. Sara, czy zdajesz sobie sprawę, jak go zraniłaś ubiegłego wieczoru? Nie wszystko, co robi Cage, musi ci się podobać, ale on jest wciąż twoim synem. Życzyłaś mu śmierci!

Sara spuściła głowę i rozplakała się. Jenny, zawstydzona swoim wybuchem, usiadła. Pastor poklepał żonę po barkach, na próżno usiłując ją uspokoić.

- Wczoraj wieczorem nie panowała nad swoimi emocjami - tłumaczył. - Kiedy obydwójce wybiegliście stąd tak nagle, uświadomiła sobie, co powiedziała, i żałowała tych słów.

Jenny popijała kawę, czekając, aż Sara weźmie się w garść. Wreszcie odstawiła filiżankę na spodek.

- Postanowiłam się wyprowadzić.

Tak jak się spodziewała, byli jak ogłuszeni. Przez kilka chwil żadne z nich się nie poruszyło. Wpatrywali się w nią szklanymi, nie dowierzającymi oczami.

- Wyprowadzić? - wychrypiała wreszcie Sara.

- Zamierzam wynająć jakieś mieszkanie i zacząć żyć na własną rękę. Przez lata czekałam cierpliwie, aż Hal i ja założymy rodzinę. Może gdybyśmy się pobrali i mieli dzieci... - Urwała, po czym po chwili podjęła: - Skoro jednak tak się nie stało i nie stanie się nigdy, nie ma powodu, bym tu mieszkała. Muszę pomyśleć o swojej przyszłości.

- Twoja przyszłość jest przy nas-argumentował Bob.

- Jestem dorosła. Potrzebuję...

- Potrzebujemy cię, Jenny! - zawołała Sara, zaciskając spoconą, chłodną dłoń na jej ręku. - Przypominasz nam Hala. Jesteś nam bliska jak rodzona córka. Nie możesz nam tego zrobić. Proszę. Nie teraz. Daj nam trochę czasu, byśmy oswoili się ze śmiercią Hala. Nie możesz odejść. Po prostu nie możesz. -Znów się rozplakała, kryjąc twarz w mokrej od łez płóciennej serwetce.

Jenny poczuła się nieswojo. W końcu miała wobec nich obowiązki. Zaopiekowali się nią i dali jej dom wówczas, kiedy została zupełnie sama. Czy nie była im coś winna? Trochę czasu? Kilka tygodni? Kilka miesięcy?

Ta myśl przejęła ją smutkiem, ale przecież obowiązek często odczuwa się jak pęta.

- Zgoda - poddała się, zrezygnowana. - Nie pozwolę jednak na to, by cenzurowała mnie pani Hicks ani ktokolwiek inny. Byłam zaręczona z Halem i kochałam go, ale on odszedł na zawsze. A ja mam swoje własne życie.

- Zawsze mogłaś przychodzić i wychodzić, kiedy miałaś na to ochotę- powiedział Bob, uszczęśliwiony, że temat wyprowadzki został zamknięty. - Po to kupiliśmy ci samochód.

Nie był to ten rodzaj wolności, o który Jenny chodziło, nie sądziła jednak, że zrozumieliby ją, gdyby próbowała im to wytłumaczyć.

- A teraz mój drugi warunek. Oboje przeprosicie Cage'a za słowa, które padły wczorajszego wieczora.

Spodiewając się protestów, spokojnym wzrokiem zmusiła ich do spuszczenia oczu.

- Dobrze, Jenny - odezwał się w końcu Bob. - Zrobimy to dla ciebie.

- Nie, nie dla mnie. Dla niego i dla siebie. - Wstała i podeszła do drzwi. - Myślę, że Cage wam wybaczy, bo was kocha. I mam nadzieję, że Bóg wybaczy wam również.

Wózki na zakupy zderzyły się. Wózek Jenny aż się zatrząsł. Opakowanie proszku do prania przewróciło się, a puszki potoczyły się hałaśliwie. Rolka papierowych ręczników uderzyła o karton jajek.

- Cześć.

- Ty łobuzie. Zrobiłeś to naumyślnie. Uśmiechał się leniwie, bez najmniejszej skruchy.

- To wspaniała sprawa spotkać piękną kobietę w wolne popołudnie. Zderzasz się z jej wózkiem na zakupy. Ona się rumieni, jest trochę zła, ale zawsze na twojej łasce. Najlepiej szepnąć kółka obydwu wózków. - Spojrzał w dół i zmarszczył czoło. - Byłaś dla mnie za szybka.

- Nie masz sumienia.

- Absolutnie.

- Co dzieje się potem? - spytała Jenny. - Jestem zafascynowana.

- Masz na myśli po...

- Po tym, jak najedziesz na jej wózek z zakupami, szepnisz kółka, ona się zarumieni i tak dalej. Co robisz później?

- Pytam ją, czy nie miałyby ochoty pójść ze mną do łóżka. Jenny odebrała tę informację niczym cios w podbródek.

- Och. - Wyminęła jego całkiem pusty wózek, wjechała w alejkę z jedzeniem dla zwierząt i skupiła uwagę na zawartości półek. Ponieważ Hendrenowie nie trzymali żadnego stworzenia, nie miało to zbyt dużego sensu.

- Cóż, powiedziałaś, że cię to fascynuje - tłumaczył się Cage, podążając za Jenny.
- To prawda, sądziłam jednak, że twoje metody uwodzenia są odrobinę bardziej subtelne.
- Po co?
- Po co? - Odwróciła się gwałtownie ku niemu, odrywając



na moment wzrok od smakowitych kęsków i wybornych granulek. - Qicesz powiedzieć, że to takie proste? Raz-dwa i już?

- Strzeliła palcami.

Zmarszczył brwi w udawanym skupieniu.

- Nie zawsze. Niekiedy wymaga więcej czasu i wysiłku.

- Bursztynowe oczy prześliznęły się po niej, lustrując proste spodnie i bawełniany sweter. - Weźmy, na przykład, ciebie. Założę się, że należysz do trudniejszych przypadków.

- Dlaczego tak uważasz?

- Pójdiesz ze mną do łóżka?

- Nie!

- Widzisz, miałem rację. Kiedy robi się takie rzeczy od tak dawna jak ja, można się sporo nauczyć. Rozwija się szósty zmysł. Natychmiast widać, że o ciebie musiałbym zabiegać długo, powoli i delikatnie. Poznałem to po sposobie, w jaki zmarszczyłaś czoło, gdy pudełko proszku zgmiotło ci torbę cukierków słazowych. To najlepszy dowód, że z tobą nie poszłoby łatwo.

Przez parę sekund wpatrywała się w niego w niemym zdziwieniu, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Cage, przysięgam, że jesteś amoralny.

- Bezwstydny. - Mrugnął do niej. - Ale za to szczerzy. Skręciła w kolejną alejkę. Cage wepchnął się przed nią, blokując przejazd.

- Okropnie wyglądasz.

- Czy to przykład tego długiego, powolnego, subtelnego uwodzenia? Jeśli tak, musisz nad tym jeszcze popracować - zauważyła oschle.

Próbowała go wyminąć, ale zrećcznie przekreślił jej wózek o dziewięćdziesiąt stopni, tarasując alejkę całkowicie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Wyglądasz na zmęczoną. Jesteś o wiele za szczupła. Co oni z tobą wyprawiają?

- Nic. - Unikała jego wzroku.

Wiedziała, że nie zwiedzie go bardziej niż siebie. Hendreno-wie nie słuchali jej deklaracji niezależności. Może zresztą słuchali, ale ignorowali to, co powiedziała. Zanim zdążyła zejść na dół na śniadanie, jej zajęcia na dany dzień były zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach.

Najpierw należało napisać podziękowania po pogrzebie Hala. To nie było takie złe, ponieważ dało jej sposobność zadzwonienia do Cage'a i poproszenia, by zabrał listy i zajął się wysyłką. W ten sposób stworzyła Hendrenom okazję do przeprosin.

To pojednanie nie wypadło zbyt wylewnie. Cage stanął w drzwiach, zupełnie jakby się obawiał, że nie zaproszą go do środka. Jenny wstrzymała oddech. Nie usłyszała słów, które wymienił z ojcem w holu. Po chwili wszedł do salonu, wpatrując się w matkę skuloną na sofie. W końcu uniosła głowę.

- Witaj, Cage. Dziękuję ci, że przyszedłeś.

- Witaj, mamó. Jak się czujesz?

- Dobrze, dobrze - odparła machinalnie. Rzuciła pytający wzrok w kierunku Jenny, która lekko skinęła głową. Sara oblizała wargi. - Co do tamtego wieczoru, po pogrzebie Hala... To, co powiedziałam...

- Nieważne - przerwał pospiesznie Cage. Przeszedł przez pokój i ukląkł na jedno kolano przed matką, nakrywając jej blade, bezkrwiste palce swoją dłonią. - Wiem, że byłaś zdenerwowana.

Serce Jenny wrywało się ku niemu. Tak bardzo chciał w to wierzyć. Ale, bez względu na to, czy przeprosiny Sary były szczerze i czy on w nie wierzył, przynajmniej wypowiedzieli na głos to, co powinni.

Zajęcia Jenny na plebanii wydawały się nie mieć końca. Hendrenowie rozważali nawet możliwość kontynuacji przez nią krucjaty Hala na rzecz pomocy uchodźcom politycznym z Ameryki Środkowej. Na samą myśl o przystąpieniu do takiej kampanii ogarnęło ją przerażenie, więc odmówiła przemawiania na zebraniach i i innych takich rzeczy. Podjęła się jednak rozsyłania biuletynu poświęconego problemom uchodźców, ponieważ poznała te problemy osobiście. Apelowała też o datki na pomoc.

Wiedziała, że oczy ma podkrążone ze zmęczenia, że straciła na wadze wskutek braku apetytu, że jest mizerna i blada od przebywania przez cały dzień w murach.

- Martwię się o ciebie - powiedział łagodnie Cage.

- Jestem zmęczona. Wszyscy są zmęczeni. Śmierć Hala, pogrzeb, to wszystko nie mogło przejść bez śladu.

- Minęło ponad dwa tygodnie. Spędzasz na plebanii więcej czasu niż kiedykolwiek. To niezdrowe.

- Ale konieczne.

- Kościół to ich sprawa, nie twoja. Zrobią z ciebie staruszkę, jeśli im na to pozwolisz, Jenny.

- Wiem - odparła ze znużeniem, pocierając czoło. - Proszę, nie dręcz mnie, Cage. Powiedziałam im, że muszę się wyprowadzić, ale...

- Kiedy?

- Na drugi dzień po pogrzebie.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Tak bardzo się tym przejęli, że nie mogłam. Zresztą to byłoby okrutne wyprowadzić się od razu po tym, jak stracili Hala.

- A teraz?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nawet nie mam pracy. W każdym razie zarobkowej. Wiem, że muszę sobie jakoś zorganizować życie, ale przez tyle czasu pozwalałam im, by się wszystkim zajmowali, że teraz nie wiem, jak z tego wybrnąć.

- Mam pewien pomysł. - Cage chwycił ją za rękę. - Chodźmy.

- Nie mogę zostawić zakupów.

- Tym razem nie wykręcisz się lodami. Dopadłem cię, zanim doszłaś do mrozonek.

Wbiła obcas w podłogę.

- Nie mogę zostawić pełnego wózka na środku sklepu.

- Och, na litość boską - powiedział z irytacją. Obrócił wózek i dużymi, długimi krokami pojechał z nim na przód sklepu.

- Hej, Zack!

- Witaj, Cage. - Kierownik sklepu wyjrzał ze swego kantorka.

- Panna Fletcher chciała zostawić tu swoje zakupy. - Cage postawił wózek obok regału z kubkami i rondlami, które sprzedawano za specjalne kupony premiowe. - Wrócimy po nie później.

- Jasne, Cage. Do zobaczenia.

Kiedy przechodzili obok stoiska ze słodyczami, chwycił batonik Milky Way i pozdrowił nim kierownika, a potem objął Jenny ramieniem i wyprowadził ją ze sklepu.

- Ukradłeś go?

- Jasne. - Cage odwinął batonik i ugryzł kawałek. - Połowa dla ciebie.

- Ale... - Zdusił jej protest, wpychając resztę batonika w jej usta.

- Nigdy nie świsnęłaś batonika? - Pokręciła przecząco głową, przesuwając batonik z trudem z jednej strony ust na drugą, by go pogryźć, zanim się udławi. - Cóż, najwyższy czas, żebyś to zrobiła. Teraz stałaś się współniczką przestępstwa. - Otworzył drzwiczki corvetty i delikatnie, lecz stanowczo pchnął Jenny na miejsce pasażera.

Jechał przez zatłoczone ulice centrum niewiele wolniej niż autostradą. Zaparkował na chodniku przed rzędem biur. Kiedy wysiadł, sięgnął pod siedzenie kierowcy i wyjął stamtąd brezentowy kaptur, używany do zakrywania parkometrów w święta. Nasunął go na parkometr przed corvetta, mrugając przy tym do Jenny, po czym ujął ją za łokieć i poprowadził ku drzwiom.

- Możesz robić takie rzeczy? - spytała, zerkając niespokojnie na zakryty parkometr.

- Właśnie to zrobiłem.

Otworzył biuro kluczem i przepuścił Jenny. Przekroczywszy próg, stanęła jak wryta, rozglądając się wokół z przerażeniem. W pokoju panował półmrok, ale kiedy Cage podszedł do okna i rozsunął zakurzone żaluzje, by wpuścić do środka trochę światła, brzydota pomieszczenia ujawniła się w pełni.

Przy ścianie stała smętna sofa, prosto z telewizyjnego serialu z lat pięćdziesiątych. Różowe obicie, samo w sobie niezbyt zachęcające, pokrywały tony kurzu. Poduszki były zapadnięte w środku. Brzydkie metalowe regały zajmowały drugą ścianę. Ich półki zawałono dokumentami, rejestrami i mapami, których rogi pozaginały się i pożółkły. Każda popielniczka była wypełniona po brzegi.

Biurko stojące przy najbardziej odległej ścianie powinno zostać wyrzucone na śmietnik przed wielu laty. Talia kart do gry zajmowała narożnik, w którym brakowało jednej części. Błat, zarzucony starymi czasopismami i zastawiony filiżankami po kawie, przypominał spękaną od słońca ziemię. Jakiś wandal wyrył na jednym z rogów swoje inicjały.

Jenny odwróciła się powoli do Cage'a.

- Co to jest?

- Moje biuro - wyjaśnił spieszony.

- Prowadzisz interesy w tej kupie śmieci?

- Nie nazwałbym tego w ten sposób. To chyba za mocne określenie.

- Cage, gdyby Dante żył w naszych czasach, tak opisałby piekło.

- Aż tak źle?

- Tak. - Jenny podeszła do biurka i przejechała palcem po zniszczonym blacie. Na palcu została warstwa kurzu. - Czy ktoś tu kiedykolwiek sprzątał?

- Chyba tak. A, tak, kiedyś zamówiłem sprzętanie w firmie. Facet, którego przysłali, okazał się niezłym kawalarzem. Poszliśmy się napić i...

- Nie musisz mówić dalej, wyobrażam to sobie. - Przeszła obok przepelnionego kosza na papiery i podeszła do drzwi, które, jak zakładała, prowadziły na zaplecze.

- Och, Jenny... - Cage uniósł rękę, próbując ją ostrzec, jednak okazał się nie dość szybki.

Kiedy drzwi się otworzyły, wiszący z drugiej strony olbrzymi ścienny kalendarz zakołysał się i trącił ją w ramię. Odskoczyła. Ale to zaskoczenie było niczym w porównaniu z szokiem, jakiego doznała, kiedy kalendarz przestał huśtać się tam i z powrotem i znieruchomiał.

Lśniaca fotografia przedstawiała rudowłosą modelkę o pełnych wargach, ze strategicznie umieszczoną błyszczącą niebieską gwiazdą, noszącą napis: „W samym sercu Teksasu”. Większą część zdjęcia zajmowały piersi niczym miechy, o brodawkach tak wielkich i czerwonych jak truskawki.

Cage odchrząknął z zażenowaniem.

- Grupa wiertaczy dała mi go na Boże Narodzenie. Jenny zamknęła stanowczo drzwi i obróciła się twarzą do

Cage'a.

- Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

Wcisnął ręce w tylne kieszenie dżinsów, wyjął je, po czym strzepnął nerwowo palcami po udach.

- Usiądź, Jenny - powiedział, gwałtownie rzucając się do przodu, by zrobić dla niej miejsce na sofie.

- Nie mam ochoty siadać. Chcę stąd wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem. Wytłumacz, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś.

- Cóż, powiedziałaś, że potrzebujesz pracy i pomyślałem...

- Nie mówisz poważnie - przerwała mu, domyślając się, co zaraz usłyszy.

- Wysłuchaj mnie. Potrzebuję kogoś, kto...

- Potrzebujesz buldożera i ekipy remontowej. Kiedy zrobią swoje, radzę ci zacząć wszystko od początku. - Skierowała się ku drzwiom.

Zablokował jej drogę i chwycił za barki.

- Nie mówię o kimś do sprzętania. Zajmę się tym. Myślałem, że mogłabyś odbierać telefony, wykonywać typowe prace biurowe, no wiesz.

- Jakoś sobie radziłeś przez te wszystkie lata. Kto odbiera telefony?

- Specjalna firma.

- Dlaczego chcesz to zmienić?

- Diabelnie niewygodnie sprawdzać co godzinę, kto dzwonił.

- Noś ze sobą pager.

- Próbowałem.

- I?

- Przymocowałem go do paska spodni, ale, no, zgubiłem. Spojrzała mu w oczy. Odwrócił głowę z poczuciem winy.

- Hm, chyba rozumiem, dlaczego przymocowanie pagera do paska spodni mogło być niewygodne. - Znów próbowała go wyminąć. Nie dawał za wygraną.

- Jenny, proszę, posłuchaj. Ty potrzebujesz pracy, a ja ci ją proponuję.
- Małą można wyszkolić, żeby odbierała telefony. A poza tym mówiłeś, że zajmuje się tym specjalna firma.
- Skąd mam wiedzieć, że odbierają wszystkie telefony? Poza tym są tu też inne prace.
- Na przykład?
- Korespondencja. Byłabyś zaskoczona, jak tego dużo.
- Kto się tym teraz zajmuje? Ty?
- Nie. Moja przyjaciółka.

Rzuciła mu kolejne spojrzenie typu: tu cię mam. Westchnął z irytacją.

- Ma blisko osiemdziesiąt siedem lat, krótki wzrok i pisze na maszynie z lat dwudziestych. Duże T jest zawsze o połowę wyżej niż reszta liter. No i to krzywe S.

Przeszła go podejrzliwym spojrzeniem zmrużonych zielonych oczu.

- Czy to jakaś subtelna gra słów?
- Przysięgam, że nie, ale cieszę się, że tak pomyślałaś. To oznacza, że będą z ciebie ludzie.
- Nie masz nawet maszyny do pisania.
- Kupię. Jaką tylko sobie życzysz.

Myśl o pracy była intrygująca i niosła wyzwanie, ale Jenny wiedziała, że nie może przyjąć oferty Cage'a. Zwiesiła ramiona i pokręciła głową.

- Nie mogę, Cage.
- Dlaczego?
- Twoi rodzice za bardzo mnie potrzebują.
- W tym rzecz. Za bardzo cię potrzebują. Myślisz, że robisz im przysługę, obsługując ich na kłęczkach? Są w pełni sił, ale jeśli nie będą mieli celu w życiu, zestarzeją się błyskawicznie. Muszą znów zacząć funkcjonować normalnie, a to nigdy nie nastąpi, jeśli wciąż będą liczyć na ciebie. Nigdy nie miałem dziecka, więc nie wiem, jak to jest, kiedy się je traci. Ale mogę sobie wyobrazić, że człowiek ma ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć. Jeśli będziesz zaspokajać wszystkie potrzeby mamy i ojca, tak właśnie się stanie.

Miał oczywiście rację. Z każdym dniem Hendrenowie zdawali się coraz bardziej usychać. I jak długo będzie im wygodnie polegać na niej, będą z tego korzystać, aż wszyscy troje zmarnują sobie życie.

- Ile byś mi płacił? Roześmiał się szeroko, z ulgą.
- Interesowna z ciebie lalunia, prawda?
- Ile?-powtórzyła, nawet w połowie nie urażona jego wulgarną uwagą tak jak powinna.
- Pomyślmy. - Potarł szczękę, udając, że się zastanawia. - Dwieście pięćdziesiąt na tydzień?

Nie miała pojęcia, czy to dobra stawka, ale i tak postanowiła podjąć tę pracę. Jednak uznała, że nie powinna zbyt szybko się zgadzać.

- Ile płatnych świąt będzie mi się należało?
- Wóz albo przewóz, panno Fletcher - powiedział srogo.
- Wchodzę w to. Od dziewiątej do piątej z półtoragodzinną przerwą na lunch. - Mogłaby wówczas jeździć na plebanię i jeść posiłki z Hendrenami, choć myśl o jedzeniu lunchu na mieście była o wiele

bardziej kusząca. - Dwutygodniowe wakacje i wolne w święta państwowe. A w piątki kończę pracę o dwunastej.

- Twarda jesteś - zauważył Cage, marszcząc brwi. W rzeczywistości był uszczęśliwiony. Mógłby zapłacić jej dwa razy tyle i zgodzić się na najsurowsze warunki, byleby uwolnić ją z pułapki na plebanii i wyrwać spod nadzoru rodziców.

- Nie postawię stopy w tym miejscu, póki nie zostanie posprzątane. I to porządnie.

- Tak, pani. - Trzasnął obcasami.

- A kalendarz musi zniknąć.

Spojrzał w kierunku zaplecza i twarz mu się wydłużyła w komicznym rozczarowaniu.

- O, kurczę! Zaczynałem już ją lubić. - Wzruszył ramionami. - No, dobrze. Jeszcze coś?

Jenny właśnie myślała o tym, jaki Cage jest cudowny. Wtem przypomniała sobie o problemie, który musiała rozwiązać.

- Tak. Jak mam powiedzieć o tym twoim rodzicom?

- Nie dawaj im wyboru. - Wyciągnął rękę. - Czy to wszystko? Umowa stoi?

- Tak. - Podała mu dłoń, ale on, zamiast nią potrząsnąć, uniósł ją i przytulił do swojej piersi.

- Uścisk dłoni to niezbyt odpowiedni sposób przypieczętowania umowy z piękną kobietą.

Zanim zdążyła zareagować, pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust. Ręka, którą tulił jej dłoń do piersi, powędrowała do talii.

Pocałunek był długi. Cage rozchylił wargi, lecz nie użył języka. Trzymał ją tylko w odbierającej dech niepewności, drażniąc możliwością, że w każdej chwili może sięgnąć w głąb jej ust. Nie zrobił tego. Kiedy uniósł głowę, tylko się uśmiechnął.

Później, gdy odwiózł ją do sklepu i dokończyła zakupów, zastanawiała się, dlaczego nie zrobiła czegoś, cegokolwiek, by przerwać pocałunek. Dlaczego nie uderzyła Cage'a w twarz albo nie tupnęła nogą ani nawet się nie roześmiała? Dlaczego, kiedy wreszcie oderwał usta, po prostu wpatrywała się w niego szklistym wzrokiem, z drżącymi wargami, walącym sercem i miękkimi kolanami?

Jedyna odpowiedź, jakiej mogła udzielić, to ta, że jej członki stały się wówczas ciężkie jak ołów, przyjemnie ciężkie. I słabe. Nie zdołałyby unieść palca, by uchronić się przed pocałunkiem Cage'a, nawet gdyby chciała. A tak naprawdę wcale nie chciała.

Hendrenowie nie przyjęli wieści o jej pracy zbyt dobrze. Kiedy Jenny im to oznajmiła, Sara opuściła widelec na talerz.

- Zaczynam w poniedziałek.

- Będziesz pracować u...

- U Cage'a? - dokończył Bob za żonę.

- Tak. Jeśli macie dla mnie jakieś pilne prace, powiedzcie mi o tym.

Wyszła z kuchni, zanim ich osłupienie minęło. Posłuchała rady Cage'a, nie dała im wyboru.

W poniedziałek, minutę przed dziewiątą, Jenny weszła do biura. Drzwi stały otworem. Przez chwilę myślała, że zabłądziła. Biuro nie zostało po prostu wysprzątane, przeszło wręcz metamorfozę.

Ciemnoszare ściany pomalowano na miły dla oka kremowy kolor. Ohydny sofę zastąpiły dwa fotele obite brązową skórą. Między nimi stał orzechowy stół.

Zamiast płytek PCV na podłodze leżał parkiet. Jego środek zajmował duży dywan w etniczne wzory. Tam, gdzie do niedawna straszyły metalowe regały, ustawiono drewniane półki i szafki. Wszystkie elementy wyposażenia rozmieszczono z gustem

i dbałością o to, by zostawić jak najwięcej wolnej przestrzeni. Powierzchnia biurka - dominującego w pokoju - lśniła jak tafla lodowiska. Za biurkiem stał olbrzymi skórzany fotel. Całość dopełniał bukiet świeżych kwiatów prosto z kwaciarni, jeszcze z kroplami rosy na płatkach.

- Kwiaty są dla ciebie.

Jenny odwróciła się szybko i zobaczyła Cage'a stojącego w otwartych drzwiach prowadzących na zaplecze.

- Jak to zrobiłeś? - spytała, osłupiała.

- Za pomocą książeczki czekowej - odparł szelmowsko. - W dzisiejszych czasach działa lepiej niż czarodziejskie różdżki. Podoba ci się?

- Tak, ale... - Jenny nagle poczuła skruchę. - To musiało cię strasznie dużo kosztować.

- Hej, nie wygłupiaj się. Zmusiłaś mnie do czegoś, co powinienem zrobić dawno temu. Rozmawiałem z klientami w kafejce przy automacie do wody sodowej, bo było mi wstyd tej „kupy śmieci”, jak nazwał to ktoś, kogo wszyscy znamy i kochamy. - Uśmiechnął się szeroko na widok jej rumieńca. - Nawiasem mówiąc, mam dla ciebie kilka kalendarzy do wyboru.

Kiedy wyciągnął pierwszy z nich, gwałtownie złapała powietrze.

- Pośladki miesiąca - powiedział Cage poważnie, starając się nie uśmiechać. Leżący na brzuchu umięśniony model miał na sobie suspensorium, kask do gry w piłkę i figlarny uśmiech. - Pan Październik. Sezon footballu, rozumiesz. Chciałabyś obejrzeć inne miesiące? - spytał niewinnie, kartkując kalendarz.

- Ten wystarczy - powiedziała ochryple. - Co masz jeszcze?

Cage odłożył kalendarz i wziął do ręki następny.

- Smaczny kąsek na każdy dzień. Żadnych twarzy, tylko ciała - Stronę, którą jej pokazywał, ozdabiał lśniący tors, solidny biceps i twardy brzuch. Jenny zrobiła wyniosłą minę i pokręciła głową. - Albo - wyciągnął trzeci kalendarz - Ansel Adams.

- Zawieś trzeci. - Cage, wyglądając na zadowolonego, odwrócił się, by wykonać jej polecenie. - Ale tamte zostaw w szafie - dodała Jenny figlarnie. Zrobił możliwie najbardziej strapioną minę i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

- Cage, biuro jest piękne, naprawdę. Już je uwielbiam.

- To dobrze. Chcę, żebyś się tu dobrze czuła.

- Dziękuję za kwiaty. - Obeszła biurko i ostrożnie usiadła w skórzanym fotelu.

- To szczególna okazja.

Ich oczy spotkały się i minęła chwila, zanim pokazał jej, gdzie jest papier firmowy i jak posługiwać się nową maszyną do pisania.

- Możesz zacząć od tych listów. - Podał jej teczkę. - Mam nadzieję, że odczytasz moje pismo. Gertie nie miała z tym problemu.

- Ta przyjaciółka z krzywym S? - spytała z niewinną miną Jenny.

- Tak. - Założył okulary przeciwsłoneczne i dotknął gałki drzwi. - Na razie.

- Na razie.

Zatrzymał się i patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- O kurczę, wspaniale wyglądasz w tym otoczeniu. Wyszedł, mówiąc, że jedzie na rancho Parsonów.

Wrócił parę minut przed dwunastą. W ręku trzymał dużą torbę.

- Czas na lunch! - zawołał w drzwiach.

Jenny machnęła ręką, dając mu znak, by był cicho. Rozmawiała przez telefon i jednocześnie pisała.

- Tak, wszystko zanotowałam i przekażę te informacje panu Hendrenowi, gdy tylko przyjdzie.

Dziękuję. - Położyła słuchawkę na widełki i z dumą wręczyła mu notatkę.

Po przeczytaniu wiadomości uderzył w kartkę.

- Wspaniale. Od dawna czekałem na pozwolenie, by rzucić okiem na tę ziemię. Przyniosłaś mi szczęście. - Uśmiechnął się szeroko i położył torbę na brzegu biurka. - A ja przyniosłem ci lunch.

- Czy mam rozumieć, że tak będzie codziennie? - Wstała i zajrzała do torby.

- Mowy nie ma. Ale, jak mówiłem, dziś jest ten szczególny dzień.

- Naprawdę powinnam pojechać do domu, zobaczyć, co porabiają Sara i Bob.

- Nic im się nie stanie. Zadzwoń do nich później, jeśli musisz.

Cage rozpakowywał lunch przyniesiony z jedynych delikatesów w mieście. Jego pogodny nastrój był zaraźliwy.

- A dla ukoronowania... - Zniknął na zapleczu, a kiedy wrócił, w ręku trzymał butelkę szampana.

- Skąd go wzięłaś?

- Chłodził się w lodówce.

- To tu jest lodówka?

- Malutka. Nie zauważyłaś?

- Nie. Byłam zajęta. - Wskazała na stosik listów czekających na jego podpis.

- A więc zasługujesz na kieliszek szampana - powiedział, zręcznie odkorkowując butelkę. Musujące wino wystrzeliło, ale nie wylało się. Cage napełnił jej papierowy kubek po same brzegi.

- Naprawdę nie powinnam.

- Dlaczego?

- Może trudno ci w to uwierzyć, ale na plebanii zazwyczaj nie pijamy szampana do lunchu - zauważyła z przekąsem. - Nie jestem do niego przyzwyczajona.

- To dobrze. Może się upijesz, ściągniesz ubranie i będziesz tańczyć nago na blacie biurka.

Prześliznął się po niej łakomym spojrzeniem, które jasno dawało do zrozumienia, że zastanawiał się, jak by to wyglądało. Zakłopotana, obserwowała, jak nalewa sobie szampana.

- Często to robisz?

- Chodzi ci o picie szampana w środku dnia? Nie.

- To skąd wiesz, że ty się nie upijesz, nie ściągniesz ubrania i nie będziesz tańczyć nago na biurku?

Dotknął jej kubka swoim.

- Ponieważ, moja droga Jenny - szepnął ochryple - gdybyśmy oboje znaleźli się nago na biurku, nie tańczylibyśmy.

Udało jej się oderwać wzrok od jego hipnotycznego spojrzenia i zdała sobie sprawę, że jej dłoń drży.



- Napij się - zachęcał Cage tym samym ochrypłym głosem. Chcąc zająć czymś ręce, posłuchała.

Szampan był zimny

i szczypał w język.

- Smakuje ci?

- Tak. - Upiła kolejny łyk.

Przysunął głowę bliżej. Prawie stykali się nosami. Jego wzrok dosłownie palił.

- Co powiesz na...

- Na co?

- Na gorące pastrami?

Pastrami nigdy jeszcze nie wydawało jej się tak smaczne. Szczerze mówiąc, był to jeden z najwspanialszych posiłków, jaki Jenny kiedykolwiek jadła. Przy jedzeniu Cage opowiadał o swojej pracy i był zadowolony z inteligentnych, sensownych pytań Jenny.

Nie udało mu się nakłonić jej do wypicia więcej niż pół papierowego kubka szampana. Kiedy skończyli, starannie zebrał puste kartony i schował z powrotem do torby.

- Nie ośmieliłbym się śmiecić w twoim biurze - podkreślił z przewrotnym uśmiechem.

Jeszcze długo po jego wyjściu Jenny nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział. O co mu chodziło, kiedy mówił, że nie tańczyliby? Wiedziała, o co.

O tym też nie mogła przestać myśleć.

Dni przebiegały w ustalonym rytmie, choć Cage sprawił, że życie stało się nagle spontaniczne i nieprzewidywalne. Przypominało podróż tajemniczą rzeką w dżungli. Nigdy nie wiedziało się, jaka niespodzianka czeka za kolejnym zakrętem.

Dawał jej drobne prezenty, które nie powinny niczego oznaczać, ale dla kogoś, o kogo nigdy nie zabiegano, były bardzo ważne.

Małe ciastko z pojedynczą świeczką czekało na biurku rankiem po upływie pierwszego tygodnia jej pracy. Innym razem znalazła czerwoną różę obok ekspresu do kawy. Pewnego ranka po otwarciu drzwi omal nie wrzasnęła. Z fotela za biurkiem szczyrzył do niej zęby gigantyczny pluszowy miś.

Wiedziała, że miasto huczy od plotek. Kasjerki w banku nie ukrywały zaskoczenia, kiedy zaczęła zajmować się rachunkami Cage'a. Teraz przyzwyczyły się już, że załatwia sprawy w jego imieniu. Widziała jednak, jak zbijały się w grupkę, gdy wychodziła.

Listonosz, którego znała od lat, wciąż zachowywał się przyjaźnie, ale teraz, kiedy odbierała pocztę dla Cage'a zamiast dla kościoła, patrzył na nią w taki sposób, że skóra na niej cierpła.

A Cage zaczął regularnie uczęszczać do kościoła, co dało pożywkę do kolejnych plotek.

Jenny podobała się nowa praca i pod koniec drugiego tygodnia załatwiała wszystkie sprawy jak profesjonalistka.

- Firma Cage'a Hendrena.

- Jenny, kochanie, załóż odświętne pantofle - powiedział Cage ze śmiechem. W tle słychać było wrzawę.

- Ropa? - pisnęła Jenny.

- Ropa! - zawołał. Zgromadzeni wokół niego wiertacze już otwierali przenośne chłodziarki z piwem Coors. - Kochanie, kupię ci na lunch największego pieczonego kurczaka, jakiego znajdziemy. Będę za godzinę.

- Mam coś do załatwienia na mieście. Może się gdzieś umówimy?

- Zgoda. W „Wagon Wheel” o wpół do pierwszej?

- W porządku.

O wpół do pierwszej Jenny szła bez celu główną ulicą miasta, nie myśląc o niczym. Jak pogrążona w hipnotycznym śnie, zatrzymała się na chodniku i nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w krzykliwą dekorację na wystawie sklepu.

Cage przejechał obok, a kiedy ją dostrzegł, zawołał ją po imieniu i zatrąbił. Nie odwróciła się. Nawet go nie usłyszała.

Zawrócił nieprzepisowo, wcisnął pikapa, którym pojechał na pole wierceń, na jedyne wolne miejsce i wyskoczył na chodnik. Pognał w kierunku Jenny. Długie buty i nogawki dżinsów miał unurzane w błocie.

- Jenny - rzucił bez tchu - idziesz w złą stronę. Czy nie umówiliśmy się w „Wagon Wheel”?

Kiedy odwróciła się i spojrzała na niego pustymi oczami, uśmiech zamarł mu na wargach. Zaniepokojony, złapał ją za ramię i lekko potrząsnął.

- Jenny, co się stało?

- Cage? - szepnęła słabo. Zamrugła oczami i rozejrzała się wokół, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie jest. - Och, Cage.

- Nie przerażaj mnie w ten sposób - powiedział, marszcząc brwi. - Co się stało? O co chodzi? Jesteś chora?

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

- Nie, ale nie mam ochoty na lunch. Przepraszam. Bardzo się cieszę z tego odwiertu, ale nie czuję się...

- Skończ wreszcie z tymi przeprosinami. Do diabła z lunchem. Powiedz mi, co się stało. - Oparła się o niego, zupełnie jakby za chwilę miała zemdleć. Podtrzymał ją i przytulił do siebie, klnąc i czując się głupi i bezradny. - Chodź, kochanie. Wejdźmy do kafejki. Kupię ci colę.

Przeszli pół parceli do kafejki, gdzie był automat do wody sodowej. W każdym razie Cage szedł. Jenny potykała się u jego boku. Dosłownie padła w zielonym winylowym boksie. Cage zawołał do kelnerki za barem:

- Dwie cole, proszę, Hazel.

Nie spuszczał oczu z Jenny, ale ona na niego nie patrzyła. Wpatrywała się w swoje dłonie zaciśnięte na blacie laminowanego stolika. Hazel postawiła lodowate napoje na stole.

- Jak leci, Cage?

- W porządku - mruknął machinalnie.

Kelnerka wzruszyła ramionami i wróciła do kasy. Ludzie mówili, że Cage Hendren zmienił się po śmierci brata, że kręci się wokół Fletcherówny jak mucha wokół słoja z miodem. Cóż, okazuje się, że niektóre plotki są prawdziwe. Hazel zawsze mogła liczyć na pół godzinki sprośnych żartów w wykonaniu

Cage'a. Dziś był całkowicie zaabsorbowany Jenny Fletcher, patrzył na nią tak, jakby się bał, że jeśli oderwie od niej wzrok, ona rozwieje się jak dym.

- Jenny, wypij colę- polecił, przysuwając jej szklankę. - Jesteś okropnie blada. - Posłusznie pociągnęła napój przez słomkę. - A teraz powiedz mi, co się stało?

Trzymała pochyloną głowę przez nieskończenie długi czas. Cage niemal stracił cierpliwość, kiedy wreszcie ją uniosła.

Jej oczy lśniły od łez. Dwie wymknęły się równocześnie i toczyły się teraz po policzkach.

- Cage - szepnęła ochryple, po czym przerwała, by zaczerpnąć tchu -jestem w ciąży.

## ROZDZIAŁ 7

Cage poczuł się tak, jakby właśnie dostał pięścią w brzuch. Jego żółtobrazowe oczy zrobiły się puste. Przełykał z trudnością ślinę, ale nawet nie drgnął, wpatrując się w twarz Jenny.

- W ciąży?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Właśnie wracam od lekarza. Będę miała dziecko. Wytarł wilgotne dłonie o uda.

- Nie wiedziałas?

- Nie.

- Nie było żadnych objawów?

- Pewnie tak.

- Chyba przestałaś miesiączkować?

Na policzki Jenny wypłynął gorący rumieniec. Spuściła głowę.

- Tak, ale myślałam, że to z powodu śmierci Hala i tego całego zamieszania, które nastąpiło potem. Po prostu nigdy nie przyszło mi do głowy... Och, nie wiem. - Ze znużeniem podparła czoło ręką. - Cage, co ja mam zrobić?

Zrobić? Natychmiast stąd wyjdą i wezmą ślub, po prostu. Będą mieli dziecko! O kurczę! Dziecko!

Przepęniała go radość. Chciał wstać i krzyczeć ze szczęścia, wybiec na ulicę, zatrzymać ruch i ogłosić wszystkim, że będzie tatusiem.

Ale widział strapienie Jenny, słyszał jej cichy szloch i zrozumiał, że nie wolno mu okazać prawdziwych uczuć. Była przekonana, że ojcem dziecka jest Hal. Nie mógł się przyznać, że to jego dziecko, bo pogardziłaby nim właśnie teraz, kiedy zaczynała mu ufać.

Czy to ma być kara za wszystkie grzechy, które obciążały jego sumienie? Zawsze się pilnował, żeby żaden z jego związków z kobietami nie pociągnął za sobą niepotrzebnych komplikacji. Dbał o to, by każda kobieta, z którą sypiał, znała się na środkach ostrożności i później nie obarczała go winą.

Los wyciął mu paskudny numer.

Powiedz jej, powiedz jej teraz, szeptał mu głos wewnętrzny.

Naprawdę chciał. Chryste, jak chciał wziąć ją w ramiona i zapewnić, że nie ma powodu do płaczu. Oświadczyć, że kocha ją i swoje dziecko - tak, swoje dziecko - i obiecać jej, że póki życia będzie się nimi opiekował. W swym egoizmie właśnie to chciał zrobić.

Ale nie mógł. Wystarczającym szokiem była dla niej wiadomość o ciąży. Nie mógł powiększać jej cierpienia, oznajmiając, że ojcem dziecka nie jest ten mężczyzna, o którym myślała.

Teraz musi przystać na rolę przyjaciela.

- Płacz nie pomoże, Jenny. - Podał jej chusteczkę. Osuszyła oczy i rozejrzała się wokół z zakłopotaniem. Mieli małą kawiarnię tylko dla siebie. Hazel pochłonęła lektura magazynu ilustrowanego.

- Wszyscy dojdą do wniosku, że jestem łatwa. A Hal...

- Schyliła głowę, przerażona, co teraz ludzie będą myśleć o młodym pastorze.

- Nikomu nawet nie przejdzie przez myśl, że Jenny Fletcher jest łatwa. - Cage obracał w palcach słomkę ze swojej coli, już czując się winny przez to, co zamierzał zrobić. Odchrząknął.

- Nie wiedziałem, że ciebie i Hala łączył tego rodzaju związek.

- Nie było tak. - Mówiła tak cicho, że musiał się nachylić przez stół, by ją usłyszeć. - Aż do nocy przed jego wyjazdem.

Uniosła głowę i zobaczyła, że Cage bacznie się jej przypatruje. Jego niesłabnąca uwaga wprawiła ją w jeszcze większe zakłopotanie, a kiedy znów się odezwała, głos jej drżał.

- Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że powinnam spróbować powstrzymać go od wyjazdu? Cóż, próbowałam. - Pokryła zmieszanie wymuszonym śmiechem. - Nie udało mi się.

- Co się stało? - Słowa z trudem wydobywały się z zaciśniętego gardła. Chciał jednak wiedzieć, jakie były odczucia Jenny po tamtej nocy. Zdawał sobie sprawę, że to nie w porządku prowokować ją do zwierzeń w ten sposób, ale musiał się tego dowiedzieć.

- Poszedł ze mną na górę. Ja... - Spuściła wzrok i zaczerpnęła tchu. - Błagałam, żeby nie wyjeżdżał. Nie przekonałam go. Wówczas próbowałam go uwieść, ale on mnie zostawił.

- W takim razie nie rozumiem...

- Wrócił jakiś czas później i... kochaliśmy się.

Minęło kilka chwil, podczas których żadne nie odezwało się ani słowem, każde pogrążone we własnych myślach. Jenny przywoływała na pamięć dreszcz radości, który poczuła, kiedy drzwi się otworzyły i w wąskiej smudze światła ujrzała zarys męskiej sylwetki. Cage rozpamiętywał tę samą chwilę, tylko ze swojej perspektywy. Przed oczami pojawiła mu się Jenny siedząca na łóżku z twarzą zalaną łzami.

- Wtedy po raz pierwszy...

- Pierwszy i jedyny. Nie sądziłam, że można zająć w ciążę za pierwszym razem. - Bezwiednie skubała papierową serwetkę, która zdążyła przemoknąć od oszronionej szklanki. - Myliłam się.

- Sprawilo ci to przyjemność, Jenny? - Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Chodzi o to, że byłaś dziewicą - improwizował na poczekaniu. - Nie bolało cię?

- Trochę, z początku. - Uśmiechnęła się tajemniczym uśmiechem Mony Lisy, od którego Cage'owi ścisnęło się serce. A potem spojrzała mu prosto w oczy. - To było cudowne. Najlepsze, co mi się kiedykolwiek przydarzyło. Nigdy nie czułam takiej bliskości z drugim człowiekiem. I bez względu na to, co się wydarzy, nigdy nie będę żałować tego, co zrobiłam tamtej nocy.

Teraz on z kolei spuścił wzrok. Bał się, że jeszcze chwila i rozpłacze się. Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Chciał przytulić ją do siebie, poczuć przy sobie jej miękkie, ciepłe ciało. Pragnął wyznać, że doskonale ją rozumie, bo sam czuł to samo.

- To musi być...

- Prawie cztery miesiące - uzupełniła.

- Nie miałaś żadnych nieprzyjemnych objawów?

- Teraz, skoro wiem, że jestem w ciąży, rozpoznaję je. Poprzednio nie zastanawiałam się nad tym. Byłam zmęczona i apatyczna. Zaraz po naszym powrocie z Monterico straciłam na wadze, lecz szybko to nadrobiłam. Moje piersi... - Urwała w środku zdania, zerkając na niego nieśmiało.

- No, dalej, Jenny - zachęcał delikatnie. - Twoje piersi co?

- Zrobiły się wrażliwe i tak jakby szczypią. Wiesz, o co mi chodzi?

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie, nie wiem. Roześmiała się.

- Skąd miałbyś wiedzieć? - Tak dobrze było się śmiać, ale zakryła usta dłonią. - Nie mogę uwierzyć, że śmieję się z czegoś tak poważnego.

- Daj spokój. Myślę, że to powód do świętowania, nie do płaczu. Nie co dzień mężczyzna trafia na ropę i dowiaduje się, że zostanie... stryjem.

Sięgnęła przez stół i ścisnęła go za rękę.

- Dziękuję ci za wsparcie, Cage. Po wyjściu od lekarza byłam oszołomiona, nie wiedziałam, gdzie się zwrócić, dokąd pójść. Czułam się zagubiona i samotna.

- Nie powinnaś, Jenny. Zawsze możesz przyjść do mnie. Ze wszystkim.

- Doceniam sposób, w jaki przyjąłeś tę wiadomość.

Gdyby wiedziała, jak naprawdę to przyjął. Wprost nie posiadał się z radości, a zarazem odczuwał niewiarygodny smutek. Spłodził dziecko, nikt jednak nie dowie się, że to jego dziecko. Nawet kobieta, z którą powołał je na świat.

- Co zamierzasz robić?

- Nie wiem.

- Wyjdź za mnie, Jenny.

Tak ją to zaskoczyło, że zaniemówiła. Patrzyła na niego z zakłopotaniem, próbując uspokoić serce, które tłukło się w piersi jak dziki ptak w klatce. Wiedziała, że te słowa dyktowała mu litość, może rodzinna lojalność, ale z czystej rozpacz, chcąc zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa, które ta propozycja obiecywała, miała ochotę powiedzieć: tak. To jednak niemożliwe.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Tysiąc powodów przemawia przeciwko temu.

- I jeden bardzo dobry za.

- Nie mogę ci na to pozwolić, Cage. Miałbyś zrujnować sobie życie dla mnie i mego dziecka? Nigdy.

Nie ma mowy.

- Pozwól mi samemu decydować, co zrukuje mi życie, dobrze? - Ścisnął ją za rękę. - Weźmiemy ślub dziś czy poczekamy do jutra? Pojedziemy na miesiąc miodowy wszędzie, gdzie zechcesz. Z wyjątkiem Monterico - dodał z szerokim uśmiechem.

Jej oczy lśniły od łez.

- Jesteś naprawdę wspaniałą, wiesz?
- Tak o mnie mówią.
- Ale ja nie mogę za ciebie wyjść.
- Z powodu Hala? - Spochmurniał.
- Nie. Nie tylko. Chodzi o mnie i o ciebie. Jenny Fletcher i Cage Hendren. Istny żart.
- Już mnie nie lubisz? - spytał, przywołując na twarz najbardziej czarujący uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Wiesz, że nie o to chodzi. Bardzo cię lubię.
- Byłabyś zaskoczona tym, jak wiele jest małżeństw, w których mąż i żona nie mogą się znieść. My mielibyśmy więcej argumentów za niż większość
- Żona i dziecko nie pasują do twego stylu życia.
- Zmienię styl życia.
- Nie pozwolę ci na takie poświęcenie.

Chciał nią potrząsnąć i krzyknąć, że z jego strony nie byłoby to żadne poświęcenie. Nie powinien jednak przypierać jej do muru. Potrzebowała czasu, by przyzwycząić się do myśli Odziecku, zanim zdecyduje się wyjść za mąż za kogoś o reputacji kobieciarza. To będzie tylko chwilowa zwłoka. Nic na niebie

Ina ziemi nie powstrzyma go przed poślubieniem Jenny, uczynieniem jej swoją na zawsze, wychowywaniem własnego dziecka w domu pełnym miłości, nie zakazów.

- Skoro zamierzasz złamać mi serce i dać kosza, jakie masz plany?
- Mogę w dalszym ciągu pracować u ciebie? Zmarszczył czoło.
- Musisz pytać?
- Dziękuję ci, Cage - szepnęła z powagą.

Oparła się plecami o ściankę boksu i nieświadomie przejechała dłońmi po wciąż płaskim brzuchu. Jest taka drobniutka, myślał Cage. Czy to możliwe, że rośnie w niej jego dziecko? Czy nie będzie miała trudności podczas porodu?

Wzrokiem powędrował ku jej piersiom. Nie powiększyły się szczególnie, lecz kryła się w nich dojrzałość. Były miękkie, po macierzyńsku zaokrąglone i niczego nie pragnął bardziej, niż pieścić je delikatnie, pokrywając pełnymi uwielbienia pocałunkami.

- Twoi rodzice będą musieli się o tym dowiedzieć.

Cage z ociąganiem oderwał wzrok od jej piersi i wrócił do rzeczywistości.

- Chcesz, żebym im powiedział?
- Nie. Muszę zrobić to sama. Chciałabym tylko wiedzieć, jak przyjmą tę nowinę.

- A jak mieliby ją przyjąć? Będą zachwyceni. - Choć wiele go kosztowało wypowiedzenie następnych słów, dodał: - Będą mieli żywą spuściznę po Halu.

Wciąż skubała wilgotną serwetkę, która była już niemal w strzępach.

- Może. Jakoś nie wydaje mi się, by okazało się to takie proste. To ludzie o surowych zasadach, nie muszę ci tego mówić. Dla nich granice między dobrem a złem są jednoznaczne. W moralności nie uznają czegoś takiego jak szare strefy.

- Ojciec przez całe dorosłe życie głosi kazania o chrześcijańskim miłosierdziu. Łaska boska i pełne miłości wybaczenie były tematami wielu z nich. - Nakrył jej dłoń swoją. - Nie potępią cię, Jenny. Jestem tego pewny.

Żałowała, że nie podziela jego pewności, ale uśmiechnęła się do niego, jakby tak było.

Zanim wyszli, zmusił ją do wypicia koktajlu czekoladowego, mówiąc, że teraz najważniejsze jest, żeby przytyła i nie opadła z sił. Uczcili toastem odwiert i dziecko.

- Może będę musiała dzielić się z nim moim misiem - zauważyła, kiedy wyszli z kawiarni, trzymając się za ręce i wymachując nimi w powietrzu.

- Nie poddawaj się bez walki - powiedział z uśmiechem. - Przez długi czas będziesz od niego większa. - Odprowadził ją do jej samochodu i otworzył drzwiczki. - Teraz jedź do domu i zafunduj sobie drzemkę.

- Byłam tylko pół dnia w pracy - sprzeciwiła się.

- Dzisiejsze popołudnie masz wolne. Wieczorem zajrzę na plebanię i sprawdzę, co u ciebie.

- Będę musiała oznajmić nowiny Sarze i Bobowi.

- Będą tak zachwyceni jak ja.

To niemożliwe. Nikt nie mógł być tak zachwycony dzieckiem jak on. Chryste, o mały włos się nie zdradził. Był bliski oznajmienia jej, jaki jest szczęśliwy, jak bardzo ją kocha, jak kocha ich wspólne dziecko.

Był zmuszony milczeć, jednak nie oparł się pokusie objęcia Jenny. Przyciągnął ją do siebie. Poddała się bez oporu. Stali spleceni w uścisku, nieświadomi otoczenia, w tym również wścibskich oczu.

Jenny syciła się ciepłem płynącym z ciała Cage'a. Stał się dla niej ważny. Trochę ją to niepokoiło. Ale, z drugiej strony, desperacko potrzebowała przyjaciela, a on jej dotychczas nie zawiódł. Przyłgnęła do niego w poszukiwaniu siły i wsparcia. I z przyjemnością wdychała mieszankę zapachu słońca, wiatru i korzennego płynu po goleniu - tak charakterystyczną dla Cage'a.

Cage kołysał ją w objęciach, rozkoszując się dotykiem jej bujnych piersi. Przycisnął wargi do czubka jej głowy w długim pocałunku, który właściwie wcale nim nie był. Przechodził piekielne męki, nie mogąc podziękować jej za to, że dała mu dziecko. Nie mógł położyć rąk na jej brzuchu i przemawiać czule do ukrytego wewnątrz maleństwa. Nie mógł pieścić piersi Jenny i powiedzieć jej, że tęskni do chwili, gdy zobaczy, jak ssie je dziecko. Najgorsze ze wszystkiego było to, że musiał się teraz z nią rozstać.

W końcu uwolnił ją z objęć.

- Obiecuj mi, że położysz się zaraz po powrocie do domu.

- Obiecuję.

Ulokował ją na siedzeniu samochodu i dopilnował, żeby zapięła pas.

- Musisz chronić siebie i dziecko przed takimi kierowcami jak ja - zauważył z szelmowskim uśmiechem.

- Dzięki za wszystko, Cage.

Patrzył, jak odjeżdża, zastanawiając się, czy dziękowałaby mu, gdyby wiedziała, że to on ponosi winę za kłopotliwe położenie, w jakim się znalazła.

Cage przyjechał na plebanie wkrótce po siódmej.

Po wysłaniu Jenny do domu spędził resztę dnia na polu wierceń. Choć był zajęty, nie przestał o niej rozmyślać. Martwił się o nią, o jej stan psychiczny, jej zdrowie, o to, jak jego rodzice przyjmą wiadomość o dziecku.

Z zewnątrz plebania wyglądała tak jak zawsze. Samochód Jenny stał na swoim miejscu, tuż obok samochodu Boba i Sary. W kuchni i salonie paliły się światła. A jednak Cage czuł przez skórę, że coś jest nie tak.

Zapukał do frontowych drzwi i otworzył je pchnięciem.

- Hej! - zawołał. Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Rodzice siedzieli w salonie.

- Witaj, Cage - powitał go zdawkowo ojciec. Sara milczała. Okręcała chusteczkę wokół palca wskazującego.

- Gdzie jest Jenny?

Bob najwidoczniej miał trudności z mówieniem, bo kilka razy odchrząknął. Kiedy zdołał się odezwać, powiedział lakonicznie:

- Odeszła.

- Odeszła? - powtórzył Cage, gniewny i niespokojny. - Jak to odeszła? Jej samochód stoi przed domem.

Pastor przeciągnął dłonią po twarzy.

- Postanowiła odejść, nie biorąc niczego poza ubraniami. Cage odwrócił się na pięcie i pognął na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, tak jak to robił w dzieciństwie. Było to pogwałcenie zasad obowiązujących na plebanii, ale skoro nie przestrzegał ich wówczas, tym bardziej nie zamierzał robić tego teraz.

- Jenny? - Pokój był pusty. Cage skoczył ku szafie i szarpnął drzwi. Ubrania zniknęły. Puste szuflady komódek, które gorączkowo powyciągał, świadczyły, że Jenny odeszła.

- Do diabła! - ryknął i zbiegł po schodach. - Co się stało?

Co zrobiliście? Co jej powiedzieliście? - zaatakował rodziców. - Powiedziała wam o dziecku?

- Tak - potwierdził Bob. - Byliśmy przerażeni.

- Przerażeni?! Dowiedzieliście się, że Jenny jest w ciąży z waszym pierwszym wnukiem i byliście przerażeni?!

- Ona twierdzi, że to dziecko Hala.

Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna, nie jego ojciec, podważał w ten sposób uczciwość i prawość Jenny, Cage złapałby go za kołnierz koszuli i tłukłby dotąd, aż tamten pożałowałby, że rzucił na nią choć cień oszczerstwa.



W tej sytuacji tylko warknął i ruszył groźnie do przodu. Fakt, że w rzeczywistości dziecko nie było Hala, w tej chwili nie miał znaczenia. Jenny uważała, że tak jest. Była przekonana, że mówi im prawdę.

- Wątpicie w to?

- Oczywiście - przemówiła milcząca dotąd Sara. - Hal nie zrobiłby niczego tak... tak grzesznego. A już na pewno nie w noc poprzedzającą jego wyjazd do Ameryki Środkowej.

- Może cię to zaskoczy, mamó, ale Hal był przede wszystkim mężczyzną, a dopiero później misjonarzem.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Chcę powiedzieć, że był tak samo zbudowany jak każdy inny mężczyzna od czasów Adama. Kierowały nim te same popędy, te same pragnienia. Dziwi mnie tylko, że czekał tak długo, by pójść z Jenny do łóżka. - Hal nigdy nie spał z Jenny, ale Cage w tym momencie nie myślał logicznie.

- Cage, na litość boską, przestań - syknął Bob, stając twarzą w twarz z synem. - Jak śmiesz mówić tak do matki.

- W porządku. - Przeciął powietrze rękami. - Gwizdę na to, co myślicie o mnie, ale jak mogliście wyrzucić Jenny w tym stanie?

- Nie wyrzuciliśmy jej. Sama postanowiła odejść.

- Musieliście powiedzieć coś takiego, co ją skłoniło do tak radykalnego działania. Co to było?

- Oczekiwała, że uwierzemy, że Hal... zrobił to - powiedział Bob. - Matka i ja przyznaliśmy, że mogło tak się stać. Tak jak podkreśliłeś, twój brat był mężczyzną. Jeśli jednak istotnie do tego doszło, na pewno prowokowała go do tego stopnia, że nie mógł się jej oprzeć.

Szczerze mówiąc, Cage nie miał pojęcia, jak Hal oparł się Jenny tamtej nocy. On by tego nie potrafił.

- Cokolwiek się stało, stało się z miłości. - To było prawdą.

- Wierzę w to. Nawet jeśli tak - ciągnął Bob, uparcie kręcąc głową - Hal nie dałby się odwieść od swej misji, chyba że był kuszony nad miarę. A może, mówię może, był zdezorientowany albo czuł się winny z powodu popełnionego grzechu, albo nie mógł dojść do ładu z samym sobą. Może dlatego okazał się na tyle nieostrożny, że dał się wziąć do niewoli i zabić.

- Chryste. - Cage oparł się o ścianę i ciężko chwytał powietrze, zupełnie jakby zadano mu ogłuszający cios. Wpatrywał się w rodziców, zachodząc w głowę, jakim cudem dwoje tak obłudnych, ograniczonych, arbitralnych ludzi zdołało go spłodzić. - Powiedzieliście to Jenny? Oskarżyliście ją o śmierć Hala?

- Jest winna - odezwała się Sara. - Przekonania Hala były tak niezachwiane, że na pewno ona go uwiodła. Możesz sobie wyobrazić, jacy czujemy się oszukani? Wychowaliśmy ją jak naszą własną córkę. A ona zwróciła się przeciwko nam w taki sposób... Nieślubne dziecko... O Boże, kiedy pomyślę, jak to wpłynie na pamięć o Halu. Wszyscy kochali go i podziwiali. - Sara zacisnęła poblądłe wargi w wąską kreskę i odwróciła głowę.

Cage nie miał pojęcia, co robić. Oskarżali Jenny o śmierć Hala, uważając, że go uwiodła. Za śmierć Hala winę ponosił wyłącznie sam Hal, bo ani nie był roztargniony, ani nie czuł się winny z powodu namiętnej nocy z Jenny. Cage mógł ją teraz rozgrzeszyć, mówiąc rodzicom, że spędziła tę noc z nim. Z drugiej strony, jeśli potępili Jenny za to, że poszła do łóżka z narzeczoną, to na wieść, że uczyniła to z nim, pewnie by ją ukamienowali.

Ich postawa przyprawiła go o mdłości. Zapewnił Jenny, że będą cieszyć się z dziecka. Tymczasem osądzili ją i potępili w sposób urągający chrześcijańskiemu miłosierdziu. Chciał rzucić im w twarz, że są hipokrytami, ale nie miał na to czasu. I po co tracić energię? Dla niego byli beznadziejnym przypadkiem. Miał teraz tylko jeden cel. Odnaleźć Jenny.

- Dokąd poszła?

- Nie wiemy - odparł Bob tonem, który wskazywał, że nic go to nie obchodzi. - Zadzwoń po taksówkę.

- Żal mi was obojga - rzucił Cage, po czym wypadł na dwór.

- Dawno temu?

- Popatrzmy. - Zdeformowany palec przejechał w dół kolumny z godzinami odjazdów, a potem w poprzek, do wykazu miast. - Jakies pół godziny. Miał ruszać za dziesięć siódma i, o ile sobie przypominam, nie miał spóźnienia.

- Zatrzymuje się gdzieś po drodze?

Kasjer na dworcu autobusowym znów sprawdził rozkład z drobiazgową dokładnością, która doprowadzała Cage'a do szału. Czy ten facet nie wiedział nic bez sprawdzania w tym przeklętym rozkładzie?

Po rozmowie z właścicielem jedyne w mieście przedsiębiorstwa taksówkowego i ustaleniu, że kierowca zawiózł Jenny z plebanii na dworzec autobusowy, Cage pojechał tam z szybkością błyskawicy. Rzut oka na obskurną poczekalnię upewnił go, że Jenny tu nie ma. Jedyne bilety sprzedano młodej kobiecie, której rysopis odpowiadał wyglądowi Jenny. Bilet w jedną stronę do Dallas.

- Nie. Żadnych przystanków. Aż do Abilene.

- Którą autostradą jadą?

Zanim kasjer skończył swoje wyjaśnienia, Cage już był przy drzwiach. Wskoczył do zaparkowanej nieopodal corvetty

I gwałtownie ruszył z miejsca. Zaklął, kiedy zerknął na wskaźnik paliwa. Na tym, co miał w baku, nie ujechałby nawet czterdziestu mil. Skręcił na najbliższą stację benzynową i napełnił bak tak szybko, jak pozwalała mu na to pompa.

- Masz tylko pięćdziesięciodolarowy banknot? - jęknął obsługujący. - Kurczę, Cage. Pozbawisz mnie wszystkich drobnych z kasy.

- Przykro mi. Mam tylko to i spieszę się. - Do diabła, potrzebował papierosa. Dlaczego obiecał Jenny, że rzuci palenie?

- Gorąca randka? - Mężczyzna mrugnął lubieżnie. - Blondynka czy brunetka?

- Mówiłem już, że...

- Spieszysz się, wiem, wiem - dokończył tamten, znów znacząco mrugając. - Czy to ona nie może wytrzymać, czy ty? Cóż, zobaczmy, co da się zrobić. - Znad okularów zajrzał do kasy.

- Mam dwudziestaka. Nie, dziesiątkę. A tu jest piątka.

Czy całe to cholerne miasto zatruto substancją zabijającą szare komórki? Wszyscy zachowywali się jak kretyni.

- Słuchaj, Andy, zatrzymaj resztę. Zgłoszę się później.

- Aż tak cię wzięło? - zawołał Andy do pleców Cage'a.

- Musi być naprawdę wyjątkowa.

- Jest wyjątkowa - mruknął Cage, wsuwając się za kierownicę. Po paru sekundach tylne światła wozu pochłonęła ciemność.

W miarę upływu czasu Jenny oswoiła się z jazdą autobusu, poddając ciało drganiom pojazdu. Monotonny, kołyszący ruch przynosił ulgę i pozwalał jej oderwać się od myśli o przyszłości.

Jakiej przyszłości?

Nie miała żadnej.

Hendrenowie nie kryli, co o niej myślą. W ich opinii była podobna Jezabel. Uwiodła ich świątobliwego syna i próbowała odwieść go od życiowego powołania, zachodząc z nim w ciążę.

Piekące łzy wypełniły jej oczy, ale postanowiła nie poddawać się rozpacz. Przymknęła powieki i oparła się o zagłówek. Tak dobrze byłoby zasnąć. Niestety, okazało się to niemożliwe. Pasażerowie wokół zachowywali się coraz głośniejsze.

- Coś podobnego.

- Wariat!

- Czy nasz kierowca go widzi?

- Co on sobie wyobraża, że bierze udział w rajdzie? Ciekawa, co przyciągnęło ich uwagę, wyjrzała przez okno.

Zobaczyła swoje odbicie w szybie na tle ponurej czerni. A zaraz potem sportowy wóz, jadący tuż obok autobusu, niebezpiecznie blisko olbrzymich kół.

- To na pewno jakiś szaleniec - usłyszała czyjeś mruknięcie. Właśnie w tej sekundzie otworzyła szeroko oczy i usta, rozpoznając samochód.

- Och, nie-jęknęła cicho.

Nagle autobus zakołysał się. Kierowca zahamował i skręcił na pobocze.

- Panie i panowie - powiedział do mikrofonu umocowanego przy kierownicy. - Przepraszam za tę zwłokę, ale muszę się zatrzymać. Najwyraźniej jakiś podpity kierowca zamierza zepchnąć nas z drogi. Spróbuję z nim porozmawiać, zanim pozabija nas wszystkich. Proszę zachować spokój. Wkrótce znów ruszymy.

Kilka osób pochyliło się do przodu, żeby lepiej widzieć. Jenny skurczyła się w swoim fotelu. Kierowca otworzył automatyczne drzwi autobusu i uniósł się. Zanim wstał, „szaleniec” wskoczył do środka.

- Proszę - błagał kierowca, najwyraźniej zatroskany o bezpieczeństwo pasażerów. Uniósł obie ręce do góry. - Jesteśmy niewinnymi ludźmi...

- Proszę się uspokoić. Nie jestem rabusiem. Nie mam zamiaru nikogo skrzywdzić. Zamierzam tylko uwolnić pana od jednej z pasażerek.

Jenny siedziała cicho i nieruchomo na swoim miejscu, podczas gdy Cage bacznie przyglądał się podróżnym. Wreszcie ruszył przejściem.

- Przepraszam za ten kłopot - zwrócił się przyjaźnie do pasażerów, którzy zerkali na niego z obawą. - To zajmie najwyżej minutę. Obiecuję. - Spozrzegł Jenny, zatrzymał się i odetchnął z ulgą. - Zabieraj rzeczy, wracasz ze mną.

- Nie, nie wracam, Cage. Wyjaśniłam ci wszystko w liście. Nadałam go tuż przed wyjazdem. Nie powinieneś za mną jechać.

- Cóż, stało się. Nie robiłem tej drogi na próżno. No, chodź.

- Nie.

W całym autobusie nie było osoby, która by się im nie przyglądała.

Zły na nią jak ojciec na zagubione dziecko, które właśnie odnalazł, oparł dłonie na biodrach.

- W porządku. Jeśli chcesz prać brudy na oczach tych wszystkich miłych ludzi, nie ma sprawy, ale lepiej to przemyśl, nim przejdziemy do smakowitych szczegółów.

Jenny powiodła wzrokiem po podróżnych, którzy obserwowali ją, nie ukrywając ciekawości.

- Co ona zrobiła, mamó? - pisnęła jakaś dziewczynka. - Czy to coś złego?

- No i jak, Jenny?

- Nie musi pani z nim iść, panienko - powiedział z galanterią kierowca zza pleców Cage'a. Nie pozwoli na to, by mówiono, że dopuścił, by jakiś damski bokser wywłókł bezbronną ofiarę z jego autobusu.

Jenny spojrzała na Cage'a. Miał zaciśnięte wargi. Oczy rzucały błyskawice. Całą postawą dawał do zrozumienia, że nie zamierza ustąpić, a ona nie chciała być odpowiedzialna za bijatykę w autobusie.

- Dobrze. Pójdę z tobą. - Wzięła małą walizeczkę i skierowała się do wyjścia. - Mam jeszcze jedną torbę w bagażniku - powiedziała cicho do kierowcy, świadoma, że pasażerowie nie spuszczaają z niej oczu.

Cała trójka wyszła na zewnątrz i kierowca otworzył schowek. Podając jej torbę, spytał:

- Jest pani pewna, że chce pani z nim jechać? On nie zrobi pani krzywdy, prawda?

Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. On nie zrobi mi krzywdy.

Kierowca rzucił Cage'owi piorunujące spojrzenie i, mamrocząc coś o szaleńcach za kierownicą, wrócił do autobusu. Po chwili Greyhound wyjechał ciężko na autostradę, a pasażerowie wykrecali szyje, by popatrzeć jeszcze na dwójkę zostawioną na drodze.

Jenny odwróciła się twarzą do Cage'a.

- Cóż, to był wyczyn, panie Hendren. Co chciałeś przez to osiągnąć?

- Właśnie to. Wyciągnąć cię z tego autobusu i nie dopuścić, byś uciekła niczym tchórz.

- Cóż, może właśnie jestem tchórzem! - zawołała, dając upust łzom gromadzącym się pod powiekami od czasu wydarzeń na plebanii.

- Co zamierzałaś zrobić, Jenny? Uciec do Dallas i poddać się aborcji?

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nawet sugerowanie tego jest podłe.

- A więc co? Co chciałaś zrobić? Urodzić dziecko i oddać je?

- Nie!

- Ukryć? - Ruszył krok do przodu. To, jak Jenny odpowie na kolejne pytanie, było dla niego sprawą najwyższej wagi. - Nie chcesz tego dziecka? Wstydzisz się go?

- Nie, nie - zaprzeczyła, zakrywając obiema rękami brzuch. - Oczywiście, że chcę. Już je kocham.

Cage opuścił z ulgą ramiona, ale w jego głosie wciąż dało się wyczuć gniew.

- Dlaczego więc uciekłaś?
- Nie wiedziałam, co robić. Twój rodzice nie kryli, że nie chcą mnie widzieć na plebanii.
- I?

- I? - Wskazała gwałtownie ręką w kierunku, w którym właśnie odjechał autobus. - Nie każdy jest na tyle odważny czy szalony, by ścigać autobus Greyhound. Albo jechać dziewięćdziesiąt mil na godzinę autostradą na motorze. Nie potrafię być taka jak ty, Cage. Nie dbasz o to, co o tobie mówią inni. Żyjesz, jak ci się podoba. Ja nie jestem taka. Obchodzi mnie, co o mnie myślą. I boję się.

- Czego? - spytał, wysuwając wojowniczo podbródek. - Miasta pełnego małostkowych typów? W jaki sposób mogą cię zranić? Co mogą ci zrobić? Plotkować o tobie? Gardzić tobą? I co z tego? Nie musisz się przyjaźnić z tymi, którzy są do tego zdolni. Boisz się, że rzucisz cię na pamięć Hala? Na myśl o tym, co niektórzy cnotliwi hipokryci kombinują sobie w swoich kurzych mózdkach, ogarnia mnie wściekłość. Hal nie żyje. Nigdy się o tym nie dowie. A dzieło, które zapoczątkował, będzie trwać. Sama o to zadbałaś, organizując sieć punktów zbiórki na rzecz uchodźców. Na litość boską, Jenny, nie bądź dla siebie taka surowa. Swoim najgorszym wrogiem jesteś ty sama.

- Co mam robić, według ciebie? Wrócić do miasta i pracować w twoim biurze?
- Tak.
- Obnosić się ze swoim stanem?
- Być z niego dumna.
- Urodzić dziecko, wiedząc, że przez całe życie będzie nazywane bękartem?

Cage wycelował palcem prosto w jej brzuch.

- Każdy, kto nazwie to dziecko inaczej niż cudownym, ryzykuje życie.

Omal nie wybuchnęła śmiechem, słysząc ten srogi ton.

- Nie zawsze znajdziesz się w pobliżu, żeby je chronić. Dziecku nie będzie łatwo w małym mieście, gdzie każdy zna jego pochodzenie.

- Nie będzie mu łatwo dorastać w dużym mieście, gdzie jego matka z kolei nie zna nikogo. Kogo poprosiłabyś o pomoc,

Jenny? Wrogie twarze, które napotkasz w La Bota, nie będą przynajmniej obce.

Nie chciała się przyznać, że na myśl o przeprowadzce do innego miasta, bez pieniędzy, pracy i mieszkania, bez przyjaciół czy krewnych, ogarniało ją przerażenie.

- Czy nie czas, żebyś pokazała, jaka jesteś naprawdę, Jenny? Gwałtownie uniosła głowę.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała przez zaciśnięte zęby.
- Od czternastego roku życia pozwalałaś, by inni podejmowali decyzje za ciebie.
- Przed paroma miesiącami kłóciliśmy się o to samo. Próbowалаm zmienić przeznaczenie. Zobacz, do

czego doprowadziłam.

Wyglądał na urażonego.

- Mówiłaś, zdaje się, że ta noc była piękna. Dzięki niej oczekujesz dziecka. Naprawdę uważasz, że to straszne?

Zwiesiła głowę i przycisnęła dłonie do brzucha.

- Nie, to cudowne. Myśl o dziecku budzi we mnie podziw i pokorę. To istny cud.
- Więc tego się trzymaj. Wróc ze mną do La Boty. Urodź to piękne dziecko i zadzieraj nosa na widok

każdego, komu się to nie spodoba.

- Nawet jeśli to będą twoi rodzice?
- Ich dzisiejsze zachowanie to skutek szoku. Kiedy wszystko przemyślą, zmienią zdanie.

Z zadumą wpatrywała się w przestrzeń.

- Chyba masz rację. Nie znajduję przyszłości dla siebie i dziecka. Muszę ją stworzyć. Czy tak?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i uniósł kciuk na znak aprobaty.

- Sam bym tego lepiej nie ujął.
- Och, Cage - westchnęła. Ręce zwiły jej bezwładnie wzdłuż ciała. Nagle straciła całą energię. -

Dziękuję ci jeszcze raz.

Ujął jej twarz w dłonie i przejechał kciukami po policzkach.

- Byłoby ci znacznie łatwiej, gdybyś po prostu za mnie wyszła. Dziecko miałoby tatusia i wszystko byłoby jak należy, zgodnie z zasadami.

- Nie mogę, Cage.
- Na pewno?
- Na pewno.
- Jeszcze nieraz o to poproszę.

Czuła na wargach jego oddech, gorący i słodki. Uniósł jej twarz do pocałunku i pocałował z delikatną władczością.

Tak jak poprzednim razem, usta miał otwarte i wilgotne, ale tym razem musnął językiem jej język. Tylko koniuszkiem. Tylko tyle, by wstrzymała oddech, a serce zaczęło nierówno bić. Tylko tyle, by jej piersi zareagowały natychmiast. Leniwie przejechał czubkiem języka tam i z powrotem po jej języku. Po chwili wycofał się i zostawił ją drżącą z pragnienia. Kiedy odsunął się i ujął ją pod ramię, by zaprowadzić do samochodu, przejął ją nagły chłód. Brakowało jej żaru ciała Cage'a.

Wcisnął torby za siedzenia corvetty.

- Najpierw musimy znaleźć ci jakieś lokum - zauważył, kiedy ruszyli.

Jakimś dziwnym sposobem jej dłoń znalazła się na jego udzie.

- Masz jakiś pomysł? - spytała niepewnie.
- Mogłabyś wprowadzić się do mnie.

Ich spojrzenia się spotkały. Jego pytające i figlarne, jej - pełne potępienia.

- Następną propozycja. Zaśmiał się cicho, dobrodusznie.
- Myślę, że uda mi się coś załatwić u Roxy.

## ROZDZIAŁ 8

- Roxy Clemmons? - Jenny gwałtownie oderwała dłoń od jego uda.
- Tak. Znasz ją?

Tylko ze słyszenia, pomyślała Jenny złośliwie. Tylko z tego, że jest znana jako jedna z przyjaciółek Cage'a.

- Słyszałam o niej. - Zwróciła głowę ku oknu. Rozpacz i rozczarowanie miały cierpki smak.

Całował ją z taką słodką poufałością, jego uścisk rozgrzewał i dawał poczucie bezpieczeństwa. Zaczynała lubić, gdy jej dotykał, a jeszcze bardziej, kiedy ją całował. Ale przecież robił z nią tylko to, co z setkami innych. Technika całowania mogła być tak doskonała tylko w wyniku wielogodzinnych ćwiczeń.

Czyżby jej przeznaczeniem było stać się jedną z „kobiet” Cage'a Hendrena? Czyżby planował włączyć ją do tego specyficznego grona, ukrywając w miejscu, gdzie będzie mu ją zawsze wygodnie odwiedzać?

- Mam wrażenie, że niezbyt podoba ci się ten pomysł - zauważył.
- Nie mam wielkiego wyboru, prawda?
- Dałem ci wybór. Nie skorzystałaś.

Czuła złość i nie potrafiła określić, dlaczego. Dlaczego miałyby się czuć wściekła i obrażona? Z pewnością nie łączyło jej nic z tą Clemmons. Między nimi istniała zasadnicza różnica.

Jenny Fletcher nie była jedną z kochanek Cage'a... jeszcze.

Czyżby podświadomie żywiła myśl, że zostaną kochankami? Dlaczego? Bo parę razy ją pocałował? Z powodu nocy w Mon-terico? A może dlatego, że zawsze czuła, jak coś nieubłaganie przyciąga ją ku niemu? Przerazało ją to, lecz potrafiła stawić opór. Aż do teraz.

Cóż, jeśli sądził, że i ona stanie się jego łupem, mylił się. Roxy Clemmons i tak wiele innych kobiet uległo czarowi Ca-ge'a. Może, skoro utraciła cnotę z Halem, Cage uznał ją za łatwą zdobycz. Przeliczył się.

Milczeli przez resztę drogi powrotnej. Nim dotarli do La Boty, ulice miasta opustoszały. Cage wjechał na parking między niedużymi budynkami i zgasił silnik.

- Co to jest? - spytała Jenny.
- Twój nowy adres, mam nadzieję. Chodź. - Poprowadził ją do segmentu, przed którym wbito nie rzucającą się w oczy tabliczkę z napisem: kierownik.

Nacisnął dzwonek. Przez drzwi słyszeli, jak Johnny Carson bawi widownię. Otworzono im i Jenny stanęła twarzą w twarz z Roxy Clemmons. Kobieta spojrzała na nią uprzejmie, lecz z ciekawością. W tym momencie zauważyła stojącego w cieniu Cage'a.

- Witaj, Cage. - Uśmiech, który mu posłała, sprawił, że Jenny się skuliła. - Co się dzieje?  
 - Możemy wejść?  
 - Jasne. - Gospodyni bez wahania odsunęła się na bok i przytrzymała im drzwi. Kiedy wszyscy troje znaleźli się w środku, podeszła do telewizora i wyłączyła dźwięk.

- Przepraszam, że nachodzimy cię o tak późnej porze, Roxy - zaczął Cage.  
 - Do diabła, wiesz, że jesteś mile widziany o każdej porze.  
 - Roxy, to Jenny Fletcher.  
 - Tak, wiem. Witaj, Jenny. Miło mi cię poznać. Zaskoczona jej przyjaznym zachowaniem, Jenny uniosła głowę.

- Mnie również, pani Clemmons. Gospodyni roześmiała się.  
 - Mów mi Roxy. Napijcie się czegoś? Mam zimne piwo. Cage?  
 - Chętnie.  
 - Jenny?  
 - Nie, dziękuję.  
 - Może coli?

Jenny nie chciała wydać się nieuprzejma, więc przystała na propozycję ze słabym uśmiechem.

- Tak, poproszę.  
 - Usiądźcie i rozgośćcie się.

Roxy podeszła do niskich wahadłowych drzwiczek prowadzących do kuchni. Dopasowane dzinsy podkreślały jej pełne, kształtne biodra. Nie podtrzymywane stanikiem obfite piersi falowały pod podkoszulkiem. Była boso. Włosy koloru miedzi miała w artystycznym nieładzie, by nie powiedzieć potargane. Wyglądała tak, jakby właśnie wstała z łóżka. Typ kobiety, w którą mężczyzna mógłby się wtulić i odprężyć, wymarzona kochanka. Przyjazna, gościnna, ciepła i chętna. Ta myśl wywołała u Jenny zazdrość.

Cage usadowił się na sofie i kartkował zostawione tam przez Roxy pismo.

- Siadaj, Jenny - powiedział, widząc, że zakłopotana wciąż stoi na środku pokoju.

Z zażenowaniem, zupełnie jakby się bała, że pobrudzi sobie spódnice, jeśli nie będzie uważać, usiadła na twardym krześle. Cage wyglądał na rozbawionego. Zirykowało ją to.

Kiedy Roxy wróciła z napojami, Cage pociągnął spory łyk piwa z puszki i przeszedł do rzeczy:

- Masz wolne lokum? Potrzebujemy mieszkania. skan i przerobienie anula43

Roxy rzuciła osłupiałe spojrzenie w stronę Jenny, po czym wróciła wzrokiem do Cage'a.

- Kurczę, to wspaniale, moje gratulacje. Ale co jest nie tak z twoim domem, Cage?  
 - O ile wiem, nic. - Roześmiał się. - Źle mnie zrozumiałaś, zdaje się. Jenny będzie mieszkała sama.  
 - Och! - Spojrzała na Jenny i uśmiechnęła się. - Masz szczęście. Mam wolne mieszkanie z jedną sypialnią.

Jenny otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale Cage ją wyprzedził.

- Czy sypialnia jest duża? Jenny spodziewa się dziecka. Zmieści się tam łóżeczko dzieciinne?



Roxy, kompletnie zaskoczona nowiną, przez chwilę wpatrywała się w Cage'a z otwartymi ustami. Kiedy znów zwróciła wzrok ku jego towarzysze, jej oczy powędrowały w dół, do wciąż smukłej talii Jenny.

- Nie masz żadnych zastrzeżeń do lokatorów z dziećmi, prawda? - spytał Cage.

- Nie, do diabła, nie. - Roxy najwyraźniej pozbierała się i spojrzała na sprawę z właściwej perspektywy. Pochyliła się, by wsunąć sandały na bose stopy. - Chodźmy zobaczyć mieszkanie. Potem zdecydujecie, czy to właśnie to, czego szukacie.

- To dobry punkt - rzuciła przez ramię kilka minut później, kiedy szli za nią chodnikiem między domami. Wzięła klucz do wolnego mieszkania z drugiej sypialni w swoim segmencie, służącej jej jako biuro. - Spokojny i cichy, ale nie na tyle odizolowany, byś bała się mieszkać tu sama, Jenny. - Paplała o wygodach osiedla, zwłaszcza o pralni i basenie.

Jenny nie słuchała. Rzucała mordercze spojrzenia na Cage'a. Jak śmiał zdradzić jej stan tej... tej kobiecie? Do rana całe miasto będzie wiedziało o dziecku.

- Jesteśmy na miejscu. - Roxy otworzyła drzwi i wprowadziła ich do środka. Zapaliła światło. - Oj! Trochę tu duszno. Nie wietrzono od wyjścia ekipy malarzy i sprzątaczy.

W mieszkaniu pachniało środkami dezynfekcyjnymi i świeżą farbą, ale Jenny nie miała nic przeciwko temu. W wyniku niedawnych zabiegów było idealnie czyste.

- To oczywiście pokój dzienny. Kuchnia jest tam. - Roxy poprowadziła Jenny przez niskie wahadłowe drzwi, takie jak te w jej mieszkaniu. Wbudowane szafki lśniły czystością. Jenny zajrzała do lodówki. Okazała się równie sterylna.

Obejrzenie mieszkania nie zajęło im wiele czasu. Prócz pokoju dziennego składały się nań jeszcze tylko łazienka i sypialnia.

- Ile wynosi czynsz? - spytała Jenny.

- Czteryście miesięcznie plus opłaty eksploatacyjne.

- Czteryście? - wydusiła Jenny. - Obawiam się...

- Bez mebli? - wtrącił się Cage.

- Och, faktycznie. - Roxy uderzyła się w czoło. - Omyliłam się. Czynsz za nie umeblowane mieszkanie z jedną sypialnią wynosi dwieście pięćdziesiąt.

- To już lepiej - skomentował Cage.

Jenny dokonała szybkich obliczeń w pamięci. Mogłaby sobie na to pozwolić, jeśli będzie oszczędnie żyć. Poza tym osiedle należało do jednych z ładniejszych w mieście, a ona miała ograniczony wybór. Dobrze, że w ogóle znalazła wolne lokum. Usiłując nie myśleć o tym, że zamieszka tuż obok jednej z kochanek Cage'a, spytała:

- Czy mam podpisać umowę najmu?

- Rozumiem, że się zdecydowałaś - stwierdziła Roxy.

- Tak, sądzę, że tak - odparła Jenny, zachodząc w głowę, dlaczego jej rozmówczyni wygląda na wyraźnie zadowoloną.

- Wspaniale. Cieszę się, że będziesz moją sąsiadką. Chodźmy do biura.

Po piętnastu minutach Jenny miała w ręku kopię umowy i komplet kluczy.

- Jutro możesz się wprowadzić. Zajrzę tam z rana i przewietrzę.

- Dziękuję. - Uściśnięły sobie dłonie. Cage odprowadził Jenny do samochodu, poczekał, aż usiądzie na przednim siedzeniu i wrócił do Roxy, która wciąż stała w otwartych drzwiach swego mieszkania.

- Dzięki, że połapałaś się z tym czynszem.

- Rzuciłeś mi kręconą piłkę, ale udało mi się ją złapać. - Roxy uśmiechnęła się do niego. - Opowiedz mi o szczegółach tej „umowy” sam czy będę musiała posłużyć się moją bujną wyobraźnią?

- Ciekawa?

- I to bardzo. Roześmiał się.

- Porozmawiamy później. Dzięki za wszystko.

- Nie ma o czym mówić. Po co ma się przyjaciół? Szybko pocałował ją prosto w usta i poklepał po pupie, po czym zszedł powoli po schodkach i dołączył do Jenny czekającej w samochodzie. Siedziała sztywno jak posąg, patrząc przed siebie, trawiona zazdrością.

Nie słyszała rozmowy w drzwiach, ale widziała, jak uśmiechnęli się do siebie i jak Cage pochylił się, by ucałować Roxy. Poufałość, z jaką dotykali się nawzajem, działała jej na nerwy, choć starała sama siebie przekonać, że nic jej to nie obchodzi.

- Z samego rana zajmiemy się kupnem mebli - mówił Cage.

- Zrobiłeś już wystarczająco dużo. Nie mogę prosić cię...

- Nie prosiłaś, prawda? - burknął rozdrażniony. - Zgłosiłem się na ochotnika. Zrób dziś wieczorem listę wszystkiego, czego będziesz potrzebować.

- Nie mogę pozwolić sobie na wiele, tylko podstawowe rzeczy. Nawiasem mówiąc, dokąd jedziemy? - Aż do tej chwili nie pomyślała, że na razie jest bezdomna. Gdzie spędzi tę noc?

- Uznałem, że nie zechcesz wracać na plebanię.

- Nie.

- Mogłabyś pojechać do mnie.

- Nie masz miejsca.

- W takim dużym domu?

- Masz tylko jedno łóżko.

- I co z tego? Już raz spaliśmy w tym samym łóżku - powiedział cicho. Nie skomentowała jego słów. Po kilku sekundach westchnął. - Zawiozę cię do motelu.

Ledwie zdążył to powiedzieć, a już wjeżdżali na motelowy kryty parking.

- Zaczekaj tutaj.

Patrzyła, jak wchodzi do jasno oświetlonej recepcji. Przez front ze szklanych płytek widziała, jak nocny recepcjonista szybko zdejmuje nogi z biurka i odkłada czytaną właśnie książkę. Najwyraźniej dobrze znał Cage'a. Świadczył o tym jego szeroki uśmiech i serdeczny uścisk dłoni.

Nawet nie wymagał od Cage'a wpisania się do księgi, tylko natychmiast sięgnął po klucz do pokoju i przesunął go po blacie. Pochylając się do przodu w konspiracyjnej postawie typu „pogadajmy jak mężczyzna z mężczyzną”, powiedział coś, co spowodowało, że Cage machnął ręką nonszalancko.

Recepcjonista zerknął przez okno na samochód. Jenny zauważyła jego zdziwioną minę, kiedy rozpoznał, kto w nim siedzi. Uśmiechając się szeroko do Cage'a, zrobił następną uwagę, po której Cage zmarszczył chmurnie brwi. Wciąż ponury, wrócił do samochodu, rzuciwszy przedtem mężczyźnie szorstkie „do widzenia”.

- Co on powiedział?
- Nic.
- Nie kłam.

Cage uparcie milczał, ale podjechał pod właściwe drzwi, nawet nie sprawdzając numerów pokoi. Ostro zahamował i zgasił silnik samochodu.

- Bywałeś tu już wcześniej - stwierdziła Jenny, wiedzona intuicją.
- Jenny...
- Mam rację?
- Daj spokój.
- Mam rację?
- Może.
- Często?
- Tak!
- Z kobietami?
- Tak!
- Przywoziłeś tu różne kobiety, żeby iść z nimi do łóżka, i recepcjonista myśli, że właśnie dlatego tu jestem. Co o mnie powiedział?
- Nieważne,co...
- Dla mnie ważne! - krzyknęła. - Powiedz mi.
- Nie.

Wysiadł z samochodu i wyszarpnął jej torby spod siedzenia corvetty. Nie patrząc, czy Jenny idzie za nim, ruszył dużymi krokami w kierunku drzwi i otworzył je. Rzucił bagaże na półkę w szafie i zapalił lampę.

- Co powiedział? - nalegała Jenny, stając w progu.

Cage odwrócił się gwałtownie. Patrzyła na niego nieustępliwie. Włosy miała potargane, policzki pobladłe. Oczy otaczały fioletowe cienie. Wargi lekko drżały. Wyglądała jak zagubione dziecko.

Nigdy nie pragnął jej bardziej, ale nie mógł jej mieć i to tylko podsyciło jego gniew. Należała do niego, do diabła, lecz on nie mógł rościć sobie do niej żadnych praw. Potrzebował jej tak samo jak ona jego, jednak okoliczności nie pozwalały im zbliżyć się do siebie. Drogo płacił za tę jedyną niezwykłą noc. Nie zaspokojone pożądanie zmieniało jego życie w piekło na ziemi.

Chcąc, żeby cierpiała tak jak on, warknął:

- W porządku, panno Fletcher. Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć... Powiedział, że tym razem wszystko zostanie w rodzinie.

Przygryzła dolną wargę, powstrzymując się od krzyku. Oburzenie gotowało się w niej, szukając ujścia. Cage był jedyną osobą, na której mogła je wyładować.

- Widzisz, co narobiłeś! - zawołała. - Powiedziałeś Roxy Clemmons, o której wszyscy wiedzą, że jest jedną z twoich dziwek, że jestem w ciąży. A teraz przywoziłeś mnie do motelu, do którego regularnie przywozisz inne kobiety. Jutro całe miasto dowie się, że byłam tu z tobą. Nie mam ochoty być ciągnana z miejsca na miejsce. Nie chcę, żeby ktokolwiek uważał mnie za jedną z twoich kochanek, Cage.

- Dlaczego? Bo jestem taki zdemoralizowany? Nie chcesz, żeby twoje imię łączono z tym „zepsutym chłopakiem”, szalonym synem pastora, nad którym nikt nie potrafi zapanować, który zawsze ma jakieś kłopoty, zawsze w coś się pakuje, zawsze ma do czynienia nie z tą kobietą?

Podszedł do niej. Próbowwała się cofnąć, ale komoda stała jej na drodze.

- To nie tak.

- A jak, cholera? - warknął. - Cóż, masz pełne prawo zachowywać ostrożność w stosunku do mnie. Jestem zły. Muszę być. Cholernie zły. - Wyciągnął rękę, wsunął palce we włosy Jenny i odchylił jej głowę do tyłu. - Przyprawiałem do tego pokoju wiele kobiet, ale żadnej z nich nie pragnąłem tak jak ciebie.

Uwięził jej nadgarstek drugą ręką i ciągnął jej dłoń w dół.

- Nie! - krzyknęła, kiedy zdała sobie sprawę, do czego zmierza. Na próżno szarpała rękę. Skierował ją tam, gdzie chciał, i przycisnął mocno do swego ciała, aby poczuła dowód jego podniecenia pod rozporciem dżinsów.

- Właśnie tak cię pragnę. Pragnę cię od lat i zmęczyło mnie już ukrywanie tego. Czy to cię przeraża? Brzydzi? Oburza? Czy chcesz się skulić? Krzyczeć? A może z powrotem ukryć się na plebanii? - Otarł się o wnętrze jej dłoni. - Cóż, to brutalne, Jenny, ale tak właśnie jest.

Pocałował ją z ledwie hamowaną dzikością. Uwalniając głęboko skrywane emocje, rozgniatał jej usta swymi wargami. Zanurzył głęboko język, wycofał się, wsunął go ponownie, wolniej i głębiej w imitacji miłosnego aktu.

Po czym z równą gwałtownością uwolnił ją. Rzucił się ku drzwiom i zatrzasnął je głośno za sobą.

Jenny chwiejnie doszła do łóżka i padła na nie. Wmawiała sobie, że nie jest rozczarowana tym, iż Cage nie skończył tego, co rozpoczął. Ale oszukiwała samą siebie. Jej ciało było słabe i drżało z pożądania. Zbierając tę odrobinę sił, jaka jej pozostała, dowlokła się do łazienki i ściągnęła ubranie. Unikała patrzenia w lustro, nie chcąc zobaczyć rumieńców na policzkach czy zaróżowionych pożądaniem piersi.

Prysznic był gorący i bolesny, niczym narzędzie kary, na którą we własnym mniemaniu zasługiwała. Tryskające strumyczki wbijały się w skórę jak igły. Szczypała jeszcze, kiedy Jenny wyjęła z walizki koszulę nocną i naciągnęła ją na siebie. Weszła do łóżka i zacisnęła powieki, mając nadzieję, że zdoła się uspokoić.

Jednak pocałunek był zbyt świeży, by usunąć go z pamięci. Wciąż czuła na wargach smak ust Cage'a, wciąż czuła jego męskość napierającą na jej dłoń, wciąż pamiętała rytm pocałunku i uderzenia jego języka o swój.

Kiedy przy jej uchu zadzwonił telefon, podskoczyła jak rażona gromem.

- Słucham.

- Przepraszam.

Zapadła pełna napięcia cisza.

Jenny wsunęła słuchawkę między policzek a ramię, zupełnie jakby pochylała głowę w kierunku Cage'a.

- W porządku.
- Straciłem panowanie nad sobą.
- Sprowokowałam cię.
- Miałaś ciężki dzień.
- Oboje byliśmy rozdrażnieni.
- Zraniłem cię?
- Nie, oczywiście, że mnie nie zraniłeś.
- Byłem brutalny. - Zniżył głos. - I okrutny. Popatrzyła na swoją dłoń, tak jakby mogła ujrzeć na niej ślad

jego ciała. Przełknęła ślinę.

- Przeżyłam.
- Jenny?
- Tak?

Znów cisza.

- Nie przepraszam za to, że cię pocałowałem. Przepraszam tylko za to, jak cię pocałowałem. - Zawiesił głos, po czym dodał: - A jeśli kiedykolwiek miałaś jakieś wątpliwości co do moich uczuć względem ciebie, to przestały być tajemnicą.

Poruszona łagodnym, choć władczym tonem jego głosu, poczuła ucisk w gardle.

- Nie jestem gotowa o tym myśleć, Cage. Tyle się wydarzyło.  
- Wiem, wiem. teraz śpij. Musisz się porządnie wyspać. Jutro biuro będzie zamknięte. Przyjadę po ciebie, zjemy śniadanie i pojedziemy po zakupy. Bądź gotowa o dziesiątej.

- Dobrze.
- Dobranoc, Jenny.
- Dobranoc, Cage.
- Dzień dobry, Jenny. -Tak?
- Powiedziałem, dzień dobry.

Jenny ziewnęła szeroko w poduszkę, przeciągnęła się i z trudem otworzyła oczy. Gwałtownie usiadła. Na brzegu łóżka siedział Cage i uśmiechał się do niej.

- Witaj na jawie.  
- Która godzina?  
- Dziesiąć po dziesiątej. Przyjechałem punktualnie o dziesiątej, zapukałem, a tu cisza. Poszedłem więc do recepcji po dodatkowy klucz i wszedłem do środka.

- Przepraszam. - Odgarnęła włosy z oczu, zarumieniła się uroczo pod jego płomiennym wzrokiem i podciągnęła prześcieradło niemal pod brodę. - Byłam wykończona.

- Głodna?
- Umieram z głodu.

- Zamówię śniadanie w kawiarni, a ty tymczasem się ubierz. - Pocałował ją leciutko w czubek nosa i wstał.

- Zaraz będę gotowa - obiecała, kiedy zamykał drzwi. Świeża i wypoczęta dołączyła do niego dwadzieścia minut

później w kawiarni. Włożyła zwyczajną spódnicę i bluzkę, ale przyozdobiła ten prosty strój groszkowym szalem, zawiązanym fantazyjnie wokół talii. Jej pantofle na płaskich obcasach miały wąskie paseczki, które oplatały kostki. Przyciągnęły uwagę Ca-ge'a, kiedy szła ku niemu przez salkę.

Wiedział, że pierwsze zarobione pieniądze wykorzystała na uzupełnienie garderoby. Ubierała się teraz z większym smakiem niż wówczas, gdy była zaręczona z Halem.

- Spóźniłam się?

- Dopiero przyniesiono jedzenie. Nawiasem mówiąc, podobają mi się twoje pantofle.

- Są nowe - powiedziała, patrząc na tacę. - To dla mnie?

- Tak.

- Chyba nie sądzisz, że wszystko zjem?

- Sądzę, że zrobisz w tym spory wyłom. Zabieraj się do dzieła, a ja tymczasem zaplanuję nasz dzień.

- A ty już jadłeś? - spytała, rozkładając serwetkę na kolanach.

- Zanim przyszedł - mruknął, nie podnosząc głowy znad notatnika, zaabsorbowany sporządzaniem listy zakupów.

Jenny zapatrzyła się na tę jasnowłosą głowę i pomyślała o falującym w słońcu łanie zboża.

Cage starannie się ogolił, a orzeźwiający zapach jego wody kolońskiej przebijał nawet zapach świeżej kawy, którą kelnerka właśnie napełniała filiżankę Jenny. Brązowe brwi zmarszczył w skupieniu.

Miał na sobie džinsy i sportową koszulę, a przez oparcie krzesła przerzucił marynarkę z surowego jedwabiu. Dość dziwny zestaw, odpowiedni tylko dla mężczyzny, który notorycznie łamie wszelkie zasady.

Był wspaniały w zmysłowy, niebezpieczny sposób. Jenny wiedziała, jak uwodzicielski może być jego wdzięk. Cage potrafił sprawić, że bycie kobietą stawało się wspaniałym doznaniem. Musiała nakazać sobie spokój. Zanim zjadła wystarczająco dużo, by go zadowolić, już zdążył zaplanować ich trasę.

- Pamiętaj o moich funduszach - przypomniała, kiedy wymienił sklepy, do których mieli wstąpić.

- Może twój szef da ci podwyżkę.

Zatrzymała się w drodze do samochodu i odwróciła do niego twarzą. Wysunęła podbródek, jak uparte dziecko.

- Zapamiętaj to, Cage. Nie przyjmę od ciebie jałmużny.

- Wyjdiesz za mnie?

- Nie.

- A więc przymknij się i wsiadaj. - Przytrzymał dla niej drzwiczki corvetty. Zrozumiała, że sprzecanie się nie ma sensu. Będzie musiała po prostu stanowczo zaprotestować, kiedy przyjdzie do konkretnych wyborów.

Miał wybredny gust i wszystko, co mu się podobało, ona wybrałaby też, gdyby nie brak pieniędzy.

- Nie stać mnie na tę sofę. Tamta kosztuje dokładnie połowę.

- Jest obrzydliwa.
- Funkcjonalna.
- Jest ciężka i... przypomina pudełko. Ta ma miękkie poduszki i jest bardzo wygodna.
- Właśnie dlatego jest taka droga. Wygoda i poduszki nie są takie ważne.
- Wszystko zależy od tego, co będziesz robić na tej kanapie. Sprzedawca stojący na tyle blisko, by słyszeć ich rozmowę,

parsknął, ale przybrał poważną minę, kiedy Jenny odwróciła się i przeszła go niechętnym spojrzeniem.

- Wezmę tamtą-powiedziała wyniośle.

Toczyli podobne spory przy wyborze łóżka, stołu i krzeseł, bielizny pościelowej, nakryć, garnków i kubków, nawet otwieracza do puszek. W każdym przypadku Cage namawiał ją na towar najwyższej jakości. Oczywiście za niebotyczną cenę. Nie ustępowała ani na krok.

- Zmęczona?

- Tak - westchnęła, opierając się o zagłówek fotela w samochodzie. - Prawdopodobnie nigdy nie wyprowadzę się z tego mieszkania. Nie byłabym w stanie przechodzić przez to ponownie.

Roześmiał się.

- Wszystkie kupione przez nas rzeczy zostaną dostarczone dziś po południu. Do zmroku twoje mieszkanie stanie się prawdziwym domem.

- Jak tego dokonałeś, żeby dziś wszystko dostarczono?

- Łapówki, groźby, szantaż, co tylko dało efekty. Choć uśmiechał się żartobliwie, uwierzyła mu.

- Wygląda zupełnie jak mój samochód! - Wyprostowała się na siedzeniu corvetty, kiedy zatrzymali się przed jej mieszkaniem.

- To jest twój samochód - powiedział niedbale Cage, pomagając jej wysiąść.

- Skąd się tu wziął?

- Kazałem go przyholować. - Otworzył drzwiczki jej pojazdu i pochylił się, by wyjąć kluczyki spod gumowego dywanika, gdzie polecił je zostawić kierowcy. - Moim zdaniem to kupa złomu, ale wiem, że jesteś do niego przywiązana. - Podał Jenny kluczyki.

Miała strapioną minę.

- Cage, nie chciałam brać niczego od twoich rodziców. Oparł ręce na biodrach i powiedział:

- Na litość boską, Jenny, dali ci ten samochód całe wieki temu. Po co im trzy samochody - ich, Hala i twój, skoro mama nie jeździ prawie w ogóle?

Pomaszerowała do samochodu, odsunęła Cage'a na bok, wsiadła i zatrzasnęła drzwiczki.

- Odstawię go z powrotem. Pochylił się i wetknął głowę w otwarte okienko.

- W takim razie pozostanę twoim jedynym środkiem transportu - przypomniał.

Z rezygnacją oparła głowę o kierownicę.

- To szantaż.

- Tak.

Śmiejąc się wbrew sobie, pozwoliła, by odprowadził ją do mieszkania. Roxy dotrzymała obietnicy. Otworzyła okna i każde pomieszczenie wypełnione było świeżym powietrzem.

W pół godziny później zaczęły nadchodzić zakupy.

- Och, popełniliście omyłkę! - zawołała Jenny, otworzywszy drzwi przy pierwszej dostawie.

- Nie ma żadnej omyłki, panienko. Proszę się odsunąć. - Mężczyzna przesunął grube cygaro z jednej strony ust na drugą i niechcący otarł się o Jenny, wnosząc krzesło. - Wnieście sofę! - zawołał do swych pomocników, którzy właśnie wysiadali z ciężarówki.

- Chwileczkę, to nie ta sofa.

- Mam tu wszystko napisane. - Postawił krzesło i podał jej zielony rachunek.

Szybko przebiegła wzrokiem rachunek, po czym przyjrzała mu się uważniej.

- Och, nie! Cage, zaszła jakaś straszna...

Przerwała, widząc jego minę. Wypróbowywał miękką, wybraną przez siebie sofę, rozciągając ramiona wzdłuż oparcia. Uśmiechał się jak zadowolony Święty Mikołaj w bożonarodzeniowy poranek.

- Co najlepszego zrobiłeś?

- Niespodzianka to chyba odpowiednie słowo.

Rzeczywiście, doskonale pasowało do sytuacji. Z każdą kolejną dostawą Jenny uświadamiała sobie, że Cage za jej plecami zamówił te wszystkie piękne rzeczy, na które nie było jej stać.

- Jak ja za to zapłacę?

- Weźmiesz na kredyt. To, co zapłaciłaś dzisiaj, poszło na poczet rat. Załatwiłem dla ciebie miesięczne raty, które nie obciążą zbytnio twego budżetu. Samotna kobieta ma prawo do kredytu. W czym problem?

- Nie mogę ci na to pozwolić, Cage. Zmuszasz mnie, żebym podejmowała decyzje, przeciw którym mój rozsądek się buntuje. Ale koniec z tym. Nie zostanę w tym mieszkaniu, jeśli to oznacza zatrzymanie wszystkich mebli.

- W porządku. - Tym dwóm słowom poddania powinno towarzyszyć westchnienie i opuszczenie szerokich ramion. Tymczasem Cage, szczerząc zęby w uśmiechu, podszedł do frontowych drzwi i przeraźliwie gwizdnął.

- Hej, chłopcy, załadujcie to wszystko z powrotem i zawieźcie do mnie. Postanowiła za mnie wyjść, zamiast mieszkać tu sama.

- O, Boże. - Jenny jęknęła i zakryła twarz rękami. - Stryjku, stryjku!

Cage wciąż się śmiejąc, zamknął drzwi i podszedł do Jenny.

- Nie masz nic lepszego do roboty, jak się mną opiekować?

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

- Od wyjazdu Hala jesteś cudowny. Dlaczego robisz dla mnie to wszystko, Cage?

Złote oczy błędziły po jej twarzy. Wskazującym palcem odgarnął jej kosmyk włosów z czoła.

- Bo podoba mi się kolor twoich włosów. Zwłaszcza gdy oświetlają je promienie popołudniowego słońca, tak jak teraz.

Przybliżył się jeszcze bardziej. Odchyliła głowę, by widzieć jego wyrazistą twarz.

- I podobają mi się twoje oczy - powiedział cicho. Wyciągnął rękę i zaczął rozwiązywać szal zdobiący jej talię.

Robił to bardzo wolno, jakby zdejmował bardziej osobistą część jej garderoby, aż wreszcie opuścił go niedbale na podłogę.

- Kocham sposób, w jaki się śmiejesz. I to, jak twój śmiech działa na mnie.



Oparł ręce na jej biodrach i lekko przesunął nimi w górę i w dół.

- Podoba mi się twoje ciało.

O jedno uderzenie serca później jego wargi przesunęły się nad jej wargami. Pocierał lekko jej usta, aż je rozchyliła, prosząc o pocałunek.

Odpowiedział na jej milczące błaganie. Pocałunek nie był tak gwałtowny jak ubiegłego wieczoru, ale, choć przepełniony czułością, równie mocny i rozbudził jej ciało tak samo błyskawicznie jak tamten. Pragnąc jeszcze większej bliskości, bezwiednie przysunęła się do Cage'a. Kiedy jej ciało przylgnęło do jego ciała, była tym niemal zaskoczona.

- Chryste, Jenny - wyszeptał. Czuła jego oddech, gorący z pożądania, na rozpalonych policzkach. Wilgotnymi wargami chwycił płatek jej ucha.

Poczuła, że znów osuwa się w jedwabną sieć, traci kontrolę nad swoimi emocjami, poddaje się jego woli.

- Cage, nie powinniśmy...

- Cii, cii.

Zdrowy rozsądek nakazywał ucieczkę. Jednak zanim podjęła decyzję, jego wargi znów spoczęły na jej ustach i wszystkie myśli się rozbiegły.

Uniósł jej ręce i położył sobie na ramionach. Jego dłonie gładziły plecy Jenny, zawędrowały pod jej pachy, zatrzymały się na chwilę i w końcu spoczęły na zewnętrznych zaokrągleniach piersi. Masował je delikatnie. Jenny westchnęła wprost w jego usta.

- Tak dobrze? Zamruczała twierdząco.

Przechyliła głowę na bok, przytulając się policzkiem do jego torsu. Cage otoczył ją ramionami i przyciągnął jeszcze bliżej. Przesunął dłoń z jej talii na pośladki. Przycisnął ją do siebie, by odczuła pełnię jego pożądania.

Jęknęła i otarła się o niego. Najczulsze miejsce płonęło i pulsowało, ale było to wspaniałe doznanie. Cudowny ból ogarniał ją całą.

- Jenny, pragnę cię.

Wsunął dłoń pomiędzy ich ciała, nakrył jej pierś, pieścił delikatnie. Opuszką wskazującego palca odnalazł wrażliwy szczyt i pocierał dotąd, aż stwardniał pod jego dotykiem.

- Ach, to słodkie - pochwalił ją, jakby zrobiła coś niezwykłego. - Takie słodkie. Chcę to zobaczyć, posmakować go, posmakować ciebie. - Pochylił się i pocałował jej pierś przez materiał. - Chcę się z tobą kochać. - Przesunął usta na jej szyję i muskał ciepłą skórę. Miał ochryply głos. - Rozumiesz? Chcę być w tobie. Głęboko, głęboko. - Jego usta znów zagarnęły jej usta, dziko, zachłannie.

- Hej, wy tam, otwierajcie. - Usłyszeli walenie w drzwi. - Robimy imprezę.

Cage oderwał usta od warg Jenny i wyrzucił z siebie jakieś wyjątkowo obsceniczne słowo. Z trudem zaczerpnął tchu. Spojrzał na Jenny i uśmiechnął się przewrotnie.

- Nie możemy rozmyślnie ranić jej uczuć. Jenny wyswobodziła się z jego objęć.

Cage podszedł do drzwi i zaprosił Roxy do środka.

Roxy wpadła do mieszkania z butelką wina w jednym ręku i torbą ze sklepu spożywczego w drugim.

- Hej, co tam masz? - spytał Cage, odbierając od niej torbę. Zerknął do środka. - Chipsy, sosy, prażona kukurydza i ser.

- Tak, jak mówiłam, impreza - zaszczębiotała zadowolona Roxy. - Witaj, Jenny. Mieszkanie w porządku?

- Tak, dziękuję.

- O, kurczę, wygląda wspaniale. - Roxy aż gwizdnęła, lustrując nowe meble.

Cage polecił dostawcom ustawić je po wniesieniu na wskazanych przez Jenny miejscach. Umeblowanie doskonale harmonizowało z wnętrzem.

- Masz szklanki? Chodź, opijemy twoje nowe mieszkanie. - Bez zaproszenia udała się do kuchni. Cage pospieszył za nią. Jenny nie pozostało nic innego, jak pójść za nimi, choć kiedy wszyscy troje znaleźli się w małej kuchni, zrobiło się w niej ciasno.

Cage otworzył opakowanie kukurydzianych chipsów i zdjął pokrywkę plastikowego pojemnika z gotowym sosem. Zanurzył w nim chipsa i podał Roxy. Ugryzła odrobinę, zaśmiewając się przy tym, ponieważ próbowała właśnie wyciągnąć korek z butelki wina. Resztę chipsa Cage włożył sobie do ust. Potem oblizał palce.

Jenny stanęła z boku, nie dzielając ich wesołości. Nie była w nastroju do świętowania.

- Nie świadczę takich usług wszystkim moim lokatorom, rozumiesz? - odezwała się do niej Roxy, zajęta zmywaniem etykietek ze szklanek, które kupili tego popołudnia. Najwyraźniej nie miała żadnych oporów. Zachowywała się w cudzej kuchni jak u siebie. - Ale ponieważ jesteś przyjaciółką Cage'a, a on jest moim przyjacielem... Oj! - mruknęła, kiedy chwycił ją od tyłu i mocno uściśnął, łącząc dłonie pod jej obfitym biustem.

- Jasne, Roxy. Przyjaciele do ostatniego tchu.

- Puść mnie, ty wariacie, i pokrój ser.

Jenny czuła się jak piąte koło u wozu. Nie pasowała do nich. Nie potrafiła uczestniczyć w takim przyjaznym przekomarzaniu. Roxy sprawiała wrażenie, że świetnie wie, co powiedzieć, by Cage wybuchnął śmiechem. Z kolei on dotykał jej często bez najmniejszego skrępowania.

Jenny nie miała pojęcia, dlaczego ich zażyłość tak ją niepokoi. Co sobie właściwie wyobrażała? Jak mieli się zachowywać? W końcu byli kochankami. Wiedziała o tym. Ale wiedzieć, a widzieć to dwie różne rzeczy. Raniło ją do żywego, że Cage całował ją z takim samym czułym zapałem zaledwie parę sekund przed nieoczekiwanym wtargnięciem Roxy.

Czyżby potrafił włączać i wyłączać swoje zmysły na żądanie? Czy już zdążył zapomnieć, że ją całował i mówił, jak bardzo jej pragnie? Czy potrafi tak szybko przenosić uczucia z jednej kobiety na drugą? Najwyraźniej tak. Dowód jego zmiennych pragnień miała przed oczami.

Kiedy wino zostało nalane, wzniesli toast za nowe mieszkanie. Jenny upiła łyk taniego trunku. Odstawiła szklankę i z cichym „przepraszam”, którego pewnie nawet nie usłyszeli, zaśmiewając się w najlepsze, poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Ledwo zdążyła dobiec do umywalki.

- Jenny? - Cage zapukał do drzwi łazienki parę minut później. W jego głosie dawało się wyczuć niepokój. - Czy coś się stało?

- Już wychodzę! - zawołała przez drzwi. Przemyła twarz, wypłukała usta i przeczesła palcami włosy.  
 - Jesteś na nas zła? - spytał Cage, gdy tylko otworzyła drzwi. - Wiem, co myślisz o picciu. To twoje mieszkanie. Nie chcieliśmy cię obrazić.

Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że go kocha.

Pewnie kochała go od zawsze, ale dopiero teraz, w tej chwili, kiedy patrzył na nią z taką skruchą, zdała sobie z tego sprawę.

Oszukiwała samą siebie przez te wszystkie lata, wmawiając sobie, że jeśli będzie się trzymać z dala od niego, zauroczenie zniknie. Tymczasem przez cały ten czas kryło się w niej jak ostryga w muszli, obrastając w ziarenka wiedzy o Cage'u - spojrzenie, dotknięcie, brzmienie głosu - aż w końcu zmieniło się w miłość.

Chciała rzucić się w jego ramiona, poczuć mocny uścisk, zaufać jego sile. Nie zrobiła tego. Nie mogła. To było nie do pomyślenia. Jenny Fletcher i Cage Hendren? Niemożliwe. Nosila w łonie dziecko innego mężczyzny, dziecko jego brata. Nawet gdyby tak nie było, zupełnie do siebie nie pasowali. Czy zdarzyło się, by dwoje ludzi bardziej różniło się od siebie? Jakikolwiek romantyczny związek nie miał szans.

A jednak go kochała.

- Nie o to chodzi, Cage - odparła z bladym uśmiechem. - Nie czuję się zbyt dobrze.  
 - Coś z dzieckiem? Czy to coś złego? Skurcze? Krew? Co? Może powinienem wezwać lekarza?  
 - Nie, nie. - Położyła uspokajająco dłoń na jego ramieniu, ale natychmiast ją cofnęła. - Po prostu jestem zmęczona. Byłam na nogach przez cały dzień i myślę, że to mi się daje teraz we znaki.  
 - Moja głupota jest bezdenna. Należało zapakować cię do łóżka, kiedy tylko wróciliśmy z zakupów.  
 - Wtedy jeszcze nie miałam łóżka. Nachmurzył się, słysząc tę próbę żartu.  
 - Powinienem cię do niego zapakować, gdy tylko je przywieźli. - Wziął ją za rękę i poprowadził do pokoju dziennego. - Powiedz dobranoc, Roxy. Zostawimy panią samą, żeby mogła wypocząć.

Roxy zerwała się z nowej sofy i uważnie popatrzyła na Jenny.

- Jesteś blada jak duch, kochanie. - Przytknęła wierzch dłoni do jej kredowobiałego policzka. - Mogę coś dla ciebie zrobić?

Tak, wyjść stąd, chciała krzyknąć Jenny, i trzymać ręce z daleka od Cage'a. Zdawała sobie sprawę, że jej podstawową dolegliwością jest zazdrość, ale nie potrafiła się przemóc. Nie mogła przestać myśleć o tym, żeby kochanka Cage'a jak najszybciej opuściła jej dom.

- Nie, wszystko będzie dobrze, muszę tylko odpocząć - powiedziała taktownie.

Mimo protestów Jenny, Roxy i Cage pościelili łóżko, kładąc na nim nowiutką pościel.

- Możesz ją jutro uprać i wypłukać w płynie zmiękczającym  
 - zasugerowała Roxy. - Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj mnie.

- Dziękuję - odparła Jenny, pewna, że nigdy nie poprosi Roxy Clemmons o żadną przysługę.

Kiedy łóżko zostało zaścielone ku zadowoleniu obojga, zabrali przekąski i wino. Przy drzwiach Cage ujął obie dłonie Jenny w swoje.

- Zaniknij się na klucz.

- Dobrze.

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, nawet w środku nocy, o każdej porze, obojętnie w jakiej sprawie, idź do Roxy i zadzwoń do mnie.

- Nie martw się.

- Będę się o ciebie martwić, kiedy będę miał na to ochotę

- burknął ze złością. - Jutro założą ci telefon.

- Ale ja nie zamawiałam...

Położył palec wskazujący na jej wargach.

- Ja to zrobiłem, gdy po lunchu poszłaś do toalety. Teraz dobranoc. Śpij smacznie. - Pocałował ją leciutko w usta. Językiem przejechał po dolnej wardze tak delikatnie i szybko, że Jenny nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła. Wyszedł w noc i wziął Roxy pod rękę. - Chodźmy, Roxy, skarbie, odprowadzę cię do domu.

Jenny zamknęła za nim drzwi. Cage zapewne wstąpi do Roxy. Bez wątplenia będą kontynuowali imprezę od tego, na czym ją przerwali. Obrazy ich dwojga, ich złączonych ust, splecionych ciał, przelatywały jej przez głowę. Leżała w swoim nowym łóżku przez długi czas, nieszczęśliwa, nie będąc w stanie zmrużyć oka. Dręczyła się myślami o Cage'u z Roxy. O Cage'u z kimkolwiek.

Było już bardzo późno, kiedy usłyszała, jak zapalił silnik stojącej wciąż przed jej drzwiami corvetty. Samochód odjechał.

Następnego dnia wypadała sobota, więc Jenny, skoro nie musiała się spieszyć ze wstawaniem i szykowaniem się do pracy, ściągnęła pościel z łóżka. Jeszcze zanim Roxy o tym wspomniała, uznała, że przyjemniej będzie jej się spało, jeśli ją przepierze.

Wciąż w szlafroku, zaparzyła kawę w nowym ekspresie, który kupili poprzedniego dnia w sklepie gospodarstwa domowego wraz z setką innych artykułów.

Unosiła filiżankę do ust, gdy usłyszała pukanie. Wyrzała przez okno, chcąc zobaczyć, kto stoi na zewnątrz. Zniechęcona oparła się o ścianę. Nie była gotowa stanąć twarzą w twarz z Roxy tak szybko po ubiegłym wieczorze.

- Cześć - powitała ją wesoło Roxy, kiedy Jenny wreszcie uchyliła drzwi, tworząc w nich wąską, niezbyt zachęcającą szparę. - Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

- Nie.

- To dobrze. Cage by mnie zabił. Posłuchaj, dziś rano zrobiłam to smakowite ciasto. Za dużo dla mnie samej. Jeśli się z kimś nie podzielę, wejdzie mi to tutaj. - Poklepała się po obfitym biodrze. - A potem będę żałować.

Byłoby nieuprzejmie nie zaprosić jej do środka, więc Jenny odsunęła się na bok, zmusiła się do uśmiechu i powiedziała:

- Wejdz. Właśnie zaparzyłam kawę.

- Wspaniale. - Roxy położyła swój owinięty w folię pakunek na nowym stole i rozsiadła się na jednym z krzeseł z giętego drewna. - Masz świetny gust - zauważyła, rozglądając się po mieszkaniu. - Naprawdę podobają mi się twoje rzeczy.

- Dziękuję, ale Cage pomagał mi je wybierać.

- On też ma świetny gust. - Mrugnęła. Jenny nie chciała zgadywać, co oznacza to mrugnięcie. Skupiła się na nalewaniu kawy dla Roxy.

- Śmietanka i cukier?

- Czarna ze słodzikiem... mówi tłuscioszka, krojąc tuczący deser - roześmiała się Roxy, odwijając folię. - Masz nóż i dwa talerzyki?

Kiedy ciasto zostało pokrojone i Jenny dostała swoją porcję, powiedziała uprzejmie:

- Ładnie wygląda.

- Prawda? Wzięłam przepis z czasopisma. - Roxy łakomie rzuciła się na deser. Jenny była bardziej powściągliwa, ale ciasto rzeczywiście smakowało wyśmienicie. - Może ci w czymś pomóc, na przykład w zaniesieniu tej bielizny do pralni?

- Nie, dziękuję.

- Na pewno? Nie mam nic specjalnego do roboty.

- Poradzę sobie.

- Chcesz drugi kawałek? - spytała Roxy, trzymając nóż w pogotowiu.

- Nie, dziękuję. Miło, że je przyniosłaś. Roxy odłożyła nóż i oparła się o stół. Wpatrzyła się w Jenny niepokojąco szczerymi, brązowymi oczami.

- Nie lubisz mnie, prawda?

Jenny przez całe życie unikała konfrontacji i nie mogła uwierzyć, że właśnie została przyparta do muru. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć temu twierdzeniu najbardziej dyplomatycznie, jak potrafi, lecz Roxy ją uprzedziła.

- Nie trudź się. Wiem, że mnie nie lubisz i dlaczego. Bo spałam z Cage'em.

Rumieńce, które wypłynęły na policzki Jenny, i sposób, w jaki spuściła wzrok, były równoznaczne z przyznaniem się do winy. Roxy rozparła się na krześle.

- Oszczędź sobie wrogości i daj spokój z tą chłodną uprzejmością. Prawda jest taka, że nigdy nie byłam z nim w łóżku. Zaskoczona? - spytała na widok niedowierzania malującego się na twarzy Jenny. - Większość ludzi byłaby zaskoczona. - Roześmiała się. - Cóż, to nie wynikało z braku chęci ani nawet z braku okazji - przyznała ze smutkiem. - Cage to bardzo seksowny facet. Kobieta musiałaby być martwa, żeby nie zastanawiać się, jak to jest ujeżdżać takiego ogiera.

Jenny zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Czy Cage opowiadał ci, jak się poznaliśmy? - Jenny pokręciła głową. - Chciałabyś wiedzieć? - Roxy wzięła jej milczenie za zgodę. - To było na tańcach po rodeo. Mój mąż... wiedziałaś, że byłam mężatką? - Jenny ponownie bez słowa pokręciła głową. - Tak, byłam. Tamtej nocy mój mąż miał zły humor, bo nie zdołał się utrzymać na jakimś cholernym byku rasy Brah-man i stracił szansę na nagrodę. W każdym razie wyżył się za to na mnie, jak zwykle. Omal mnie nie zabił.

- Uderzył cię?

Roxy zaśmiała się cicho z naiwności Jenny.

- Wiele razy. Tyle że wtedy był porządnie pijany i trochę go poniosło. Cage usłyszał, jak krzyczę na parkingu, gdzie Todd - tak się nazywał - mnie zawlókł. Cage dał mu wycisk i zagroził, że jeśli jeszcze kiedykolwiek mi to zrobi, może się spodziewać kolejnego lania. - Roxy zanurzyła palec w porcji ciasta na

swoim talerzyku i zlizwała serowy krem. - To ciągnęło się przez lata. Todd dostawał szału, upijał się i bił mnie. Ale ja go kochałam, wiesz? Co więcej, nie miałam nikogo innego. Nie miałam też pieniędzy, żeby gdziekolwiek odejść.

- A twoi rodzice?

- Mama zmarła, gdy skończyłam dziesięć lat. Ojciec był wiertaczem. Ciągał mnie z jednego roponośnego pola na drugie. Kiedy jako szesnastolatka wyszłam za męża, uznał, że wypełnił ostatni ojcowski obowiązek i poleciał na Alaskę. Od tej pory nie słyszałam o tatuśku. A więc byłam skazana na Todda. Pewnej nocy wpadł w szal. Myślałam, że mnie zabije. Już przedtem groził, że to zrobi, ale tym razem wyglądało na to, że mówi serio. Ponieważ Cage dał mi swój numer telefonu, zadzwoniłam. Przyjechał po mnie, zawiózł mnie do szpitala i pokrył wszystkie rachunki za leczenie. Potem spędziłam ponad miesiąc w jego domu. To wtedy ludzie zaczęli gadać, że żyjemy ze sobą. - Zaśmiała się ochryple. - Nie miałyby wówczas ze mnie wielkiej pociechy. Byłam ledwie żywa. Todd szalał. Oskarżył nas, że od miesiący kombinowaliśmy ze sobą za jego plecami, co oczywiście nie było prawdą. Pojechał do Meksyku i dostał rozwód. To mi pasowało. Tyle że wówczas naprawdę niczego nie miałam, a wiedziałam, że nie mogę bez końca mieszkać u Cage'a. Cage namówił jednego ze swych kumpli, żeby kupić na spółkę to osiedle. Zaoferował mi posadę zarządcy. Mam mieszkanie i wynagrodzenie.

Jenny poraziła ta opowieść. Czytała gazety, oglądała telewizję. Wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają. Jednak nigdy dotychczas nie spotkała kogoś, kto doświadczył takiego życia.

Roxy spojrzała jej prosto w oczy.

- Cage jest najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Jedyne człowiek, któremu na mnie zależało. Zawdzięczam mu wszystko, nie wyłączając życia. - Przechyliła się przez stół. - Gdyby poprosił mnie, żebym odpłaciła mu za to w łóżku, zrobiłabym to. I prawdopodobnie radowałabym się każdą chwilą. - Zniżyła głos, by podkreślić znaczenie kolejnych słów. - Nigdy tego nie zrobił, Jenny. Myślę, że przez cały czas wiedział to, z czego ja zdałam sobie sprawę znacznie później. Gdybyśmy zostali kochankami, zniszczyłoby to naszą przyjaźń, a obydwójce cenimy ją bardziej niż wspólne pójście do łóżka. - Wyciągnęła rękę i przykryła dłoń Jenny. - Nie musisz być o mnie zazdrosna.

Przez długi czas patrzyły na siebie. Wreszcie Jenny opuściła wzrok.

- Jesteś w błędzie. Cage i ja nie mamy... nie jesteśmy... to nie...

- Pewnie jeszcze nie - powiedziała Roxy, wiedzona intuicją.

Jenny nie miała wątpliwości co do przyszłości swoich stosunków z Cage'em, gdyby mogła go widzieć ubiegłego wieczora w mieszkaniu Roxy. To było wręcz komiczne. Roxy widywała mężczyzn w różnym stanie, ale nigdy nie widziała kogoś tak cierpiącego z miłości.

Cage siedział na podłodze, oparty plecami o kanapę, wbijając wzrok w przestrzeń z najgłupszą pod słońcem miną. Rozprawiał o Jenny, aż Roxy zmusiła go do wstania i kazała mu jechać do domu, mówiąc, że chce jej się spać, a jeśli jeszcze raz usłyszy imię Jenny, zwymiotuje.

Chcąc zmienić temat, a zarazem przeprosić, Jenny bąknęła:

- Byłam wobec ciebie taka nieuprzejma.

- Daj spokój. - Roxy zbyła jej przeprosiny machnięciem ręki. - Zapomnij o tym. Przywykłam do tego, że traktuje się mnie jak kobietę upadłą.

- Lubię cię - powiedziała Jenny impulsywnie, uświadamiając sobie, że to prawda. Przy Roxy wiadomo było, na czym się stoi. Żadnych gier, żadnego udawania. Nie puszyła się i nie pozwalała na to nikomu innemu.

- To dobrze - odparła Roxy, zupełnie jakby osiągnęły porozumienie po wielu dniach rozmów. - Teraz zjedz resztę tej tuczającej pokusy, zanim ja to zrobię. Twój zgrabny mały tyłeczek wytrzyma to, ale mój, duży i tłusty, na pewno nie.

Jenny ze śmiechem ukroiła sobie kolejną porcję ciasta.

- Obiecałam Cage'owi, że będę jadła, żeby przytyć.  
 - On martwi się o dziecko.  
 - Naprawdę? - spytała z udawaną obojętnością. Roxy uśmiechnęła się szeroko.  
 - Myślisz, że jesteś zbyt filigranowa, by je nosić. Zapewniłam go, że przejdiesz przez ciążę śpiewająco.  
 - Nie martwię się o siebie. Boję się, że ludzie będą karać dziecko za moje błędy.  
 - Zapomnij o „ludziach”.  
 - To samo mówi Cage.  
 - I ma rację. Cieszysz się z tego dziecka?  
 - Tak. Bardzo - potwierdziła Jenny z błyszczącymi oczami.  
 - Mając kochającą mamę i stryjka Cage'a, dziecko będzie szczęśliwym brzdącem - zapewniła ją Roxy.  
 - Ty nie masz dzieci? Uśmiech Roxy zgasł.  
 - Nie. Zawsze chciałam mieć, ale Todd, on, no... pewnego razu mnie zranił, wiesz? Trzeba było wszystko usunąć.

- O, Boże, tak mi przykro! - zawołała Jenny. Roxy wzruszyła ramionami.  
 - Do diabła, i tak jestem już za stara na dziecko, a Gary mówi, że mu to nie przeszkadza.  
 - Gary?  
 - To mój facet - wyjaśniła Roxy, odzyskując zwykłą energię. - Cage nas sobie przedstawił. Pracuje w telefonach. Wkrótce powinien się tu zjawić, żeby założyć ci telefon.

Z opisu Roxy Jenny wywnioskowała, że Gary będzie skrzyżowaniem męskiego modelu z „Playgirl” i dzielnego księcia. Nie przypominał ani jednego, ani drugiego. Miał wielkie uszy, długi nos i uśmiech rekina, ale jego twarz promieniała energią i pogodą ducha.

W ciągu paru chwil po jego przybyciu dla Jenny stało się jasne, że on i Roxy kochają się do szaleństwa.

- Zamierzałem przyjść na wczorajsze przyjęcie i przywitać cię jako nową sąsiadkę - powiedział Gary, potrząsając ręką Jenny - ale wezwano mnie do awarii. Gdzie chcesz mieć te telefony?  
 - Telefony?  
 - Trzy.  
 - Trzy?  
 - Tak powiedział Cage. Proponuję sypialnię, salon i kuchnię.  
 - Ale...  
 - Musisz się chyba z tym pogodzić, jeśli tak powiedział Cage - wtrąciła się Roxy.  
 - Dobrze, już dobrze.

Podczas gdy Gary instalował telefony, Roxy pomagała Jenny urządzić się w kuchni. Później wyprały nową pościel i ręczniki, wysuszyły, poskładały i pochowały, ani na chwilę nie przerywając rozmowy. Do południa Jenny miała wrażenie, że zna Roxy przez całe życie. Mimo iż wywodziły się z odmiennych środowisk, szalenie się polubiły.

- Czy ktoś jest głodny? - Cage wsunął głowę przez frontowe drzwi, które Gary zostawił otwarte podczas jednej z wędrowek do samochodu.

Jenny tak ulżyło, kiedy dowiedziała się, że Cage i Roxy nigdy nie byli kochankami, że teraz odwróciła się ku drzwiom na dźwięk jego głosu i posłała mu olśniewający uśmiech. Ruszyła naprzód, po czym stanęła, z trudem hamując się, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

- Nie zatrzymuj się w pół drogi - powiedział cicho. Przemierzyła więc dzielącą ich przestrzeń i objęła Cage'a, ośmielając się nawet wsunąć ręce pod jego dzinsową kurtkę.

- Witaj - szepnęła nieśmiało, kiedy już się cofnęła.  
- Witaj - odparł przeciągle. Bursztynowe oczy baczenie wędrowały po jej twarzy. - Powiedz mi, co takiego zrobiłem, że zasłużyłem na miłe powitanie, a zrobię jeszcze więcej.

- Jestem na ciebie zła.  
- Bądź zła. Podoba mi się to. Obejmij mnie znów.  
- Raz wystarczy.  
- Ale ja mam zajęte ręce i nie mogę się zrewanżować, musisz więc uściskać mnie za nas dwoje. To było czyste szaleństwo, jednak teraz miało dla niej sens. Znów otoczyła go rękami w pasie, złączyła je na jego plecach, odchylając głowę, żeby na niego spojrzeć.

- A teraz mi powiedz, dlaczego jesteś zła?  
- Co będę robić z trzema telefonami?  
- Zaoszczędzisz sobie wielu kroków. - Pocałował ją szybko. - Ucieszył cię mój widok. Dlaczego?  
- Przyniosłeś jedzenie - kluczyła, pokazując głową torby, które trzymał w rękach.  
- Lubisz cheeseburgery?  
- Z cebulą?  
- Tak.  
- Uwielbiam.

Lunch upłynął im w hałaśliwej, wesołej atmosferze.

- Myślę, że wy, chłopcy, zaplanowaliście to - powiedziała podejrzliwie Roxy, wbijając zęby w złocistą frytkę.

- Ja tego nie planowałem - zaklinał się Cage, kładąc dłoń na sercu. - A ty, Gary?  
- Ja też nie - odparł zagadnięty, zlizując sól z palców. - Podaj mi jedną z tych małych przekąsek w keczupie, proszę.

- Roxy i ja mogliśmy mieć inne plany w związku z lunchem - powiedziała wyniośle Jenny.

Cage uśmiechnął się do niej szeroko, zadowolony, że teraz z łatwością przychodzi jej żartować wraz z innymi.

- Założyliśmy, że nie macie.



- Założyliście, mówisz? Nie bądźcie nas tacy pewni -ostrzegła Roxy. - Mam rację, Jenny?

- Tak.

Zamierzała właśnie ugryźć cheeseburgera, ale Cage pochylił się i pocałował ją mocno w usta.

Jenny nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była tak szczęśliwa. I wolna. Mimo ciąży czuła się lekka jak ptak. Zostawiła za sobą plebanię jak starą skórę. Całą sobą napawała się nowym życiem.

Nie uchylała się jednak od obowiązków parafianki. Regularnie chodziła na mszę, a Cage jej towarzyszył. Siadali z tyłu. Bob, celebrujący nabożeństwo, jeśli nawet ich zauważał, nie dawał tego po sobie poznać. Ze swego miejsca nie widzieli Sary, która zawsze siedziała w drugim rzędzie.

Jenny i Cage wyczuwali ciekawe spojrzenia rzucone w ich kierunku i słyszeli szepty za swoimi plecami, jednak rozmawiali uprzejmie ze wszystkimi. Z Cage'em u boku łatwo było Jenny trzymać głowę wysoko i chodzić z dumą.

Bardziej zaangażowała się w pracę w biurze. Prócz odbierania telefonów i pisania listów z własnej inicjatywy zajęła się też prowadzeniem kartotek i zbieraniem informacji.

- Zamęczasz się - powiedział pewnego dnia, kiedy wstąpił do biura, by zostawić pocztę, i zastał ją przy pracy.

- Która godzina?

- Dawno minęła piąta.

- To jest takie ciekawe. Straciłam poczucie czasu.

- Nie spodziewaj się, że będę ci płacił za nadgodziny.

- Jestem ci winna ten czas. Poszłam dzisiaj do lekarza podczas mojej godzinnej przerwy na lunch.

- Półtoragodzinnej.

- Nieważne. W każdym razie musiałam długo czekać i wróciłam później niż należało, więc przestań mnie rугać.

- Robisz się kłótniwa, panno Fletcher. Jeśli nie będziesz się pilnować, zrezygnuję z pomysłu poślubienia ciebie i zacznę rozglądać się za miłą, posłuszną dziewczyną, która będzie traktować mnie z szacunkiem, na jaki zasługuję.

Złożyła wykres.

- Gdybyś miał być traktowany tak, jak na to zasługujesz, dostałbyś lanie.

- Hm, to brzmi... interesująco. - Zbliżył się, stanął za jej plecami, otoczył jej talię rękami i ugryzł leciutko w szyję.

- Nie mów mi, że masz ochotę na odrobinę perwersji.

- Perwersji? - Oderwał usta od jej szyi i roześmiał się, ale trzymał ją nadal w ramionach. - A co ty wiesz o perwersji?

- Dużo. Roxy ma książkę z dokładnymi instrukcjami.

- Roxy cię demoralizuje. Nie powinienem cię jej powierzać. Nie zaglądaj więcej do jej książek.

- Nie musisz się martwić, że spodoba mi się coś z biczami i łańcuchami. To wygląda na bolesne. Poza tym - zażartowała - myślę, że te skąpe stroje z czarnej skóry nie wyglądałyby najlepiej na mojej nowej figurze.

- Twoja nowa figura wyglądałaby wspaniale we wszystkim. Uwielbiam ją.

Przez chwilę gładził jej brzuch, po czym przesunął dłonie niżej i pieścił biodra przez spódnicę. Jenny pisnęła, usiłując się odwrócić. Pozwolił jej na to, jednak znalezienie się z nim twarzą w twarz nie pomogło jej się wyzwolić. A właściwie jej położenie stało się jeszcze bardziej kłopotliwe.

- Muszę już iść, Cage.
- Później. - Nosem odsunął jej włosy i zaczął pieścić ucho.
- Robi się późno. Powinnam wracać do domu.
- Później.

To słowo zostało wypowiedziane wprost w jej otwarte usta, a kiedy zamknął na nich wargi, cały jej opór stopniał. Oparł dłonie na kartotece i pochylił się, przyciskając Jenny swoim ciałem. Odsunął się, po czym pochylił się znowu, i jeszcze raz. Za każdym razem, gdy jego ciało ocierało się o nią, odnosiła wrażenie, że przepływa przez nią prąd.

Przesunawszy dłonie, objął ją, pogłębiając przy tym pocałunek.

- Cage, nie - protestowała bez przekonania, kiedy udało jej się uwolnić usta. To był odbierający rozum pocałunek i czuła, jak jej wola słabnie.

- Dlaczego nie?
- Bo to niezdrowe. Poruszył się sugestywnie.
- Ośmielam się mieć inne zdanie.
- Nie powinniśmy... - Poruszył się ponownie. Jęknęła mimo szczerych chęci pozostania obojętną. - Nie powinniśmy robić tego tutaj, w twoim biurze.
- Co powiesz na mój dom?
- Nie.
- Twoje mieszkanie?
- Nie.
- A więc gdzie?
- Nigdzie. Nie powinniśmy tego nigdzie robić. Ostatnio, za każdym razem, gdy ją całował, przypominała jej

się noc z Halem. Pocałunki Cage'a budziły zaskakująco żywe wspomnienia. Bracia całowali z podobną intensywnością, pieśczoły obydwu były równie podniecające. Ale, odpowiadając na pocałunki Cage'a, miała wrażenie, że zdradza Hala. Czy w jego ramionach drżała tak, jak drży za każdym razem, kiedy dotyka

jej Cage?

- Jenny, proszę.
- Nie.
- Ja cierpię. Nie byłem z kobietą od... - O mały włos nie powiedział: „Od nocy z tobą”. - Od bardzo dawna.
- Czyja to wina?
- Twoja. Nie chcę nikogo innego.
- Idź do którejś z twoich dawnych przyjaciółek. Jestem pewna, że znajdziesz jakąś chętną damę. - Umarłaby, gdyby to zrobił. Każdego dnia niemal wstrzymywała oddech, zastanawiając się, kiedy Cage

zmęczy się jej towarzystwem i powróci do dawnego, hulaszczego trybu życia. Coś jej jednak kazało igrać z ogniem. -Albo wpadnij do supermarketu.

- Zaproś mnie dziś wieczorem.
- Nie.
- Mieszkasz tam już trzy tygodnie, a zaprosiłaś mnie tylko dwa razy.
- O dwa za dużo. Zostajesz do późna i źle się zachowujesz. - Boże, chciałaby, żeby przestał całować jej szyję w ten sposób. To było takie przyjemne. - Ludzie widują nas razem na mieście i zaczynają gadać.
- A o czym mieliby gadać? To nie sezon rozgrywek foot-ballowych.
- Nie rozumiesz. Kiedy rozniesie się, że jestem w ciąży, wszyscy dojdą do wniosku, że... - nie dokończyła.

Oderwał głowę.

- Do jakiego wniosku dojdą?
- Że to twoje dziecko - odparła, wbijając wzrok w guzik przy kołnierzyku jego koszuli. Nie mogła się zdobyć, by spojrzeć mu w oczy.
- Czy to byłoby takie straszne? - Jego głos aż ochrypnął od skrywanych emocji.
- Nie chcę, żeby obwiniano cię za coś, czego nie zrobiłaś.
- Nie uważałbym się za winnego. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby przypisano mi ojcostwo tego dziecka.
- Ale to nie byłoby w porządku, Cage.
- Nieraz obwiniano mnie o rzeczy, których nie zrobiłem. Ludzie wierzą w to, co chcą. Jeśli połączą pewne fakty, niewiele można zrobić, by zmienili zdanie.
- Nie zgadzam się z tym.
- Nie myślałaś, że Roxy jest moją kochanką?
- Nie!
- Twoje kłamstwa są nic niewarte, Jenny - szydził. - Nazwałaś ją nawet jedną z moich dziwek. Myślałaś, że mamy romans. Przez to dąsałaś się całą drogę do domu tamtej nocy, kiedy wyciągnąłem cię z autobusu.

- Jeśli się dąsałam, to dlatego, że nie jestem przyzwyczajona, by ścigał mnie maniak, który z niesłychanym tupetem zatrzymuje Greyhounda i wyciąga z niego pasażera.

Ten wybuch gniewu wyraźnie go ucieszył.

- Sprytna jesteś. - Pocałował ją w czubek nosa. - Zmiana tematu zda się na nic. Myślałaś, że Roxy i ja jesteśmy kochankami, prawda?
- Cóż, możesz mnie o to obwiniać - powiedziała nadaśana. - Nie potrafisz utrzymać rąk z dala od niej.

Uścisnął ją.

- Nie mogę również utrzymać rąk z dala od ciebie, więc wiemy, że to nie decydujący dowód, iż dwoje ludzi ze sobą sypia.

Czuła, że oblewa ją gorący rumieniec.

- To tylko prowadzi do punktu wyjścia. Nie powinieneś mnie bez przerwy dotykać. - Jej głos nie brzmiał przekonująco nawet dla niej samej.

- Nie lubisz, jak cię dotykam?

Kto by tego nie lubił? Kto nie lubiłby sposobu, w jaki jego kciuki lekko muskają zakola pod biustem, a silne palce dotykają żeber?

- Ja z pewnością lubię cię dotykać - szepnął, a jego ręce prześliznęły się na jej plecy i przyciągnął ją do siebie do kolejnego pocałunku, któremu nie miała siły się oprzeć. - Zaproś mnie na kolację, Jenny. Co jest złego w zjedzeniu kolacji u ciebie w domu?

- Kiedy Cage Hendren przychodzi na kolację do kobiety, oznacza to coś więcej niż jedzenie.

Ich usta wciąż zbliżały się do siebie i znowu odrywały.

- Plotki.

- Oparte na faktach.

- Dobrze. Przyznaję. Chcę spędzić wieczór w twoim towarzystwie. Zafundować sobie trochę pieścizot. Co w tym złego?

- Wszystko.

- W porządku - westchnął. - Ładnie prosiłem, ale ty chcesz grać twardo. Nie pozwolę ci wyjść z biura, póki nie zaprosisz mnie do siebie na kolację. Mogę tu stać aż do sądnego dnia i całować cię, tyle że jestem coraz bardziej podniecony. Wkrótce całowanie przestanie mi wystarczać. Będę musiał rozpiąć guziki twojej bluzki. Policzyłem je. Dokładnie cztery. To powinno zająć trzy sekundy, najwyżej trzy i pół. Wtedy dowiem się, czy twój stanik jest lila czy niebieski. Wiem, że jest przezroczysty, ale nie potrafię ustalić koloru. A potem...

Odepchnęła go. Błysnął zębami w iście szatańskim uśmiechu, ale mówił jak grzeczny chłopczyk, który właśnie dostał najlepszy stopień.

- Piątkowy wieczór mam wolny.

- Nie udawaj takiego niedostępnego, Cage - zauważyła sarkastycznie.

- Jenny, kiedy chodzi o ciebie, jestem zgodny jak Ruda Beth Graham w dziesiątej klasie.

- Wstręciuch! - Odepchnęła go z drogi i wzięła torebkę. -Znów mnie szantażujesz, ale przyjdź o siódmej.

- O szóstej.

Rzuciła mu groźne spojrzenie i sięgnęła do klamki.

- Jenny? - Odwróciła się. - Jakiego koloru jest ten stanik?

- To wiem tylko ja - powiedziała zuchwale, otwierając drzwi.

- Ja też będę wiedział - zapewnił Cage z przebiegłym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ 10

Jenny położyła dłoń na brzuchu, usiłując w ten sposób zapanować nad nerwami. Oblizła wargi, dotknęła włosów. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Na progu stał Cage. Miał na sobie szyte na miarę brązowe spodnie, kremową koszulę i jasnobrażową marynarkę. Ten zestaw wyjątkowo dobrze harmonizował z jego piaskowymi włosami i ogorzałą cerą.

- Witaj - powiedziała bojaźliwie.

- Ty jesteś na deser? - spytał przeciągle. - Jeśli tak, głosuję za pominięciem kolacji.

To niepojęte. Spędziła rano z Cage'em w jego biurze, odrabiając zaległości w korespondencji z całego tygodnia. Pracowali ramię przy ramieniu w beztrudnej, koleżeńskej atmosferze.

Skąd się teraz wzięło napięcie między nimi? Co spowodowało to dziwne mrowienie? Powietrze było naładowane zmysłowością i Jenny wiedziała, że Cage odczuwa ją równie intensywnie jak ona.

Wyszła z biura o dwunastej, jak w każdy piątek. Tyle że tego popołudnia nie odpoczywała. Całym sercem zaangażowała się w przygotowania do wieczoru. Chciała, żeby wszystko, kolacja, mieszkanie, ona sama, wypadło idealnie.

Z każdą upływającą godziną jej nadzieje rosły, a teraz, kiedy stała twarzą w twarz z Cage'em, miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Dla mnie?

Trzymał w ręku olbrzymi bukiet róż.

- Masz siostrę bliźniaczkę?

- Nie.

- Więc są dla ciebie. - Wręczył jej kwiaty. Odsunęła się na bok, by wpuścić go do środka. Zanim zdążył zrobić dwa kroki, stanął jak wryty. - Co do...

Rozejrzał się wokół z podziwem. Pokój przeszedł całkowitą transformację, odkąd widział go po raz ostatni. Jenny spędzała godziny przeznaczone na lunch i popołudnia, buszując po sklepach z używanymi rzeczami i wyprzedażach garażowych w poszukiwaniu „okazji”.

Przy pomocy Roxy zmieniała miejsce do mieszkania w dom, i była dumna z rezultatów. Mimo ukończonych dwudziestu sześciu lat po raz pierwszy w życiu mogła samodzielnie urządzić własny kąt. W przeciwieństwie do jej pokoju na plebanii tu nie znalazłoby się żadnej falbanki. Mieszkanie urządziła z prostotą i elegancją, lecz przytulnie.

- Podoba ci się? - spytała niespokojnie, zaciskając ręce.

- Czy mi się podoba? Mogę wprowadzić się choćby zaraz. Roześmiała się, świadoma, że nie sugerował niczego niestosownego, tylko gratulował jej dobrze wykonanej pracy.

- Zapłaciłem dekoratorowi astronomiczną kwotę za urządzenie domu. Powinienem poprosić ciebie. Nie miałem pojęcia, że masz talent do tego rodzaju rzeczy. - Cage spojrzał na nią podejrzliwie, mrużąc oczy. - Jakie jeszcze talenty ukrywasz?

Poczuła przyływ emocji i pospieszyła zmienić nastrój na lżejszy.

- Szkoda, że nie widziałeś, jak Roxy targowała się o rośliny doniczkowe. Odkryłyśmy je na wyprzedaży garażowej. Sprzedający chciał pięćdziesiąt dolarów za wszystkie. Roxy zmusiła go, by opuścił do dziesięciu, po czym zadzwoniła po Gary'ego, który przyjechał swoim pikapem, i załadował je, zanim tamten zmienił zdanie. Jechałam z tyłu wozu, żeby żadna się nie połamala.

- Ja chroniłbym swój kwiat własnym torsem. Nie zniósłbym, gdyby cokolwiek mu się stało - zauważył Cage z niewinną miną.

- Kupiłam tam też ten fotel bujany z giętego drewna, za pięć dolarów. Wymagał tylko pomalowania.

- Podoba mi się to, co zrobiłaś z tą ścianą.

- Tkanina to resztką, którą wypatrzyłam w domu towarowym. Roxy pomogła mi przymocować ją do ściany tak, żeby wzór szedł prosto. To, co zostało, wykorzystałam do zrobienia małych poduszek na sofę.

Kolory, które wybrała dla podkreślenia nowych mebli, były spokojne, a zarazem dziwnie ożywiające - morwa, ciemnoniebieski, beż.

- Te świece ładnie pachną - zauważył Cage, wskazując głową ozdobną kompozycję na małym stoliku.

- Odkryłam te miedziane świeczniki w sklepie ze starzyzną, w jednym z tych mrocznych, rojących się od szczurów miejsc przy autostradzie do Pesos. Musiałam odgarnąć pajęczynę, żeby się do nich dostać. Doprowadzenie ich do tego stanu kosztowało mnie dwie puszkę środka czyszczącego i trzy wieczory ciężkiej pracy.

- Wszystko wygląda wspaniale.

- Dziękuję-odparła poważnie.

- Zwłaszcza ty. - Pochylił głowę. Spodziewała się lekkiego, niewinnego pocałunku. Tymczasem jego wargi rozkazywały, a język śmiało penetrował jej usta. Po kilku chwilach oderwała się od Cage'a bez tchu.

- Powinam wstawić kwiaty do wody, zanim zwiędną. Albo zanim ja opadnę z sił, dodała w myśli, pospiesznie

idąc do kuchni w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć jako wazon. W końcu wstawiła róże w dzbanek do soku. Już wcześniej umieściła pośrodku nakrytego stołu bukiet wrzосу, więc wniosła róże do pokoju dziennego i, z uśmiechem przeprasającym za skromny wazon, ustawiła je na stoliku do kawy.

- To nowa kreacja?

- Tak - potwierdziła nerwowo. - Roxy wypatrzyła ją i zmusiła mnie do kupna.

- Dobrze zrobiła.

Długa spódnica i obszerna góra były z surowego jedwabiu w naturalnym kolorze i nie przypominały niczego, co Jenny nosiła dawniej. Wokół talii miała przewiązany szeroki pasek, pleciony jak warkocz. Stroju dopełniały pantofle, których paseczki oplatały kostki Jenny i które Cage podziwiał już przedtem. Włosy zaczesła do góry, z rozmyślną niedbałością, tak że miękkie pasma wymykały się na szyję i policzki.

- To taki cygański styl - powiedziała, skrzępowana jego taksującym spojrzeniem. - Dałam się na nią namówić, bo góra jest długa i na tyle obszerna, że będę mogła ją nosić, kiedy ciąża stanie się widoczna.

- Obróć się.

Okręcając się powoli, zaprezentowała mu się ze wszystkich stron i znów stanęła twarzą do niego.

- Jest śliczna. - Uśmiechnął się leniwie. - Ale czy na pewno jesteś w środku? Ten strój całkiem cię maskuje.

- Jestem, jestem - odparła, klepiąc się po brzuchu. - Przybyło mi prawie dwa funty.

- To dobrze! Czy zdaniem lekarza wszystko jest w porządku? - Niespokojnie zmarszczył brwi. - To już połowa ciąży, a nic nie widać.

- Nic nie widać? Powinieneś mnie zobaczyć bez ubrania.

- Chętnie.

- Chodzi o to - wyjaśniła pospiesznie Jenny - że trochę powiększył mi się brzuch. Lekarz zapewnił, że dziecko rośnie. Jest akurat tak duży, jak powinien być w piątym miesiącu.

- On?

- Lekarz sądzi, że to chłopiec, z powodu tętna. Zazwyczaj chłopcom serce bije wolniej niż dziewczynkom.

- A więc jestem nietypowy - wyszeptał Cage. - Moje serce wręcz pędzi.
- Dlaczego? - Bursztynowe oczy przyciągały ją jak magnesy. Pochyliła się lekko.
- Wciąż myślę o tym, jak wyglądasz bez ubrania. Impuls popychający ją ku niemu był niemal nie do odparcia.

Zmobilizowała wszystkie siły i odwróciła się ku niskim drzwiczkom prowadzącym do kuchni.

- Muszę sprawdzić, co z naszą kolacją.
- Co będziemy jedli? Pachnie fantastycznie.

Doszedł do wahadłowych drzwiczek w samą porę, by zobaczyć, jak Jenny pochyla się i zagląda do piecyka. Ten ujmujący widok jeszcze bardziej pobudził apetyt Cage'a, apetyt, którego tak długo nie udawało mu się zaspokoić.

- Nadziewane steki wieprzowe, szparagi w sosie holenderskim.. . Lubisz szparagi? - Kiedy skinął głową, nieco się odprężyła. - Ziemniaki z natką pietruszki i masłem, gorące bułeczki i lody Milky Way.

- Żartujesz! Lody Milky Way?
- Nie, nie żartuję, tyle że ja za nie zapłaciłam.

Zignorował przytyk i pchnął wahadłowe drzwiczki. Gdy tylko wsunęła blachę z bułeczkami do piekarnika, złapał ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Chcesz zrobić na mnie wrażenie?
- Dlaczego o to pytasz?

- Zadałaś sobie wiele trudu. - Chwycił pasmo jej włosów i owinał sobie na palcu. - Dlaczego, Jenny?  
 - Lubię gotować. - Zahipnotyzowana patrzyła, jak unosi pasmo do warg i całuje je, równocześnie przyciągając jej twarz niebezpiecznie blisko swojej. - A... a... twoi rodzice nie przepadali za eksperymentowaniem. Ja lubię wypróbować nowe przepisy, ale oni zawsze chcieli jeść te same...

Zatrzymał to nerwowe paplanie pocałunkiem.

- Czy mogę wybrać deser? - zamruczał, kiedy oderwał wargi od jej ust.  
 - Nie.  
 - Wybieram ciebie - powiedział, nie zważając na jej protest. - Nigdy nie kosztowałem czegoś równie słodkiego.

Przysunął się bliżej, aż oparła się o blat szafki.

- Cage - wydyszała Jenny, kiedy zdołała zaczerpnąć powietrza - bułeczki się palą.
- A kogo to obchodzi? - zamruczał przy jej szyi.
- Mnie. - Odepchnęła go. - Ciężko nad nimi pracowałam. Westchnął i odsunął się na bok, by mogła wyjąć bułeczki

z piekarnika.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zdejmę marynarkę?
- Tak ci ciepło?
- Gorąco, skarbie, gorąco - zapewnił.

Dołączył do niej przy stole parę minut później, w samej koszuli.

- Wygląda wspaniale - zauważył, pomagając jej usiąść, po czym zajął swoje miejsce. Obsłużyła go i czekała z niepokojem na jego werdykt po pierwszym kąsie. - Lepsze niż robi moja matka.

Uradowana pochwałą, uśmiechnęła się i również zaczęła jeść.

- Widziałeś się z nimi, Cage?

- Z kim? A, z mamą i ojcem? Nie. W każdym razie nie rozmawiałem z nimi. A ty?

- Nie. Czuję się winna, że wbiłam między was klin. Roześmiał się bez wesołości.

- Jenny, ten klin tkwił między nami, odkąd zacząłem rączkować.

- Moja wyprawka i mające przyjść na świat dziecko jeszcze pogorszyły sytuację. Nie chciałam tego. Miałam nadzieję, że zbliżycie się do siebie. Oni cię potrzebują.

Błądził wzrokiem po mieszkaniu.

- Wiesz, myślę, że zazdrościliby ci, gdyby zobaczyli, czego tu dokonałaś.

- Zazdrościliby?

- Tak. Myślę, że chcieli, żebyś potrzebowała ich tak samo jak oni ciebie. A ty ich nie potrzebowałaś. Nie potrzebujesz. Nie chcieli spuścić cię ze smyczy w obawie, żebyś tego nie odkryła. A więc przywiązali cię do siebie zobowiązaniami.

- To nie w porządku, Cage. Oni nie są manipulantami.

- Nie zrozum mnie źle. - Przykrył na chwilę jej dłoń swoją.

- Nie miałem zamiaru sugerować, że zrobili to z rozmysłem. Byliby przerażeni, gdyby zdali sobie sprawę, że są zdolni do takiego egoizmu. Pomyśl tylko, Jenny. Nie byłem taki, jakim chcieli widzieć swego syna, więc postawili na mnie krzyżyk i wybrali Hala. Szczęśliwie okazał się idealnym kandydatem na to, co chodziło im po głowie, i przygotowali go do tej roli z całą starannością. Potem pojawiła się ty. Byłaś słodką, posłuszną, małą dziewczynką, doskonałym materiałem na czarującą synową.

- Jestem pewna, że teraz tak nie myślą.

- Ja też, ale tak jest lepiej dla wszystkich. Jesteś wolna. Co nie oznacza, że ich mniej kochasz. - Pokręcił głową, zaintrygowany. - Właśnie tego nigdy nie potrafili pojąć. Kochałem ich. Chciałem, żeby kochali mnie. Gdyby okazali mi odrobinę uczucia, nie byłbym taki nieposłuszny. Nie byłoby to konieczne.

- Znów spojrzał jej w oczy. - Ty zbuntowałaś się na swój własny sposób. Może tym razem pójdą po rozum do głowy.

- Smutno mi się robi na myśl o ich samotności w tym dużym domu. Mam nadzieję, że wcześniej czy później, przy naszej pomocy czy bez niej, pogodzą się ze stratą.

- A ty, Jenny? Czy ty się już pogodziłaś? Skończywszy jedzenie, odłożyła sztucce na talerz.

- Brak mi go. Hal i ja byliśmy sobie bardzo bliscy. Rozmawialiśmy całymi godzinami. - Na skroni Cage'a pulsowała żyłka. Jenny tego nie zauważyła. Mówiła dalej z zadumą. - Hal był taki łagodny. Nie sądzę, żeby potrafił z rozmysłem kogoś zranić.

- Wciąż go kochasz?

Była bliska powiedzenia: „Nie jestem pewna, czy kochałam go kiedykolwiek”, lecz w porę się powstrzymała. Przez lata myślała, że jest zakochana w Halu. Teraz coraz częściej w to wątpiła.



Z pewnością darzyła go szczerym przywiązaniem, ale jego pocałunki nigdy nie przyprawiły jej o zawrót głowy tak jak pocałunki Cage'a. Jej serce nie tłukło się w piersi za każdym razem, kiedy Hal wchodził do pokoju. Nie, Hal nigdy nie budził w niej tego tęsknego, bolesnego pragnienia, tak jak czynił to Cage. To była trwała tęsknota, tak stała jak bicie jej serca. Przez szacunek dla Hala nie powinna rozmawiać o swoich uczuciach wobec niego z Cage'em. Starła się nie dać mu jednoznacznej odpowiedzi.

- Zawsze będę kochać Hala w szczególny sposób.

Cage nie przywykł do tego, że się go zbywa. Nigdy nie omijał trudnych kwestii i nie zamierzał tolerować tego u Jenny.

- Czy gdyby żył, wysłabyś za niego? Szybko spojrzała mu w oczy i spuściła głowę.

- Dziecko...

- A gdyby nie było dziecka?

Zawahała się. Musiała zająć stanowisko wobec tej godziny spędzonej z Halem w łóżku. Czy był to tylko jeden z tych magicznych wybuchów uczucia, które gwałtownie eksplodują i równie gwałtownie się wypalają? Szczególny traf? Czy każde z nich było emocjonalnie tak pobudzone tamtej nocy, że łatwo im przyszło stracić głowę?

Zaczynała wierzyć, że o to właśnie chodziło. Choć doznała wówczas niesamowitych przeżyć, teraz wiedziała, że jej namiętność nie ogranicza się do jednej osoby. Tak samo podniecały ją pocałunki Cage'a.

Wiedząc, że Cage czeka na jej odpowiedź, odparła cicho:

- Nie, nie wydaje mi się. Żyjąc na własną rękę, uświadomiłam sobie, że Hal i ja nie pasowaliśmy do siebie. Przyjaciele. Dobrzy przyjaciele. Może brat i siostra. Nie sądzę jednak, że byłabym taką żoną, jakiej potrzebowałby Hal w życiu, które dla siebie wybrał.

Cage zapanował nad sobą, żeby nie pokazać ulgi i uniesienia.

- Pomogę ci zmywać - zaoferował się, wstając od stołu.

- Nie dostałeś jeszcze deseru.

- Pozwolę, żeby oczekiwanie narastało - odparł.

Jenny uznała, że lepiej nie pytać Cage'a, co miał na myśli.

Rozmawiali swobodnie, sprząając po posiłku. Na ranchu Parsonów zrobiono drugi odwiert i przygotowywano trzeci. Cage miał na oku kolejny kawałek ziemi, w którym jego zdaniem również kryła się ropa.

Jenny uwielbiała tę jego ekscytację, kiedy mówił o poszukiwaniach ropy. Odnosił sukcesy, ale pieniądze nie stanowiły dla niego bodźca do działania. Motywowały go wyzwania, ryzyko i igranie z niebezpieczeństwem. Większość ludzi nazwałaby go lekkomyślnym, ale ona знаła prawdę. Lubił szybką jazdę, lecz wiedział, co robi za kółkiem. Z taką samą kontrolowaną fantazją prowadził interesy.

Wyłożył lody i bez najmniejszego skrupowania wylizał łyżeczkę. Tymczasem Jenny ustawiła na tacy dzbanek i filiżanki do kawy. Razem weszli do saloniku.

- Tylko nie zabrudź mi mojej nowej sofy - przestrzegła go, kiedy unosił łyżeczkę z lodami do ust.

- Grzesznie smaczne. - Począł, aż lody rozpuszczą mu się w ustach.

- A więc to prawda, co mówią?
- To znaczy?
- Że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Wylizał łyżeczkę do czysta, a potem powoli wyjął ją z ust,

nie spuszczać wzroku z Jenny.

- Myślę, że to jedna z dróg, ale przychodzi mi do głowy inna, znacznie przyjemniejsza. Chcesz, żebym posłużył ci za przewodnika?

- Śmietanka czy cukier? - spytała nienaturalnie wysokim głosem.

- Jenny, od lat nalewasz mi kawę.-Zachichotał na widok jej drżącej dłoni. - Wiesz, że piję czarną.

- Zapomniałam.

- Akurat. Po prostu tak reagujesz na to, co powiedziałem.

- To było oburzające i nieokrzesane. - Wciąż nie mogła spojrzeć mu prosto w oczy. Policzki jej płonęły.

- Jesteś dla mnie zagadką - zauważył, opierając się plecami o poduszki, by wypić kawę. Skończył już lody i odstawił pusty pucharek na tacę.

- Zagadką?

- Tak. Jesteś w ciąży, a jednak, gdy tylko rozmowa zahacza o seks, stajesz się płochliwa jak sarenka.

Nagle straciła apetyt na lody i odstawiła swój pucharek na bok, skosztowawszy zaledwie odrobinę.

- Uważasz, że jestem pruderyjna, relikwt zamierzchłej przeszłości, wiktoriański dinozaur usiłujący przeżyć w wieku seksualnego oświecenia?

- Nie przypisuj mi słów, których nie powiedziałem. Nie miałem na myśli niczego w tym rodzaju. Twoja niewinność jest urocza.

- Nie powiedziałabym, że jestem niewinna - wybąkała ze spuszczoną głową. Przypominając sobie swoje reakcje w momencie szczytowania, zamknęła oczy. Jęki spełnienia odbijały się echem w jej głowie nawet teraz, na samą myśl o tym, jak jej ciało rozkwitło niczym egzotyczny wielobarwny kwiat. Znów poczuła, jak wygina plecy, unosi biodra, a członki jej drżą, zachłannie doświadczając rozkoszy.

- Powiedziałaś, że tamtej nocy byłaś dziewicą.

- Byłam.

- Nigdy przedtem?

- Nie.

- Blisko?

- Nie.

Cage odstawił filiżankę na tacę. Przysunął się do Jenny, kładąc zgiętą w łokciu rękę na oparciu sofy. Lekko musnął jej policzek.

- Musiałaś być głęboko poruszona tamtej nocy, oddając to, czego strzeżał tak długo.

- Nigdy w życiu tak się nie czułam.

Serce zabiło mu szybciej. To, co zamierzał zrobić, było nie do wybaczenia, to go jednak nie powstrzymało.

- Opowiedz, jak się czułaś.

Pograżona w myślach Jenny bezwiednie uniosła dłoń, jej palce muskały kieszonkę koszuli Cage'a..

- To było tak, jakbym wyszła z siebie i przyglądała się temu, co przydarza się komuś innemu. Pozbyłam się wszystkich zahamowań. Żyłam chwilą. Władaty mną zmysły, a jednak nigdy nie odczuwałam większego uniesienia. - Uniosła wzrok ku jego oczom, jak zakłopotana dziewczynka. - Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak. Doskonale - odparł szczerze.

- Nic, co robiliśmy, nie wydawało się brudne czy złe. Wszystko było piękne. Chciałam kochać i być kochana. Nie wystarczała deklaracja miłości, chciałam ją poczuć.

- A Hal był chętny?

- Z początku nie. Położył dłoń na jej policzku.

- Ale nakłoniłaś go do tego?

- To miły sposób powiedzenia, że go uwiodłam.

- W porządku, uwiodłaś go. Co nastąpiło potem? Uśmiechnęła się nieśmiało i pochyliła głowę.

- Stał się więcej niż chętny. Nigdy przedtem nie zachowywał się wobec mnie w ten sposób.

- W jaki sposób?

Jenny na chwilę zamknęła oczy, zupełnie jakby chciała lepiej zrozumieć siebie samą, i ostrożnie dobierała słów. Cage obserwował uważnie, jak językiem zwilżyła dolną wargę, zanim podjęła przerwany wątek.

- Pełen żądz, trochę dziki, zmysłowy. - Zaśmiała się cicho. - Nie wiem, jak to opisać.

- Brutalny? Zbyt brutalny?

- Nie, nie to miałam na myśli.

- Czuły?

- Tak. Cały czas był wyjątkowo delikatny, ale... pełen namiętności.

- Bałaś się, kiedy zdjął ci koszulę? - Pytająco uniosła ku niemu wzrok i Cage zwymyślał się w duchu od kretyńców. - Miałaś na sobie koszulę nocną, prawda?

Przez minione parę minut jego cichy, lekko ochrypły głos wprowadzał ją w trans. Zachowywała się tak, jakby poddawano ją hipnozie. Ostatnie pytanie wyrwało ją ze stanu odrętwienia.

- Nie powinnam z tobą o tym rozmawiać, Cage.

- Czemu nie?

- To krępujące - wykrztusiła. - Poza tym to nie w porządku wobec Hala. Dlaczego chcesz tyle wiedzieć o tamtej nocy?

- Bo jestem ciekaw.

- To chore!

- Nie, Jenny. Normalne. - Pochylił się nad nią, wciskając ją w róg sofy. - Chcę wiedzieć, co myślisz o miłości fizycznej.

- Dlaczego? - spytała, bliska płaczu.

Zniżył głowę, a jego gorący oddech muskał jej wargi.

- Ponieważ chcę się z tobą kochać, Jenny. Cały czas mi się opierasz. Chcę wiedzieć, co sprawiło, że tamtej nocy pokonałaś swoje zahamowania. Co sprawiło, że żyłaś chwilą? Co takiego uczynił twój

kochanek, że zrzuciłaś więzy, które na siebie dobrowolnie nakładasz? Co sprawiło, że poddałaś się zmysłom? Krótko mówiąc, Jenny, co cię podnieciło?

Wbrew sobie i teraz poczuła się podniecona -jego władczym tonem i muskularnym, silnym ciałem, niemal stykającym się z jej ciałem. Jej piersi unosiły się i opadały w przyspieszonym oddechu. Nie była w stanie oderwać wzroku od magnetycznego spojrzenia Cage'a.

- Czy to otoczenie przełamało twoją powściągliwość? -spytał. - Czy Hal stworzył tak romantyczną scenierię, że nie potrafiłaś nad sobą zapanować?

Pokręciła głową i usłyszała siebie samą, jak odpowiada:

- To stało się w moim pokoju.
- Wiadomo, że jego wystrój nie mógł rozpalić twoich zmysłów.
- Było ciemno.

Cage pochylił się nad Jenny, niemal nakrywając ją swoim ciałem i wyłączył lampę na małym stoliku. Aż do tej chwili nie zauważyła, że już wcześniej pogasił światła w kuchni i aneksie stołowym. Otoczyła ich ciemność, nie licząc słabego światła świec, które rzucało długie drżące cienie na ściany i podkreślało wyraziste rysy Cage'a.

- Tak jak teraz?
- Nie. Zupełnie ciemno. Nie było nic widać.
- Nic? - Wsunął palce w jej włosy i podtrzymał głowę, zmuszając, by patrzyła mu w oczy.
- Nie.
- Nie widziałaś twarzy swego kochanka?
- Nie.
- Nie chciałaś jej widzieć?
- Tak, tak, tak - jęknęła, usiłując odwrócić głowę. Nie pozwolił jej.
- A więc tak jest lepiej. Tym razem patrz na twarz swojego kochanka, Jenny. Na litość boską, patrz na mnie.

Pocałował ją mocno w usta. Jej wargi odpowiedziały z równą pasją. Dłońmi gładziła jego plecy, ugniatała mięśnie drgające pod koszulą.

- Co ci powiedział, Jenny? - Obsypywał lekkimi pocałunkami jej policzki i usta. - Czy powiedział te wszystkie rzeczy, które chciałaś i pragnęłaś usłyszeć?

Podczas gdy jego usta igrały z jej ustami, Jenny usiłowała pobudzić pamięć.

- Powiedział... - Zastanawiała się przez chwilę. - Nic nie mówił.
- Nic?
- Nic. Wydaje mi się, że z westchnieniem wypowiedział moje imię... raz.
- Nie powiedział ci, jaka jesteś piękna i upagniona?
- Nie jestem.
- Tak, moja miłości, jesteś. Taka piękna - szeptał jej wprost do ucha. Czowała jego ciepły, wilgotny oddech. - Możesz sprawdzić, jak na mnie działasz, Jenny. Jak możesz myśleć, że nie jesteś upagniona? Ja cię pragnę. Chcę cię bardziej niż kiedykolwiek innej kobiety.

- Cage -jęknęła, kiedy wreszcie uwolnił jej usta po palącym pocałunku. Delikatnie polizał jej wargi, żartobliwie muskając kąciki.

Zsunął dłoń na jej talię i rozwiązał pasek. Dotknął szyi i pieścił piersi.

- Czy powiedział ci, że twoja skóra przypomina w dotyku jedwab? - Pochylił głowę, pocierając jej szyję nosem i ustami. -I że cudownie pachniesz? - Złożył gorący, wilgotny pocałunek na jej szyi.

Nie miała pojęcia, że rozpiną jej bluzkę, póki nie poczuła, że rozsuwa poły na boki. Jenny zamknęła oczy i rozkoszowała się doznaniem wywoływanymi przez jego muskające palce i kojące dłonie.

- Powinien ci powiedzieć, że twoje piersi są piękne. - Pocałował je przez stanik. - Że twoje sutki są delikatne, słodkie i doskonałe. Powinien powiedzieć to wszystko. Bo to prawda. - Zręcznie rozpiął zameczek i odsunął przejryste miseczki. -Och. Jenny, pozwól mi się kochać.

I, trzymając jej piersi w dłoniach, właśnie to zrobił.

Jenny nie miała pojęcia, że pocałunki mogą być tak pełne czci, a zarazem namiętności, że wargi mogą ssać tak żarliwie, nie wywołując bólu, i że język może być tak zwinny, a zarazem powolny.

Jego pieszczoty trwały i trwały, aż wirowała w musującym oceanie uczuć. Gejzery doznań wybuchały na końcówkach jej nerwów. Wiedziała, że źle robi, przeżywając ponownie tamtą miłosną noc, jej i Hala, z jego bratem.

Ale nie mogła się już wycofać. Padła ofiarą legendarnego wdzięku Cage'a. Jenny Fletcher znajdzie się teraz na liście jego kochanek. Jednak wbrew tej oczywistości miała nadzieję, że dzisiejszy wieczór jest niezwykle również dla Cage'a.

- Czy podobało ci się, jak jego ciało dotykało twojego, Jenny?
- Tak.
- Dotyk jego skóry?
- Nie rozebrał się - wyznała bez tchu. Jego wargi zabawiały się wciąż jej piersiami.
- A ty?
- Tak, ja byłam...
- Naga?
- Tak.
- I jak ci się to podobało?

Wróciła myślą do tamtej chwili, kiedy kochanek zsunął z niej nocną koszulę i leżała pod nim naga i słaba.

- Nie czułam wstydu. Chciałam tylko...
- Czego?
- Nieważne.
- Czego? - naciskał.
- Poczuć jego ciało przy swoim.
- Rozepnij mi koszulę.

Wahała się przez ułamek sekundy, po czym spuściła wzrok i spojrzała na pierwszy guzik jego koszuli. Patrzyła, jak jej palce bezwiednie przesuwają się ku niemu, posłuszne poleceniu. Guzik wysunął się przez dziurkę. Wszystkie inne za nim.

Jęknęła cicho, ujrawszy odsłonięty tors. Jej oczy napełniły się łzami. Na widok tej męskiej doskonałości chciało jej się szlochać. Był piękny. Ujęła poły koszuli i zsunęła mu ją z ramion, tak daleko, jak zdołała. Wodziła dłońmi po jego ciele. Miał opaloną, gładką skórę, na barkach poznaczoną piegami o barwie miedzi. Opuszkami palców przejechała po bladobłękit-nych liniach żył w potężnym bicepsie.

Pochylił się nad nią, porośnięta włosami skóra dotknęła gładkiej, twarde mięśnie przywarły do kobiecej miękkości.

- Jenny, Jenny, Jenny.

Ich usta stopiły się tak pewnie jak ciała. Ostrożnie przesunął się na bok, żeby jej nie przygnieść. Czuł bicie jej serca przy swoim.

Kochał Jenny. Boże, jak ją kochał. I nie mógł uwierzyć, że nareszcie będzie należała do niego.

- Nie cieszysz się, że mamy mięką sofę?

- Hm. Czy właśnie to miałeś na myśli, kiedy namawiałeś mnie, żebym ją kupiła?

- To i jeszcze więcej. Pocałowali się. Przeciagle. Zmysłowo.

- Jenny, chodźmy do łóżka.

- Cage...

- Nie zrobię ci krzywdy. Przysięgam.

- Nie o to chodzi.

- W takim razie o co?

- Och, proszę, nie dotykaj mnie tu - łapała z trudem powietrze.

- Tak nie jest dobrze?

- O, Boże. Zbyt dobrze. Cage, proszę...

- Tak jak teraz? Tutaj?

- Tak -ich wargi złączyły się.

- Dotykaj mnie - błagał.

- Gdzie?

- Wszędzie.

Położyła dłoń na jego torsie. Pod opuszkami jej palców brodawka skurczyła się do maleńkiego, twardego kamyczka.

- O, Chryste, umieram. Chodź ze mną do łóżka, Jenny.

- Nie mogę.

- Nie chcesz mnie?

Otarła się biodrami o jego męskość. Wziął to za zgodę. Wstając, podał jej rękę. Złożyła swoją w jego dłoni i skwapliwie uniosła się z sofy. Skierowali się do sypialni.

Frontowe drzwi zadrżały od głośnego pukania, po którym nastąpiło soczyste przekleństwo Cage'a.

- Co, do diabła!

Jenny skoczyła ku sofie, złapała bluzkę, wepchnęła ręce w rękawy i szamotała się z guzikami. Wcisnęła porzucony stanik pod najbliższą poduszkę.

Najwidoczniej Cage nie był przejęty swoim kompromitującym wyglądem. Z rozwianymi połami koszuli rzucił się do drzwi i wściekłym szarpnięciem otworzył je na oścież.

Na progu stali Roxy i Gary.

- Dom się pali? - warknął Cage.
- Nie.
- No to dobranoc.

Próbował zatrzaskać im drzwi przed nosem, ale Roxy przytrzymała je w ostatniej chwili.

- Jednak to sprawa życia i śmierci. Jeśli Gary i ja dziś się nie pobierzemy, zabiję się.

## ROZDZIAŁ 11

- Ślub?! - zawołała Jenny, wymijając Cage'a. Zdumienie zwyciężyło nieśmiałość. Zapomniała, że jest rozczochrana i ma ubranie w nieładzie, dopóki w oczach Roxy nie dostrzegła rozbawienia.

- Czy przeszkadziliśmy w czymś ważnym? - spytała Roxy niewinnym tonem.

Cage nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Przepraszam, stary - wymamrotał pojednawczo Gary.
- A więc wynoście się, i to szybko.
- Cage, nie słyszałeś, co powiedziała Roxy. Biorą ślub.
- To prawda. - Roxy wsunęła rękę pod ramię Gary'ego i przycisnęła je do swej obfitej piersi. - Jeżeli pojedziecie z nami do El Paso i odprowadzicie samochód Gary'ego do miasta.

- Mówicie poważnie? - Cage uważnie się im przypatrywał, ochłonąwszy nieco po doznanych zawodzie. - Naprawdę się pobieracie?

- Tak! — potwierdziła rozpromieniona Roxy.
- To wspaniale! - Cage niemal zgniótł dłoń Gary'ego, po czym i Roxy obdarzył niedźwiedzim uściskiem.

- Gratuluję, Gary. - Jenny, jak przystało na taką okazję, uściśnęła go, co sprawiło, że czubki jego wielkich uszu zrobiły się buraczkowe. Przytuliła też Roxy. - Tak się cieszę.

- Ja też, skarbie, ja też. W życiu nie spotkało mnie nic równie dobrego. Nie zasługuję na niego.
- Zasługujesz. - Jenny uśmiechnęła się do niej i znów rzuciły się sobie w objęcia.
- O co chodzi z tajazdą do El Paso? - spytał Cage, kiedy kobiety oderwały się od siebie, ocierając wilgotne oczy.

- Mamy rezerwację na lot z El Paso do Acapulco jutro w południe. Gary jest taki konwencjonalny - żartowała Roxy. - Uważa, że przed miesiącem miodowym powinniśmy wziąć ślub. Dziś wieczorem wybieramy się do El Paso, do sędziego pokoju. Chcemy, żebyście pojechali z nami i odprowadzili potem samochód Gary'ego. Oczywiście jeśli nie macie nic przeciwko wyjechaniu po nas na lotnisko za tydzień i przywiezieniu nas z powrotem. Poza tym zabawniej będzie powiedzieć „tak”, mając was za świadków.

Stojący u jej boku Gary uśmiechał się i potakująco kiwał głową.

Cage błysnął swoim słynnym uśmiechem.

- Wchodzę w to. A ty, Jenny?

Było po dziesiątej. Nie wyobrażała sobie, jak można wyruszyć w taką drogę w środku nocy. Z drugiej strony, sam pomysł spontanicznej wyprawy był podniecający i inny od wszystkiego, co robiła dotychczas. Poza tym wyjątkowo polubiła Roxy i Gary'ego i chciała być świadkiem na ich ślubie.

- Szalenie mi się to podoba!

Dwadzieścia minut później stali przed drzwiami mieszkania Roxy gotowi do drogi.

- Chyba mamy wszystko! - zawołała Roxy, wymachując wysoko nad głową trzymaną w ręku butelką szampana. Zamknęła drzwi na klucz, upewniwszy się przedtem, że sprzęt elektryczny został wyłączony. Bagaż jej i Gary'ego już dawno był w samochodzie. - Moja zastępczyni, pani Burton, dopilnuje wszystkiego podczas mojej nieobecności, Cage - zapewniła, zajmując przednie siedzenie obok Gary'ego.

- Nie ma sprawy. Jenny i ja będziemy w pobliżu, więc nie musisz się o nic martwić. Skup się na tym, by spędzić fantastyczny miesiąc miodowy.

- Taki mam plan. - Roxy przytuliła się mocno do przyszłego męża. Gary na chwilę stracił panowanie nad kierownicą.

- To nie jest dobry pomysł - zauważył Cage. - Zatrzymamy się u mnie i weźmiemy lincolna. Wówczas przez całą drogę do El Paso będziecie mieli tylne siedzenie tylko dla siebie.

- Ten pomysł podoba mi się jeszcze bardziej! - zgodziła się z entuzjazmem Roxy. - Kochanie, odpowiada ci to?

Gary przytaknął.

- Poza tym - zauważyła uszczypliwie Jenny - jeśli Cage usiądzie za kierownicą, znajdziemy się w El Paso dwa razy szybciej.

- Słuchaj, kobieto, jeśli nie przestaniesz dowcipkować w ten sposób, będę musiał podjąć drastyczne środki, żebyś się przymknęła. - Cage objął ją i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem, który zakończył się dopiero wtedy, gdy stanęli przy garażu.

- Czas! - zawołała Roxy, jak sędzia na meczu bokserskim. Jenny uwolniła się z ramion Cage'a.

- I tak musiałam zaczerpnąć powietrza - szepnęła z zażenowaniem, poprawiając ubranie i włosy.

Wszyscy uznali jej uwagę za niesłychanie zabawną i w doskonałych nastrojach przenieśli rzeczy z samochodu Gary'ego do lincolna. Lincoln, równie wiekowy jak corvetta, został doprowadzony do takiego samego idealnego stanu. Wydawał się długi na pół parceli i był srebrzysty i lśniący.

- Czujcie się jak u siebie w domu. - Cage uśmiechnął się przez ramię do pasażerów na tylnym siedzeniu.

- Taki mamy zamiar - odparła Roxy, po czym opadła w róg samochodu, pociągając za sobą zaskoczony Gary'ego, który zresztą przystał na to z ochotą.

Cage roześmiał się i wyjechał na autostradę.

- To ostatnie, co od nich usłyszeliśmy przed dotarciem do El Paso. - Właśnie wtedy z mroków tylnego siedzenia dobiegł pełen zadowolenia jęk. - Cóż, może jednak nie - skorygował, śmiejąc się cicho.

Lincoln trzymał się środka dwupasmowej autostrady. Cage jechał z prędkością przynajmniej dziewięćdziesięciu mil na godzinę, ale Jenny czuła się bezpieczna. Światła samochodów jadących z przeciwka były widoczne na wiele mil naprzód. Nic nie stało im na drodze.

- Wygodnie? - spytał Cage po paru minutach milczenia. Nastawił radio. Nastrojową muzykę od czasu do czasu przerywał modulowany, śpiewny głos podający czas i warunki pogodowe.

- Tak - westchnęła Jenny.

- Śpiąca?



- Nie za bardzo.

- Jesteś niesamowicie cicha.

- Po prostu myślę.

- Wiesz, mimo iż ten samochód jest olbrzymi jak na dzisiejsze standardy, naprawdę nie musimy wykorzystywać całego przedniego siedzenia.

- Co chcesz powiedzieć?

- Innymi słowy, przyholuj swój tyłeczek tutaj. Uśmiechnęła się i przysunęła do Cage'a bardzo blisko.

- Tak lepiej. - Przerzucił prawą rękę przez jej ramię i natychmiast nakrył dłonią pierś.

- Cage! - Odsunęła się.

- Opracowałem i udoskonaliłem ten ruch na początku szkoły średniej. Nie mów mi, że po tych wszystkich latach nie działa.

- Nie działa na mnie - odparła wyniośle.

- Zawsze tak jest z tymi porządnymi dziewczynami - narzekał - ale nie można winić faceta za to, że próbuje. - Zgiął łokieć i przesunął dłoń, by muskać palcami włosy Jenny. - O czym myślałaś?

Naturalnym gestem położyła głowę na jego ramieniu. Jej dłoń znalazła się na jego udzie i pozostała tam.

- Że to świetna zabawa. Jeszcze nigdy nie robiłam czegoś tak szalonego.

- To ma być szalone? Po prostu jedziemy autostradą. Jasne, towarzyszą temu nieszkodliwe pieszczoty między dwojgiem ludzi, którzy z pewnością się kochają i wkrótce pobiorą.

- Nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Mówiłem o Garym i Roxy - wyjaśnił po krótkiej, acz znaczącej pauzie.

Upokorzenie przeszło przez Jenny falą. Oderwała gwałtownie dłoń od uda Cage'a i próbowała się od niego odsunąć. Nie pozwolił na to. Wciąż ją obejmował, choć się wrywała.

- Siedź spokojnie - szepnął. - Możesz przestać się szarpać, bo nie mam zamiaru cię puścić. - Kiedy Jenny przestała się wrywać, dodał: - Cieszę się, że pomyślałaś, iż mówię o nas. Uznałaś, że to my jesteśmy dwojgiem zakochanych. Czy kochamy się, Jenny?

- Nie wiem - bąknęła, nie podnosząc głowy.

- Ja oczywiście mogę mówić tylko za siebie. - Oderwał oczy od drogi. - Kocham cię, Jenny.

Uniosła głowę. Wymowny wyraz jego oczu całkiem ją oczarował.

- Wiem, o czym myślisz - podjął Cage, przenosząc spojrzenie na drogę. - Myślisz, że mówiłem te słowa tuzinom kobiet. Cóż, to prawda. Mówiłem wszystko, co w danym momencie mogło skłonić je do pójścia ze mną do łóżka. Kochałem się, bo byłem pijany albo napalony, albo zły, wściekły czy szczęśliwy. Każdy powód był dobry. Czasami robiłem to nawet wbrew sobie, kiedy było mi żal jakiejś kobiety i wiedziałem, że potrzebuje mężczyzny. Sypiałem z pięknymi kobietami i niezbyt ładnymi. Krótko mówiąc, nie byłem zbyt wybredny. Przysięgam ci, Jenny - powiedział z głębi serca, znów zwracając ku niej głowę - że nigdy nie kochałem naprawdę. Aż do teraz. Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek obdarzyłem miłością. To zaczęło się dawno temu. Całe lata temu. Nie widziałem jednak sensu w okazywaniu mojego uczucia. Wszyscy uznaliby, że to nie jest dobre dla ciebie. Uciekłabyś w

popłochu, gdybym próbował się do ciebie zbliżyć. Matka i ojciec dostaliby spazmów. Poza tym był jeszcze Hal, a ja nie chciałem go zranić.

Łzy płynęły jej po policzku, który przyciskała do jego ramienia.

- Dlaczego mówisz mi o tym teraz?
- Nie uważasz, że czas już, byś poznała prawdę? - Objął ją władczo i wycisnął pocałunek na jej skroni.
- Kochasz mnie, Jenny?
- Tak, tak sędzę. To znaczy tak, wiem, że tak. Tylko jestem wytrącona z równowagi.
- Wytrącona z równowagi?
- Jeszcze parę miesięcy temu moje życie było tak dobrze zaplanowane i zorganizowane, tak starannie uregulowane. Od tamtej nocy, po której Hal wyjechał do Ameryki Środkowej, nic już nie jest takie jak przedtem. Ta noc mnie odmieniła. Jestem inna. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Cage na moment zacisnął powieki. Chciał jej wszystko wyznać. Chciał powiedzieć: „Zmieniłaś się, bo spędziliśmy tę cudowną noc razem i nasze ciała wyjawily nam coś, o czym w głębi duszy wiedzieliśmy, ale odrzucaliśmy przez lata - to, że byłaś zaręczona nie z tym bratem”.

Jednak nie mógł tego zrobić. Nie teraz. Nigdy. Z tym sekretem musi żyć do końca swoich dni, nawet jeśli oznacza to, że nie będzie mógł przyznać się do własnego dziecka. Jenny została już wystarczająco zraniona. Nie mógł ranić jej jeszcze bardziej.

- Jestem jak zwierzę wychowane w niewoli, które właśnie wypuszczono na swobodę. Muszę uczyć się życia. Dzień po dniu. To wymaga czasu. - Uniosła głowę i mówiła dalej, wpatrując się w jego profil. - Nie prosz mnie o zobowiązania, Cage. Wszystko jest takie skomplikowane. Ledwie zdążyłam przeanalizować moje uczucia wobec Hala, a zaraz potem uświadomiłam sobie, co naprawdę czuję do ciebie. - Znów położyła dłoń na jego udzie. Uchwyciła palcami twarde mięśnie. - Wiem jedno: gdybyś miał nagle zniknąć z mego życia, nie zniósłabym tego.

Przykrył jej dłoń swoją.

- Wiesz, co by się stało, gdyby Roxy i Gary nam nie przeszkodzili, prawda?
- Kochalibyśmy się.
- Wciąż możemy się kochać.
- To nie byłoby w porządku.
- Jak możesz tak mówić, skoro właśnie przyznałaś, co czujesz?
- Jest jeszcze ktoś.
- Hal?
- Dziecko Hala - odparła cicho.

Cage przez długi czas milczał. Wreszcie powiedział ze ściśniętym gardłem:

- To dziecko jest także twoje, Jenny, żywa cząsteczka ciebie. Kocham cię. Kocham dziecko. To proste.
- Wcale nie takie proste. - Znów ułożyła głowę na jego ramieniu i po chwili wyznała: - Chciałam się z tobą kochać dzisiejszej nocy, to prawda. Ale to mnie niepokoi.
- Dlaczego?

- Właściwie nie wiem, czy pragnę ciebie, czy po prostu kolejnej nocy miłości, takiej jak ta z Halem? To brzmi niegodziwie i wstrętne, wiem, gdy jednak mnie dotykasz, czuję te same emocje, co wówczas.

Serce mu rośło.

- To będzie niezwykle, obiecuję. Będzie dokładnie tak, jak tego pragniesz. Gdy już będę cię miał, nie pozwolę ci odejść. - Kiedyś musiał z niej zrezygnować ze względu na Hala. Nie zamierzał znów się na to godzić. - Upewnij się, że jesteś gotowa podjąć zobowiązania, zanim będziemy się kochać.

Uśmiechnęła się do niego, nieśmiało, a zarazem zmysłowo, co sprawiło, że serce zaczęło mu bić szybciej. Zamiast docisnąć gaz, nacisnął hamulec i zjechał na pobocze.

- Dlaczego stanęliśmy? - Z tylnego siedzenia dobiegł ich niepewny głos Gary'ego.

- Jestem głodny - wyjaśnił Cage.

- Kto myśli o jedzeniu w takiej chwili? - narzekła Roxy.

- Nie myślałem o jedzeniu. - Cage wziął Jenny w ramiona i dotknął wargami jej ust.

Upłynęło trochę czasu, nim lincoln znów wjechał na autostradę.

- Uważam, że to było wyjątkowo romantyczne - powiedziała Jenny z szerokim ziewnięciem, które na próżno usiłowała przysłonić dłonią.

- A ja pomyślałem, że wyglądamy jak najbardziej sfatygowana paczka od czasów gangu Barrowa - zauważył Cage. - Na miejscu tego sędziego pokoju zabarykadowałbym drzwi.

Wyciągnęli urzędnika z łózka, a on gderliwie zgodził się udzielić ślubu. Wkrótce potem państwo młodzi znaleźli się w hotelu, gdzie mieli spędzić kilka godzin pozostałych do odlotu, a Cage, po wypiciu paru filiżanek kawy w barze otwartym przez całą dobę i zatankowaniu lincolna, ruszył w drogę powrotną.

- Moglibyśmy wynająć pokój i przespać się trochę-zapro-ponował.

- Nie. Jestem taka podekscytowana. Chyba wołałabym jechać, jechać, a potem paść.

Cage spojrział na nią i wybuchnął śmiechem. W którymś momencie w nocy przestała zmagać się z fryzurą i wyjęła szpilki. Zmierzwiłone pasma o barwie karmelu opadały jej na ramiona. Nowy strój niemiłosiernie się wygniół. Wyglądała jak gwiazdka erotycznego francuskiego filmu w scenie o poranku.

- Tak zabawnie wyglądam?

- Tak zachwycająco. Wyciągnij się i pośpij. - Poklepał się po udzie, wskazując, że powinna właśnie tu złożyć głowę.

- Nie obawiasz się, że zaśniesz, jeśli nie będę dotrzymywać ci towarzystwa?

- Nie, nie zasnę. Kawa mi na to nie pozwoli. Poza tym jestem przyzwyczajony do robienia szalonych rzeczy, takich jak ta. - Roześmiał się na widok jej miny. - No, kładź się - nalegał.

- Jesteś pewny?

- Całkowicie.

Położyła się na boku i wyciągnęła się, na ile pozwalał samochód. Zamknawszy oczy, oddychała głęboko.

- Jak dobrze.

Nie odrywając wzroku od szosy, wyciągnął bluzkę Jenny spod paska i wsunął pod nią dłoń, by pomasać jej plecy. Westchnęła.

- Rozpieszczasz mnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jej skóra była gładka jak jedwab i przyjemnie ciepła. Dłonią przejeżdżał w górę i w dół kręgosłupa, delikatnie usuwając zmęczenie i napięcie. W końcu przesunął dłonie po żebrach na przód. Pod uniesionym ramieniem natrafił na miękką krągłość piersi.

- Cage...

- Wszystko w porządku - powiedział uspokajająco.

To było takie przyjemne, że Jenny w milczeniu zgodziła się i odprężyła się ponownie.

- Gdzie się podział twój stanik?

- Schowałam go pod poduszką na sofie, kiedy otwierałeś drzwi.

- Zachichotał, a ona uśmiechnęła się z twarzą wtuloną w jego udo.

- Nie miałam okazji go wyjąć.

- Cieszę się - szepnął, podkreślając swoje słowa ruchem dłoni.

- Ja też.

- Jenny - szepnął Cage, choć wiedział, że ona go nie słyszy

- o jedno nie musisz się martwić. Dopóki twoja głowa spoczywa na moim udzie, na pewno nie zasnę za kierownicą.

Samochód gnał przez szary przedświt.

- Gdzie jesteśmy? - Jenny usiadła i zamrużyła oczami oślepią słońcem. Poruszyła głowę na boki i wyciągnęła szyję.

- W domu. No, prawie. Pomyślałem, że może jesteś głodna. Ja umieram z głodu.

Przez upstrzone muszkami okienko zobaczyła, że są pod tym samym motelem na obrzeżach La Boty, do którego Cage przywiózł ją już kiedyś. Zaparkował przed kawiarnią.

- Nie mogę wejść do środka, wyglądając tak jak teraz! - zaprotestowała.

- Bzdura. Wyglądasz wspaniale.

Otworzył szeroko drzwiczki, wysiadł, rozprostował plecy, przeciągnął się i przeszedł na stronę Jenny, która tymczasem na próżno próbowała wygładzić pogniecione ubranie i poprawić włosy.

- Okropnie wyglądam - narzekała. Pomógł jej wstać, podtrzymując za łokieć. Zachwiała się i złapała go za ramię.

- Och, nogi mi zdrętwiały. Może będziesz musiał mnie nieść.

- Nie miałbym nic przeciwko temu - mruknął jej do ucha.

- Wiesz, że pozwalałem sobie na różne rzeczy, kiedy spałaś?

- To do ciebie podobne. - Zrobiła groźną minę, ale błysk w oczach ją zdradził.

- Hej, co to takiego? - W blasku porannego słońca coś zalśniło. Sięgnął pod siedzenie i wyciągnął stamtąd butelkę szampana. - I co ty na to? Zapomnieliśmy wznieść toast za nowożeńców.

Jenny szepnęła: „pss” i chwyciła butelkę.

- Wzniesiemy go po śniadaniu.

- No, no. Stworzyłem potwora. Zapowiadasz się na kosztowną kobietę. Szkoda, że nie zacząłem przyzwyczajając cię do piwa.

Oszołomieni i zmęczeni, chwiejnie weszli na schodki prowadzące do kawiarni. Cage dotknął klamki w momencie, kiedy z drugiej strony drzwi pojawiła się jakaś para.

Bob i Sara Hendrenowie.

W sobotnie poranki mieli zwyczaj jadać śniadania na mieście. Jak tylko chłopcy podrośli, Hendrenowie skwapliwie korzystali z tych dwóch godzin samotności. Charakter pracy Boba nie zostawiał im wiele wolnego czasu, więc traktowali każdą sobotę jak święto i przez cały tydzień ustalali, dokąd pójda, za każdym razem wybierając inną restaurację.

Teraz stali jak wrośnięci w ziemię, obrzucając pełnym potępienia wzrokiem wymięte ubranie Jenny i jednodniowy zarost Cage'a. Podjęta przez Jenny próba przyglądzenia włosów sprawiła, że zauważyli, jakie są potargane. Usta miała zaróżowione od częstych, namiętnych pocałunków minionej nocy. Tusz rozmazał się jej podczas drzemki. Gdyby starsi państwo popatrzyli uważniej, zauważyliby jego ślad na nogawce spodni Cage'a.

Ale ich uwaga skupiała się przede wszystkim na Jenny, która przeszła całkowitą metamorfozę, odkąd widzieli ją po raz ostatni. W dodatku przyciskała do piersi butelkę szampana.

- Mamo, tato, witajcie. - Cage pierwszy przerwał pełną napięcia ciszę. Cofnąłby ramię podtrzymujące Jenny w talii, by nieco zmniejszyć niezręczność tej chwili, obawiał się jednak, że nie utrzymałaby się na nogach. Cały czas opierała się o niego.

- Dzień dobry - odparł Bob, nie siląc się na uprzejmość. Sara się nie odezwała, tylko wciąż wpatrywała się w Jenny.

Znalazły się twarzą w twarz po raz pierwszy od tamtej strasznej sceny na plebanii, kiedy to oskarżyła Jenny o uwiedzenie Hala. Sądząc po jej zaciętej minie, była przekonana, iż jej oskarżenia są słuszne.

- Saro, Bobie - powiedziała prosząco Jenny - to nie jest tak, jak myślicie. My... Cage i ja odwoziliśmy... odwoziliśmy...

Cage dokończył za nią:

- .. odwoziliśmy w nocy dwójkę przyjaciół do El Paso. Jak tylko wzięli ślub, ruszyliśmy w drogę powrotną i oto jesteśmy. - Próbował dać im do zrozumienia, że on i Jenny nie spędzili tej nocy razem, choć teraz myślał, że byłoby lepiej, gdyby tak się stało. Przynajmniej rodzice nie dowiedzieliby się o niczym i nie byłoby tej kłopotliwej sceny.

Jenny roześmiała się nerwowo, z obawą, zupełnie jakby skan i przerobienie anula43 właśnie aresztowano ją za popełnienie jakiegoś strasznego przestępstwa, a ona nie potrafiła zdecydować, czy to żart, czy nie.

- Ten szampan był na ślub. Zapomnieliśmy o nim. Widzicie? Nawet nie jest otwarty. Teraz wyglądaliśmy się i...

- Nie musisz im niczego wyjaśniać! - wybuchnął Cage. Nie był zły na nią. Wiedział, że jest zakłopotana i dałby

wszystko, żeby jej tego oszczędzić. Był wściekły na swoich rodziców za to, że są tak arbitralni i z góry osądzają, wyciągają błędne wnioski. Nie mógł obwiniać ich, że myślą jak najgorzej

o nim, ale czy Jenny nie zasługiwała na odrobinę zaufania?

- Traktowałam cię jak córkę - odezwała się Sara drżącym głosem. Łzy wypełniły jej oczy. Zamrugowała, by je powstrzymać

1 zaciśnęła usta.

- Wciąż tak może być - powiedziała Jenny, bliska płaczu. - Chcę, żeby było. Kocham was oboje i brakowało mi was.

- Brakowało ci nas? - Ostry głos Sary negował tę możliwość. - Podobno masz nowe mieszkanie. Nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby dać nam swój adres, a tym bardziej znaleźć czas, by do nas zajrzeć.

- Nie sądziłam, że chcecie mnie widzieć.

- Zapomniałaś o nas tak szybko jak o Halu!

- Nigdy nie zapomnę o Halu. Nie mogłabym. Kochałam go. I urodzę jego dziecko.

To ciche przypomnienie wywołało u Sary nowy potok łez i teraz szlochała wsparta o ramię męża.

- Bardzo to przeżywa - powiedział Bob. - Bardzo za tobą tęskni, Jenny. Wiem, że nie przyjęliśmy wieści o dziecku zbyt dobrze, ale mieliśmy sporo czasu, żeby to rozważyć. Chcemy być częścią twego życia. Dosłownie przed chwilą rozmawialiśmy o tym, że zajrzemy do ciebie i naprawimy nasz błąd. To nasz chrześcijański obowiązek. Rodzina powinna trzymać się razem. Nie mogę służyć takim przykładem, jakim powinienem, skoro to tkwi między nami jak cierń. - Pastor zerknął na Cage'a, na kompromitującą ich butelkę szampana, na haniebny obraz, jaki sobą przedstawiali. - Teraz, kiedy widzę cię w tym stanie, po prostu nie wiem, co myśleć. - Ze smutkiem pokręcił głową i odwrócił się, obejmując płaczącą Sarę opiekuńczym ramieniem.

- Och, proszę - powiedziała Jenny, postępując krok naprzód i wyciągając ramiona, jakby próbowała objąć ich oboje.

- Jenny, nie - powiedział cicho Cage i przyciągnął ją z powrotem. - Daj im trochę czasu. Muszą to przemyśleć.

Zaprowadził ją z powrotem do samochodu bez oporu z jej strony. Na pewno nie chciałyby, żeby ktokolwiek ją teraz zobaczył. Rzeczywiście, gdy tylko znalazła się w samochodzie, zaczęła płakać.

Miała wrażenie, że z każdym krokiem do przodu cofa się dwa do tyłu. Poniżyła się i błagała Hala, żeby się z nią kochał, a on i tak wyjechał.

Kiedy był daleko, uświadomiła sobie, że nie kocha go tak, jak żona powinna kochać męża. Zginął, zostawiając ją z poczuciem winy, zupełnie jakby to ona go odtrąciła, nie on ją.

Ledwo zdołała się pozbierać, zaangażowała się w nową pracę, gdy okazało się, że jest w ciąży. Teraz w oczach ludzi, których kocha i od lat uważa za swoją rodzinę, uchodzi za niemal trędowatą.

Nie chciała powrotu do życia, które prowadziła przed wyjazdem Hala. Dusił ją w nim i nie byłaby w stanie znosić tego dłużej. Zakosztowała niezależności, chciała się nią napawać. Osiągnęła pewien stopień wolności, ale za jaką cenę? Jenny Fletcher drogo zapłaciła za swoje wyzwolenie. Kosztowało ją miłość i szacunek najbliższych.

Gorzkie łzy spływały jej po twarzy do kącików ust. Świadoma, że zmęczenie i ciąża częściowo usprawiedliwiają ten atak szloch, nie broniła się. Płacz podziałał na nią oczyszczająco, więc dała się ponieść emocjom, nie zwracając uwagi, dokąd jedzie Cage. Wtem silnik lincolna ucichł.

Oderwała dłonie od twarzy i otarła oczy.

- To twój dom - zauważyła niepotrzebnie.
- Tak. - Wsiadł i obszedł samochód, by pomóc jej wsiąść.
- Co tu robimy?
- Zamierzam dopilnować, żebyś zjadła porządne śniadanie. I - dodał z naciskiem, widząc, że otwiera usta w proteście - nie będę słuchał żadnych sprzeciwów.

Była zbyt zmęczona na kłótnie, więc nie powiedziała nic. Kiedy otworzył frontowe drzwi, powlokła się za nim do sypialni.

- Łazienka jest do twojej dyspozycji na dziesięć minut. - Poszperał w szufladzie i wyciągnął stamtąd podkoszulek. Czerwone podwójne T na czarnym tle było spłowiałe od częstego prania. - Weź gorący prysznic i włóż to. Jeśli za dziesięć minut nie będzie cię na dole, przyjdę po ciebie. - Pocałował ją szybko i zostawił samą.

Woda była wrząca, mydło pachnące i pieniące się, szampon luksusowy, ręczniki miękkie. Kiedy wsunęła podkoszulek przez głowę, poczuła się o niebo lepiej. I była potwornie głodna.

Z wahaniem stanęła na progu kuchni. Miała wrażenie, że jest bezbronna i niemal naga. Miała mokre włosy, a pod podkoszulkiem tylko majtki. Rąbek podkoszulka sięgał połowy uda, ale i tak czuła się skrępowana.

Cage wydawał się nie zauważać ani krótkości jej stroju, ani jej zmieszania.

- No, nie stój tak. Przyda się dodatkowa para rąk.
- Co mam robić?
- Posmaruj tosty masłem.

Posłuchała. Po paru minutach siedzieli nad parującymi talerzami jaj na bekonie. Z głodu zapomniała o dobrych manierach i rzuciła się na jedzenie. Po kilku sporych kęsach zauważyła, że Cage przypatruje się jej z rozbawieniem. Zawstydzona, otarła usta serwetką i z przesadną skromnością upiła odrobinę zimnego soku pomarańczowego.

- Jesteś dobrym kucharzem.
- Nie pozwól, bym cię onieśmielał. - Kiedy zjadła swoją porcję, ogarnęło ją takie znużenie, że ledwie mogła unieść filiżankę ziołowej herbaty, którą dla niej zaparzył.
- Chodź, zanim padniesz - powiedział, odsuwając swoje krzesło.
- Dokąd mam iść?
- Do łóżka. - Wziął ją na rękę.
- Do twojego łóżka?
- Tak.
- Lepiej się ubiorę i wrócę do domu. Puść mnie, Cage.
- Kiedy dotrzemy do łóżka.

Powinna stanowczo się przeciwstawić, ale nie miała na to sił. Długa drzemka w samochodzie okazała się niewystarczająca. Nie pamiętała, kiedy czuła się tak wykończona. Głowa opadła jej na jego tors, a powieki same się zamknęły. Był taki silny. Mądry. Godny zaufania. I kochała go.

Rękaw jego koszuli ocierał się o jej gołe uda. Przypomniała jej się noc z Halem, sposób, w jaki jego ubranie ocierało się o jej skórę, i jak zmysłowe było to doznanie.

Cage postawił ją na podłodze obok łóżka i podtrzymał ramieniem, odrzucając narzutę. Potem delikatnie opuścił ją na pachnące świeżością prześcieradła.

- Śpij dobrze - szepnął, otulając ją dokładnie. Odgarnął kosmyk wilgotnych włosów z jej policzka.
- A co ty będziesz robił?
- Pozmywam naczynia.
- To nie w porządku. Całą noc prowadziłeś. Przygotowałeś jedzenie. - Z trudem układała słowa w zdania. Jeszcze większą trudność sprawiało jej ich wypowiedzianie.
- Wynagrodzisz mi to innym razem. A teraz ty i dziecko odpoczywajcie. - Pocałował ją lekko w usta, ale nic nie poczuła. Już spała.

## ROZDZIAŁ 12

Kiedy się przebudziła, przez dobrą chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Leżała bez ruchu, wodząc zaspanymi oczami po otoczeniu, aż rozpoznała sypialnię Cage'a.

Wówczas jej pamięć powróciła. Przypomniała sobie kolejne wydarzenia, które doprowadziły do tego, że zasnęła w jego łóżku. Tak wiele się stało od chwili, gdy ubiegłego wieczoru otworzyła drzwi swego mieszkania i zobaczyła Cage'a stojącego w progu z bukietem róż.

Znów był wieczór. Niebo widoczne przez szpary okiennic miało barwę fioleto wpadającego w purpurę. Mleczno-biały księżyc wydawał się tak blisko okna, że miało się wrażenie, iż wystarczy sięgnąć ręką, by móc go dotknąć. A tuż pod nim, nieco z boku, lśniła wyjątkowo jasno samotna gwiazda, podkreślając jego piękno.

Jenny ziewnęła, przeciągnęła się i obróciła na plecy. Usiadła i potrząsnęła rozczochranymi włosami. Podkoszulek zwinął się wokół jej talii. Nogi, gołe i gładkie - biorąc prysznic, pożyczyła sobie maszynkę Cage'a - otarły się o przykrycie, które odrzuciła, unosząc kolana i zginając plecy, by się rozruszać.

Bezgłośnie wciągnęła powietrze.

Cage leżał całkiem nieruchomo obok niej, na odległość ramienia. Nie drgnął mu żaden mięsień, kiedy tak leżał na plecach, z rękami pod głową, nie spuszczać z niej wzroku. Mówienie czegokolwiek wydawało się niewłaściwe, więc Jenny powitała go samym spojrzeniem.

Wziął prysznic, kiedy już spała. Pachniał tym samym mydłem co ona. Policzki miał dokładnie wygolone. Ciekawe, czy nie stępiła mu maszynki?

Poplątane szaroblond pasma były zawadiackie i swobodne, jak to u niego. Zapragnęła przeganiać je palcami. Ale dotykanie go również wydało jej się niewłaściwe. Jenny nie robiła więc nic, patrzyła tylko na niego z taką samą intensywnością, z jaką on patrzył na nią. Pragnienie wibrowało między nimi jak dźwięk wydobyty z napiętych strun harfy. Zmysły obojga idealnie współbrzmiały, tymczasem jednak taktownie przystali na folgowanie tylko zmysłowi wzroku.

Wiedziała, że patrzy na jej włosy, usta, piersi. Jak mógłby przeoczyć jej piersi? Jenny czuła, jak drżą z emocji, a ich szczyty niemal przebijają przez materiał podkoszulka, zupełnie jakby domagały się jego uwagi.



Nie mógł też przeoczyć złączenia nóg, gdzie nad gołymi udami widać było trójkąt jej majteczek. Z pewnością nic nie umknęło oczom o barwie dymnego topazu. Ona też nie mogła oderwać od niego wzroku, jak zaczarowana.

Zauważyła, że jego ramiona od spodu nie są tak mocno opalone jak reszta ciała. Kępki włosów pod pachami wyglądały na miękkie i puszyste. Ciekawe, czy by łaskotały? A może odważyć się i sprawdzić? Nieśmiało spuściła powieki, ale po chwili znów je uniosła.

Od nocy w Monterico była pod wrażeniem jego nagiego torsu. Teraz, bez pośpiechu, przyglądała mu się uważnie i obejmowała wzrokiem każdy szczegół, wypukłe mięśnie klatki piersiowej, szaroblond włosy, to, w jaki sposób szeroka klatka zwięza się ku dołowi. Brzuch miał twardy i płaski. Pępek tworzył dołeczek pośrodku smukłego pasa.

Leżał z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Miał bose stopy. Po prysznicu założył dzinsy.

Były rozpięte.

Typowe dzinsy wiertaczy i kowbojów, zapinane na guziki. Na szwach starte do białości, a miejscami wystrzępione. Oblepiały ciasno jego długie uda. Pasemko włosów nikło pod materiałem spodni.

Jenny uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu wstrzymuje oddech. Zamknęła oczy i wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Serce waliło jej jak młotem. Bez trudu domyśliła się, co się stało. Cage po wyjściu spod prysznic był na tyle śpiący, że padł na łóżko, nie zwracając sobie głowy zapinaniem dzinsów. Przecież przez całą noc siedział za kółkiem.

Był zakryty, tylko...

Znów otworzyła oczy. Niemal wbrew jej woli utkwiły w tym miejscu. Przy każdym oddechu jego brzuch unosił się i opadał, wprawiając mięśnie w ruch, hipnotyzujący i pełen erotyzmu.

Jenny była jak w transie. Czuła się zmuszona to zrobić. Dlaczego miałaby się opierać?

Dotknęła go.

Opuszkami palców odnalazła wąskie pasemko włosów dzielące tors Cage'a na dwie części. Przejechała po tym pasemku aż do pępka. Nieśmiało wsunęła palec w to kuszące zagłębienie i zaczęła się bawić porastającymi je włoskami.

Był taki ciepły i żywy. Promieniująca z niego energia wysyłała impulsy dochodzące do koniuszków jej palców. Był ucieleśnieniem męskości. Czuła się słaba i bezbronna wobec jego siły.

Nieubłagane przyciągana, przesunęła dłoń niżej. Włosy, które napotkała zaraz pod rozporkiem dzinsów, były ciemniejsze, gęstsze i sprężyste.

Zawahała się i odwróciła głowę. Kiedy zobaczyła jego twarz, wydała cichy okrzyk.

W oczach Cage'a lśniły łzy. Nie poruszył się, nie zmienił pozycji ani o cal, nie powiedział ani słowa, ale jego wzrok wyrażał ogrom emocji. To wywołało u Jenny niemal dławiącą falę wzruszenia.

Nigdy nie okazano mu miłości. Nigdy nie tulono go ani nie obsypywano pieścotami z prawdziwym uczuciem. Niczego nie dano mu bezinteresownie.

Jenny nie wahała się dłużej. Co więcej, nawet o tym nie pomyślała. Nie było się nad czym zastanawiać.

Jej dłoń znikła w dzinsach.

Cage przeciągle jęknął. Opuścił ręce i zacisnął je na prześcieradle. Odslonił zęby w grymasie ekstazy i wbił głowę w poduszkę. Łzy wypłynęły mu z kącików oczu, kiedy zacisnął powieki, porwany namiętnością, która przepływała przez niego jak rwąca rzeka.

Zaczeplił kciuki o pasek dżinsów i zsunął je z bioder, a potem szybkimi ruchami wyplątał z nich nogi.

Jenny, kierowana wyłącznie instynktem, położyła się, opierając policzek na udzie Cage'a. Jej włosy okryły go jak jedwabista grzywa. Przygarniał je niecierpliwymi palcami.

Przepelniała ją miłość. Chciała, by wiedział, że uważa go za wspaniałego. Uniosła głowę, pochyliła się i pocałowała go.

To, co stało się później, przekroczyło jej wyobraźnię i zdolność pojmowania. Cage obrócił się z cichym jękiem i zaczął ją pieścić. Jej majtki znikły. Potem nie mogła sobie przypomnieć, jak do tego doszło.

Czuła na udach jego dłonie, gładzące, pieszczące, wycofujące się. Dotykał jej w najbardziej intymny sposób.

A potem dłonie zastąpiły usta, ciepłe, wilgotne i delikatne.

Całował ją, a ona pieściła go ustami i językiem. Zamknęli się w swoim cudownym świecie. W tym świecie nie było ostrych krańców doznań, trudnych uczuć, brutalnej rzeczywistości. Nie było w nim brzydoty ani niejasności. Wszystko stało się pięknem i światłem.

Kiedy zawisł nad nią, szepnął:

- Otwórz oczy, Jenny. Zobacz tego, kto cię kocha.

Posłusznie otworzyła oczy. Były zamglone namiętnością, ale Cage wiedział, że zobaczyła go i rozpoznała. Kiedy wszedł w nią głęboko, uśmiechnął się w jej promienną twarz.

Patrzył, jak ta twarz zmienia się w odpowiedzi na jego rytmiczne ruchy. Widział, jak w sennych oczach Jenny pojawia się zdziwienie, kiedy zmienił tempo i wyniósł ją na jeszcze wyższy stopień uniesienia.

Patrzył na nią, kiedy doświadczyła spełnienia... i zobaczył, jak cała rozświetla się miłością, kiedy ogarnęło ono i jego.

- Jesteś moim skarbem i kocham cię, Jenny. Zawsze cię kochałem. - Jego wargi były tuż przy jej uchu. Szaroblond pasma włosów zmieszały się na poduszce z jej włosami. Jego policzek był równie rozpalony jak jej. - Kocham cię.

Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy, lśniące jak szmaragdy.

- Ja też cię kocham, Cage. - Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka, brwi, ust, jakby chciała się przekonać, że on naprawdę tu jest i że to wszystko nie było snem.

- Pamiętasz, co ci obiecałem?

- Tak. Dotrzymałeś obietnicy. To było piękne, tak jak mówiłeś.

- Ty jesteś piękna. - Poruszył się.

- Nie, zostań we mnie.

- Taki mam zamiar - szepnął tuż przy jej ustach - ale nawet cię jeszcze nie pocałowałem. - Naprawił to namiętym pocałunkiem.

Podciągnął jej podkoszulek do góry, zdjął i odrzucił na bok. Przesunął wzrok ku jej piersiom i zaczął delikatnie pieścić jedną z nich.

- To prawda, co powiedziałem, Jenny. Kochałem cię od dawna, ale nic nie mogłem zrobić. Należałaś do Hala. Przyjąłem to bez buntu, tak jak wszyscy, nie wyłączając ciebie.

- Czułam, że coś między nami jest. Nie potrafiłam tego nazwać.

- Pożądanie.

Uśmiechnęła się i przegarnęła mu czuprynę.

- Cokolwiek to było, bałam się tego.

- Myślałem, że boisz się mnie.

- Nie. Tylko tego, jak na mnie działałaś.

- To dlatego mnie unikałaś?

- Czyżby to było aż tak widoczne?

- Hm. - Był zaintrygowany jej piersiami, ich kształtem, ciemnymi czubkami. Poddawał je czułem badaniu. - Jak tylko znalazłem się w pobliżu, patrzyłaś, gdzie się skryć.

- Uznałam, że jesteś niebezpieczny. Zrobiłabym wszystko, żeby nie zostać z tobą w pokoju sam na sam. Wydawało się, że zużywasz cały tlen. Nie mogłam oddychać. - Jęknęła cicho, kiedy pochylił głowę i polizał językiem brodawkę. - Wciąż odbierasz mi oddech.

- Nie potrafię ukryć tego, jak na mnie działałaś. - Poruszył się w niej. Znow był gotów.

Objęła dłońmi twarde mięśnie jego pośladków i wciągnęła go jeszcze głębiej. Pieścił jej pierś, muskał brodawkę, aż stwardniała i zaróżowiła się, a potem zbliżył do niej usta.

Jenny patrzyła, jak ją pieści, patrzyła na jego napięte rysy, kiedy zaspokajał swoje pragnienia. Tak bardzo chciała wypełnić jego uczuciową pustkę, wymazać z jego przeszłości wszystkie chwile, kiedy na próżno pragnął miłości.

- Cage, weź mnie, weź mnie.

- Nie, Jenny - wychrypiał, wciąż muskając ją językiem. - Brałem inne kobiety. Tym razem jest inaczej.

Chciała skupić się nad tym, by go zadowolić i zaspokoić, lecz zbyt pochłaniała ją rozkosz, którą jej dawał. Jego uniesienie doszło do szczytu i znow ją wypełnił. Ściany jej ciała zamknęły się wokół niego jak pięść skąpca. Na każdy ruch reagowała dreszczem rozkoszy i wyginała się w łuk.

Nagle coś zatrzepotało w jej wnętrzu. Z początku falujące ruchy były tak słabe, że złożyła je na karb wyobraźni. Wkrótce trzepotanie stało się silniejsze.

Kiedy uświadomiła sobie, co je wywołało, wpadła w popłoch. Jej ciało zeszywniało pod ciałem Cage'a i zamiast dążyć do całkowitego zjednoczenia, zaczęła się cofać.

- Nie, nie, przestań. - Wywinęła się z jego objęć i zacisnęła uda. - Przestań, przestań.

- Jenny? - Dyszał ciężko, urywanie. Chwilę trwało, zanim powrócił do rzeczywistości. - Co się stało, Jenny? Zrobiłem ci krzywdę?

Strach ścisnął mu serce, kiedy odwróciła się do niego plecami, przycisnęła kolana do piersi i zwinęła się w kłębek.

- Boże, coś się stało. Co takiego? Powiedz mi.

Nigdy w życiu nie czuł się taki przerażony i bezużyteczny. Przed paroma sekundami on i Jenny kochali się. Była gotowa i chętna. Teraz szlochała i zachowywała się tak, jakby przeszywał ją potworny ból.

Położył jej dłoń na ramieniu. Uchyliła się przed tym dotykiem.

- Co się dzieje? Mam wezwać lekarza? - Jej jedyną reakcją był rozdzierający szloch. - Na litość boską, Jenny, powiedz mi przynajmniej, czy coś cię boli.

- Nie, nie - jęknęła. - Nie o to chodzi.

- A więc o co? - Przegarnął palcami włosy, niecierpliwie odgarniając je z czoła. - Co się stało? Dlaczego mnie powstrzymałaś? Zrobiłem ci krzywdę?

- Poczułam ruchy dziecka - wymamrotała w poduszkę.

Z początku Cage nie rozumiał, co powiedziała, ale kiedy rozbił niewyraźne sylaby i złożył je na powrót, zrobiło mu się słabo z ulgi.

- To pierwszy raz? Kiwnęła głową.

- Lekarz mówił, że wkrótce powinnam je poczuć. I właśnie to się stało.

Cage uśmiechnął się. Jego dziecko odezwało się do niego. Jenny była najwyraźniej zaniepokojona. Znów dotknął jej ramienia. Tym razem nie cofnęła się, choć zesztyniała z niechęci. Położył się obok niej i próbował ją objąć.

- Wszystko w porządku, Jenny. Dziecku nic się nie stanie, jeśli będziemy uważać.

Gwałtownie usiadła i przeszła go wzrokiem.

- Nie rozumiesz, prawda?

Cage patrzył z niedowierzaniem, jak zerwała się z łóżka, wyszarpnęła koc ze splątanej pościeli i owinęła się nim. Majestatycznie podeszła do okna i oparła się o framugę, plecami zwrócona do pokoju.

Poczuł się zraniony i zły, i nie krył tego. Również wstał z łóżka, złapał dzinsy i naciągnął je szybko.

- Chyba rzeczywiście nie rozumiem, Jenny. Może mi wyjaśnisz?

Nie słyszała jego kroków na grubym, puszystym dywanie i przestraszyła się, kiedy odwróciła się i zobaczyła, że stoi tak blisko. Jego brwi zmarszczyły się groźnie. Dzinsy znów zostawił rozpięte, a włosy miał potargane jej palcami.

Był uosobieniem męskiej zmysłowości, tak pociągający, że z trudem mu się opierała.

- Może ty akceptujesz to, że zachowaliśmy się jak dachowe koty, ale ja nie.

- Uważasz, że to, co robiliśmy, można tak określić? - Głos mu drżał z gniewu.

- Nie myślałam tak, dopóki nie poczułam ruchów mego dziecka.

- Ja uważam, że to piękne. Chciałbym, żebyś to ze mną dzieliła.

- To dziecko innego mężczyzny, Cage! Czy ty zdajesz sobie sprawę, w jakim świetle to mnie stawia?

Zamiast gniewu przyszedł wstyd. Zwiesiła głowę i zaczęła płakać. Patrzył, jak jej ramiona drżą od szlochu. Małe, słabe dłonie ścisnęły koc.

- No, ciekawe, w jakim?

Pokręciła głową, z początku niezdolna wyartykułować swoich myśli. Pociągnęła nosem.

- To, co robiliśmy... to, jak się zachowałam, kiedy... kochaliśmy się...

- Tak?

- Nie poznaję się już. Kocham cię, ale noszę w łonie dziecko twego brata.

- Hal nie żyje. My tak.

- Zaprzeczałam temu nawet przed sobą samą, ale twoi rodzice częściowo mieli rację, mówiąc, że próbowałam odciągnąć Hala od jego misji.

- Co masz na myśli? - Cage zmarszczył z niepokojem brwi.

- Tej nocy, kiedy przyszedł do mego pokoju, by powiedzieć mi dobranoc, nie miał zamiaru kochać się ze mną. Pocałowałam go i błagałam, żeby został, zrezygnował z wyjazdu i ożenił się ze mną.

- Mówiłaś mi o tym. Powiedziałaś, że wyszedł, a potem wrócił.

- To prawda.

- A więc nie możesz potępiać się za to, że go uwiodłaś. Hal powziął decyzję bez żadnego nacisku z twojej strony.

Oparła głowę o framugę i patrzyła nie widzącym wzrokiem przez szpary okiennic.

- Naprawdę nie rozumiesz? Może on przyszedł tylko po to, żeby sprawdzić, jak się czuję, pocałować mnie jeszcze raz na dobranoc. Byłam zrozpaczona. Musiał to wyczuć.

Jak długo może ciągnąć to kłamstwo? Dlaczego nie umarło śmiercią naturalną, zostawiając go w spokoju? Dlaczego musi wracać i prześladować go za każdym razem, gdy jest tak bliski szczęścia? Ten jeden grzech, jak złośliwy wartownik, nie pozwalał mu przekroczyć bram nieba.

- To i tak była decyzja Hala - powiedział stanowczo.

- Nie miałam na tyle rozumu, żeby martwić się, czy zajdę w ciążę, ale może Hal tak. Może właśnie o tym myślał, kiedy stał się na tyle nieostrożny, by dać się aresztować. Nerozumnie odciągałam go od misji, którą powierzył mu Bóg. Choć przez cały ten czas kochałam ciebie, byłam jednak zbyt słaba i przerażona, by przyznać się do tej miłości nawet przed sobą. Teraz kocham się z tobą, nosząc pod sercem dziecko Hala. To dziecko przeze mnie nigdy nie pozna swego ojca.

Cage stał przez chwilę w milczeniu, po czym poszedł do łóżka i usiadł na jego skraju. Rozsunął szeroko kolana, oparł

o nie łokcie i wsparł czoło na zaciśniętych pięściach, nie odrywając wzroku od dywanu pod stopami.

- Nie masz powodu czuć się winna, Jenny.  
 - Nie próbuj poprawić mi nastroju. Czuję do siebie obrzydzenie.  
 - Posłuchaj mnie - powiedział ostro, unosząc głowę - nie jesteś niczemu winna, ani temu, że zaciągnęłaś Hala do łóżka, ani temu, że odciągnęłaś go od jego misji, a z pewnością nie jego śmierci. Nie możesz też poczuwać się do winy za to, że kochałaś się ze mną, nosząc w łonie dziecko Hala.

Odwrociła się i spojrzała na niego ze zdumieniem. Księżyc oświetlał tylko jedną stronę jej twarzy, drugą pozostawiając w cieniu. Może to i dobrze, pomyślał Cage. Bał się tego, co zobaczy, kiedy wyzna prawdę.

Z wysiłkiem zaczerpnęła tchu i cicho, choć bez wahania powiedziała:

- Hal nie jest ojcem twego dziecka, Jenny. Ja nim jestem. Ja przyszedłem do twojej sypialni tamtej nocy, nie Hal. To ze mną się kochałaś.

Patrzyła na niego nieruchomymi, rozszerzonymi oczami. Powoli osunęła się po ścianie na podłogę. Koc opadł w fałdach wokół niej. Widział tylko jej twarz, pobladała z niedowierzania

o dłonie, których kostki zrobiły się białe.

- To niemożliwe - powiedziała niemal bez tchu.  
 - To prawda.  
 - Do mego pokoju wszedł Hal. Widziałam go.  
 - Widziałaś mnie. W pokoju było ciemno. Kiedy otworzyłem drzwi, zasłoniłem sobą światło. Widziałaś tylko zarys sylwetki.

- To był Hal!  
 - Przechodziłem pod drzwiami i usłyszałem twój płacz. Chciałem zawołać Hala, ale on siedział na dole, pochłonięty rozmową z mamą i ojcem. Postanowiłem więc, że ja do ciebie zajrzę.  
 - Nie - powiedziała bezgłośnie, wciąż potrząsając głową.  
 - Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, usiadłaś i nazwałaś mnie Halem.  
 - Nie wierzę ci.  
 - Skąd więc wiem, co się stało? Wyciągnęłaś do mnie ręce. Na twojej twarzy lśniły łzy. Widziałem je odbite w świetle, zanim zamknąłem drzwi. Przyznaję, że powinienem powiedzieć, kim jestem wtedy, gdy nazwałaś mnie Halem, ale cholernie się cieszę, że tego nie zrobiłem.

- Nie chcę tego słuchać. - Zakryła uszy dłońmi. Niewzruszenie ciągnął:

- Wiedziałem, że cierpisz, Jenny. Byłaś zraniona i potrzebowałaś pocieszenia. Szczerze mówiąc, nie wierzyłem, że Hal da ci to, czego potrzebujesz.

- Za to ty tak - wyszczała oskarżycielsko.

- Ja tak. - Wstał z łóżka i podszedł do niej. - Prosiłaś mnie, żebym cię objął, Jenny.

- Prosiłam Hala!

- Ale Hala tam nie było, prawda?! - wykrzyknął Cage z narastającym gniewem. - Rozprawiał na dole o wizjach, powołaniach i wielkich sprawach wówczas, gdy powinien zajmować się swoją narzeczoną.

- Kochałam się z Halem! - zawołała w ostatniej żarliwej próbie zaprzeczenia jego słowom.

- Byłaś przygnębiona. Płakałaś. Hal i ja mieliśmy podobne sylwetki, więc wzięłaś mnie za niego. Obaj też mieliśmy na sobie dzinsy i koszule. Nic nie mówiłem, żebyś nie mogła rozpoznać mnie po głosie.

- Dostrzegłabym różnicę.

- A z kim byś mnie porównała? Nie miałaś innego kochanka. Nie chciała teraz myśleć o tym, jak żarliwie zachęcała tego

„kochanka”, by ją obejmował i całował, jak próbowała wyzwolić się z otumanienia wywołanego tabletkami, które wzięła tamtej nocy. Czy jej umysł nie był zamglony? Czy później nie myślała, że to wszystko to tylko wytwór jej wyobraźni? Czy to wszystko nie wydawało jej się snem?

- Nie spodziewałaś się mnie - powiedział Cage. - Spodziewałaś się Hala. Po prostu nie przyszło ci do głowy, że mógłby to być ktoś inny.

- Oto dowód na to, jaki z ciebie kłamliwy łajdak. Zmrużył oczy.

- Tamtej nocy nie uważałaś mnie za łajdaka. Nie miałaś nic przeciwko mnie.

- Przestań! Nie...

- Garnęłaś się do mnie jak pszczoła do miodu.

- Zamknij się.

- Przyznaj to, Jenny. Nikt nie całował cię w ten sposób. Hal nigdy cię tak nie całował, prawda?

- Ja...

- Przyznaj to!

- Nie ma mowy!

- Cóż, możesz zaprzeczać do utraty tchu, ale wiesz, że mam rację. Wystarczyło, że cię dotknąłem i oboje poszybowaliśmy w górę jak rakiety.

Jenny zacisnęła powieki.

- Nie wiedziałam, że to ty.

- To nie miałoby żadnego znaczenia. Otworzyła szeroko oczy.

- To kłamstwo!

- Nie, to prawda, a co więcej, ty o tym wiesz. Przyciskała palce do warg.

- Jak mogłeś upaść tak nisko? Jak mogłeś oszukać mnie w ten sposób? Jak mogłeś... - Słowa przeszły w szloch.

Cage upadł przed nią na kolana. Jego gniew minął, a głos drżał z emocji.

- Kochałem cię.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Pragnąłem znaleźć się w twoich ramionach, tak samo jak ty potrzebowałeś miłości mężczyzny. Pragnąłem cię od lat, Jenny. Żądza, tak, ale o wiele, wiele więcej niż tylko ona. Tamtej nocy leżałaś w łóżku, naga i ciepła, słodka i podniecona. Z początku myślałem, że cię tylko przytulę, pocałuję parę razy, a potem powiem, kim jestem. Tymczasem, gdy tylko cię objąłem, posmakowałem, poczułem dotyk twego języka na moim, dotknąłem twoich piersi... - Wzruszył bezradnie ramionami. - Nic nie mogło zatrzymać tej lawiny. Byłem zaskoczony, że jesteś dziewczyną, ale nawet to odkrycie nie mogło mnie powstrzymać. Oddałem się tej miłości całą duszą. Myślałem tylko o tym, jak ukoić twój ból. Po raz pierwszy w życiu czułem, że robię coś dobrego. To było czyste i uczciwe, Jenny. Sama tak mówiłaś.

- Myślałam, że mówię o Halu.

- Ale mówiłaś o mnie. To ja się z tobą kochałem. Przypomnij sobie tamtą noc i porównaj ją z dzisiejszą. Wiesz, że nie kłamię. - Znowu wstał i zaczął chodzić od łóżka do okna i z powrotem.

- Po tamtej nocy nie potrafiłem z ciebie zrezygnować. Chciałem zdobyć cię stopniowo. Zamierzałem zabiegać o ciebie, żebyś, kiedy wróci Hal, była gotowa zerwać zaręczyny tak bezboleśnie jak to możliwe i zostać ze mną na zawsze. - Zatrzymał się i uśmiechnął. - Tamtego dnia, kiedy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, z trudem zachowałem spokój. Chciałem podskoczyć z radości, wziąć cię w ramiona i zatańczyć. Dziś, gdy powiedziałaś, że dziecko się poruszyło, czułem to samo.

Uświadomiwszy sobie, co wydarzyło się zaledwie parę minut temu, Jenny zerknęła na łóżko. To wydawało się niepojęte i potworne. Potworne. Jednak wierzyła mu. Wszystko do siebie pasowało. Nie miała pojęcia, dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej. Tak jak powiedział, nie przyszło jej to do głowy.

A może? Czyżby przeczuwała? Nie. Boże, proszę, nie!

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Cage? Kochałam się z jednym bratem, myśląc, że to drugi! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Z początku myślałem, że wciąż kochasz Hala. Gdybyś się dowiedziała, że nie byłaś mu wierna, mogłabyś się załamać.

- Nie byłam mu wierna.

- To nieprawda, do diabła. Jeśli ktoś nie dochował tu wierności, to ja.

Zerwała się na równe nogi.

- Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałem, żebyś cierpiała.

- Myślisz, że teraz nie cierpię?

- Nie powinnaś. Uwolniłaś się od tego. To mój grzech, Jenny, nie twój. Milczałem, bo wiedziałem, że będziesz się obwiniać.

- Skąd to mogłeś wiedzieć?

- Proste. Masz masochistyczne skłonności do brania na siebie odpowiedzialności za cudze błędy. Obwiniasz się za braki innych. Moich rodziców, Hala, moje. - Westchnął głęboko. - Ale to nie jedyny powód. - Świdrował ją wzrokiem. - Chciałem zrobić coś dobrego. Miałem wrażenie, że jestem winny to Halowi, żeby nic ci nie mówić. Kiedy ja rozrabiałem, piłem i uganiałem się za kobietami, on poświęcił się czynieniu dobra. Wziąłem coś, co należało do niego... choć tu mógłbym się spierać, bo kochałem cię



od tak dawna. - Zbliżył się do niej. - Chciałem, żebyś była częścią mego życia, choć wiedziałem, że zapłacę za to wysoką cenę. Takie diabły wcielone jak ja nie dostają nagrody ot, tak.

- O czym ty mówisz, Cage? Wydaje mi się, że aż do dzisiejszego wieczoru wszystko uchodziło ci na sucho. Jakąż to cenę zapłaciłeś?

- Po pierwsze, powtarzałaś imię mego brata, kiedy szczytowałaś po raz pierwszy w życiu. - Spuściła głowę. - Po drugie, przez cały czas myślałaś, że to Hal wprowadził cię w świat zmysłów. Po trzecie, noc w Monterico, kiedy obejmowałem cię podczas snu, ale nie mogłem ujawnić swej miłości. A najwyższa cena, to zgoda, byś myślała, że ojcem mego dziecka jest inny mężczyzna.

- Dlaczego więc mówisz mi o tym teraz?

- Bo oskarżasz się o śmierć Hala. Nie mogę na to pozwolić, Jenny. Hal wyruszył w swoją misję z czystym ciałem i umysłem. Jego śmierć nie ma nic wspólnego z tobą. W żaden sposób nie mogłaś jej zapobiec. Nie dopuszczę do tego, byś spędziła resztę życia, oskarżając się o to i myśląc, że jesteś choć w najmniejszym stopniu odpowiedzialna za to, że twoje dziecko nie ma ojca. - Ujął jej rękę, chłodną i bezwładną. - Kocham cię, Jenny.

Wyszarpnęła rękę.

- Miłości nie buduje się na kłamstwach i oszustwie, Cage. Okłamywałaś mnie miesiącami. Czego ode mnie chcesz?

- Żebyś mnie kochała.

- Zrobiłaś ze mnie idiotkę!

- Zrobiłem z ciebie kobietę! - Odsunął się od niej, z trudem nad sobą panując. - Jeśli przestaniesz przesiewać wszystko przez filtr prawa, sumienia i winy, ujrzysz rzeczy takimi, jakimi są. Tamta noc to najlepsze, co mogło przydarzyć się każdemu z nas. Wyzwoliła nas oboje.

- Wyzwoliła! - wykrzyknęła. - Wyzwoliła! Będę musiała dźwigać ciężar tej nocy do końca życia.

- Czy moje dziecko jest dla ciebie ciężarem?

- Nie, nie dziecko - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Poczucie winy. Kochałam się z jednym bratem, będąc zaręczona z drugim.

- Och. - Przekleństwo, które rzucił, odbiło się echem od ścian. - Znów do tego wracamy?

- Tak. I jestem już tym zmęczona. Zawieź mnie do domu.

- Nie ma mowy. Najpierw wyjaśnimy sobie wszystko do końca.

- Zawieź mnie do domu - powtórzyła stanowczo. - Jeśli tego nie zrobisz, ukradnę kluczyki do jednego z twoich samochodów i pojedę sama.

- Zostaniesz tu albo...

- Nie groź mi. Już się ciebie nie boję. Twoje groźby i tak nie są nic warte. Co mógłbyś zrobić gorszego niż to, co już zrobiłaś?

Z wściekłością zacisnął szczęki. Ujrzała, jak oczy rozbłyły mu gniewem, a potem równie szybko stały się lodowate. Gwałtownie odwrócił się do niej plecami. Podszedł do szafy, ściągnął koszulę z wieszaka i złapał parę długich butów.

- Ubieraj się - powiedział krótko, prawie nie poruszając wargami. - Wrócę po ciebie za pięć minut.

Kiedy przyszedł, była już gotowa. Pierwsza ruszyła po schodach. Po ciemku przeszli podwórzem do garażu. Cage otworzył drzwiczki lincołna i Jenny wsunęła się do środka.

Milczeli przez całą drogę do jej domu. Zaciskał dłonie na kierownicy, jakby chciał ją wyrwać. Jechał szybko. Kiedy zatrzymał się z piskiem hamulców, poleciała głową do przodu. Przechylając się przez nią, otworzył drzwiczki. Wysiadła.

- Jenny? - Zatrzymał ją tym pytaniem. - Robiłem złe rzeczy. Przeważnie z małoduszności. Tym razem próbowałem zrobić coś dobrego. Chciałem postąpić właściwie wobec moich rodziców, ciebie i mego dziecka. - Roześmiał się z goryczą.

- Nawet kiedy próbuję zrobić coś dobrego, wszystko idzie na opak. Może to prawda, co ludzie mówią o Cage'u Hendrenie.

- Złapał za klamkę i zatrzasnął drzwiczki.

Samochód ruszył gwałtownie ze zgrzytem biegów, wzbijając chmurę żwiru.

Jenny weszła do mieszkania. Czuła się wyczerpana, zubożniona. Czy to możliwe, że zaledwie ubiegłej nocy ona i Cage jedli kolację przy świecach? Tak, na stoliku do kawy wciąż stały pucharki po lodach i filiżanki, zapomniane, kiedy wyszli, by odwiedzić Roxy i Gary'ego do El Paso. Równie dobrze mogłoby się to zdarzyć w innym życiu.

Nie zapalając lamp, poszła do sypialni. Wydała jej się ciemna, zimna, pusta, w przeciwieństwie do sypialni Cage'a. Nie, nie wolno jej o tym myśleć.

Nie potrafiła jednak powstrzymać wspomnień, ogarniały ją jak fala przyływu. Pamiętała każde dotknięcie, każdy pocałunek, każde słowo.

Przypomniała sobie pusty wyraz jego oczu, zanim odjechał. Czy miał dobre intencje, zachowując milczenie?

Z pewnością nie wyglądał na zadowolonego z siebie tamtego ranka po wyjeździe Hala. Przypomniała sobie, ile uwagi jej poświęcał. Był napięty i czujny, nie zrozumiął i wstrętny, choć mógł i tak się zachować.

Czy ją kocha? Był gotów zrezygnować z uznania własnego dziecka. Czy takie poświęcenie nie jest najwyższym świadectwem miłości?

A jeśli ją kocha, czym się właściwie martwi?

Cage był jej jedynym kochankiem. Czy na samą myśl nie robiło jej się ciepło na sercu? Czar tamtej nocy należał do niej i Cage'a. Powinna to wiedzieć! Nigdy przedtem ani potem nie czuła się tak... aż do ostatniej nocy.

Czy kiedy się kochali, jego ciało nie było dla niej tak znajome, że wydawało się dopełnieniem jej własnego? Czy wówczas nie czuła się tak, jakby po długiej wędrówce wróciła do domu? Czy zjednoczenie ich ciał nie połączyło elementów skomplikowanej układanki, jaką była Jenny Fletcher?

A może oskarżała Cage'a o oszustwo tylko dlatego, by ulżyć własnemu sumieniu? Przecież przez lata oszukiwała Hala, oboje Hendrenów, całe miasto. Zgodziła się na ślub, wiedząc, że jej miłość dla Hala nie jest tą miłością, na której buduje się małżeństwo.

Między nimi nie istniało takie przyciąganie jak między nią a Cage'em. Hal nie zaspokajał głodu jej duszy. Przy nim musiałaby ukrywać ten głód i żyć w ciągłym napięciu. Cage ośmielił ją, by była sobą.

Czy naprawdę nie mogła mu przebaczyć, że ukrywał swój sekret przez parę miesięcy? Ona zdecydowała się przecież ukrywać swój do końca życia. Gdyby Cage nie kochał się z nią tamtej nocy, gdyby Hal nie zginął, poślubiłaby swego narzeczonego. I bez względu na to, jak byłaby nieszczęśliwa, wytrzymałaby do końca. Nie miałyby odwagi poszukać własnego szczęścia, godząc się na to, by jej życiem rządzą inni.

Cage nauczył ją, jak stworzyć własną przyszłość. Czy to nie wystarczający powód, by go kochać?

Jutro to przemyśli. Może zadzwoni do niego, przeprosi go za swój brak wyrozumiałości i razem wszystko rozwiążą.

Ze znużeniem zdjęła ubranie, naciągnęła koszulę nocną i wsunęła się do łóżka. Sen jednak nie przychodził. Spała przez większość dnia, a poza tym świat sprzeciwiał się temu, by odpoczęła. Przez miasto przejechały samochody na sygnale, a właśnie wtedy, gdy usunęła Cage'a ze swych myśli na tyle, by móc zasnąć, tuż przy jej uchu rozległ się dzwonek telefonu.

## ROZDZIAŁ 13

Przeświadczona, że to Cage, nie kwapiła się z odebraniem. Nie wiedziała, czy jest już gotowa na tę rozmowę. Telefon zadzwonił po raz szósty, zanim się poddała i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Panna Fletcher?

To nie był głos Cage'a. Poczuli się rozczarowana.

- Słucham?

- Czy to pani mieszkała u pastorstwa Hendrenów?

- Tak. Kto mówi?

- Zastępca szeryfa, Rawlins - przedstawił się rozmówca. - Nie wie pani, gdzie mógłbym ich znaleźć?

- Sprawdzał pan w kościele i na plebanii?

- Jasne.

- Przykro mi, nie wiem, gdzie są. Mogłabym w czymś pomóc?

- Koniecznie musimy się z nimi skontaktować - wyjaśnił Rawlins, dając tym samym do zrozumienia, że to pilne. - Ich syn miał wypadek.

Jenny zrobiło się zimno. Poczuli mdłości. Pod zamkniętymi powiekami zawirowały ciemne płatki. Ostatkiem sił powstrzymała się od zemdlenia.

- Ich syn? - spytała nienaturalnie wysokim głosem.

- Tak, Cage.

- Ale on... dopiero co się z nim widziałam.

- Wypadek miał miejsce przed kilkoma minutami.

- Czy on... czy to... śmiertelne?

- Jeszcze nie wiem, panno Fletcher. Właśnie wiozą go karetką do szpitala. To nie wygląda dobrze. Jego samochód dostał się pod pociąg. - Jenny zduśiła krzyk dłonią. Pociąg! - Dlatego musimy odnaleźć jego krewnych.

Boże, co za straszne, oficjalne słowo „krewni”, słowo zarezerwowane w policyjnym żargonie dla tych, których się zawiadamia, kiedy ktoś, kogo kochają, ginie w wypadku z dala od domu.

- Panno Fletcher?

Jenny nie zareagowała od razu, zrozpaczona i zdruzgotana.

- Nie wiem, gdzie znaleźć Boba i Sarę Hendrenów, ale ja będę w szpitalu za parę minut. Do widzenia. Muszę się pospieszyć.

Położyła słuchawkę na widełki, nie dając zastępcy szeryfa szansy powiedzenia niczego więcej. Kiedy zerwała się z łóżka, nogi się pod nią ugięły. Chwiejnie doszła do szafy i wyjęła pierwsze z brzegu ubranie.

Musi dostać się do Cage'a. Szybko. Jak najszybciej. Musi mu powiedzieć, że go kocha, zanim...

Nie, nie. On nie umrze. To w ogóle nie do pomyślenia.

Boże, Cage, dlaczego to zrobiłeś?

Od chwili gdy zastępca szeryfa zawiadomił ją, co się stało, Jenny zadawała sobie pytanie, czy naprawdę był to wypadek. Co takiego powiedział jej Cage na pożegnanie? Że nie jest nic wart? Czy to, że odrzuciła jego miłość, przepełniło czarą goryczy? Czy ten „wypadek” to nie próba zdobycia aprobaty za uwolnienie świata od Cage'a Hendrena?

- Nie!

Nie zdawała sobie sprawy, że wykrzyknęła to słowo, aż odbiło się echem od ścian mieszkania. Przebiegła przez mroczne pomieszczenia do wyjścia. Po twarzy płynęły jej łzy, a palce drżały tak, że z trudem zdołała włożyć kluczyk do stacyjki.

Zobaczyła miejsce wypadku kilka domów dalej. Pogotowie drogowe już ściągnęło samochód Cage'a z torów, ale miejsce kolizji ogrodzono, by nie kręcili się tam gapie.

Srebrzysty lincoln wyglądał jak arkusz folii aluminiowej, który jakiś rozdrażniony olbrzym zgniótł w garści i wyrzucił. Jenny poczuła bolesny ucisk w piersi. Nikt nie mógł wyjść żywy z tej pogiętej masy metalu. Jej ręce były zbyt słabe, by prowadzić samochód, zmusiła się jednak do dalszej jazdy. Musiała dotrzeć do szpitala na czas.

Zaparkowała przed budynkiem i pobiegła do wejścia na ostry dyżur. Nie umieraj, nie umieraj, huczało jej w głowie.

- Cage Hendren? - rzuciła bez tchu, uderzając dłońmi o biurko dyżurnej pielęgniarki.

Pielęgniarka uniosła głowę.

- Już jest na chirurgii.

- Na chirurgii?

- Tak. Doktor Mabry.

Jeśli go operują, to znaczy, że jeszcze żyje. Dzięki ci, Boże, dzięki ci. Z trudem łapała powietrze.

- Które piętro?

- Drugie.

- Dziękuję - zawołała, biegnąc do windy.

- Proszę pani? - Jenny odwróciła się. - To może potrwać. Pielęgniarka dyplomatycznie dawała jej do zrozumienia, by

nie miała zbytnej nadziei.

- Zaczekam bez względu na to, ile to potrwa.

Na drugim piętrze kobieta w dyżurce potwierdziła, że Cage jest na sali operacyjnej.

- Jest pani krewną? - spytała uprzejmie.

- Ja... dorastałam z nim. Jego rodzice adoptowali mnie, kiedy zostałam sierotą.

- Rozumiem. Nie udało nam się dotychczas z nimi skontaktować, ale wciąż próbujemy.

- Na pewno wybrali się gdzieś z wizytą i wkrótce wrócą.

- Jenny nie mogła uwierzyć w to, że jest zdolna do prowadzenia rozmowy. Chciała krzyknąć, rzucić się na podłogę, lamentować i rwać włosy z głowy.

- Przed ich domem czeka policjant. Ma ich tu przywieźć.

- Będą zdruzgotani. Zaledwie przed paru miesiącami stracili młodszego syna.

Starsza pielęgniarka cmoknęła współczująco.

- Może pani spocznie. - Wskazała poczekalnię. - Jestem pewna, że wkrótce dowiemy się czegoś o panu Hendrenie.

Jenny przeszła jak automat do poczekalni i usiadła na sofie. Powinna pojechać na plebanię i sama przekazać wieści o wypadku Cage'a, kiedy jego rodzice wrócą do domu. Nie mogła jednak go zostawić. Nie mogła! Musi tkwić tutaj, posyłając swoją miłość i słowa zachęty przez ściany sali operacyjnej, gdzie walczył o życie.

Jego życie jest jej tak drogie. Czyżby o tym nie wiedział? Jak mógł...

O Boże, pozwoliła, by odjechał, myśląc o sobie jak najgorzej. Tak samo jak jego rodzice odrzucili go tamtego wieczoru po pogrzebie Hala, ona okrutnie odtrąciła go dziś, kiedy otworzył przed nią serce. Hendrenowie mogli nie znać Cage'a na tyle, by zdawać sobie sprawę, jak krzywdzili go wciąż na nowo, ale ona wiedziała, co robi.

Ileż to razy podważał wartość swego życia? Czy nie igrał ze śmiercią za każdym razem, gdy wyzywał los, siadał za kierownicą i przekraczał limit szybkości? Czy jego śmiałe żarty nie miały na celu jedynie przyciągnięcia ich uwagi, której zawsze mu odmawiali?

Och, Cage, wybac mi. Kocham cię. Kocham. Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie.

- Panno Fletcher?

Podskoczyła, słysząc swoje nazwisko. Modliła się z zamkniętymi oczami, targując się z Bogiem o życie Cage'a. Sądziła, że to lekarz pochyla się nad nią ze współczuciem, ale mężczyzna, który się do niej zwrócił, miał na sobie mundur policjanta.

- Słucham?

- Pomyślałem, że to pani - powiedział. - Jestem Rawlins, zastępca szeryfa.

Otarła łzy z oczu.

- Oczywiście. Pamiętam.

- A to pan Hanks. To jego rodzinę Cage uratował. Dopiero wtedy Jenny zauważyła mężczyznę stojącego tuż za

zastępcą szeryfa. Wysunął się do przodu. Jego kombinezon i robocze buty rażąco kontrastowały z nowoczesną sterylnością szpitalnego korytarza. Oczy miał czerwone od łez, a łysiejącą głowę trzymał pokornie pochyloną.

- Uratował? - Jenny poruszyła niemal bezgłośnie ustami.

- Nie rozumiem.

- W samochodzie, który utknął na torach, była jego żona i dzieci. Cage podjechał i zepchnął ich. Zdążył w ostatniej chwili. Oczywiście maszynista widział, co się dzieje, i zwolnił prędkość pociągu na tyle, na ile zdołał, ale było już za późno, żeby go zatrzymać. - Odchrząknął z zakłopotaniem. - Dobrze, że uderzył po stronie pasażera, no i Cage miał cholerne szczęście, że nie jechał swoją corvetta. Ta zostałaby zgnieciona na miazgę.

Cage nie próbował się zabić! Odjechał zły i zraniony, ale nie miał zamiaru popełniać samobójstwa. Jaka z niej idiotka, że przyszło jej do głowy coś takiego.

Nowy strumień łez popłynął po twarzy Jenny. Cage próbował ratować życie innym. Gdyby zginął, byłby bohaterem, nie samobójcą. Spojrzała na Hanksa.

- Czy pana rodzinie nic się nie stało? Pokręcił głową.

- Są wciąż w szoku, ale żyją dzięki panu Hendrenowi. Chciałbym podziękować mu osobiście. Modłę się, żeby z tego wyszedł.

- Ja też.

- Wie pani - Hanks spuścił głowę i kiwał nią ze smutkiem

- nie najlepiej myślałem o Cage'u Hendrenie z powodu tych

wszystkich historii, które o nim krążą. Picie, kobiety i tak dalej. Widywałem go, jak mknie przez miasto w tych swoich luksusowych samochodach, zupełnie jakby wyrwał się z piekła. Uważałem, że kompletny z niego szaleniec, skoro ryzykuje życie. - Westchnął. - I oto otrzymałem bolesną lekcję, by nie potępiać kogoś, kogo się nie zna. Nie musiał wjeżdżać na tory i spychać samochodu mojej żony z drogi pociągu towarowego. A jednak to zrobił. - Oczy znów mu się zaskliły. Zakłopotany, przysłonił je ręką.

- Powinien pan iść do domu, panie Hanks. - Rawlins łagodnie położył dłoń na ramieniu mężczyzny.

- Dziękuję panu, panie Hanks - powiedziała Jenny.

- Za co? Gdyby nie mój stary grat...

- I tak dziękuję - powtórzyła cicho. Hanks uroczyście skinął jej głową, zanim Rawlins odprowadził go do windy.

Przewidywanie pielęgniarki, że wkrótce dowiedzą się czegoś

Ostanie Cage'a, okazało się mylne. Jenny siedziała sama w poczekalni. Nikt nie wychodził z sali operacyjnej.

Minęły już prawie dwie godziny, kiedy drzwi windy otworzyły się i pospiesznie wyszli z niej Bob i Sara. W ich oczach czaiło się szaleństwo, a na poszarzałych twarzach malowała rozpacz.

Jenny obserwowała, jak stają się przy dyżurce pielęgniarek i przedstawiają się. Pielęgniarka potraktowała ich z takim samym uprzejmym chłodnym współczuciem jak ją. Wsparci o siebie skierowali się do wnęki. Widząc Jenny, zatrzymali się.

Nie kochaliście go, a teraz przyszlście tu szlochać przy jego łożu śmierci - oto, co chciała im zarzucić. Nie mogła jednak obwiniać ich, nie obwiniając siebie. Gdyby nie była tak przerażona tym, co to może oznaczać dla jej spokojnego życia, zmierzyłaby się ze swoją miłością do Cage'a przed wielu laty.

A dzisiaj, dzisiaj, kiedy tak potrzebował zapewnienia, że mu wybaczyła i kocha go, odrzuciła jego przeprosiny. Zakrawało na ironię, że przeproszał ją za to, że się z nią kochał, za to, że podarował jej najcudowniejszą noc w życiu. A ona nie chciała przyjąć jego przeprosin! Jak mogła oskarżać Hendrenów o bezduszość i okrucieństwo, skoro sama zraniła go o wiele bardziej?

Wstała i wyciągnęła ramiona w kierunku Sary. Starsza kobieta ruszyła chwiejnie naprzód z okrzykiem ulgi. Jenny przytuliła ją mocno.

- Cii, wszystko będzie dobrze. Wiem to. Sara, potykając się na co drugim słowie, wyjaśniła, dlaczego nie było ich w domu.

- Wyjechaliśmy za miasto, w odwiedziny do chorego przyjaciela. Kiedy wróciliśmy, przed naszym domem stał samochód szeryfa. Domyśliliśmy się, że wydarzyło się coś strasznego. - Usiadły razem na sofie. - Najpierw Hal, teraz Cage. Nie zniosę tego.

- Czy gdyby Cage umarł, naprawdę miałoby to dla was wielkie znaczenie? - Jenny nie mogła uwierzyć, że tak brutalnie zadała im pytanie, które wciąż pojawiało się w jej myślach. Spojrzeli na nią przez łzy. Zdawała sobie sprawę, że w obliczu tragedii powinna traktować ich łagodnie, nie miała jednak litości. Jeśli okrucieństwo uświadomi im, jak podle odnosili się do swego syna, będzie okrutna. Robiła to dla Cage'a. - Wydaje mi się, że Cage nie wierzy, by was to obeszło.

- Przecież jest naszym synem. Kochamy go - szlochała Sara.

- A czy choć raz powiedzieliście mu, że go kochacie? Powiedzieliście mu, ile dla was znaczy? - Bob spuścił wzrok z poczuciem winy. Sara przełknęła ślinę.

- Nie musicie odpowiadać. Odkąd z wami mieszkam, nie zrobiliście tego ani razu.

- Cage... przysparzał nam wielu kłopotów - powiedział Bob.

- Nigdy nie czuł się akceptowany. Nie docenialiście jego indywidualizmu. W końcu uznał, że nie spełni waszych oczekiwań, więc przestał próbować. Zachowywał się brutalnie, zimno i cynicznie, ale to jego pancerz ochronny. Tak bardzo chce być kochany. Chce, żebyście wy, jego rodzice, okazali mu swą miłość.

- Próbowалаm go kochać - zapewniła Sara - ale on zawsze zachowywał się tak niesfornie. Nie przytulał się tak jak Hal. Nie był taki grzeczny. Trudno przychodziło go kochać. Jego hałaśliwość, jego dzikość przerażały mnie.

- Wiem, co masz na myśli. - Jenny uśmiechnęła się do siebie i poklepała dłoń Sary ze zrozumieniem. - Ja nauczyłam się widzieć, jaki jest naprawdę. Bardzo go kocham.

Bob odezwał się pierwszy:

- Kochasz go, Jenny?

- Tak. Bardzo.

- Jak możesz, tak szybko po śmierci Hala?

- Kochałam Hala, ale jak brata. Kiedy Cage i ja zaczęliśmy spędzać ze sobą więcej czasu, zdałam sobie sprawę, że kochałam go od dawna. Jednak bałam się go, tak jak wy.

- Trochę czasu może nam zająć pogodzenie się z myślą, że ty i Cage jesteście parą - zauważył Bob.
- Mnie też zajęło to trochę czasu.
- Wiemy, że nie byliśmy w porządku wobec ciebie - przyznała Sara. - Chcieliśmy zatrzymać cię przy sobie, by wypełnić pustkę powstałą w naszym życiu po śmierci Hala.
- Mam własne życie.
- Teraz zdajemy sobie z tego sprawę. Jedyne sposoby, żeby cię zatrzymać, to pozwolić ci odejść.
- Nie odejdę daleko - zapewniła ich z uśmiechem. - Kocham was oboje. Ten rozdźwięk między nami ranił mi serce.
- Wiadomość o dziecku była dla nas szokiem, Jenny. - Oczy Boba powędrowały do jej brzucha. - Na pewno potrafisz to zrozumieć. Ale, cóż, to również dziecko Hala. Choćby dlatego przyjmujemy je i będziemy kochać.

Jenny otworzyła usta, zanim jednak zdołała się odezwać, przerwał im inny głos.

- Pastor Hendren? - Odwrócili się i zobaczyli doktora Mabry. Jenny przycisnęła dłonie do brzucha, zupełnie jakby chciała ochronić dziecko przed złymi nowinami o jego ojcu.

- Żyje - powiedział lekarz, rozpraszając tym samym ich najgorsze obawy - ale wciąż jest w stanie krytycznym. Był w szoku, kiedy go tu przywieziono. Miał wewnętrzny krwotok. Musieliśmy przetoczyć mu sporo krwi. To była naprawdę koronkowa robota, ale myślę, że udało nam się wszystko pozszywać. Prawą goleń ma złamaną, a w prawej kości udowej jest niewielkie pęknięcie. Na całym ciele siniaki i skaleczenia. To najmniejsze z jego obrażeń.

- Czy on będzie żył, doktorze Mabry? - Sara zadała to pytanie tak, jakby od odpowiedzi zależało jej własne życie.

- Ma spore szanse, ponieważ jest mocny jak byk i twardy jak skała. Przeżył wypadek i operację. Skoro zdołał przeżyć te dwa urazy, gotów jestem się założyć, że mu się uda. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę wracać na salę.

- Możemy go zobaczyć? - Jenny chwyciła lekarza za rękaw. Lekarz wahał się przez chwilę, ale niepokój na ich twarzach

przekonał go.

- Gdy tylko zostanie przewieziony na oddział intensywnej terapii, jedno z was może wejść tam na trzy minuty. Będę w kontakcie. - Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w głąb holu.

- Muszę go zobaczyć - powiedziała Sara. - Muszę powiedzieć mu, jak nam na nim zależy.

- Naturalnie, kochanie - zgodził się Bob. - Ty pójdziesz.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo Jenny. - Ja do niego pójdę. Wy mieliście całe życie, żeby powiedzieć mu, że go kochacie. Nie zrobiliście tego. Mam nadzieję, że przez resztę życia jakoś to nadrobicie. Ale dzisiaj pójdę do niego ja. On mnie potrzebuje. Och, a co do dziecka... Hal nie jest jego ojcem, tylko Cage. Noszę w łonie dziecko Cage'a.

Otworzyli usta w niemym zdziwieniu, ale Jenny nie obchodziło, czy to się im podoba, czy nie. Tym razem nie dopuści, by konwencje czy nawyki zbiły ją z tropu.

- Mam nadzieję, że będziecie kochać nas troje - Cage'a, mnie i dziecko. - Położyła im dłonie na ramionach i przemówiła prosto z serca. - Kochamy was i chcielibyśmy tworzyć rodzinę. - Odetchnęła



urywanie i opuściła ręce. Szybko powstrzymała łzy ulgi napływające jej do oczu, żeby rodzice Cage'a nie wzięli ich za objaw słabości. - Jeśli jednak nie potraficie zaakceptować nas takimi, jakimi jesteśmy, jeśli nie potraficie uznać naszej miłości, to w porządku. Wasza strata. - Serce Jenny przepełniły odwaga i nadzieja. Uśmiechnęła się przez łzy - Kocham Cage'a i on mnie kocha i nie mam zamiaru czuć się winna z tego powodu. Weźmiemy ślub i będziemy wychowywać nasze dziecko, a ono każdego dnia swego życia będzie wiedziało, że kochamy je za to, kim jest, nie dlatego, że spełnia nasze oczekiwania.

Pół godziny później, kiedy lekarz wrócił, by zaprowadzić jedno z nich do Cage'a, Jenny opuściła poczekalnię i poszła za nim.

## EPILOG

Co się tu dzieje?

- Bierzemy kąpiel.
- Robicie bałagan.
- To przez Trenta. To on chłapie na wszystkie strony.
- A kto go tego nauczył?

Stojąca w drzwiach łazienki Jenny uśmiechnęła się do męża i syna, zanurzonych w wannie. Siedmiomiesięczny Trent siedział ojcu na kolanach, plecami opierając się o jego pierś.

- Już jest czysty?
- Kto, Trent? Jasne. Niemal odkazony.

Jenny weszła do środka i uklękła przy wannie. Trent, rozpoznawszy matkę, rozwarł zaślinione usteczka w uśmiechu, z dumą pokazując dwa przednie zęby. Wskazał na nią palcem.

- Jestem dokładnie tego samego zdania, synu - powiedział Cage. - Niezła z niej laska, prawda?  
 - Zaraz się za was wezmę, jeśli natychmiast nie wyjdziecie i nie wytrzecie podłogi. - Jenny starała się nadać głosowi surowe brzmienie, ale pochylając się i wyjmując Trenta z wody, śmiała się. Gdy podniosła go do góry, odsłoniła różowawą bliznę na brzuchu Cage'a. Na ten widok zawsze poważniała, przynajmniej na tyle, by posłać ku niebu modlitwę dziękczynną.

- Uważaj, jest śliski i zwinny jak węgorz - ostrzegł Cage, wynurzając się z kąpielni. Po jego muskularnym, smukłym ciele spływała woda. Jenny już przywykła, że mąż nie ma nawet odrobiny wstydu. Co więcej, bardzo jej się to podobało.

- Zdążyłam się o tym przekonać. - Jenny próbowała przytrzymać wiercącego się syna i otulić go ręcznikiem. Nie miała szans na to, by pozostać sucha. Mocne ciało Trenta już zmoczyło przód jej płaszczka kąpielowego.

Wniosła Trenta do pokoju dzieciennego, mieszczącego się po drugiej stronie szerokiego holu, na wprost sypialni rodziców. Jenny przekształciła jedną z sypialni starego domu w pokoik jak z obrazka. Większość prac wykonał sam Cage w weekendy, zgodnie z jej wskazówkami. Wszyscy zachwycali się rezultatami.

Tak zręcznie poradziła sobie z wywijającym się jej synem, że kiedy Cage do nich dołączył, suchy i we frotowym płaszczu, Trent był już w piżamie i miał założoną pieluchę.

- Powiedz tatusiowi dobranoc. - Uniosła Trenta. Cage wziął go od żony, przytulił mocno do siebie i wycisnął głośny pocałunek na jego policzku.

- Dobranoc, synu. Kocham cię. - Jenny przyglądała się im z miłością w oczach. Trent był zmęczony. Jego główka, cała w blond loczkach, opadła na ramię ojca. Ziewnął szeroko.

- Miał ochotę pójść do łóżka - zauważyła Jenny, kiedy otuliwszy Trenta przeszli przez hol do swojej sypialni. - I ja też. - Rozpostarła ramiona i padła na łóżko. - Obaj mnie wykończyliście.

- Naprawdę? - Cage prześlizgiwał się po niej wzrokiem, od czubka głowy do koniuszków palców u nóg, które zwisały nad podłogą. Płaszcz kąpielowy Jenny rozchylił się, odsłaniając uwodzicielsko gładkie, opalone udo. Piersi wyglądały rozpustnie i zarazem niewinnie. Bez wahania rozwiązał jej pasek,

strząsnął płaszcz z ramion, pozwolił, by opadł bezszelestnie na wysłaną dywanem podłogę. Zrobił krok do przodu i położył się na Jenny. Wcisnął kolana między jej nogi.

- Nie powinienes być taki nieśmiały, Cage.

- Spryciara - Zaśmiał się zduszonym śmiechem, muskając wargami jej ucho. Wykapąła się tuż przed nim i Trentem. Jej skóra była ciepła, pachnąca i lekko zaróżowiona. - Po co zawracać sobie głowę wstępem? Hołduję zasadzie sięgania po to, czego chcę.

- A chcesz mnie?

- Uhm - mruknął, całując ją delikatnie w szyję. - Zawsze chciałem. Najdłuższe trzy miesiące mego życia to te po narodzinach Trenta.

- Nie zapominaj o tygodniach przed jego urodzeniem.

- Nie zapomniałem. Jestem przekonany, że lekarz pospieszył się z zakazem. To była jego zemsta.

- Za co?

- Nieważne.

Wplotła palce w jego włosy i szarpała je dotąd, aż uniósł głowę.

- Za co?

- To boli!

- Mów.

- Dobrze, już dobrze. Nic takiego. Przed paru laty kilka razy umówiłem się z jedną z jego pielęgniarek.

Kiedy z nią zerwałem, bardzo to przeżyła i wyjechała z miasta. On wciąż żywi do mnie o to urazę.

- Z iloma kobietami... romansowałeś? Znieruchomiał. Zaprzestał żartów i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czy to ma jakieś znaczenie, Jenny? Przesunęła wzrok na jego szyję.

- Brak ci tego? Tych wesołych zabaw?

- A jak myślisz? - Przytulił się mocno i poczuła na brzuchu jego ciepłą męskość.

- Myślę, że nie.

- Zgadłaś.

Pocałował ją tak żarliwie, że wszystkie jej wątpliwości znikły. Kiedy oderwał wargi od jej ust, krew tętniła jej w żyłach.

- Kocham cię, Cage.

- Ja też cię kocham.

- Wiesz, co dziś za dzień? Pomyślał przez chwilę.

- Chodzi ci o wypadek?

- Dokładnie przed rokiem.

- Jak to zapamiętałaś? Dotknęła jego warg.

- Tego dnia myślałam, że utraciłam cię na zawsze. Całymi godzinami siedziałam w szpitalnej poczekalni, zamartwiając się, czy będziesz żył na tyle długo, bym zdążyła ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i jak wiele dla mnie znaczysz. Z początku modliłam się tylko o to, byś przeżył operację. Potem zrobiłam się zachłanna i zaczęłam się modlić, żebyś dożył późnej starości.

- Mam nadzieję, że Bóg przychylił się do twojej drugiej modlitwy.

- Ja też. Ale lepiej się zabezpieczyć. Dziękuję Mu za każdy spędzony wspólnie dzień. - Znowu się pocałowali. Ten pocałunek był kolejnym potwierdzeniem łączącej ich miłości.

Cage wsunął palce we włosy Jenny i rozpostarł je za nią na prześcieradle.

- Kiedy odzyskałem przytomność na oddziale intensywnej terapii i ujrzałem twoją twarz, zrozumiałem, że nie umrę i nie zostawię cię.

- Ile z tych pierwszych dni pamiętasz?

Dziwne, ale nigdy dotychczas o tym nie rozmawiali. Na przemian besztła go i przypochlebiała się mu przez długie miesiące rekonwalescencji. Raz po raz podnosił bunt, mając dość leżenia kamieniem w łóżku. Pogodzenie się z tym przyszło mu równie trudno jak powrót do zdrowia.

Jednak cierpliwość i upór Jenny przyniosły efekty. Ku zaskoczeniu lekarzy parę miesięcy po wypadku Cage powrócił do formy. A właściwie, jak żartowali lekarze, był nawet zdrowszy, bo przestał palić i nie pił tyle, ile dawniej.

A potem urodził się Trent i zaczęli prowadzić zwyczajne, rodzinne życie. Interesy Cage'a kwitły, ponieważ podczas choroby prowadził je przez telefon. Zatrudniał teraz dwie osoby, sekretarkę, która zastąpiła Jenny po narodzinach Trenta, i geologa, który pobierał próbki i badał je. Ale to Cage wszystko obmyślał, zdobywał inwestorów, zawierał umowy i znajdował ropę.

Miniony rok był tak pracowity, że Jenny usunęła z myśli dręczące godziny i smutne dni po wypadku. Nigdy nie pytała Cage'a o jego wrażenia z pobytu w szpitalu.

- Niewiele pamiętam poza tym, że zawsze byłeś przy mnie. Przypominam sobie jedno wydarzenie. Pierwsze spotkanie z mamą i ojcem. Pamiętam, że próbowałem się uśmiechnąć, żeby wiedzieli, jak się cieszę, że ich widzę. Mama wzięła mnie za rękę, pochyliła się i pocałowała w policzek. Tata zrobił to samo. To może nie wygląda na nic specjalnego, ale dla mnie znaczyło bardzo wiele.

Jenny stłumiła chęć do płaczu.

- Byłbyś ze mnie dumny, gdybyś zobaczył, jak stawiam im czoło, mówiąc, że dziecko, które urodzę, jest twoje.

Ten pocałunek był jeszcze żarliwszy niż poprzedni.

- Mama i tata pogodzili się z tym - zauważył Cage. - Szaleją na punkcie Trenta i uważają go za najcudowniejsze dziecko na świecie.

- Ciekawe, skąd im to przyszło do głowy? - Żartobliwie pociągnęła kosmyk włosów na jego torsie. - Oni, Roxy i Gary zepsują go dokumentnie, jeśli nie położymy tamy ich szaleństwu. - Roześmiała się. - Wiesz, kiedy doszłam do przekonania, że twoi rodzice nas zaakceptowali?

- Gdy tata dał nam ślub w szpitalnym pokoju?

- Nie - powiedziała, uśmiechając się bezwiednie do swoich myśli. - Jeszcze wcześniej. Otóż Gary zadzwonił z El Paso, pytając, dlaczego nie czekaliśmy na nich na lotnisku. Nie miałam pojęcia, co robić. Kompletnie o nich zapomniałam. Bob zaproponował, że pojedzie do El Paso i przywiezie ich do domu. Pomyślałam wtedy, że jeśli zaakceptuje Roxy, zaakceptuje nas.

- Zdobyłaś u nich sporo punktów, zakładając Fundusz Pomocy Uchodźcom Politycznym imienia Hala Hendrena.

- A ty jeszcze więcej, kiedy wystąpiłaś z hojną darowizną.

- Tylko dlatego, że nalegałaś, by wynosiła tyle, ile kosztowała mnie twoja obrączka.

- I tak byś to zrobił.

- No, nie wiem - kluczył, zerkając na brylanty i szmaragdy. - To jest diabelnie droga obrączka.

Uszczypnęła go w pośladek. Roześmieli się, a kiedy ich śmiech przebrzmiał, Cage wpatrzył się w nią oczami płonącymi pożądaniem.

- Jesteś moim skarbem, Jenny. Uwielbiam cię. Póki mnie nie pokochałaś, w moim życiu brakowało światła.

- A więc to światło będzie w nim zawsze, bo będę cię kochać wiecznie.

- Przysięgasz?

- Przysięgam. - Nakryła jego wargi swoimi, podsycając pragnienie obojga. - Ale wciąż sprawiasz kłopoty - szepnęła tuż przy jego ustach.

- Naprawdę?

- Zobacz, *co* ze mną robisz. - Rozsunęła płaszcz kąpielowy i przycisnęła jego dłoń do piersi.

- To przeze mnie?

- Tak. A pomyśleć, że byłam taką porządną dziewczyną. Ktoś tu sprowadził mnie na manowce.

Uchwycił sterczącą brodawkę w dwa palce.

- Jestem niegrzecznym chłopcem, to prawda.

Pochylił głowę i potarł wargami twardy różowy czubek. Polizał go leciutko. I jeszcze raz.

- Wciąż smakujesz mlekiem. - Possał ją, jak robił to jego syn jeszcze przed miesiącem.

Cage pomyślał, że bez Jenny zawsze czułby pragnienie i pustkę wokół siebie. Zatracił się w jej smaku i dotyku. Przesunął dłoń w górę jej uda i poczuł, że jest gotowa. Jego palce przywiodły ją na skraj zapomnienia. A potem osunął się na nią.

- O, Boże, Jenny. Jak ja cię kocham.

Czas stał w miejscu, aż wszechświat otworzył się i zalał ich światłem. Kiedy znów byli w stanie oddychać, Cage uniósł się i uśmiechnął.

Odpowiedziała mu powolnym, zmysłowym uśmiechem i zamruczała:

- Jesteś diabłem wcielonym, Cage'u Hendrenie.

I to było w porządku, bo oboje mogli się z tego śmiać.